

DODATEK E-ZDROWIE
RECEPTA, SKIEROWANIE I WIZYTA U LEKARZA W CZASIE PANDEMII

WILDSTEIN: POLSKA NA MAPIE KULTUROWEJ WOJNY

NYKIEL: CO BY DZIŚ POWIEDZIAŁ PAPIEŻ

KOŁODZIEJSKI: ZACHÓD SŁABNIE WSKUTEK EPIDEMII

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 46 (415) 2020
9–15 listopada 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

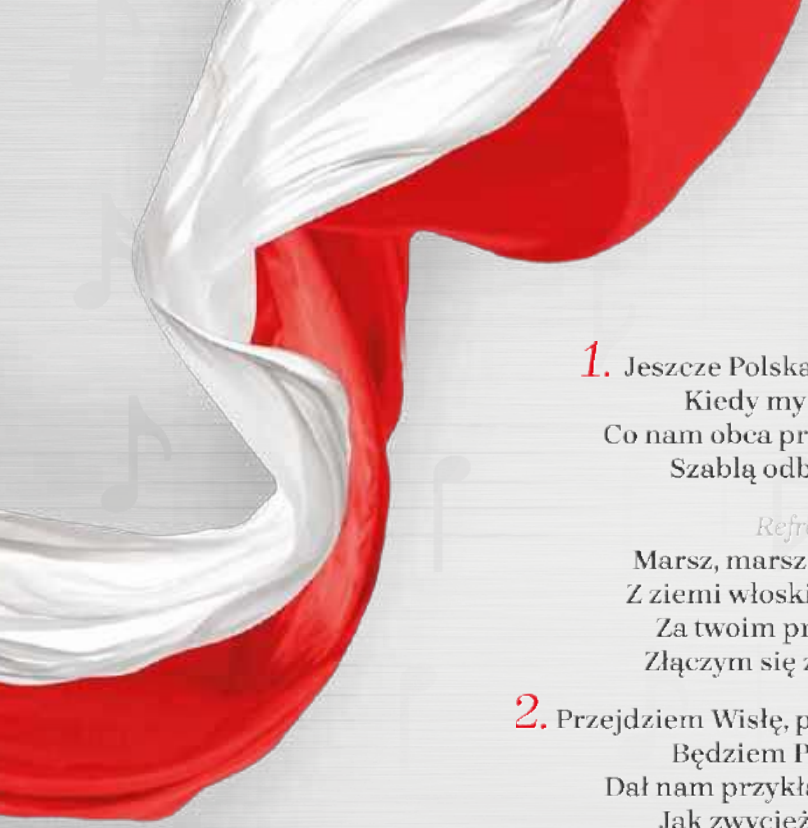
TYLKO U NAS

TO JEST KOLEJNY PUCZ

SPÓR O WYROK TRYBUNAŁU BYŁ PRETEKSTEM DO KOLEJNEJ PRÓBY OBALENIA RZĄDU. ODSŁANIAMY KULISY OPERACJI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl f1ac829527



ORLEN

1. Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

2. Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski...

3. Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski...

4. Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany
- Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

Refren:
Marsz, marsz Dąbrowski...

MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI!

Zaśpiewajmy hymn w ramach akcji „Niepodległa do hymnu!".
Już w południe 11 listopada.

102. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

niepodległa

eprasa.pl f1ac829527

Antykultura porwała tłum. Co gorsza, młodzież

Masy młodych ludzi na protestach. Wspólnie ze swoimi nauczycielami wykrzykują zgodnie jednym chórem: „Wyp...dalać", tańcząc do najnowszego przeboju „Je...ć PiS". Nastolatki chwalą się publicznie zabiciem swoich nienarodzonych dzieci i są za to nagradzane brawami. Czy można wyobrazić sobie większy upadek autorytetów, wychowania, formacji, edukacji, kultury? Agresja wobec katolików, profanowanie kościołów, dewastacja, przemoc, nienawiść. Dobrnęliśmy do barbarii. Jak się odbić z tego bezideowego dna?

Dawno już zaburzono niezbędną do właściwego rozwoju równowagę pomiędzy duchem a materią. Kolejne pokolenie wyrosło na hedonistycznym systemie antywartości. Kolejne reformy edukacji, osłabianie programów nauczania, zminimalizowanie lekcji historii, literatury i logiki zrobiły swoje. Efekty są porażające. I choć duża część polskiego społeczeństwa reaguje zdrowo, widok zdemoralizowanych mas budzi zwątpienie. Zawłaszczone przez lewicę kolejne przestrzenie kultury, popkultury, edukacji i nauki produkują skrojonych na neomarksistowską modłę ludzi niezdolnych do samodzielnej, krytycznej i głębokiej refleksji. Twitter, Facebook, Instagram, YouTube i kolorowa prasa podpowiadają, jak żyć.

Z premedytacją tracimy ostatnią szansę na zmianę kursu.

Mass media, instytucje, organizacje pozarządowe, biznes, zdominowane przez neomarksistowską ideologię, narzucają swój bieg wydarzeń. Konserwatyści wciąż próbują je dogonić, dać własną odpowiedź na ten czy inny akt dominacji. Bezskutecznie.

Potrzeba zupełnie nowego myślenia o kulturze, o mediach, o inicjatywach społecznych. Czegoś, co św. Jan Paweł II określał mianem „kultury życia". Nie jednorazowych działań, ale tworzenia dzieł i wzorców kulturowych, podkreślających godność ludzkiego życia. Zakładania instytucji naukowych, edukacyjnych i formacyjnych, które promowałyby prawdziwą wizję osoby i rodziny. Potrzeba szerokiego zaangażowania mediów, które nie ograniczą się do sporadycznych emisji krzepiących programów czy filmów, ale będą konsekwentnie kształtować zdrowy światopogląd, służący rozwojowi człowieka i społeczeństwa. Trzeba przeprowadzić konserwatywny „długi marsz przez instytucje".



Konieczne jest budowanie wspólnoty ludzi wyrosłych z tego samego pnia ideowego, zakorzenionych w polskiej tradycji, wyznających te same wartości, pragnących dbać o kulturowe dziedzictwo i zainteresowanych jego rozwijaniem, tworzeniem nowych przestrzeni, zdolnych wychowywać, uczyć i pociągać młodzież. Zbyt wiele jest rozproszenia i podziałów, brakuje planów i strategii. Widoczne jest niezrozumienie potencjału. A ponadto nie wyznaczono też kierunków, w które należy ruszyć.

Zło jest głośne i przyciągające, ale próżne i bezpłodne. Skoro – w sensie metafizycznym – jest brakiem dobra, nie jest w stanie zrodzić dobrych dzieł. Infekuje, ale nie uskrzydla, nie rozwija. Dobro ma nieskończony potencjał. Wystarczy je należycie rozpoznać i odpowiednio pokazać. Trzeba na nowo wrócić do klasycznych wartości, zdefiniować je, uczyć ich rozpoznawania.

Prawda, dobro, piękno – skażone są dziś wszystkimi możliwymi relatywizmami. Trzeba wrócić do fundamentów. Uczyć rozróżniania dobra od zła, rozpoznawania prawdy i kłamstwa, odróżniania piękna od brzydoty, harmonii, rytmu i stosowności od kiczu i wulgarności. To są fundamentalne zadania do natychmiastowego podjęcia. Inaczej stracimy kolejne pokolenia. Możliwe, że bezpowrotnie...

Marzena Nykiel

Reklama | 43/1020/F

SIECI

spis treści



19 *Poradnik e-zdrowia*
dodatek specjalny



40 Klient na barykadzie
Maja Narbutt



55 Fatalna alternatywa
Konrad Kołodziejski

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PRECZ Z RADĄ!**
Krzysztof Feusette

9 **#PROLIFECHALLENGE**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **MIGAWKI. TERROR MENOPAUZY**
Jan Pietrzak

13 **ZASZCZUĆ PRZECIWNIKÓW**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA DAGMARY BRYZEK**
Michał Korsun

15 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

17 **PARAGRAFY NA WULGARYZMY**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

TEMAT TYGODNIA

28 **AŻ POLEJE SIĘ KREW**
Marek Pyza, Marcin Wikło

34 **STAN ZAMROŻENIA**
Stanisław Janecki

36 **WALKA KARNAWAŁU Z POSTEM**
Jan Rokita

40 **KLIENT NA BARYKADZIE**
Maja Narbutt

44 **UCZELNIE: OD STRAJKOWEGO SZALEŃSTWA DO UMIARU**
Jakub Augustyn Maciejewski

46 **TAJEMNICA NIENARODZONYCH**
Grzegorz Górny

48 **CO BY DZIŚ POWIEDZIAŁ ŚW. JAN PAWEŁ II**
Marzena Nykiel

52 **Z KRZYSZTOFEM SKOWROŃSKIM**
rozmawia Michał Karnowski

PANDEMIA COVID-19

55 **FATALNA ALTERNATYWA**
Konrad Kołodziejski

58 **OSPA, DŻUMA, KORONAWIRUS. DAMY RADĘ**
Przemysław Barszcz

ŚWIAT

62 **WYBORY SIĘ SKOŃCZYŁY, POJEDYNEK TRWA**
Marek Budzisz

OPINIE

64 **Z PROF. JANUSZEM SYTNIK-CZETWERTYŃSKIM**
rozmawia Aleksandra Jakubowska

68 **POLSKA NA MAPIE KULTUROWEJ WOJNY**
Bronisław Wildstein

SIECI KULTURY

73 **BYĆ JAK VIRTUOSO**
Jolanta Gajda-Zadworna

76 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

78 **SEAN CONNERY – POŻEGNANIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

80 **WSTAWANIE BOLI, ALE KOI**
Robert Tekieli

81 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

HISTORIA

82 **TAKI CZŁOWIEK!**
Jerzy Biernacki

KUCHNIA

104 **MOJE SMAKI: ARTUR KOCIĘCKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

105 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

106 **ISKRA ŻYCIA**
Hanna Karp

108 **GOTOWANA ŻABA, CZYLI CZYTAJ, CHŁOPIE, ANTYUTOPIE**
Maciej Pawlicki

110 **NIE ZABIJAJ**
Alina Czerniakowska

111 **GENIUSZ CZY WARIAT?**
Lech Makowiecki

111 **Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska

112 **ODWAGA PATRZENIA W PRZYSZŁOŚĆ – CZĘŚĆ II**
Jan Pospieszalski

113 **PIĘKNE SMUTKI…**
Leszek Długosz

114 **KTO POŻAŁUJE?**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 39/0820/F

eprasa.pl f1ac829527



PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

zawiera aż **80%** alkoholu

TRISEPT MAX

Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności. Przed każdym użyciem należy przeczytać etykietęi informacje dotyczące produktu.

Trisept MAX, płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakteriobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan -2 ol, 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2. Nr pozwolenia na obrót produktem biobójczym: 8152/20. Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy.

TRI/514/19/08/2020

TZF

eprasa.pl f1ac829527



Sygnalista nadaje

Wiceprezydent Warszawy ***Paweł Rabiej*** stracił pracę. „W trudnej dla wszystkich sytuacji epidemicznej udał się na urlop bez mojej wiedzy i zgody, podjąłem decyzję o jego dymisji” – poinformował Rafał Trzaskowski. Konkretnie poleciał do Grecji, tłumacząc to koniecznością wypoczynku po przebytym zarażeniu koronawirusem. „Rekonwalescencja w warunkach wskazanych przez lekarzy jest kluczowa” – tłumaczył Rabiej. Nie podał nazwiska medyka, który na recepcie wpisuje „Grecja”, a szkoda.

Przed upadkiem Rabiej próbował jeszcze walczyć: „Przepraszam za zaistniałą sytuację, nie miałem świadomości, że mój wniosek o wolne dni na rehabilitację po przejściu COVID-19 nie został w ub. tyg. zatwierdzony. To był mój błąd w systemie wniosków”. Ale okazuje się, że wniosku zapewne w ogóle nie było. „Nie poinformował nas, że planuje urlop” – twierdzi Trzaskowski. Gniew zrozumiały, ale Trzaskowski wyraźnie planował pozbycie się Rabieja. Kto wie, czy nie pomógł mediom w zdobyciu tego newsa?

Widać, że ***Rafał Trzaskowski*** już myśli o wyborach prezydenckich w 2025 r. Na razie buduje ruch Wspólna Polska. W ciągu pierwszych 10 dni zapisało się do niego 18 tys. osób. Jak na 10 mln głosów, które zebrał w drugiej turze, dramatycznie mało, ale jak na skalę naszych partii czy organizacji społecznych – całkiem sporo. Najważniejsze pytanie brzmi: jaka jest proporcja ludzi rzeczywiście chętnych do pracy do wariatów, którzy zawsze ciągną do takich inicjatyw i potrafią je naprawdę skutecznie skompromitować.

Radna Warszawy i przewodnicząca komisji kultury i promocji stolicy Agata Diduszko postanowiła popolemizować z papieżem Franciszkiem, który zaapelował o modlitwę za ludzi poranionych utratą dzieci nienarodzonych. „Nie istnieją »dzieci nienarodzone« – są zarodki i płody. Istnieją natomiast torturowane na wasze życzenie ciężarne kobiety i to wy zadajecie te rany, więc darujcie sobie obłudne modlitwy. Nikt już się nie nabierze” – orzekła. Ależ ona musi cierpieć. Kto zadał te rany, głębokie jak od ciosu topora i z tak daleka widoczne?

Zanim Rabiej upadł, wzywał do rewolucji i szturmu. „Tak jak Bastylia, TV PiS – siedziba PiS-owskiego kłamstwa, manipulacji i szczucia powinna być zrównana z ziemią, zaorana i obsiana równo trawą. Albo lepiej zamieniona w Muzeum Manipulacji, ku przestrodze przyszłych pokoleń i hańbie dzisiejszych funkcjonariuszy kłamstwa” – pisał parę dni przed wyprawą do Grecji. Czy tak będzie, nie wiemy, ale za to Rabiej ma szansę trafić do Muzeum Politycznych Podróży, tuż obok Petru.

Jeśli już o muzeach mowa: Muzeum Gdańska zbiera „pamiątki” po feministycznych protestach, a ***Aleksandra Dulkiewicz*** już ogłasza „zwycięstwo”. „Jeśli możecie, podzielcie się swoimi hasłami z przyszłymi pokoleniami. Warto, żeby nasze dzieci i wnuki wiedziały, kto wywiózł ten rząd na taczkach i dlaczego” – napisała włodarz Gdańska. Słusznie, ta erupcja chamstwa powinna zostać zapamiętana na długo. A z tymi taczkami to jeszcze poczekajcie, to się jeszcze nie skończyło.

Tymczasem tzw. Strajk Kobiet (normalne kobiety raczej brzydzą się tym stylem) ogłosił powołanie Rady Konsultacyjnej. We wstępnym w składzie rady znaleźli się m.in.: Barbara Labuda, Danuta Kuroń, Jacek Wiśniewski, Monika Płatek, Michał Boni, Piotr Szumlewicz, Paweł Kasprzak oraz mnóstwo osób, których nazwiska nic nikomu nie mówią. Cóż, powodzenia. Jak dotąd żadna z rad konsultacyjnych nie odniosła sukcesu: ani ta białoruska, ani ta powołana przez Jaruzelskiego w latach 80. To nazwa wybitnie pechowa.

eprasa.pl f1ac829527

W Radzie Konsultacyjnej jest m.in. Nadia Oleszczuk. Ta młoda osoba tak mówiła o swoich doświadczeniach zawodowych: „Tak, oczywiście, że próbowałam znaleźć pracę. Zatrudniłam się w wegańskiej restauracji w Warszawie. Jednakże to, co tam zastałam, przekroczyło wszelkie moje oczekiwania. Nie dosyć, że musiałam wykonywać TRZY ZADANIA NARAZ, czyli zarówno być odpowiedzialna za zamówienia, za sprzątanie stolików, za toaletę, za zmywak, to zaproponowana mi stawka była poniżej płacy minimalnej". Tak, trzy zadania naraz to rzeczywiście stanowczo za dużo. Kto by udźwignął taki ciężar?



Z kolei ***Michał Boni*** – również w Radzie Konsultacyjnej – zabrał głos w sprawie słownictwa, które towarzyszy protestom. „Wypier... stało się normalnym elementem języka, komunikacji publicznej i społecznej; ja się tego słowa nie boję; młodzi używają go na co dzień, bo to jest ich rewolucja". Tak, nie ma się co bać, chamstwo ludzi mu ulegających nie boli, choć z zewnątrz wciąż razi. Poza tym takie słowa wracają do ludzi.



Liderka tzw. Strajku Kobiet Marta Lempart zapowiedziała także strajk generalny. „Będziemy się spotykać, będziemy się organizować w tej sprawie. Ten symboliczny strajk dwa tygodnie temu to była dopiero przygrywka, ale wszystko, co było uzasadnieniem dla niego, pozostaje" – zapowiada. Po co strajk, skoro mamy lockdown albo coś bardzo blisko niego? Ale może warto, będzie mniejsza mobilność i mniej zakażeń.



Pani Lempart to w ogóle ciekawa postać. Jak ujawnił portal wPolityce.pl, w 2007 r. jej ówczesna partnerka Katarzyna K. złożyła aplikację do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Weryfikacja trwała ponad dwa lata, kobieta przechodziła kolejne szczeble rekrutacji. Ostatecznie jej kandydaturę odrzucono, nie została funkcjonariuszem. Tą drogą w 2011 r. próbowała pójść także Marta Lempart, ale jej starania zakończyły się dosyć szybko. Po niedługim czasie jej kandydatura została odrzucona. Czy to było powołanie, czy coś więcej?



Na demonstracjach najgłośniej słychać oczywiście dwa hasła: „Wyp...ć" oraz „Je...ć PiS". Od środka widać jednak, że zakres nienawiści jest znacznie szerszy; obrywa się także Konfederacji, a nawet Platformie. Największe wrażenie robią jednak napisy „egzystencjalne", które pozostawia po sobie tłum. Np. takie oto zdanie: „Moje życie jest ważniejsze niż twoje". Rodzice „hołoty", uważajcie! Za 20–30 lat te dzieciaki naprawdę skażą was na eutanazję.

Ponad 200 generałów i admirałów w stanie spoczynku Wojska Polskiego, policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Biura Ochrony Rządu, Służby Więziennej, służb specjalnych wystosowało apel do rządzących. Emerytowani oficerowie wyrażają „głęboki niepokój w związku z rozwojem sytuacji w Kraju". „Czasami nadmiar emocji, niekontrolowany rozwój wydarzeń może skutkować rozlewem krwi. Obawiamy się sytuacji, w której ponownie na ulicach polskich miast może dojść do użycia siły i niepotrzebnych ofiar" – stwierdzają. Język ezopowy, ale brzmi jak grudniowa groźba.

Opozycja coraz bliżej akcji bezpośredniej. Przykłady? Np. tekst Bartosza T. Wielińskiego pt. „Polki z Berlina piszą do niemieckich sąsiadów Julii Przyłębskiej", opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej". To ledwie skrywana apologia ścigania i nękania prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, która z racji obowiązków służbowych męża bywa w stolicy Niemiec. Jeśli coś się stanie, będziecie mieli krew na rękach. Zapowiedzi oblania kwasem już płyną pod adresem sędziów TK... O to chodzi?

Protesty w Polsce wsparła wiceprzewodnicząca niemieckiego Bundestagu Claudia Roth z partii Zielonych. Wsparła słowami („Najwyższy czas, by niemiecki rząd i Unia Europejska zwiększyły do maksimum naciski polityczne na polski rząd") oraz zdjęciem, na którym widać, jak Roth trzyma plakat z napisem: „To jest wojna". Oj, trochę późno, proszę pani. Takie hasła Niemcy głoszą zwyczajowo w okolicach 1 września, a nie w październiku czy listopadzie.

Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, promowana przez lewicę na nowego rzecznika praw obywatelskich (na szczęście PiS nie dało się nabrać), zmartwiła się, że wierni bronili kościołów przed motłochem. „Na jakiej podstawie takie prywatne bojówki bronią dostępu do kościołów? Na jakiej podstawie naruszają nietykalność cielesną osób, które do tego kościoła chcą wejść? Przecież na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie dochodziło do wyniesienia protestującej kobiety [...] Moim zdaniem nie ma takich podstaw" – mówiła. Słusznie. Przecież kraj, w którym lewica napotyka na opór, sam definiuje się jako dyktatura.

Fot. Andrzej Stawarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

Fot. Andrzej Wiktor (2), Mateusz Zelnik, Andrzej Stawarczyński

eprasa.pl f1ac829527

Precz z Radą!



KRZYSZTOF FEUSETTE

My, kwiat tych czasów, sól tej ziemi, reprezentowani przez: Stowarzyszenie Zrytych Beretów, Grupę Debile Debilom, Marsz Szmat Ostatnich, Fundację „Rozłóż. Parasolki Jak Nogi", Zryw Miłośniczek Aborcji, Ruch Cymbałów III RP, Polskę Partię Covidiotów, Stowarzyszenie „Wypierd...lać", Fundację „Wypierd...lać Natychmiast", Ruch „Wszyscy Wypierd...lać", Ruch Ośmiu Gwiazd, Młodych Pojeb...nych, Związek Związków Homoseksaulnych, Szpital Psychiatryczny im. Grzegorza Brauna, rodzinę Jachirów, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Lesbijskiej, przedsiębiorstwo Tektura z Pierdziszewa, producenta kijków do transparentów, flamastrów oraz antykościelnych sprejów, biuro podróży na receptę Rabiej, zakład pogrzebowy Covid i Sk...syny, Zakażonych 2020, kibiców Znanego Klubu (chcą pozostać anonimowi, bo są z Białegostoku), mniejszość seksualną Papui-Nowej Gwinei (albo Gujany, bo słabo czytelne), ambasadę Korei Północnej, Komisję Eurogejską LGBT (oddział w Hamburgu), Zakład Fryzjerski „Macica", think tank Waginy Dziewczynom, Dziewczyny Waginom, Moją Pucię (adres znany redakcji), Wspólnotę Mieszkaniową „Czerska", Dziewuchy z Wiertniczej, Kamila Durczoka (jak nie pamięta, to skreślić!), Chłopców o Różowych Włosach (Szkoła Prywatna), Łowców Dziadersów, Niezależne Zrzeszenie Studentek bez Majtek, Agencję Towarzyską „Niezła Dup...czka", Stowarzyszenie „Pandemia To Ściema" im. Ofiar Koronawirusa, Wolne Miasto Zadupie, Komitet Obrony Dewastacji, Strajk Kobiet bez Pracy, Stowarzyszenie Aktorów Prowincjonalnych „Chamlet", Unię Producentów Obornika, Zakład Kuśnierski „Nasza Noreczka", Muzułmański Związek Wolnych Kobiet w Burkach (Polska), gabinet ginekologiczny „Szybko & Tanio", Kłamczuchy Kłamczuchom, Ruch Budowy Ruchu Budowy, sieć kin dla dorosłych Mały Lont, Polskę Tysiąc Pięćset Sto Dziewięćset, pizzerię Cosa Nostra (dzwonić trzy razy), Instytut Badań nad Naturyzmem, Kampanię przeciw Rodzinie, Stowarzyszenie Artystyczne „Dupa Blada", Poradnię Parapsycholigiczną „Wolna Eutanazja", Fundację „Młodzież za Aborcją", Błotne Brygady Opozycji, Smród Kapelę, Kwartalnik Katolicki „Nergal", Trans Feministki na Śmieciówkach i wiele, wiele innych organizacji tworzących w tym kraju lewicowy ruch oporu zdecydowanego im. Pana Urbana, głosujących kiedyś na Janusza Palikota, a dziś niemających już na kogo – mówimy Wam, tłustym misiom i ciotkom rewolucji, wiecie, co? Otóż, dokładnie to samo, co wy przekazałyście nam, nie konsultując z nikim składu tej waszej – pożal się, Boni – Rady, nomen omen for women, Konsultacyjnej.

Ale czas pierdoletów minął. Domagamy się, wyzywamy i pożądamy spełnienia naszych wszystkich postulatów. Powyżej dziurki mamy już cały ten syf, chaos i bajzel, jaki zorganizowałyście nam wy i tylko wy – towarzyszki Lempart, Suchanow, Scheuring-Wielgus, towarzysze Budka, Czarzasty, Owsiak, radiokomitety TVN24 i „Gazety Wyborczej". Ważne idee nowoczesnej Europy zostały przez was ośmieszone w miesiącu najgorszym z możliwych, czyli Październiku. Bo to przez was, amoralne karły braku reakcji, nasza rewolucja rozlazła się po kątach. Wpływ na to miały z pewnością: nieoczekiwany wzrost zakażeń po naszych demonstracjach, ale także podłączenie się pod nasz protest przez osoby ostatecznie skompromitowane. Jak prof. Płatek, która twierdziła, że w związkach homoseksualnych rodzi się więcej dzieci niż w normalnych małżeństwach, co mogło sugerować, że geje są przeciw aborcji. I w dobie słusznych postulatów, jak np. „Jedna planeta – jedno dziecko", rozmnażają się, jak króliki. No pasarán.

Dlatego zwracamy się do wyżej wymienionych z żądaniem, aby – jak to się kiedyś mówiło – w trybie pilnym oddalili się od naszego zrywu jak najszybciej. Przekładając to na język nowoczesnej lewicy kulturalnej, chcemy kuć żelazo, póki gorące i dlatego zdecydowaliśmy, iż musimy usunąć Was z naszych struktur już teraz, zanim narobicie jeszcze większej wiochy. A ty, Marta, szczególnie. Może następnym razem, zanim otworzysz usta, pomyśl, czy bardziej pomagasz, czy przeszkadzasz? Np. kiedy mówisz, że wolisz psy od dzieci, bo dzieci cię nudzą, i że te psy to „jakby wasze córeczki", to naprawdę nie masz świadomości, czy tylko udajesz, że nie wiesz, jak się nazywa matkę psów? Nie, nie radiowóz. A ty, Klementynko, przeprosiłaś już Margot za molestowanie? Przynosicie wstyd naszej rewolucji od dawna, ale wasza zgoda na jawne łamanie praw mniejszości seksualnych w Unii Europejskiej była po prostu haniebna. Z warszawskiego ratusza, z dnia na dzień, wyrzucono na bruk geja. A wy? Milczałyście!

Mając to na uwadze, na mocy decyzji Międzypłciowego Komitetu ds. Organizacji Spontanicznych Protestów przeciwko Konstytucji RP – skazujemy Was niniejszym, w trybie zdalnym, ale walnym, na opuszczenie szeregów naszej Rewolucji, oddanie wszystkiego, co pobrałyście z magazynu, oraz bezpłatne przekazanie praw autorskich do znaku graficznego „czerwona błyskawica". W przeciwnym razie zajmie się wami grupa Homo Komando albo Straż Strajku (SS). Na opuszczenie kraju macie 24 godziny, a żegnamy was – po europejsku – spontanicznie zaplanowanym hasłem... Zresztą, dobrze wiecie którym.

eprasa.pl f1ac829527

#ProLifeChallenge

Dom spowiła nienaturalna cisza. Nikt już nie chce się bawić, nikt nie jest głodny, nikt sobie nie wyrywa z rąk przytulanek i nikt nie walczy o laptopa, nikt nie rozlewa wody po farbach, nie rozsypały się żadne klocki i nikt się nie denerwuje, że siostra zabrała gumkę do włosów. To znak, że jest wieczór i wszystkie dzieci śpią, a przynajmniej powinny.

Już, już właściwie jedno oko zaczęło mi się zamykać, gdy z tego półsnu wyrwał mnie dźwięk pluszaka ciągniętego po schodach i ciche chlipanie

Gdzieś za zamkniętymi drzwiami terkocze pralka (przy moje brygadzie codziennie trzeba wstawić chociaż jedną), w kuchni słychać pobrzękiwanie naczyń. To zmywarka po raz trzeci usuwa ślady tego, co w tym dniu zniknęło w brzuchach. Na kuchni pyrkolą się bitki. Obiad na jutro. Za oknami nie słyszę już oszalałych karetek, w których medyczny personel toczy bój o ludzkie życie, nikt nie krzyczy: „wypie...” ani „***** ***”. Znów, jak wiosną, uciekliśmy na wieś przed wirusem, a teraz jeszcze przed złością, przekleństwami, nienawiścią, szaleństwem, agresją. Daliśmy się otoczyć ciszy i spokojowi lasu. Świat został za drzwiami.

I znów dom zamienił się w szkołę. Teraz już jest łatwiej. Mieliśmy kilka miesięcy, by wzmocnić internet, doposażyć dzieci w sprzęt. Teraz nikt już nie wysyła zadań, odhaczając w ten sposób lekcję. Nauczyciele są lepiej przygotowani. Wszyscy prowadzą zdalne zajęcia. Najtrudniej ma przedszkolak, który choć placówki działają, wyjechał z nami. Czuję się bezpieczniej, mając ją na oku, z dala od rażenia wirusa, który wywrócił nasze życie do góry nogami. Przyszedł nieproszony i powiedział, że zostanie. Nawet mogę przeżyć to, że pozamykał nam kina, siłownie, baseny czy sklepy. Nie mogę mu wybaczyć, że pozbawia nas relacji międzyludzkich. Często wpadali do nas znajomi, teraz bezpieczniej z nikim się nie spotykać. Nawet życzenia trzeba składać na odległość, bo tak lepiej.

Mąż roztacza przede mną plany, co zrobimy i gdzie pojedziemy, jak się wszystko skończy. Jego spokojny głos działa relaksująco. Wspominam bój, który dziś stoczyliśmy z literką „s”, która cały czas złośliwie wykręcała się w drugą stronę. „Po śladzie” jakoś szło, ale bez śladu cały czas wyglądała jak własne lustrzane odbicie. Przyszła też Najstarsza z matematyką, ale jak tylko zobaczyłam robaczki, z których nic już nie pamiętam, natychmiast odesłałam ją do małżonka. Była też szóstka z muzyki (czwarta klasa) i kilkuminutowe narzekanie, przechodzące w rozpacz nad koniecznością przeczytania „Quo vadis” (siódma klasa). I jakoś na mało podatny grunt trafiały moje argumenty o wyższości książki nad filmem.

Już, już właściwie jedno oko zaczęło mi się zamykać, a dusza widziała krajobrazy roztaczane przez męża, już zaczęłam odpływać, gdy z tego półsnu wyrwał mnie dźwięk pluszaka ciągniętego po schodach, plaskot bosych stóp na drewnie i ciche chlipanie. „Zapomnij o relaksie” – zawył głos we mnie, gdy usłyszałam Najmłodszą: „Spojrzałam na obrazek, który Hania maluje dla ciebie na urodziny, zobaczyłam mamę i tatę i tak strasznie zaczęłam tęsknić” – wyłuszczyła córka, która kończąc wywód, płakała już na dobre. Mąż podniósł oczy do sufitu, co miało znaczyć coś w stylu: „I koniec spokoju”. „Położyć się z tobą?” – zapytałam. „Taaaaaaaak” – zawyła syrena. Wpakowałyśmy się więc pod kołdrę w sypialni. Jak spod ziemi wyrosła przy łóżku Starsza Siostra Najmniejszej i także zażądała natychmiastowego przytulenia, wpakowała się pod kołdrę z drugiej strony. Może to nawet dobrze, że starsi tego rodzaju pieszczoty uważają już za obciach, bo jakby pojawiła się jeszcze dwójka, to niechybnie wypchnęliby mnie z mojego własnego łóżka. Pomyślałam, że to szczęście, że zdążyłam się wykąpać, bo już raczej nie starczyłoby mi sił, żeby się znów zwlec z łóżka.

Poczułam się otoczona ze wszystkich stron życiem, które sprowadziliśmy z mężem na ten świat. Wciągnęłam głęboko jego zapach, poczułam ciepło. Pomyślałam, że nie wiem, czym sobie na to szczęście zasłużyłam i że całe moje życie to jeden wielki prolifechallenge, wybiegający daleko poza nakładkę na profilowe zdjęcie. I zasnęłam, by następnego dnia znów podjąć wyzwanie codzienności.

Dorota Łosiewicz



Kreml się niepokoiv

Mołdawia

W pierwszej turze wyborów prezydenckich w Mołdawii mamy sporą niespodziankę. Zwolenniczka współpracy z Europą była premier Maia Sandu (na zdj.) zdobyła 36,6 proc. głosów i pokonała tym samym prorosyjskiego prezydenta Igora Dodona, który otrzymał 32,61 proc.

Różnice są niewielkie, co jest zresztą typowe dla Mołdawii, bo w poprzednich wyborach przed pięcioma laty Dodon ostatecznie pokonał Sandu większością nieco ponad 50 tys. głosów. Teraz również o wynikach drugiej tury, która odbędzie się 14 listopada, zdecyduje postawa wyborców, którzy w pierwszym głosowaniu nie poparli żadnego ze zwycięskiej dwójki polityków. Zdaniem mołdawskich ekspertów minimalnie większe szanse ma Maia Sandu, która zapowiedziała rozmowy ze zdobywcą trzeciego miejsca, burmistrzem miasta Bielce, lewicowym populistą Renato Usatîim, który zyskał 16,9 proc. głosów. Usatîi w poprzednich wyborach poparł Dodona, ale teraz ostro się z nim skonfliktował, nazywając urzędującego prezydenta „głównym łapówkarzem" Mołdawii.

Temperaturę politycznego sporu wyborczego w Mołdawii podniósł jeszcze szef rosyjskiego wywiadu zagranicznego (SWR) Siergiej Naryszkin, który powiedział niedawno, że Zachód przygotowuje w Kiszyniowie kolejną kolorową rewolucję. Z kolei zwolennicy formacji proeuropejskich, z Maią Sandu na czele, oskarżyli obóz prezydenta Dodona, że ten chce wygrać przy użyciu „brudnych trików". Dodon zwiększył bowiem liczbę komisji wyborczych w Rosji i zamierza ściągnąć do Mołdawii uprawnionych do głosowania mieszkańców samozwańczego Naddniestrza.

Jeśli jednak obóz prezydencki liczył na głosy Mołdawian pracujących w Rosji, to te rachuby na razie nie wypaliły, bo frekwencja w specjalnie utworzonych 17 komisjach wyborczych na terenie Rosji wyniosła znacznie mniej, niż oczekiwały władze. Dla odmiany znacznie bardziej zmobilizowali się Mołdawianie mieszkający i pracujący na Zachodzie, którzy w ponad 70 proc. poparli Sandu. We Włoszech głosowało ich 46 tys., w Wielkiej Brytanii 16,8 tys., a we Francji 15 tys. i to ich poparciu rywalka Dodona może zawdzięczać swój sukces w pierwszej turze.

I choć Maia Sandu wydaje się na razie umiarkowaną faworytką, to można być pewnym, że Moskwa nie zrezygnuje z popierania Dodona. Zwycięstwo Sandu może bowiem oznaczać zbliżenie Kiszyniowa z Europą, tymczasem Dodon opowiada się za strategicznym sojuszem z Rosją i jest lojalny wobec Moskwy – wysyłał nawet „do konsultacji" na Kreml swoje wystąpienia wyborcze. Pod koniec tego tygodnia okaże się więc, czy Moskwa zdoła utrzymać Mołdawię w swojej strefie wpływów.

Marek Budzisz

Fot. paparazzza/Shutterstock.com

Co dalej z joannitami?

Watykan

Zakon Maltański jest czymś więcej niż tylko zakonem rycerskim, którego członków nazywa się szpitalnikami lub joannitami. Jest także suwerennym podmiotem prawa międzynarodowego, utrzymującym relacje dyplomatyczne z wieloma państwami. W ostatnim czasie przeżywa on kryzys na szczytach władzy, niektórzy mówią, że najpoważniejszy w swej liczącej niemal tysiąc lat historii. W jego łonie trwa bowiem wewnętrzna walka o przyszły kształt zakonu między dwoma grupami, nazwijmy je umownie: niemiecką i anglosaską. O ile pierwsza dąży do sekularyzacji szpitalników i przekształcenia ich w coś na podobieństwo katolickiej organizacji pozarządowej, o tyle druga kładzie nacisk na zachowanie dotychczasowego charyzmatu joannitów, łącznie ze ślubami profesów.

Do przesilenia doszło w 2016 r., gdy wybuchł konflikt między wielkim mistrzem zakonu Matthew Festingiem z Wielkiej Brytanii a wielkim kanclerzem Albrechtem von Boeselagerem z Niemiec. Okazało się, że działająca pod nadzorem tego drugiego organizacja charytatywna rozdawała prezerwatywy w krajach Trzeciego Świata. To wzbudziło sprzeciw Brytyjczyka, który wspólnie z kard. Raymondem Burkiem, pełniącym urząd patrona zakonu, doprowadził do usunięcia Niemca ze stanowiska. Boeselager odwołał się jednak do Watykanu.

Do tej pory papieże szanowali suwerenność Zakonu Maltańskiego. Franciszek odstąpił od tej zasady. Wymusił rezygnację Matthew Festinga i pozbawił kard. Burke'a jakichkolwiek prerogatyw. Doprowadził do rehabilitacji Boeselagera, a specjalnym delegatem papieskim przy zakonie, mającym tam ostatnie zdanie, mianował swojego zaufanego człowieka kard. Angela Becciu.

Pod koniec września ten ostatni z powodu skandalu finansowego został jednak pozbawiony wszelkich uprawnień kardynalskich. Zwolniła się więc funkcja delegata papieskiego przy zakonie. W ostatnich dniach Franciszek mianował na to stanowisko kard. Silvano Mario Tomasiego, który do tej pory dał się poznać jako zwolennik frakcji niemieckiej. Przed nami zapewne duże zmiany.

Grzegorz Górny

eprasa.pl f1ac829527

Pyrrusowe zwycięstwo

Gruzja

Rządząca formacja Gruzińskie Marzenie miliardera Bidziny Iwaniszwilego, która w poprzednią sobotę wygrała wybory, może nie tylko zdominować nowy parlament, lecz wręcz zostać w nim sama, bo przedstawiciele wszystkich ośmiu konkurujących z nią ugrupowań zapowiedzieli, że nie przyjmą mandatów. Ich zdaniem zarówno kampania wyborcza, jak i liczenie głosów budzą wątpliwości co do uczciwości głosowania. Z otwartą krytyką wyników wyborów wystąpiły nawet ugrupowania uznawane za umiarkowanie prorosyjskie (np. Sojusz Patriotów Gruzji), które były uważane za potencjalnego sojusznika zwycięskiej formacji rządzącej.

Jak powiedział ukraińskiemu portalowi NW dziennikarz Dmitrij Awaliani, najwięcej emocji wzbudza to, że po zakończeniu głosowania Centralna Komisja Wyborcza przez sześć godzin nie była w stanie podać żadnych informacji na temat jego rezultatów, a w dostępnych protokołach gołym okiem dostrzec można było błędy i manipulacje. Przy czym, jego zdaniem, fałszerstwa dotyczyły od 4 do 8 proc. oddanych głosów, czyli akurat takiej liczby, jaka potrzebna była Gruzińskiemu Marzeniu, aby zdobyć samodzielną większość.

Według wstępnych wyników formacja rządząca zdobyła 48,15 proc. głosów, podczas gdy jej główny konkurent – koalicja Zjednoczony Ruch Narodowy – 27,14 proc. Przed drugą turą wyborów, zapowiedzianą na 21 listopada, formacja Bidziny Iwaniszwilego dysponuje więc 76 mandatami w gruzińskim parlamencie, co już teraz daje jej stabilną większość, choć nie na tyle dużą, aby samodzielnie dokonać zmian konstytucyjnych.

Niektórzy politolodzy uważają więc, że w tej sytuacji opozycja może wybrać wariant uliczny, na wzór „rewolucji róż", która w 2003 r. wyniosła do władzy Micheila Saakaszwilego. Na taki scenariusz mogłaby wskazywać taktyka liderów głównych formacji opozycyjnych, którzy – nie czekając na drugą turę wyborów w 14 okręgach jednomandatowych (w tym we wszystkich w Tbilisi) – rozpoczęli już protesty przed budynkiem parlamentu, zakładając tam, mimo interwencji policji, miasteczko namiotowe i zapowiadając na kolejne dni wielkie demonstracje antyrządowe.

Wszystko wskazuje na to, że wybory – pomimo wygranej rządu – nie zakończą kryzysu politycznego w Gruzji, a nawet niewykluczone, że wejdzie on w ostrzejszą fazę.

Marek Budzisz

Nowa Zelandia

Najbardziej postępowy skład rządu



LGBTQ, kobiety i mniejszości etniczne – tak będzie wyglądał rząd Nowej Zelandii pod kierownictwem Jacindy Ardern (na zdj.). Ardern stoi na czele Partii Pracy, która 7 października kolejny raz wygrała wybory w Nowej Zelandii, otrzymując 49 proc. głosów. Na tak dobry wynik wpłynęły sukcesy rządu w walce z koronawirusem (w październiku po raz drugi ogłoszono, że kraj jest wolny od nowych zakażeń).

Ardern po spektakularnym zwycięstwie może więc zbudować rząd bez koalicji. Nic zatem dziwnego, że gabinet powołano z uwzględnieniem rozmaitych postępowych parytetów. Pięć spośród 20 ministerstw objęli Maorysi, uważani za rdzennych mieszkańców Nowej Zelandii. Wśród nich znalazła się nowa minister spraw zagranicznych Nanaia Mahuta, maoryska działaczka samorządowa, a od 2016 r. parlamentarzystka. Łącznie, licząc wraz z Mahutą, osiem resortów przypadło kobietom. Z kolei aż 10 proc. parlamentarzystów Partii Pracy to geje, co znalazło swój wyraz w objęciu stanowiska wicepremiera przez homoseksualistę Granta Robertsona.

40-letnia Jacinda Ardern staje się powoli ikoną światowej lewicy. Postępowcy kochają ją, bo porzuciła mormońskie wychowanie domowe. Jak podkreśla, zrobiła to w reakcji na homofobię tego odłamu chrześcijaństwa. Dziś otwarcie głosi swój agnostycyzm, choć w swojej polityce chętnie gra symbolami religijnymi. Po zamachu w meczecie w 2019 r., gdy biały szaleniec rozstrzelał modlących się muzułmanów, Ardern założyła dżihab i spotkała się z rodzinami ofiar. Trumpowi, oferującemu wtedy pomoc, miała poradzić, aby lepiej wsparł muzułmanów. Za jej pierwszej kadencji na stanowisku premiera zliberalizowano w Nowej Zelandii ustawę aborcyjną. Do czasu zmiany ustawy w marcu 2020 r. aborcja była dopuszczalna w przypadku zagrożenia życia i zdrowia matki lub poważnych wad płodu. Teraz można jej dokonać bez ograniczeń do 20. tygodnia ciąży. Niedawno przeprowadzono też ogólnokrajowe referendum legalizujące eutanazję. Ardern jest pierwszą kobietą na czele rządu, która w trakcie pełnienia funkcji premiera urodziła dziecko. Jej macierzyństwo trafiło na okładki kolorowych magazynów.

Ardern nie ukrywa, że zachowanie parytetów jest najważniejszą cechą jej gabinetu, choć podkreśla, że bierze pod uwagę doświadczenie ministrów. „Są odzwierciedleniem Nowej Zelandii, która ich wybrała" – powiedziała o nowych członkach swojego rządu, dodając, że jest dumna z różnorodności etnicznej i seksualnej gabinetu. Czy inne lewicowe rządy na świecie też podążą jej śladem? Patrząc na parytety wchodzące do wielkich korporacji, kultury i polityki, można być tego niemalże pewnym.

Łukasz Adamski

Fot. Cubankite/Shutterstock.com

eprasa.pl f1ac829527

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Migawki. Terror menopauzy



Jan Pietrzak

Niemiecki korespondent doniósł swoim czytelnikom, że w Polsce trwa „rewolucja pokoleniowa". Jakie pokolenie – taka rewolucja. Jaki korespondent, takie brednie.

Policja po manifestacji 30 października pochwaliła się aresztowaniem kilkudziesięciu „pseudokibiców". Nie zauważyła łamiących prawo setek „pseudokobiet". Może to „pseudopolicja".

Ukochane przez aktywistki słowo „wyp..." przypomina anegdotę z klubu SPATiF (lata 70.). Wstawiony Himilsbach, nie znajdując wolnego stolika, zawołał: „Inteligenci, wyp...!". Wszyscy się roześmieli, jedynie Gustaw Holoubek wstał, mówiąc: „Nie wiem jak państwo, ale ja wyp...!".

Steinmeier do Dudy: „Daj mi, proszę, znać, czy w obecnej sytuacji możemy coś zrobić dla Polski?". Podpowiadam – wypłacić reparacje wojenne, wycofać z Polski kłamliwe media, przestać finansować antypolską dywersję... Tyle na początek.

Giertych utrzymuje, że jego zatrzymanie przez CBA miało przykryć problemy epidemii w Polsce. Uważa, że jako przykrywka ma ciężar porównywalny ze światową epidemią. Skoro tak twierdzi, należy mu się dożywotnia kwarantanna.

„Na jakiej podstawie prywatne bojówki bronią dostępu do kościoła" – pyta Rudzińska-Bluszcz, niedoszła RPO. A na jakiej podstawie bolszewicko-faszystowskie bojówki napadają na kościoły?!

Kamera w Sejmie uchwyciła moment, kiedy posłanka Jachira grzebała sobie we włosach, znalazła coś, obejrzała i połknęła! Komentarz niepotrzebny.

Ruch wyzwolenia macicy, dysponując podobno (!) zapleczem intelektualnym, centralnym punktem swego programu uczynił słowo uznawane za wulgarne. Rewolucja kulturowa wymaga retoryki przystosowanej do świadomości hunwejbinów.

Rząd wzywa do stosowania DDM: dezynfekcja, dystans, maseczki. Opozycja równie: dezinformacja, destrukcja, manipulacja... W tej sprawie ukształtowała się Rada Konsultacyjno-Klimakteryjna, odrzucająca wszelkie prawa i terror menopauzy stosowany przez obecny nieludzki reżim.

Szyja i głowa niepodległości

Z Marią Gudejko rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

W „Ni z tego, ni z owego" znalazła się pani w samym środku pełnej emocji historii. Czy wszystkim znanej?

Maria Gudejko: Powiem szczerze, że kiedy otrzymałam scenariusz od Macieja Wojtyszki, autora i reżysera najnowszej premiery Teatru Telewizji, zorientowałam się, że w zasadzie nie znam Aleksandry Szczerbińskiej. Wiedziałam, że była żoną Józefa Piłsudskiego, ale nie zdawałam sobie sprawy, ile jej zawdzięczamy. My, kobiety, ale też my, Polacy.

Kim więc była „towarzyszka Ola"?

Niezwykłą osobą, daleko wychodzącą poza swoje czasy. Poczynając od tego, że jako pierwsza z rodziny studiowała (po tym jak wyjechała z rodzinnych Suwałk do Warszawy), ale też czynnie walczyła o naszą niepodległość. Poza przemycaniem broni i dynamitu w gorsecie organizowała komórki wywiadu. Gdyby nie Szczerbińska, myślę, że Marszałek nie przyznałby kobietom prawa wyborczego.

Maciej Wojtyszko pokazał Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego m.in. „przez pryzmat trudnych relacji męsko-damskich". Jak przedstawił Szczerbińską?

Bardzo spodobały mi się jej siła i współczesność. To, że mogę się z nią identyfikować, zobaczyć w scenariuszu nie przekaz historyczny, ale ludzi – z ich namiętnościami i problemami, które równie dobrze można by przeżywać dziś. Poza tym towarzyszka Ola ma duże poczucie humoru. Myślę, że to również zauroczyło Ziuka. Dodatkowym walorem spektaklu jest sceneria mojego, bardzo filmowego rodzinnego miasta, Łodzi.



Fot. Podlewski/AKPA

eprasa.pl f1ac829527

BRONISŁAW WILDSTEIN

Zaszczuć przeciwników



Demokracja przedstawicielska polegać miała na tym, aby sprawy publiczne omawiane były przez reprezentantów narodu w miejscu do tego wyznaczonym. Stąd nazwa parlament. Debata przekazywana była ogółowi przez media (nazwa wskazuje, czemu mają one służyć), za których pośrednictwem, teoretycznie, każdy mógłby się w nią włączyć, wyłuszczyć swoje racje, przekonać do nich obywateli i ich pełnomocników, a jeśli ci okazywaliby się na argumenty głusi, wezwać do ich wymiany w następnych wyborach. Do wyeksponowania spraw nagłych i ważnych służyć miały demonstracje, a ich zasięg sygnalizował znaczenie problemu. Prześladowanie ludzi za poglądy oraz za próbę przeniesienia ich w sferę społecznej praktyki, a temu służy polityka, są przy tym podejściu oznaką skrajnego zdziczenia i ruiną nie tylko demokracji, ale jakiejkolwiek racjonalności.

Rewolucyjne ideologie zaprzeczają zasadniczo tej postawie. Ich rzecznicy deklarują pełną wiedzę na temat tego, jak wyglądać ma doskonały świat, a więc nie jest im potrzebna żadna dyskusja. O swoim społecznym ideale mówią niewiele, bo poza tym, że będzie skrajnie inny – a więc i zupełnie odmienne istoty będą go zamieszkiwać – ważne, że zaistnieć może, gdy zniszczony zostanie istniejący porządek. Wtedy doskonałość objawi się sama z siebie. Wiąże się z tym upojenie destrukcją i żądanie eliminacji tych, którzy tradycji bronią, a choćby tylko stanowią dla niej oparcie.

XX w. demonstrował, jak rewolucje likwidowały arystokrację, burżujów, kler, kułaków, Żydów i tych, którzy byli zarażeni ich duchem, a więc tych, którzy stanowili przeszkodę dla zbudowania idealnego systemu.

Rewolucja, która maszeruje dziś przez świat zachodni, jest (na razie) bezkrwawa. Zaczęła od niszczenia przeciwników w sferze publicznej, ale eskaluje te działania i ostatnio przenosi je także do sfery prywatnej. Polega to na stosowaniu psychicznej przemocy, czyli oczernianiu ich, zastraszaniu, szantażowaniu, groźbach, ale także na coraz bardziej konkretnych represjach. Należą do nich wyrzucanie z pracy, uniemożliwienie kariery, a ostatnio także narzucony przez dominujące środowiska ostracyzm towarzyski. Niedawno „New York Times" opublikował instrukcję, jak prywatnie rozprawiać się z niepokornymi osobami. Należy więc upowszechniać ich myślozbrodnie, domagać się publicznego pokojania i zmiany poglądów, a jeśli to nie nastąpi, wymusić na otaczającym je towarzystwie zerwania z nimi kontaktów.

Ideologie rewolucyjne zawsze atakowały realną demokrację, oczywiście pod hasłem nadania jej idealnego kształtu. Były przecież dziełem grup świadomych, że większość uwięziona jest w tradycyjnych przesądach. Zorganizowane i zapalone żarem ideologicznym mniejszości zawsze wygrywają z siłą rzeczy bardziej bierną większością. Podstawowym działaniem w tym kierunku jest pozbawienie jej liderów, którzy będą w stanie przeciwstawić się rewolucyjnemu procesowi. Należy więc zaszczuć ich, aby przestali być groźni i stali się odstraszającym przykładem dla potencjalnych następców.

Wszystko to wzorcowo rozgrywane jest w Polsce przeciw prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Opublikowane zostały adresy jej prywatnego mieszkania i uaktywnione niemieckie bojówki (jej mąż jest tam ambasadorem), które mają „zamienić ich życie w piekło" – to cytat ze „społecznościowych mediów". Koczujący pod rezydencją ambasadora w Berlinie i mieszkaniem prezes w Warszawie agresorzy mają zatruć Przyłębskiej prywatność. Dochodzą do tego permanentne groźby pod adresem jej (m.in. oblanie kwasem) i jej rodziny. Akcje te wspierane są przez ośrodki medialnego przemysłu nienawiści, które wprost do przemocy niby nie nawołują, ale realnie do niej zachęcają. „Wyborcza" była pionierem tych bolszewickich metod w Polsce, a teraz rozwija je konsekwentnie i szczuje wszystkich przeciwników, używając najbardziej odrażających metod.

Sędziowie TK, którzy są uniwersyteckimi profesorami, doświadczają szykan ze strony uczelni. Gdyż również uniwersytety dziś sprzeniewierzyły się swojej misji i stały ośrodkami dławienia wolności intelektualnej.

Rewolucja toczy się. Zamiast debaty mamy nagonkę na przeciwników i próbę ich psychicznego zniszczenia. Zamiast wymiany argumentów – przemoc. Wszystko to znaliśmy od początku III RP, czym odsłaniała ona swój komunistyczny rodowód. Istotnym tego elementem był przemysł pogardy uruchomiony przeciw braciom Kaczyńskim, który równocześnie miał ich diabolizować i ośmieszać – wewnętrzne sprzeczności tych taktyk niwelowane są ich natężeniem – zaproponowali oni przecież w Polsce demokratyczną konkurencję, a więc „podzielili kraj". Dziś jednak obserwujemy zasadnicze nasilenie tej strategii. Jeśli się na to zgodzimy, to możemy pożegnać się nie tylko z demokracją, ale i jakąkolwiek wolnością w Polsce.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f1ac829527



Walizka Dagmary Bryzek

aktorki

Rozwój osobowości jest dla mnie głównym imperatywem, dlatego wybieram oryginalne i egzotyczne kierunki. W takich krajach mamy okazję nie tylko poznać odmienną kulturę i pooddychać innym powietrzem, ale paradoksalnie poznać lepiej samych siebie. Patrząc na miejscowych, możemy zobaczyć, jacy nie jesteśmy i czym się różnimy. To także okazja, by się dowiedzieć, jak się zachowujemy w nietypowych dla nas sytuacjach, także tych niekomfortowych.



KSIĄŻKI

Zawsze biorę za dużo książek w podróż. Przed każdym wyjazdem mam idylliczną wizję siebie siedzącej w przepięknym parku na ławce z lekturą w dłoni. Ale tak się nigdy nie dzieje. Jeżeli udaje mi się przeczytać pierwszy rozdział, to jest sukces. Finalnie najczęściej czytam przewodniki, które później gubię, ale biorę to za dobrą monetę i powód do ponownego przyjazdu.

Jeżeli chodzi o lektury duchowe, nie czytam ich od deski do deski. Po prostu zdaję się na przypadek i otwieram książkę, np. Eckharta Tollego, na losowo wybranej stronie z przekonaniem, że to jest to, co powinnam przeczytać w danym momencie.

GÓRSKIE OBUWIE

Nie wyobrażam sobie urlopu bez wygodnych butów, zwłaszcza że uwielbiam chodzić po górach. Za sukces uważam niedawne zdobycie Rysów, góry położonej na granicy polsko-słowackiej w Tatrach Wysokich.





GŁOŚNIK

Muzyka musi być. Ona łączy ludzi. Gdy jeżdżę ze znajomymi, puszczamy sobie ją nawet podczas spacerów po mieście. Lubię trip hop, muzykę klasyczną i utwory Władysława Jagiełły.

BANAN

Ponieważ jestem weganką, zdarza się, że mam problem ze znalezieniem posiłku, który odpowiadałby moim potrzebom. Dlatego zawsze muszę mieć ze sobą jakąś wegańską przekąskę, aby uzupełnić węglowodany i cukry.





GRUBA BLUZA

Jestem zmarzluchem i muszę mieć ciepłe rzeczy. Bez względu na temperaturę – czy jest ciepło, czy zimno – śpię w bluzach przykryta kocami. Gdy to nie wystarcza, pożyczam nakrycia od mojego chłopaka.

eprasa.pl f1ac829527



PERFUMY
Zawsze na wyjazdy zabieram jakieś flakony. Uwielbiam jaśmin, słodkie i świeże nuty zapachowe. Nawet na wyjazdy w góry pakuję perfumy.





OPASKA NA OCZY
Zaślepka na oczy, żeby się zdrzemnąć podczas podróży. Była ze mną w krajach skandynawskich, we Włoszech, w Holandii, Hiszpanii oraz Meksyku.

OKULARY
Uwielbiam ciepło i słońce, więc okulary są naturalną częścią mojego ekwipunku. Te kupiłam w Barcelonie, gdzie akurat zgubiłam przewodnik, co daje mi nadzieję na ponowne odwiedziny stolicy Katalonii.





POWERBANK
Jest taka teoria, że im więcej zdjęć, tym mniej wspomnień. Mimo to robię ich mnóstwo swoją komórką, co z kolei zużywa baterię. Dlatego dodatkowe zasilanie bardzo się przydaje.

MATA
Dzień bez treningu uważam za stracony, dlatego nie marnuję czasu. Nawet na wakacjach codziennie biegamy i spacerujemy. Gdy byliśmy w Amsterdamie, na wypożyczonych rowerach jeździliśmy po 20 i więcej kilometrów.





KADZIDŁO
Wierzę w energię i jej pozytywne oraz negatywne odmiany. Dlatego gdy przyjeżdżam do jakiegoś hotelu, używam kadzidełek, żeby oczyścić pomieszczenie z negatywnej energii. Kto w to nie wierzy, niech przyjmie, że chodzi wyłącznie o walory zapachowe.

Wysłuchał i spisał: Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x3)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Potęga węchu



Dominik Zdort

Czasy takie, że aby je przeczekać, potrzebna jest choć próba zdobycia się na dowcip – choćby był byle jaki i jedynym jego słuchaczem miałbym być sam przed lustrem w łazience. Codzienny harmonogram urozmaicam więc sobie czasem krotochwilami. Przede wszystkim rozważam kwestię węchu, bo to obecnie najbardziej aktualny problem. Wszystkie typy covida, jakie wyodrębnili naukowcy, zawierają w każdym przypadku ten jeden symptom – utratę powonienia.

Kiedy więc już się zwlokę z łóżka, dokonam porannych ablucji, zmierzę temperaturę (dzięki Bogu na razie codzienne 36,6), odetchnę głęboko (żeby sprawdzić, czy nie mam duszności), zaczynam krążyć po domu w poszukiwaniu zapachów.

Specjaliści radzą, żeby wąchać pastę do zębów albo spirytus, podobno to najlepszy test na covid. Zapach pasty od lat wywołuje u mnie mdłości, nawet kiedy myję zęby, zazwyczaj zatykam nos. Do testowania powonienia pozostaje mi więc spirytus. Na wszelki wypadek zakupiłem potężne zapasy, żeby starczyły na długie tygodnie kwarantanny.

Po opuszczeniu łazienki ruszam więc do kuchni, gdzie magazynuję próbki okowity. To za wczesna pora na to, by nalać płyn do szklanki, więc poprzestaję na wetknięciu nosa do szyjki butelki. Tak, świeża woń spirytusu przywraca nadzieję, że ślachetne zdrowie nadal się nie zepsuło. Jeśli czasem miewam wątpliwości, czy na pewno poczułem odpowiedni aromat, to poprawiam z drugiej szyjki: dżinem – tego już z niczym pomylić się nie da.

Utrata węchu byłaby przykrym sygnałem, że mnie wirus dopadł. Ale niewątpliwie też problemem całkiem praktycznym. Wojtek, bliski współpracownik Tygodnika TVP, zapadł na covid i przestał odczuwać zapachy. Do jakiejś potrawy zamiast majeranku wsypał pół słoika zielonej herbaty. Cóż, niekiedy wielkie odkrycia (także kulinarne) następują przypadkiem. Ale chyba Ameryki nie odkrył, Chińczycy od lat używają tego suszu do sosów.

Koleżanka Magda, mikrobiolog i nasza specjalistka od wirusów, o zapachu się nie wypowiadała, ale zaleciła mi budowanie odporności organizmu. Napisała: „Wyciąg alkoholowy z echinacea, tak jak napisane na opakowaniu, bierz codziennie, co najmniej 2 tygodnie". Zareagowałem radością, w końcu cóż zdrowszego można sobie wyobrazić, niż „wyciąg alkoholowy". „Tego się bierze 5 ml dziennie, zatem podniecać się nie ma co" – odpisała.

Rzeczywiście. Nie ma co.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl f1ac829527

Paragrafy na wulgaryzmy



Marta Kaczyńska-Zielińska

Po ogłoszeniu orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego chroniącego nienarodzone dzieci z podejrzeniem niepełnosprawności przez polskie miasta przetoczyły się protesty o skali agresji werbalnej i poziomie wulgarności niespotykanej w historii naszego kraju.

Hasła promowane przy okazji rzekomej obrony praw kobiet zostały sformułowane w języku rynsztokowym, wprost odwrotnym do tego, z czym większości kojarzy się płeć żeńska i podstawowe ramy kulturowe, w których wszyscy na co dzień funkcjonujemy. Zniszczeniu uległo nietykalne nawet w czasach komunizmu sacrum takie jak krzyże, figury religijne, elewacje kościołów, a znany na całym świecie symbol Solidarności, którym niewątpliwie jest także charakterystyczna czerwona czcionka, użyto do rozpropagowania jednego z głównych obelżywych haseł organizatorów protestów. Znaleźli się niestety i bardziej doświadczeni politycy, których nazwisk w tym miejscu nie warto wymieniać, otwarcie afirmujący to bezprecedensowe niszczenie standardów kulturowych – tym samym odrzucenie poszanowania godności i praw drugiego człowieka poprzez asymilację wulgaryzmów do języka debaty publicznej.

Używanie słów powszechnie uznanych za niecenzuralne jest nie tylko obraźliwe, lecz w świetle obowiązujących przepisów prawa rodzić może odpowiedzialność cywilną lub karną. Art. 141 Kodeksu wykroczeń stanowi, że ten, kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1,5 tys. zł albo karze nagany. Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przyznaje prymat ochronie moralności publicznej i porządku publicznego przed wolnością wypowiedzi. O tym, że w sferze gwarantowanej przez ustawę zasadniczą wolności wypowiedzi nie mieści się tzw. mowa nienawiści, kategorycznie stwierdzają m.in. autorytety prawnicze w wydanym cztery lata temu komentarzu do Konstytucji RP.

W orzeczeniach z lat 2006 i 2011 TK wskazał, że „okazywanie pogardy za pomocą obraźliwych lub poniżających sformułowań (ewentualnie gestów) […] nie służy prezentowaniu ocen funkcjonowania instytucji publicznych […]. Prawo do krytyki obejmuje wypowiedź swobodną jedynie co do treści, a nie formy (w szczególności obraźliwej lub poniżającej) […]. Celem kwestionowanego przepisu jest więc przeciwdziałanie takiemu rodzajowi »krytyki«, który polega na zastępowaniu, z powołaniem się na wolność słowa, argumentów merytorycznych – zniewagami, które nie mogą być standardem akceptowanym w demokratycznym państwie". Granicę wolności wypowiedzi stanowi sfera wolności innej jednostki lub ograniczenia nałożone w drodze ustawy zgodnie z wymogami określonymi w art. 31 ust. 3 Konstytucji RP. W sferze publicznej wolność wypowiedzi w Polsce doznaje ograniczeń poprzez przepisy takie jak art. 133, art. 135 § 2, art. 137 § 1, art. 196 k.k. i omawiany wyżej art. 141 k.w.

Z kolei zgodnie z przepisem art. 3 ust. 1 pkt 2 o języku polskim język polski podlega ochronie w szczególności poprzez przeciwdziałanie jego wulgaryzacji. Przepisy prawa prasowego zobowiązują natomiast redaktorów naczelnych i dziennikarzy do dbałości o poprawność języka i unikanie używania wulgaryzmów. W przepisach ustawy o radiofonii i telewizji wskazano, że nadawcy mają za zadanie dbać o poprawność języka swoich programów i przeciwdziałać jego wulgaryzacji. W prawie karnym, poza wspomnianym wykroczeniem, publiczne używanie wulgaryzmów może podlegać analizie pod kątem popełnienia takich przestępstw, jak groźby karalne (art. 190 k.k.), zniesławienie (art. 212 k.k.) czy znieważenie (art. 216 k.k.). Ordynarny język może także naruszać dobra osobiste (art. 23 w zw. z 24 k.c.) takie jak jego cześć i dobre imię przynależne każdemu człowiekowi. Zdarzyło się w najnowszym orzecznictwie, że sąd pierwszej, jak i drugiej instancji uznał wulgarne sformułowania za usprawiedliwione, ale Sąd Najwyższy ocenił tego typu wypowiedzi za niedopuszczalne, obiektywnie krzywdzące i naruszające dobra osobiste innej osoby.

Januszowi Żychowiczowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

TATY

składają

koleżanki i koledzy z tygodnika „Sieci"

Reklama | 8/1120/F

eprasa.pl f1ac829527



Zbigniew Waz
Prezes Starej Mleczarni S.A.

„Kaszubski ser uczyniliśmy znanym w całej Polsce, zachowując jego rzemieślniczy charakter”

STARA MLECZARNIA & Biedronka Codziennie niskie ceny

Razem możemy zrobić więcej dla polskiej gospodarki

KUPUJ CO POLSKIE
co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

biedronka.pl/kupujcopolskie

eprasa.pl f1ac829527

RZECZY POSPOLITE

Dyktatura lajków



Tomasz ***Łysiak***

Światem rządzą Facebook i Twitter. Czy się mylę? Otóż o tyle, o ile w przeszłości istniały różne kanały przepływu informacji, to na ogół były one dawkowane przez wyspecjalizowane podmioty – za treść publikowaną odpowiadała gazeta lub telewizja. Był dawca i odbiorca informacji. Ludzie zaś utrzymywali kontakty osobiste jedynie w niewielkich rodzinno-przyjacielskich grupach. W pracy często w ogóle nie rozmawiali na niektóre tematy, np. światopoglądowe. To zostało wywrócone do góry nogami.

Zburzono socjalny porządek świata – sieci społecznościowe spowodowały, że oto nagle zaczęto wymieniać się między sobą informacjami z szybkością, nomen omen, błyskawicy. Jednocześnie algorytmy napędzające sprzedaż i zysk w sieci promują wszystko, co budzi emocje (stąd emotikonki, przyciski „polubienia" czy „złości" pod wpisami) – bo to dobrze się sprzedaje. Prawo medialnego „czynnego publicznie" głosu nabrał każdy – już nie tylko dziennikarz uczony na studiach np. o kwestii weryfikacji podawanej informacji może coś „opublikować". Także drwal w Bieszczadach, który wypije trzy kieliszki nalewki Niedźwiedziówki, może napisać coś, co wzburzy tysiące osób podających i komentujących jego wpis. Dodatkowo te reakcje łańcuchowe, tworzenie się „stad" (przez oznaczanie zdjęć profilowych nakładkami) sprzyja podziałowi – „albo jesteś z nami, albo przeciwko nam". Ludzie, którzy w wielu sprawach kiedyś w ogóle by nie zabierali głosu, nagle, pobudzeni wpisami innych, sami się aktywują i zupełnie bezmyślnie, stadnie, zaczynają działać. Efektem może być... wielotysięczna manifestacja na ulicy z setkami idiotycznych haseł na kartonach.

Dochodzi do tego kwestia istotna – cenzury i wpływania na treści, często dotyczące spraw najważniejszych. Jeśli Twitter podejmuje cenzorskie działania wobec wpisów prezydenta USA i rezerwuje sobie prawo do usunięcia czy zablokowania jego wpisów w trakcie najważniejszych wyborów na świecie, to jest to po prostu dyktatura mediów społecznościowych. Tych spraw są tysiące (weźmy choćby kwestie blokowania wpisów dotyczących syna Bidena, Huntera i jego interesów z Chinami), a my wszyscy jesteśmy w jakiejś mierze rządzeni przez takie giganty jak Facebook czy Twitter.

Ja, rozpalony do białości



Piotr ***Cywiński***

Cholera jasna, szlag by to trafił! No, dopadli! Wiadomo było, że prędzej czy później go dopadną! Jak to kogo? Rabieja Pawła! I go posunęli! Co też było wiadomo o byłym już wiceprezydencie stolicy, że to gej, sam wyznał, i dla jednopłciowych par walkę o „równość małżeńską z adopcją" zapowiedział, więc sam wydał na siebie wyrok. Wszak przyszło mu żyć, temu Rabieju, w kraju „stref wolnych od LGBT", co opisał właśnie dziennik „Le Parisien" w sążnistym tekście pt. „Polska: duma gejowska w krainie homofobii", ilustrowanym zdjęciami, jak gnębieni są u nas wszyscy ci jednotorowi plus.

„Rozpaleni do białości przez Kościół katolicki i prezydenta republiki tradycjonaliści i skrajna prawica przybyli, by wywrzeszczeć swą nienawiść" – zaczyna się ów barwny opis dramatu kochających inaczej, którzy nawet pomanifestować sobie na ulicach nie mogą. Nie to, co w Paryżu, gdzie „szemrze Sekwana jak flaszka szampana, gdzie chodzą pod ręce różne zboczeńce, czasem bohema i inne ekstrema, w rytm walca na trzy..." – jak pisał Jan Wołek (pozdrawiam). Że komuś na ulicy głowę maczetą zetną? Że zamachy i kościoły palą? I antysemityzm taki, iż sam minister edukacji w izraelskim rządzie Jo'aw Galant wezwał Żydów, aby zwiewali z Francji czym prędzej i przybywali do Judei? Nic to, największy problem Francuzów to „homofobia" nas, Polaków, w tym moja, rozpalonego do białości.

Na tę szerzącą się nieprawość zareagował też prześladowany (skoro także jest gejem) poseł, wiceszef klubu lewicy, Krzysztof Śmiszek: „Architektem nienawiści i przemocy na ulicach jest wicepremier Kaczyński", wskazał i pokazał donos na prezesa PiS do prokuratury. Na ulicznym froncie walczy też jego konkubent, znaczy Śmiszka, europoseł Robert Biedroń: „Zostałem pobity przez tych policjantów...", jęknął publicznie po demonstracji przeciw orzeczeniu wysokiego Trybunału w sprawie ochrony życia, ale zawiadomienia o „pobiciu", jak kiedyś jego mama na niego..., nie złożył.

Biedny gej Rabiej! Że niby „zlekceważył swoje obowiązki ochrony zdrowia w trudnej sytuacji pandemicznej" i pojechał odpocząć do Grecji. A gdzie miał odpoczywać dla ochrony zdrowia, przecież nie w tej naszej „krainie homofobii", opisanej przez autora „Le Parisien", wcześniej komiksowych wpisów i trochę o życiorysie Lady Gagi. Tylko czegoś tu nie kumam, Rabieja posunął prezydent Varsovie, la capitale de la Pologne Rafał Trzaskowski z Platformy zwanej Obywatelską, cholera jasna, szlag by to trafił, też homofoby!

eprasa.pl f1ac829527

Poradnik e-zdrowia

czyli jak wygodnie zarządzać usługami zdrowotnymi przez *Internetowe Konto Pacjenta*



Wszystko, co powinieneś wiedzieć:

- ✓ *e-recepta, e-skierowanie, e-wizyta*
- ✓ *IKP – twoje centrum dowodzenia zdrowiem całej rodziny*
- ✓ *e-zdrowie podczas pandemii COVID-19*

eprasa.pl f1ac829527

Internetowe Konto Pacjenta – twoje centrum zarządzania zdrowiem

Cyfryzacja różnych usług ułatwia nam codzienność. A przecież ochrona zdrowia jest dla każdego z nas jedną z najważniejszych sfer życia. Tym bardziej cieszy każda kolejna usługa w obszarze e-zdrowia, a także rozwój Internetowego Konta Pacjenta, które pozwala nimi zarządzać



Ostatnie lata to przyspieszenie prac i liczne wdrożenia kolejnych elementów strategii e-zdrowia. Już dawno przywykliśmy do e-zwolnień - aż trudno sobie wyobrazić, że zaledwie kilka lat temu sami dostarczaliśmy papierowe L4 naszemu pracodawcy. Podobnie rzecz się ma z ***e-receptą***, która przecież funkcjonuje zaledwie od roku, a zdążyła na stałe zagościć w życiu milionów polskich pacjentów. Teleporada oraz ***e-wizyta***, które wspierały wielu z nas podczas pandemii, również wpisały się na stałe do kanonu najważniejszych udogodnień. Choć obowiązek obsługi elektronicznych skierowań wejdzie w życie 8 stycznia 2021 r., już dziś wiele placówek wystawia ***e-skierowania***.

Aby nad wszystkim zapanować i mieć dostęp do informacji medycznych w dowolnym miejscu i czasie, warto korzystać z Internetowego Konta Pacjenta (IKP). To aplikacja dostępna w serwisie **pacjent.gov.pl**, która pozwala zarządzać zdrowiem nie tylko własnym, ale również naszych dzieci lub osoby, która nas upoważniła.

W zasobach IKP znajdziemy m.in. e-recepty, e-skierowania czy e-zwolnienia. Prace nad rozwojem aplikacji trwają - wkrótce przez IKP za pomocą kilku kliknięć będzie można zamówić e-receptę lub skorzystać z centralnej e-rejestracji.

Na IKP zapisuje się historia wykupionych leków i innych produktów medycznych, ale także informacja o wysokości ich refundacji, zaleconej dawce. Jest tu też lista świadczeń wykorzystanych w ramach NFZ, np. przebytego zabiegu lub badania, a także zaplanowanych na przyszłość świadczeń refundowanych przez NFZ, takich jak wizyta u lekarza specjalisty czy ustalony termin rehabilitacji. Na IKP sprawdzimy także swoje deklaracje wyboru lekarza, pielęgniarki lub położnej publicznej ochrony zdrowia (POZ), a jeśli podejmiemy decyzję o zmianie - możemy to zrobić za pomocą formularza w zakładce „Moje konto".

Za pomocą IKP możemy odebrać i zrealizować e-recepty nawet bez konieczności wizyty w gabinecie. Kody e-recepty i e-skierowania są dostępne na IKP, ale w ustawieniach konta można również podać inne kanały powiadomień: podając numer telefonu (otrzymasz je wtedy SMS-em) lub adres e-mail (przyjdą pocztą elektroniczną). Informacjami zawartymi na Internetowym Koncie Pacjenta możemy się dzielić z najbliższymi lub wybranym personelem ochrony zdrowia - wystarczy nadać odpowiednie upoważnienia. Jednocześnie - jeśli mamy dzieci poniżej 18. roku życia - na Internetowym Koncie Pacjenta możemy zarządzać także ich zdrowiem.

Internetowego Konta Pacjenta nie trzeba zakładać, ma je każdy obywatel. Aby się zalogować na IKP, wystarczy komputer, tablet lub smartfon z dostępem do internetu, którego możemy użyć wszędzie, gdzie jest nam wygodnie. Należy wejść na stronę pacjent.gov.pl i użyć przycisku „zaloguj się". Do wyboru są trzy opcje logowania:

- ✓ poprzez profil zaufany, w tym można skorzystać z opcji logowania przez bankowość elektroniczną jednego z 11 banków (przeczytaj, jak założyć profil zaufany na str. 22),
- ✓ bezpośrednio poprzez konto internetowe banku PKO BP (iPKO lub Inteligo) lub konto Banku Spółdzielczego - w celu zalogowania na IKP należy podać loginy i hasła jak do konta w banku,
- ✓ poprzez e-dowód, czyli elektroniczny dowód osobisty - potrzebny jest wtedy płatny czytnik.

Chcesz wiedzieć więcej?

- Po zalogowaniu na IKP zapoznaj się z zakładką „pomoc" – tam znajdziesz czytelną instrukcję użytkownika.
- Zadaj pytanie, dzwoniąc na numer infolinii IKP – 19 457 (opłata zgodnie z taryfą operatora).
- Porozmawiaj na czacie z wirtualnym asystentem (chatbot) – widoczny na stronie pacjent.gov.pl jako pomarańczowa ikona z białym dymkiem.

eprasa.pl f1ac829527

e-recepta

- Elektroniczna recepta jest zawsze czytelna – nie ma ryzyka, że otrzymasz niewłaściwy lek i nigdy jej nie zgubisz, jest dostępna na twoim Internetowym Koncie Pacjenta.
- Każdy lek z e-recepty możesz wykupić w kilku aptekach w różnym czasie. Pamiętaj jednak, że wszystkie przepisane opakowania jednego leku musisz wykupić w tej samej aptece, w której wykupiłeś pierwsze opakowanie.
- E-recepta co do zasady jest ważna 30 dni (wyjątek stanowią e-recepty na antybiotyki ważne 7 dni oraz preparaty autoimmunologiczne: 120 dni). Lekarz może również wystawić e-receptę na 365 dni kuracji.
- Kiedy zapomnisz dawkowania leku, na IKP sprawdzisz wszystkie informacje i zalecenia lekarza.
- Zapisane i wykupione leki tworzą historię leczenia, co pomaga lekarzom odpowiednio kontynuować terapię w chorobach przewlekłych, a także daje obraz ewentualnych interakcji z nowymi wprowadzanymi farmaceutykami.

e-skierowanie

- Lekarz wystawi e-skierowanie nawet podczas e-wizyty, bez konieczności bezpośredniego kontaktu.
- E-skierowania nie musisz dostarczać osobiście – zrealizujesz je przez telefon, podając w rejestracji 4-cyfrowy kod i nr PESEL.
- Możesz zapisać się telefonicznie na wizytę, nawet jeśli przychodnia nie obsługuje e-skierowania. Jednak wówczas musisz podać więcej danych: podstawowe informacje o skierowaniu (kto wystawił, z jakim rozpoznaniem), 4-cyfrowy kod dostępu i swój PESEL lub klucz – 44-cyfrowy numer umożliwiający odczytanie e-skierowania. Przychodnia poprosi cię o złożenie oświadczenia, że zapisałeś się tylko do jednej placówki. Dostaniesz wzór takiego oświadczenia oraz informację, czy masz wysłać je e-mailem, nagrać czy potwierdzić podczas rozmowy, a następnie podpisać, kiedy przyjdziesz na wizytę.
- Na podstawie e-skierowania możesz się zapisać tylko do jednej placówki medycznej.

Jak wygląda e-skierowanie?

Kod dostępu do e-skierowania to **4 cyfrowy kod**

Pacjent może go otrzymać SMS-em lub w wiadomości e-mail. Żeby zapisać się na świadczenie, pacjent podaje ten kod i numer PESEL


e-skierowanie

Skierowanie do poradni specjalistycznej (kardiologicznej)

Kod dostępu: 9982 Wystawiono: 11.12.2019

Pacjent: Mieczysław Kowalski
PESEL: 52011699999
mężczyzna, ur. 16.01.1952
Odkryta 41 lok. 12
01-154 Warszawa

Wystawca: Poradnia lekarza rodzinnego
NZOZ "PROXMED"
Rynek 5
00-045 Małe Ciche
tel. 66 540-00-06
Kod resp.: 000000000697
V-01: VII-001; VII-0010
REGON 432512507006
Umowa z NFZ 03-16-03-02580-01

Rozpoznanie
I25.1 – Choroba serca w przebiegu miażdżycy

Inne informacje
Proszę o przyjęcie na oddział kardiologii w celu wykonania koronarografii

Osoba wystawiająca
lek. Adam Zadeczny
PWZ lekarza 2355000
Specjalizacja choroby wewnętrzne

(podpis osoby wystawiającej)

e-wizyta

- E-wizyta to konsultacja online z lekarzem lub pielęgniarką udzielana za pomocą wideorozmowy, chatu lub rozmowy przez telefon.
- Usługa dostępna jest 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu.
- Dzięki e-wizycie: skonsultujesz z pracownikiem medycznym niepokojące cię objawy lub złe samopoczucie, omówisz wyniki badań, np. stężenie cukru czy ciśnienie, otrzymasz e-receptę lub e-skierowanie.
- Z e-wizyty możesz skorzystać na dwa sposoby: za pomocą komputera wyposażonego w kamerę i mikrofon – dzięki temu będziesz widział i słyszał rozmówcę lub za pomocą telefonu – wtedy będziesz rozmawiał z pracownikiem medycznym przez telefon.
- Aby skorzystać z e-wizyty, wypełnij formularz dostępny pod adresem pacjent.gov.pl/ewizyta.

eprasa.pl f1ac829527

Profil zaufany – jak to zrobić?

Profil zaufany to bezpłatny elektroniczny podpis, dzięki któremu można załatwiać sprawy urzędowe online w serwisach administracji publicznej, bez wychodzenia z domu. Za pomocą profilu zaufanego m.in. złożysz wniosek o 500+, becikowe, deklarację PIT, a także założysz firmę, wyrobisz dowód osobisty czy sprawdzisz swoje punkty karne. Za pomocą profilu zaufanego zalogujesz się także na Internetowe Konto Pacjenta

Jeśli nie posiadasz profilu zaufanego, założyć go możesz na dwa proste sposoby:

❶ 24 h/7 dni w tygodniu - Profil Zaufany możesz założyć i potwierdzić w pełni online. Zrobisz to za pomocą banku.

W systemie bankowości elektronicznej swojego banku wypełnij formularz o założenie Profilu Zaufanego i operację potwierdź bankowym kodem autoryzacyjnym. Na swój adres e-mail otrzymasz potwierdzenie założenia konta.

Obecnie możesz zrobić to za pomocą 11 banków, których listę znajdziesz na stronie pz.gov.pl.

❷ Możesz to zrobić także, rejestrując się w serwisie pz.gov.pl i potwierdzić swój PZ w punkcie potwierdzającym, np. w oddziale NFZ, urzędzie gminy, urzędzie skarbowym. W Polsce działa prawie 2 tys. takich punktów - są oznaczone symbolem profilu zaufanego. Ich listę znajdziesz na pz.gov.pl. Masz na to 14 dni od momentu rejestracji.

Korzystaj z Internetowego Konta Pacjenta (IKP)

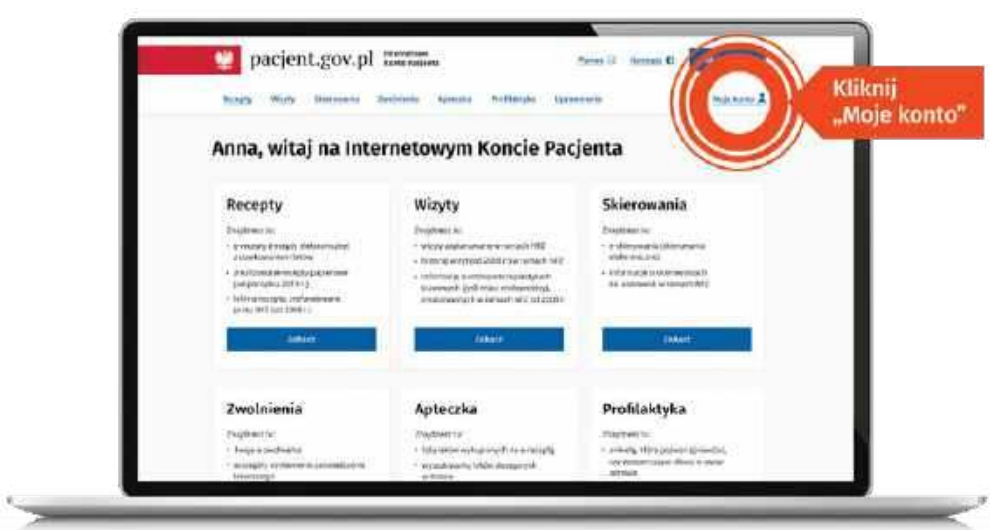
1. W serwisie **pacjent.gov.pl** kliknij **„Zaloguj się”**
2. Wybierz sposób logowania, np. **profil zaufany (PZ), bankowość elektroniczna iPKO, Inteligo lub Banku Spółdzielczego**
3. **Brawo!** Jesteś na swoim Internetowym Koncie Pacjenta

profil zaufany

PAMIĘTAJ, TO WAŻNE!

Po pierwszym logowaniu należy uzupełnić dane kontaktowe, żeby dostawać e-receptę czy e-skierowanie SMS-em i e-mailem.

Po zalogowaniu na swoje Internetowe Konto Pacjenta kliknij w rogu ekranu „Moje konto”.



Wpisz swój e-mail i numer telefonu. Kliknij „Zapisz”. Od teraz będziesz otrzymywać e-recepty, e-skierowania bezpłatnie SMS-em i e-mailem.

eprasa.pl f1ac829527

E-zdrowie oczami... lekarza

Rozmowa z **dr. Andrzejem Zapaśnikiem**, lekarzem POZ, prezesem Polskiej Fundacji Opieki Zintegrowanej, ekspertem zespołu ds. opiniowania zmian w systemie zdrowia w Ministerstwie Zdrowia

Internetowe Konto Pacjenta to przede wszystkim wygoda pacjenta, ale czy ma to znaczenie również dla lekarza?

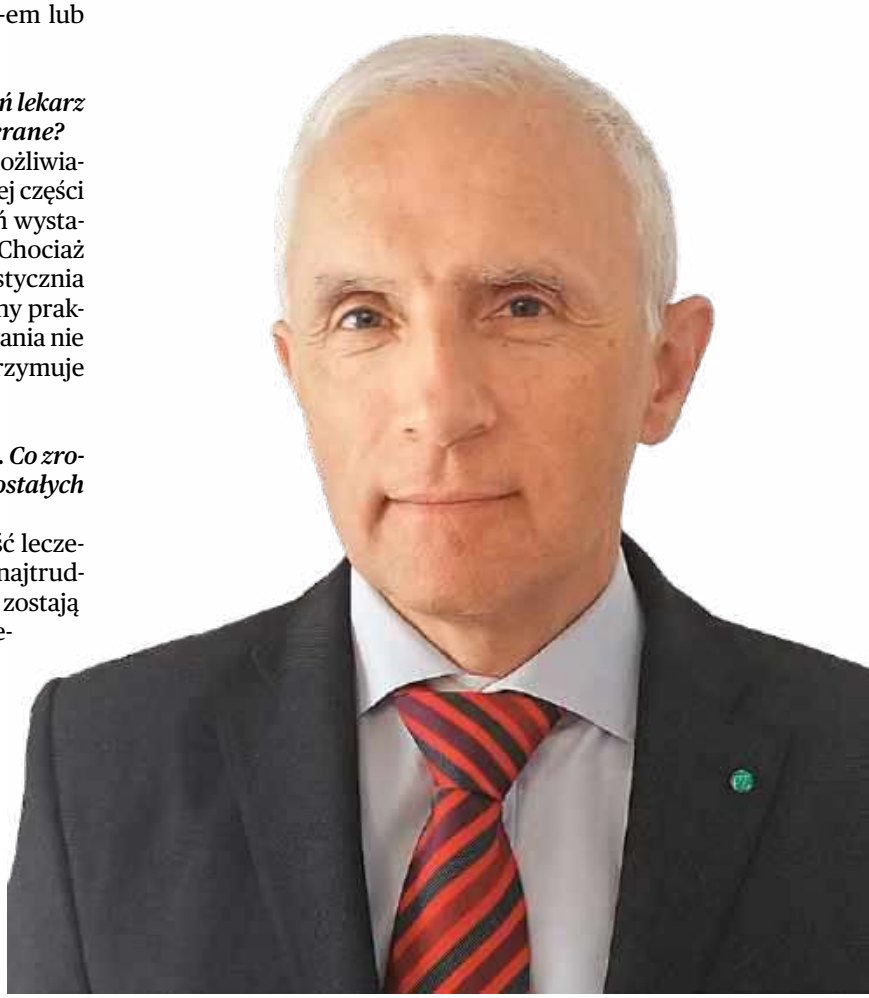
Andrzej Zapaśnik: Już od dawna namawiamy naszych pacjentów, aby korzystali z Internetowego Konta Pacjenta. To dla nich łatwy dostęp do wielu usług w zdrowiu. A z perspektywy lekarza dzięki IKP znacząco skrócony zostaje czas na przekazywanie informacji w czasie porady. Pacjent nie musi zapisywać kodów, szukać długopisu. Niezależnie od miejsca przebywania pacjenta e-receptę czy e-skierowanie może dostać SMS-em lub e-mailem.

Które usługi e-zdrowia wykorzystuje dziś na co dzień lekarz POZ i jak są one przez środowisko lekarskie odbierane?

E-zdrowie uratowało nas w czasie epidemii, umożliwiając nam w sposób efektywny realizowanie istotnej części naszych zadań w trybie teleporady. Na co dzień wystawiamy e-recepty, e-zwolnienia, e-skierowania. Chociaż obowiązek e-skierowań wchodzi w życie od 8 stycznia 2021 r., nasz POZ wystawia je już teraz. Od strony praktycznej dla lekarza generowanie takiego skierowania nie różni się od wystawienia zwykłego: pacjent otrzymuje czterocyfrowy kod, tak jak przy e-recepcie

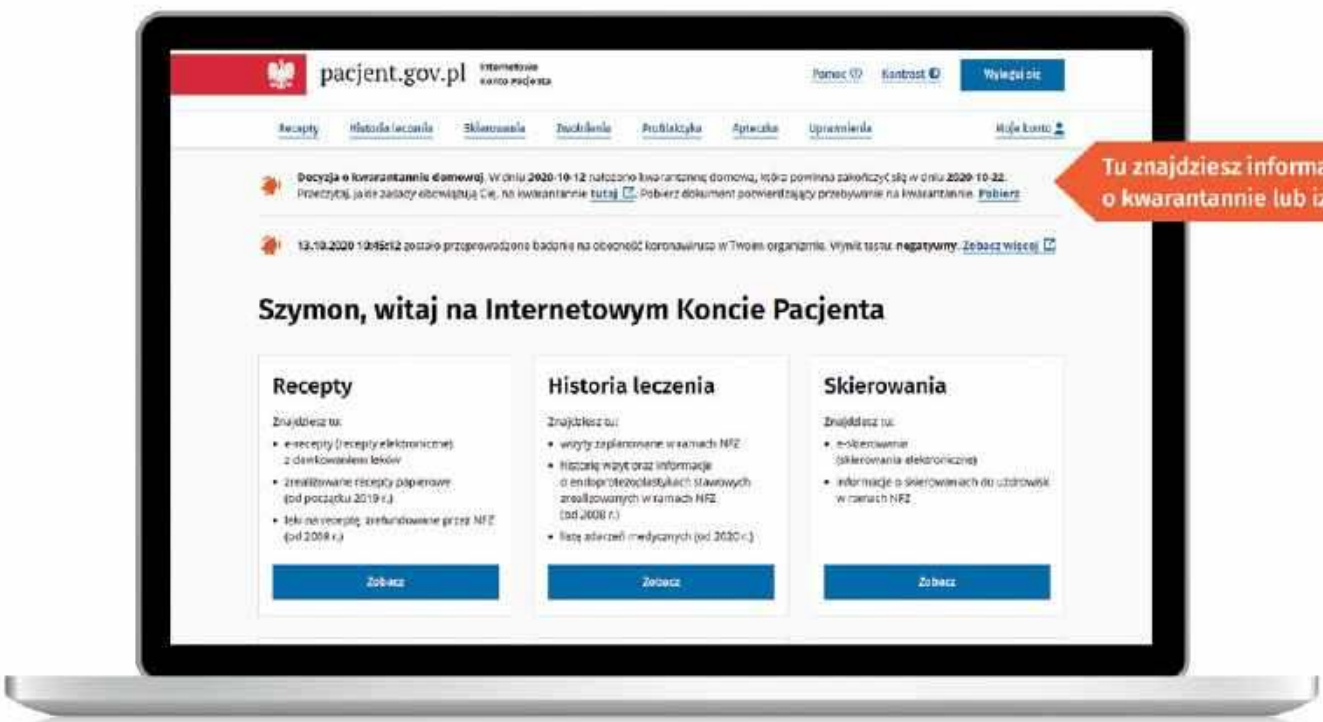
Samym e-zdrowiem nie wszystko można załatwić... Co zrobić, aby pandemia nie powstrzymała leczenia pozostałych chorób?

Dostępność do POZ ma zagwarantować ciągłość leczenia, m.in. w zakresie wypisywania leków. Do najtrudniejszych należą te sytuacje, gdy przychodnie zostają zamknięte z powodu kwarantanny czy izolacji lekarzy, czyli po prostu braku personelu. Dlatego tak kluczowe jest przestrzeganie tych wszystkich reżimów sanitarno-epidemiologicznych w przychodniach czy szpitalach. W sytuacji realnego zagrożenia całkowitego przerwania ciągłości świadczeń wybieram schemat opieki zgodny z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego, który zaleca, aby pierwsza porada była zawsze teleporadą. Wtedy podejmuję decyzję o ewentualnej konieczności wizyty w przychodni. W naszym POZ dbamy o to, by wizyta stacjonarna odbyła się tego samego dnia, rezerwując specjalne godziny na takie przypadki. Aby zapewnić bezpieczeństwo, ograniczamy liczbę pacjentów w poczekalni, a także czas oczekiwania na wizytę. I personel, i pacjenci są wpuszczani po wykluczeniu objawów infekcji u nich samych, ale także wśród ich rodzin. Pacjenci z objawami przypominającymi COVID-19 mają wyznaczone godziny przyjęć pod koniec pracy przychodni.



eprasa.pl f1ac829527

Zaloguj się na IKP
i sprawdź informacje o koronawirusie



Na Internetowym Koncie Pacjenta (IKP) znajdziesz funkcjonalności związane z koronawirusem Każdy, kto wykonał test na COVID-19 finansowany ze środków publicznych, tutaj pozna jego wynik. Dzięki temu nie musisz już czekać na informacje od swojego lekarza, dzwonić do przychodni czy sanepidu.

Po zalogowaniu się na Internetowym Koncie Pacjenta zobaczysz jeden z czterech komunikatów:

- ***negatywny*** - wynik ujemny testu (nie wykryto SARS-CoV-2). To oznacza, że nie masz koronawirusa, zachowaj jednak dotychczasowe środki ostrożności i higieny;
- ***pozytywny*** - wynik dodatni testu (wykryto SARS-CoV-2). Potwierdzono obecność koronawirusa: ty i osoby, które miały z tobą bliski kontakt, powinniście zastosować się do zasad kwarantanny;
- ***niediagnostyczny*** - to oznacza, że próbka jest niezdatna do badania, należy pobrać kolejną próbkę od pacjenta i jak najszybciej przekazać do badania;
- ***nierozstrzygający*** - to znaczy, że wynik jest na granicy analitycznej czułości testu, wymaga zbadania kolejnej próbki pobranej od pacjenta po 24-48 godz.

Jeśli twój wynik jest niediagnostyczny lub nierozstrzygający, koniecznie powtórz badanie.

Na IKP jest dostępna również informacja o tym, że na pacjenta nałożono kwarantannę lub izolację domową oraz na jaki okres. Pamiętaj, że lekarz może przedłużyć izolację domową z uwagi na stan zdrowia. Wraz z końcem kwarantanny/izolacji informacja o niej również przestanie się wyświetlać. Dodatkową wygodą jest możliwość pobrania dokumentu z elektronicznym podpisem potwierdzającego kwarantannę lub izolację domową, który możesz przekazać e-mailem bezpośrednio pracodawcy.

Pod adresem ***https://pacjent.gov.pl/koronawirus*** znajdziesz aktualne informacje i zalecenia Ministerstwa Zdrowia i Głównego Inspektoratu Sanitarnego związane z koronawirusem SARS-CoV-2 i chorobą COVID-19, przydatne numery telefonów, adresy szpitali zakaźnych i mobilnych punktów pobrań.

eprasa.pl f1ac829527

E-zdrowie oczami... pielęgniarki

Możliwość zdalnej opieki okazała się dla naszego hospicjum doskonałym rozwiązaniem. I choć początki były trudne, gdy musieliśmy się przestawić na pracę na bazie elektronicznej, dziś już poruszamy się swobodnie, korzystając z usług e-zdrowia - mówi ***siostra Luiza Świerczewska, kierownik i pielęgniarka Hospicjum Domowego Stacji Opieki Caritas Archidiecezji Warmińskiej.***



Nie spodziewaliśmy się, że tak szybko okażą się niezbędne... Do połowy października jeździliśmy do pacjentów osobiście, obecnie przeszliśmy na teleporady. Dzięki nim możemy zadbać o bezpieczeństwo epidemiczne, pozostając na bieżąco z wiedzą o stanie pacjenta i zaopatrując go w leki dzięki e-recepcie. Dużo naszych pacjentów to ludzie samotni, starsi i takie rozwiązanie, łącznie z możliwością przekazania kodu komuś zaufanemu, kto zrealizuje e-receptę, jest wielkim ułatwieniem. Nasze codzienne odprawy zespołu hospicjum również odbywają się teraz online. System elektronicznej dokumentacji zapisuje historię naszych działań przy każdym pacjencie. W razie konieczności np. kwarantanny którejś z pielęgniarek czy lekarza, kto inny może przejąć jej obowiązki, mając tak pełną informację o wizytach, wywiadzie, zaleceniach, lekach.

E-zdrowie oczami... matki i córki

Do założenia profilu zaufanego i korzystania z Internetowego Konta Pacjenta namówił mnie dorosły syn. Jak dobra to była decyzja, widzę to szczególnie teraz. Odkrywam kolejne usługi, które pojawiają się na IKP wraz z rozwojem e-zdrowia - mówi ***Katarzyna Kobylińska***, pacjentka.



- To, że nie muszę odtwarzać historii swojego leczenia - bo mam na swoim IKP rejestr zdarzeń medycznych - to ogromna wygoda. Bonusem jest możliwość wglądu do historii zdrowia moich nastoletnich córek - bez potrzeby rejestracji kolejnych kont. Aż do uzyskania pełnoletności moich dzieci zdrowie całej rodziny będę mogła „ogarniać" za pomocą jednego konta. Do korzystania z IKP skłoniłam także moją mamę. Jest pacjentką z nowotworem, więc dostęp do dokumentacji jej choroby, prowadzonych terapii, wypisanych leków, dawkowania, pozwala nie pominąć żadnego z zaleceń lekarskich. Przy pierwszym logowaniu na IKP wypełniłyśmy dane kontaktowe i teraz kod e-recepty czy e-skierowania przychodzi SMS-em. Oznacza to, że mama nie musi nie tylko odbierać druku z przychodni - leki przedłużamy podczas e-wizyty. Nie musi też stać w kolejkach, w aptece. Kod e-recepty przekazuje nam i czeka w domu, aż dostarczymy jej lekarstwo. Daje nam to duże poczucie bezpieczeństwa podczas pandemii, kiedy osoba z obniżoną odpornością nie powinna ryzykować, niepotrzebnie bywając w miejscach publicznych.

eprasa.pl f1ac829527

Pamiętaj!



1. ***Internetowe Konto Pacjenta*** to bezpłatna aplikacja dostępna dla każdego obywatela pod adresem pacjent.gov.pl. To twoje centrum dowodzenia zdrowiem, w którym zapisana jest historia wizyt, twoje e-recepty czy e-skierowania. Możesz tutaj również zarządzać zdrowiem swoich dzieci do 18 r.ż.

2. Przy pierwszym logowaniu na ***Internetowe Konto Pacjenta*** zarejestruj swój numer telefonu oraz adres poczty elektronicznej. Wszystkie powiadomienia dotyczące wystawienia e-recept i e-skierowań będą przychodzić od tej chwili SMS-em i e-mailem. Odbierzesz je w dowolnym miejscu i czasie bez logowania się do systemu. Na IKP masz też możliwość nadania uprawnień i dostępu do danych swoim bliskim oraz wybranemu personelowi medycznemu.

3. ***E-recepty*** nie zgubisz, nie zniszczysz i zawsze jest czytelna. Do jej realizacji wystarczy czterocyfrowy kod. Osoba, której go udostępnisz, może zrobić to za ciebie. Każdy lek można wykupić w innej aptece. Zawsze masz do niej dostęp na IKP. E-receptę możesz otrzymać podczas teleporady.

4. ***E-skierowanie*** pozwoli ci zapisać się na realizację świadczeń medycznych telefonicznie. Wystarczy twój PESEL i czterocyfrowy kod otrzymany SMS-em lub e-mailem. Usługa będzie obowiązkowa dopiero w przyszłym roku, jednak już dziś część placówek realizuje ją w ten sposób.

5. ***E-wizyta*** to zdalna porada u lekarza lub pielęgniarki. Dostępna jest 24 godziny na dobę. Możesz ją odbyć w dowolnym miejscu. Umożliwia wstępną diagnozę, przepisanie e-recepty czy e-skierowania. W razie konieczności lekarz zaprosi cię do gabinetu na badanie stacjonarne.

6. Na Internetowym Koncie Pacjenta możesz sprawdzić wynik ***testu na COVID-19***. Tu także znajdziesz informację o kwarantannie lub izolacji. IKP daje również możliwość wydruku dokumentu, który potwierdza pobyt na kwarantannie/w izolacji, w celu przedstawienia go swojemu pracodawcy.

Teksty: Anna Raciniewska

CHCESZ POZNAĆ WYNIK TWOJEGO TESTU NA COVID-19?

1. Wejdź na **pacjent.gov.pl**
2. Zaloguj się na Twoje Internetowe Konto Pacjenta (IKP) – ma je każdy obywatel.



Teksty powstały we współpracy z partnerem komercyjnym | 44/0420/F

eprasa.pl f1ac829527

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

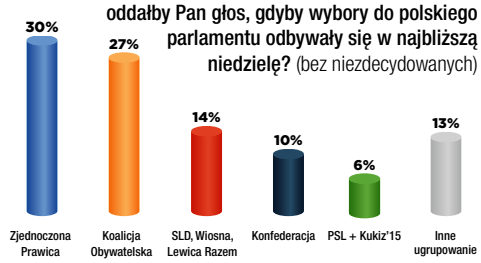
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, NATALIA DOBRYSZYCKA/EAST NEWS, ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER, BEATA ZAWADZKA/EASTNEWS, SHUTTERSTOCK

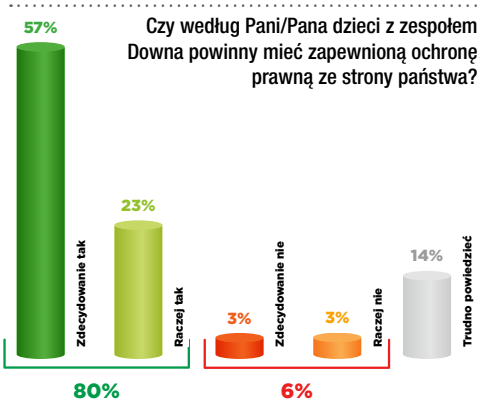
nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

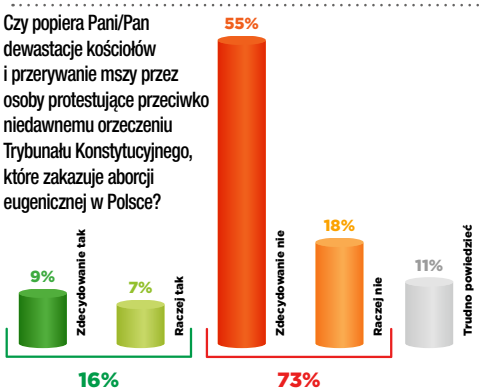
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



Czy według Pani/Pana dzieci z zespołem Downa powinny mieć zapewnioną ochronę prawną ze strony państwa?



Czy popiera Pani/Pan dewastacje kościołów i przerywanie mszy przez osoby protestujące przeciwko niedawnemu orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, które zakazuje aborcji eugenicznej w Polsce?



Czy według Pani/Pana organizatorzy protestów przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego zakazującego aborcji eugenicznej ponoszą odpowiedzialność za wzrost liczby zakażeń koronawirusem w Polsce?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1080.
Zakres czasowy badania 30 października–2 listopada 2020 r.

eprasa.pl f1ac829527

Aż poleje się krew



Marta Lempart, liderka Strajku Kobiet

To nie są protesty w sprawie aborcji. To nawet nie są już protesty antyrządowe. To działalność antypaństwowa obliczona na zmianę władzy przy użyciu siły. Próba zamachu stanu prowadzona według zaplanowanego scenariusza. Już wiemy, że się nie udała. Ale poważnie zachwiała państwem i poniosła z sobą ofiary



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

To PiS! To „Trybunał Przyłębskiej”! To Kaczyński! Tak wskazują odpowiedzialnych za wielotysięczne protesty na ulicach w czasie pandemii ci, którzy je zwołują. Powtarzają to od samego początku. A kiedy był początek? Wcale nie w dniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Do ulicznej rewolty szykowano się dużo wcześniej.

Jej założenia są gotowe od dawna, bo od 2016 r., gdy Bartosz Kramek z fundacji Otwarty Dialog opublikował swój manifest „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!”. Sięgnięcie do tej publikacji pozwala zobaczyć, że mamy do czynienia z kolejną realizacją drobiazgowego planu obalenia znienawidzonej władzy. Nie udaje się w kolejnych wyborach, więc próbuje się na ulicy. W najgorszym możliwym czasie.

MISTERNY PLAN

Przygrywka nastąpiła 18 października. Tego dnia Marta Lempart publikuje w „Gazecie Wyborczej” wezwanie do „Ostrej jazdy” – zapowiadanego na kolejny dzień protestu samochodowego przeciw spodziewanym decyzjom TK czy Sądu Najwyższego w sprawie Igora Tulei. W manifeście pisze m.in.: „Nie robimy protestu ulicznego, bo jesteśmy odpowiedzialne. Ale robimy »ostrą jazdę«. Grzejcie silniki”. Odpowiedzialność „aktywistki” szybciutko porzuciły. Już 20 października w kilku miastach odbyły się „spacerki po aborcję” – manifestacje opatrywane hasłami: „Nigdy nie będziesz szła sama” czy „Aborcja bez granic”. Wtedy też nawoływały już do gromadzenia się 22 października przed Trybunałem. Podobnie zachowywały się m.in. posłanki Lewicy.

eprasa.pl f1ac829527

22 października wypowiedziano wojnę. Z pogwałceniem wszelkich wytycznych epidemicznych w coraz większych tłumach sprzeciwiano się decyzji TK, zbierano się przed domem Jarosława Kaczyńskiego, gdzie doszło do zamieszek. Wypisz, wymaluj punkt 8. planu Kramka: „Konieczne są konsekwencje personalne dla czołowych polityków i funkcjonariuszy PiS: ich celem jest społeczny ostracyzm. Metodami takimi jak protesty pod domami (nie pozwólmy spać Kaczyńskiemu, kiedy niszczy Polskę!)".

Następne dni to eskalacje gniewu, nienawiści, coraz większa wulgarność, ataki na kościoły. Wiele niedzielnych mszy zostało przerwanych, fasady świątyń zniszczono, modlących się przed kościołami wyzywano. Pojawiają się nowe akcje uliczne mające sparaliżować państwo. Kolejna kulminacja nastąpiła w poniedziałek 26 października. Wystarczyło w kilku miejscach wkroczyć na ulice, by całkowicie zablokować ruch w największych miastach. Metody partyzantki ulicznej – sprej, dym, race. Ma być dotkliwie, głośno, jak uczono na szkoleniach z taktyki miejskich zadym. Wszystko o tyle łatwiejsze do przeprowadzenia, że każdy jest ukryty za maską. Środek bezpieczeństwa przeradza się w atrybut bezkarności. Anarchia postępuje.

Policja przyjmuje taktykę skrajnie defensywną. Zwykle nie interweniuje. Premier powie później, że nie godzi się używać funkcjonariuszy wobec młodzieży. Ale tę ostatnią to tylko rozzuchwala. Dlatego środowiska narodowe organizują straże przed świątyniami.

Środa 28 października. „Strajk". Niektórzy rektorzy wprowadzają godziny rektorskie, by studenci mogli spokojnie protestować na ulicach. To samo w części liceów. Punkt 3. manifestu Kramka: „Strajk generalny nauczycieli, czy też – w przypadku formalnie nie mogących strajkować sędziów sądów powszechnych i administracyjnych – szeroko zakrojony protest w formie przerw w pracy i powstrzymania się od wykonywania czynności służbowych. Powinno to wywołać poważne i szerokie zaniepokojenie społeczne, którego władze nie będą mogły ignorować; to już nie będzie walka o sądy, to będzie walka o Polskę". Tu jest analogicznie. To już nie jest walka o aborcję, ale wojna wymierzona rządzącej formacji.

Dołączają przedsiębiorcy. Strajk Kobiet wspierają m.in. mBank, Wedel (należący do koncernu Lotte) czy sieć piekarni Lubaszka. W odpowiedzi pojawia się bojkot konsumencki.

„SPALIMY WAS, ŚCIERWA!"

Punkt 6. manifestu Kramka: „Presja społeczna w postaci protestów i manifestacji musi być ciągła i wysoka. Miasteczka namiotowe czy też głośne i częste protesty mogą powstać i być prowadzone nie tylko pod Sejmem i Pałacem Namiestnikowskim, ale również Kancelarią Premiera i siedzibą PiS-u na Nowogrodzkiej oraz domem Jarosława Kaczyńskiego. Być może te obiekty i instytucje uda się z czasem całkowicie zablokować, paraliżując ich pracę?". Dokładnie tak się dzieje. Demonstracje są każdego dnia. Siedziba PiS-u, Sejm, Telewizja Polska, kancelaria premiera, Pałac Prezydencki, najważniejsze stołeczne kościoły. Plus inne miasta. Codziennie. Nad Trasą Łazienkowską pojawiają się opatrzone napisem „Prawica nam zwisa" kukły wisielców. Na murze zapowiedź „Skur... z Ordo Iuris i z PiS-u. Spalimy was, ścierwa!". W Myślibórzu pobity ksiądz (napastnik wiedział, że jest zakażony COVID-19), w wielu miejscach „tylko" zwyzywani przez bandy małolatów. Na cmentarnym krzyżu w Gdańsku wezwanie: „Zabij księdza". W Szczecinie ograbione kościelne skarbonki. Zniszczone wejścia do biur poselskich parlamentarzystów PiS. Straty rosną.

22 października wypowiedziano wojnę. Z pogwałceniem wszelkich wytycznych epidemicznych sprzeciwiano się decyzji TK, zbierano się przed domem Jarosława Kaczyńskiego, gdzie doszło do zamieszek. Wypisz, wymaluj punkt 8. planu Kramka

Przybywa też zakażonych koronawirusem i ofiar śmiertelnych. Na manifestacjach nikt się tym nie przejmuje.

30 października. 21 629 nowych zakażonych. 202 osoby zmarły. „Marsz na Warszawę" – 100 tys. ludzi w wielkim pochodzie. W epicentrum epidemii. Wśród protestujących są zawodowi zadymiarze z Antify. Dochodzi do zamieszek z grupkami kiboli.

Kramkowy punkt 7.: „Same protesty muszą zostać uatrakcyjnione i ożywione szerokim wsparciem artystów, jak i swoistą ofertą kulturalną (koncerty)". Ten pomysł realizowany jest w sobotę 31 października. Impreza na Żoliborzu. W oknach naprzeciwko domu Jarosława Kaczyńskiego wystawiane „Dziady", muzycy wspierają protest śpiewem. Na manifestacjach coraz więcej młodych ludzi. Wesoło tańczą, świetnie się bawią. Dostali coś, o czym dotychczas nie marzyli – do szkoły nie mogą pójść, bo pandemia, ale na manifę już tak. Do woli pobluzgają na rząd i policję i włos im za to z głowy nie spadnie. Raj dla patologicznie zbuntowanych.

Organizatorzy powołują już w tym czasie swoją „radę konsultacyjną" – zabieg mający wywołać skojarzenia z białoruskim reżimem. Trafia do niej m.in. Michał Boni. Kilka lat temu w rządzie Donalda Tuska stał na czele rady ds. walki z mową nienawiści. Dziś mówi o haśle „wyp...lać" tak: „Stało się normalnym elementem języka, komunikacji publicznej i społecznej. Ja się tego słowa nie boję. Młodzi używają go na co dzień, bo to jest ich rewolucja". Rada nie zajmuje się tylko aborcją. Wśród jej postulatów najważniejszy brzmi: dymisja rządu.

Jednak nawet w samym środowisku rewolucyjnej lewicy pojawiają się niesnaski. Kolektyw Syrena, czyli

Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER



Posłanki Joanna Scheuring-Wielgus, Anna Maria Żukowska, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, Katarzyna Kotula podczas strajku kobiet

jedna z warszawskich organizacji sprzymierzonych ze Strajkiem Kobiet, ostro zaprotestował przeciw składowi „rady konsultacyjnej", domagając się uwzględnienia w tym gabinecie cieni... prostytutek. „Gdzie kobiety z mniejszych miast i wsi? Gdzie związkowczynie? Gdzie osoby, które mówią publicznie o swoim doświadczeniu aborcji? Gdzie osoby z niepełnosprawnościami? Gdzie osoby pracujące seksualnie czy osoby wykonujące pracę opiekuńczą? Powiemy za siebie – nie widzimy w tej radzie swojej reprezentacji" – napisały panie z Syreny na Facebooku.

GENERAŁOWIE, MEDIA, ZAGRANICA

2 listopada. Protesty słabną. Ale wtedy pojawia się ponad 200 generałów w stanie spoczynku (z różnych formacji), którzy w liście otwartym przestrzegają przed „rozlewem krwi" i apelują do polityków o taką nowelizację prawa, by zmienić wyrok Trybunału i spełnić postulaty skrajnej lewicy. Przyłączają się do próby obalenia rządu.

Tego dnia ukazuje się też „Newsweek". Jego redaktor naczelny jak zawsze z nadzieją wypatruje kolejnych buntów przeciw PiS i gorliwie je wspiera. Na okładce swojej gazety publikuje zdjęcie Kaczyńskiego z hasłem „Odejdź". Zachęca, by wymachiwać tygodnikiem na protestach. Sprytna darmowa reklama. Wydawany przez ten sam niemiecko-szwajcarski koncern „Fakt" drukuje specjalny numer na protesty. W środku m.in. artykuł „Znani mężczyźni popierają protest" ze zdjęciem Tomasza Lisa, znanego z sympatycznego podejścia do kobiet.

Media III RP zapominają o pandemii. Podnieceni reporterzy relacjonują demonstracje, zachwycają się ich rozmachem. Być może po dyżurze ze strachem odwiedzą rodziców, dziadków. A może oni też w imię rewolucji godzą się z ofiarami, nawet wśród najbliższych? „Wyborcza" staje się wręcz medialną ekspozyturą barbarzyńskiej, anarchistycznej dziczy.

Oburzony TVN przypomni sobie o koronawirusie, gdy narodowcy ogłoszą, że nie rezygnują z organizacji Marszu Niepodległości.

Epidemią zajęta jest cała Europa. Ale lewacka część jej elit zawsze znajdzie czas, by przyłożyć konserwatywnemu rządowi w Polsce. Nie inaczej było i tym razem. Proaborcyjne postulaty wsparli szefowie kilku frakcji w Parlamencie Europejskim, którzy ponownie postanowili zaingerować w wewnętrzne sprawy Polski i napisali w tej sprawie do Mateusza Morawieckiego. Szczytem nietaktu była szarża wiceprzewodniczącej Bundestagu Claudii Roth, która pozowała do zdjęcia z logo protestów oraz hasłem „To jest wojna!". Na takie przekazy ze strony Niemców Polacy są szczególnie wyczuleni.

Kramek pisał w 2016 r.: „Hasło »ulica i zagranica« nie jest wezwaniem do zdrady i zamachu stanu".

Fot. Karol Makurat/REPORTER

eprasa.pl f1ac829527

Pisze i teraz. W zeszłym tygodniu na stronach KOD Małopolska oraz w „Wyborczej" ukazał się jego „Felieton rewolucyjny". Cieszy się w nim, że na sztandarach protestujący niosą zwłaszcza dymisję rządu: „Może to zwiastować rychłe odrodzenie lewicy – bez jakichkolwiek obciążeń historycznych, aferalnych, personalnych czy pretensjonalnych; bez kompleksów i kunktatorstwa. To także wielka klęska i lekcja dla Kościoła [...] zachodzi dziś także finalna dekonstrukcja mitu JPII, którego poglądy są już uznawane za ultrakonserwatywne".

„ODWAGA" OPOZYCJI

Zapalnikiem do wybuchu ulicznego buntu był wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który uznał aborcję eugeniczną za niezgodną z ustawą zasadniczą. Ale powtórzmy to, co od wielu dni widać już doskonale: przerywanie ciąży to tylko pretekst, a cel pozostaje niezmienny – odsunąć PiS od władzy. W tym przypadku było jednak nieco inaczej niż ostatnio, gdy prym w „puczu" wiedli politycy opozycji. Do tego zrywu mogli jedynie próbować się podłączyć, co oczywiście zrobili. Zarówno w pojedynkę, jak i poprzez kierowane przez siebie instytucje. Musieli naprawdę się starać, by w tym zgiełku zaistnieć i nie zostać przez młody żywioł odrzuceni. O tym też pisze Kramek: „Opozycja demokratyczna – postrzegana jako kunktatorska, nijaka i nieudolna – nie cieszy się szacunkiem, budzi obojętność lub irytację i w odbiorze aktywistek ruchów kobiecych i młodzieży została zasadniczo spisana na straty".

Skoro te protesty nie są grzeczne, to i politycy, by w nich zaistnieć, musieli zejść do poziomu gimnazjalnego bojówkarstwa. 25 października poseł Lewicy (kiedyś w Nowoczesnej) Joanna Scheuring-Wielgus i jej mąż weszli do jednego z toruńskich kościołów z banerami. W czasie mszy wyeksponowali proaborcyjne hasła, co wśród ulicznej ciżby odnotowano z uznaniem. Coś jednak w tej symbiozie nie zagrało, bo kilka dni później Scheuring-Wielgus zrezygnowała z ulicznych występów: „Dzisiaj nie poszłam na protest, bo po ostatnich spacerach w Warszawie strasznie boli mnie lewa noga" – powiedziała w nagraniu zamieszczonym na Facebooku.

Inni posłowie nie byli już tak radykalni w postępowaniach, ale skrupulatnie odnotowywali swoją obecność w protestach. Borys Budka, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, który w maju, gdy liczba dziennych zachorowań nie przekraczała 200, mówił, że „rząd, organizując wybory, będzie miał krew na rękach", teraz puszczał oko w społecznościówkach: „Szykuje się kolejny spacer w Warszawie", i zachęcał do przyjścia (z maseczką i parasolką) pod siedzibę PiS. Później mówił już wprost: „Miejscem każdego odpowiedzialnego polityka powinien być protest i wspieranie osób, które walczą o swoje słuszne prawo. Dlatego tworzymy Sieć Obrony Protestujących". Posłanka KO Kamila Gasiuk-Pihowicz przekazała, że „każdy z protestujących, który będzie potrzebował pomocy prawnej, będzie ją mógł znaleźć w biurach parlamentarzystów KO w swoim okręgu".

> 2 listopada. Protesty słabną. Ale wtedy do próby obalenia rządu przyłącza się ponad 200 generałów w stanie spoczynku (z różnych formacji), którzy w liście otwartym przestrzegają przed „rozlewem krwi"

Ale to za mało. Parlamentarzyści opozycji zorientowali się, że muszą wyjść do ludzi, tworzyli więc „mobilne biura interwencji poselskiej", proponując, by w obliczu konfrontacji z policją korzystać z pomocy osób objętych parlamentarnym immunitetem. Gdy jednak na ulicy rzeczywiście zrobiło się gorąco, w mediach społecznościowych nastąpił wysyp wpisów takich, jak ten Bartłomieja Sienkiewicza z 30 października: „Właśnie zostałem potraktowany gazem przy próbie interwencji poselskiej – grupa faszystów zaatakowała ludzi. Przy próbie oddzielenia faszystów oberwałem" – napisał na Twitterze były szef MSW, dołączając zdjęcie, na którym ma wykrzywioną grymasem i zapłakaną twarz. „Nie ma jednak wątpliwości, że to kobiety i młodzież sprawują dziś rząd dusz – starsi pełnią wobec nich swoistą funkcję usługową" – to jeszcze jeden cytat z nowego tekstu Kramka. Młody człowiek, który wie, że ma za sobą immunitet posła RP, czuje, że może więcej. Że wcale nie musi się zatrzymać na wykrzyczeniu „wyp...dalaj!" partii rządzącej albo rzuceniu kamieniem w kierunku policjantów. Mało finezyjne, ale bardzo skuteczne podpuszczanie. To dlatego opozycja „patrzy z życzliwością na sytuację" – jak mówił Krzysztof Śmiszek, poseł Lewicy – bo ma nadzieję, że uda się obalić rząd i być może zrobi to ktoś za nich. Oni w demokratycznych wyborach wielokrotnie nie dali rady.

W SAMORZĄDACH BEZ ZMIAN

Jeśli tworzy się jakiś front przeciwko PiS, to w zasadzie w ciemno można obstawiać, że jakąś rolę do odegrania będą mieli włodarze dużych miast. Tym razem zapisali się wyjątkowo niechlubnie. „Krakowscy strażnicy miejscy mają zakaz ochraniania na polecenie policji obiektów będących siedzibami partii, urzędów, obiektów sakralnych i uczestniczenia w ochranianiu demonstracji, jeżeli ich tematyka nie jest bezpośrednio związana z pandemią" – poinformował prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Zapowiedział także, że jako pracodawca nie będzie utrudniał urzędniczkom udziału w protestach. Podobne odezwy wystosowali m.in. prezydenci Lublina Krzysztof Żuk i Poznania Jacek Jaśkowiak. „Gazeta Wyborcza" postanowiła natomiast napiętnować lewicowego prezydenta Częstochowy Krzysztofa Matyjaszczyka, który co prawda ogłosił, że „nie zgadza się z wyrokiem TK", ale potem zamilkł.

Osobnym przypadkiem jest postawa Rafała Trzaskowskiego, który był bardzo aktywny podczas protestów, a po powrocie z wielotysięcznych manifestacji załamywał ręce nad pogarszającą się sytuacją epidemiczną. Co z atakami

eprasa.pl f1ac829527

na kościoły? To nie jego problem: „To jest klasyczne szczucie. Jarosław Kaczyński dobrze wie, co robi. Próbuje stworzyć takie wrażenie, że atakowane są kościoły, a przecież to jest protest przeciwko tej władzy. Przeciwko władzy, która straciła kontakt z rzeczywistością" – powiedział w TVN24. Był dumny z tego, że miasto oflagowało autobusy i tramwaje w związku z protestem i obiecał, że „tak zorganizuje pracę urzędu, żeby chętne kobiety mogły wziąć udział w manifestacjach".

O co chodzi samorządom? Jest takie miasto, które zadbało o to, by rozwiać wątpliwości. Muzeum Gdańska postanowiło zbierać transparenty, flagi i zdjęcia z protestów po wyroku TK. Nawet te najbardziej wulgarne. „Nieważne, jak jest krzykliwy, jaka jest jego stylistyka, kolorystyka czy rozmiar. Im więcej »świadków historii« zostanie zabezpieczonych, tym więcej historii nasi potomkowie będą mogli przez nie o nas opowiedzieć" – czytamy na stronie muzeum. Prezydent Aleksandra Dulkiewicz, promując akcję, dodała: „Warto, żeby nasze dzieci i wnuki wiedziały, kto wywiózł ten rząd na taczkach i dlaczego".

Punkt 12. manifestu Kramka: „Siłą Polski są samorządy. Szczególna rola przypaść powinna samorządowi m.st. Warszawy. [...] Miasta i gminy wspierające protest powinny rozważyć charakter ewentualnych akcji strajkowych agend samorządowych. Jeśli szeroki protest społeczny może wyłączyć państwo, to czy miasto nie może wyłączyć Sejmu i Senatu, Ministerstwa Sprawiedliwości, Kancelarii Premiera i Prezydenta? Czy pod pretekstem remontu w siedzibie PiS-u nie może zgasnąć światło?".

Trudno zliczyć akty wandalizmu, wulgarne napisy na budowlach sakralnych czy pomnikach. Młoda dziewczyna z długimi blond włosami – na podstawie nagrań z monitoringu szuka jej policja – napisała sprejem numer Aborcji bez Granic na pomniku Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego w Warszawie. „Apeluję, nie niszczmy symboli, które łączą!" – ogłosił na Twitterze Rafał Trzaskowski. Opamiętanie? Nic podobnego, raczej pragmatyzm, ktoś po prostu poczuł, że ten akt wandalizmu to gruba przesada w mieście, w którym żołnierze AK przelali tyle krwi.

Rację ma Janusz Korwin-Mikke, mówiąc w Sejmie, że mamy do czynienia z próbą siłowego przejęcia władzy przez rewolucyjną lewicę, która „gotowa jest poświęcić ludzi". Po pierwsze, nie licząc się z tym, co podczas protestów może się wydarzyć, bo użycie niebezpiecznych narzędzi już jest faktem. A po drugie, wiedząc, że śmiertelne żniwo zbierze koronawirus. Eksperci wyliczyli, że wzrost zachorowań po masowych zgromadzeniach będziemy mieli po 10 dniach. I dokładnie tak się stało. A po 14 dniach notowaliśmy już ponad 27 tys. zachorowań dziennie. To przekroczenie wskaźnika, po którym premier zapowiadał pełny lockdown. Tego dnia poinformowano też o śmierci kolejnych 367 osób.

> 2 listopada ukazuje się też „Newsweek". Na okładce publikuje zdjęcie Kaczyńskiego z hasłem „Odejdź". Tomasz Lis zachęca, by wymachiwać tygodnikiem na protestach. Z kolei „Wyborcza" staje się wręcz medialną ekspozyturą anarchistycznej dziczy

Donald Tusk w „Gazecie Wyborczej" przerzucił oczywiście winę na Jarosława Kaczyńskiego, pod którego dyktando miał sądzić Trybunał Konstytucyjny: „[...] nie trzeba mieć jakiejś intuicji, żeby wiedzieć, że ludzie musieli zareagować w ten sposób na tę sytuację – a więc świadomość, że w środku pandemii prowokuje się ludzi do wyjścia na ulicę, to jest po prostu polityczne łajdactwo".

KRYZYS LIDERÓW

Czy Marta Lempart, o której ostatnio jest naprawdę głośno, może się stać kimś więcej niż wulgarnym prowodyrem? Czy wykorzysta społeczną energię protestów, które wypchnęły ją na front? Czy to jest materiał na lidera opozycji, którego może przestraszyć się rząd? Czy uzupełni po prostu listę postaci kreowanych na wodzów, a po niedługim czasie upadających pod własnymi słabościami, jak np. Mateusz Kijowski?

Lempart nie jest przypadkową osobą na tym miejscu. Wychwalana w liberalnych mediach działaczka społeczna zaangażowana na rzecz osób z niepełnosprawnościami, była pracowniczka Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, lesbijka, która w przeszłości kandydowała do pracy w ABW. Nie można odmówić jej głowy do interesów. Media pytały o kamienicę we Wrocławiu, którą jej firma kupiła w stanie podobno do rozbiórki. Po wykwaterowaniu lokatorów okazało się, że da się ją jednak wyremontować i sprzedać ze sporym zyskiem. Sukcesem okazała się także zbiórka na działalność Strajku Kobiet, mówimy tutaj już o wynikach siedmiocyfrowych. W zasadzie ma więc wszystko, by przewodzić, ale występując publicznie, gdzie miota na lewo i prawo bluzgi, bardziej przyciąga element menelski niż cywilizowane osoby, które chcą i mogą wyrażać sprzeciw w jakiejkolwiek sprawie. Na dłuższą metę to nie może zadziałać. Konieczności używania na co dzień barbarzyńskiego języka i metod przyklasną tylko dzieciaki, których na protestach do tej pory było sporo, ale one szybko się nudzą. Liderka już ogłosiła, że „spacery" przechodzą w tryb tygodniowy. Manifestacje mają odbywać się co poniedziałek.

Z wielu stron pojawiają się naciski na policję, by działała bardziej stanowczo. Są wręcz nawoływania, by krnąbrne towarzystwo po prostu spałować i rozgonić armatkami wodnymi. Funkcjonariusze wolą jednak działać w dużo bardziej wyważony sposób, nawet mając naprzeciwko siebie osoby naprawdę agresywne. Zbyt duża siła wobec demonstrujących oznaczałaby tak naprawdę słabość państwa. Przerabialiśmy to już w czasach premierostwa Donalda Tuska.

Państwo musi ten trudny moment przetrwać, potem przyjdzie czas na wnioski i konsekwencje. Także karne.

Reklama | 51/0820/F

eprasa.pl f1ac829527

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



eprasa.pl [1ac82952]



Stan zamrożenia



STANISŁAW JANECKI

W najbliższych tygodniach liczyć się będzie tylko walka ze skutkami pandemii, więc cała polityczna agenda schodzi na dalszy plan

Wielu komentatorów, ale także polityków Zjednoczonej Prawicy akceptuje opinię, że obóz władzy ma największe kłopoty od jej przejęcia w listopadzie 2015 r. Dlatego że polityka dzieje się na tle najmocniejszego od marca 2020 r. uderzenia koronawirusa, i to takiego, które stawia na krawędzi możliwości służby zdrowia, a wręcz całe państwo. Że gospodarka odczuje skutki obecnej fazy pandemii dużo mocniej niż wiosną, gdyż może zabraknąć pieniędzy na działania ograniczające straty, skoro tak dużo wydano wcześniej. Że mimo pandemii odbywają się masowe uliczne protesty, i to nie przeciw orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej, ale generalnie przeciw rządzącym. Że rządzący skonfliktowali się z dużą częścią rolników i także oni wyszli na ulice. Wreszcie, że sam obóz władzy znajduje się w kryzysie i właściwie nie wiadomo, czy i jaką ma większość w Sejmie. A w dodatku PiS jest skonfliktowane z prezydentem.

Podnosząc te wszystkie argumenty, zapomina się, że kryzysy w obozie władzy, uznawane za nie do rozwiązania, ogłaszano już kilka razy. Choćby po największych protestach ulicznych organizowanych przez KOD z udziałem opozycyjnych partii, z kulminacją 7 maja 2016 r. Po „czarnym poniedziałku", czyli masowych protestach kobiet (3 października 2016 r.). W okresie tzw. puczu sejmowego (w grudniu 2016 r. i w styczniu 2017 r.). Po zawetowaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę ustaw sądowych (w lipcu 2017 r.). Po uruchomieniu przez Komisję Europejską postępowania przeciw Polsce z artykułu 7 traktatu o Unii Europejskiej (w grudniu 2017 r.). Po zamianie na stanowisku premiera Beaty Szydło na Mateusza Morawieckiego (7 grudnia 2017 r.). Wszystkie te kryzysy zostały przezwyciężone i nie okazały się tak groźne, jak je przedstawiano, gdy trwały. Jak będzie z obecnym kryzysem?

BEZ PANIKI

To, co się dzieje od końca października 2020 r., ma być nierozwiązywalnym i decydującym kryzysem obozu władzy. Choćby z powodu trwałości takich czynników, jak pandemia i związany z nią kryzys gospodarczy, oraz sondażowych spadków poparcia między początkiem a końcem października 2020 r.: w sondażu Kantar (choć wedle innej metodologii) o 10 pkt proc., w sondażu CBOS – o 9,1 pkt proc. Ale pod koniec marca 2018 r., po sprawie nagród dla ministrów, PiS straciło 12 pkt proc. – spadek z 40 proc. do 28 proc. w badaniu Kantar. Mówienie o największym i nierozwiązywalnym kryzysie u schyłku 2020 r. to gruba przesada. Na wcześniejsze rządzący reagowali albo ucieczką do przodu, albo przeczekaniem, albo cofaniem się. Na początku listopada 2020 r. zdawała się dominować strategia na przeczekanie. Wskazywać na to mogło zajmowanie się przede wszystkim pandemią i jej skutkami, niekonfrontacyjne podejście do ulicznych protestów (mimo naruszania rozporządzeń zakazujących zgromadzeń powyżej pięciu osób), zamrożenie prac nad starą piątką dla zwierząt i przygotowywanie nowej, niepublikowanie w Dzienniku Ustaw orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie tzw. aborcji eugenicznej, odroczenie prac w Sejmie nad prezydenckim

eprasa.pl f1ac829527

projektem zmian w przepisach ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.

Wbrew medialnym doniesieniom i na przekór opozycji przebierającej nogami do przedterminowych wyborów w obozie władzy wcale nie ma paniki. Jest powaga z powodu skutków pandemii. Ale obiektywnie, biorąc pod uwagę trudności życia w czasie pandemii, nastroje społeczne nie są tak radykalne jak w połowie 2016 r. czy na przełomie lat 2016 i 2017. Uliczne protesty sprawiają wrażenie, jakby wszyscy byli przeciw władzy i nie miała ona właściwie żadnych obrońców, ale to wynika wyłącznie z tego, że zwolennicy rządzących są zdecydowanie bardziej odpowiedzialni niż przeciwnicy, są zdyscyplinowani, gdy chodzi o przestrzeganie zasad bezpieczeństwa podczas pandemii i generalnie przestrzeganie prawa (co potwierdzają zresztą np. wcześniejsze badania dr. hab. Macieja Gduli). Uliczne protesty w październiku (głównie kobiet) nie są zresztą nowością, nawet gdy nie było pretekstu w postaci projektów zmian prawa aborcyjnego czy jakichś wydarzeń z tym związanych. Przede wszystkim rząd i jego zaplecze chcą ograniczyć skalę pandemii, czemu nie sprzyja obecność tysięcy ludzi na ulicach, w dodatku często nieprzestrzegających żadnych zasad. I nie jest tak, że społeczeństwo nie dostrzega igrających z ogniem, nawet sympatyzując z celami protestów. Skutki rozluźnienia już zaczynają być widoczne w liczbie zakażonych, a będą jeszcze bardziej widoczne, szczególnie w dużych miastach. W najbliższych tygodniach liczyć się będzie tylko walka ze skutkami pandemii, więc cała polityczna agenda, przede wszystkim związana z konfliktogennymi projektami ustaw, może poczekać. Została zamrożona, by dać czas na rozpoznanie zagrożeń i dostosowanie do tego reakcji. Ale tak, żeby nie powstało wrażenie wywieszania białej flagi wskutek ataków opozycji i ulicznych protestów. Tym bardziej że właściwie znikła presja Konfederacji, która w sprawach wcześniej najgłośniejszych i rozpalających emocje chowa głowę w piasek.

Fot. Andrzej Wiktor

UNIEWAŻNIENIE SPORÓW

To premier i jego kancelaria są obecnie na pierwszej linii, a nie PiS czy Zjednoczona Prawica. Chodzi o to, żeby zademonstrować, iż rząd rozwiązuje kolejne problemy, głównie techniczne i te kwestie techniczne górują teraz (i w najbliższych tygodniach) nad ściśle politycznymi. To ma nie tylko uspokoić nastroje i zmniejszyć poczucie zagrożenia, lecz pokazać hierarchię ważności spraw. Opowieści o tym, że premier Morawiecki jest „na wylocie", to pobożne życzenia opozycji. Premier jest i będzie pierwszoplanową postacią w najbliższych tygodniach, a może i miesiącach. Wymagania walki z pandemią mogą sprawić, że priorytet spraw technicznych potrwa przynajmniej do nowego roku. Nieprzypadkowo na początek 2021 r. przesunięto kongres programowy PiS. Do połowy grudnia najważniejsze jest zarządzanie pandemią i jej skutkami, a potem będą święta Bożego Narodzenia, naturalnie wyciszające emocje.

> Wbrew medialnym doniesieniom i na przekór opozycji przebierającej nogami do przedterminowych wyborów w obozie władzy wcale nie ma paniki

Służby mundurowe, przede wszystkim policja, będą zaangażowane głównie w walkę ze skutkami pandemii, co nie oznacza, że nie wyciągną wniosków z tego, co działo się na ulicach, a dochodziło do świadomego ryzykowania zdrowia i życia ludzi. Premier Morawiecki oraz szef MSWiA Mariusz Kamiński nie chcieli konfrontacji, ale „siewcy śmierci", czyli organizatorzy protestów, nie mogą jednak pozostać bezkarni. Istnieje tylko kwestia tego, kiedy i w jakim stopniu opinia publiczna powiąże ich odpowiedzialność ze wzrostem liczby zakażonych, chorych i zmarłych. A wtedy może być wręcz nacisk na władzę, by odpowiedzialni za to nie byli ani anonimowi, ani bezkarni. Pod wpływem poczucia zagrożenia nastroje społeczne mogą się zmienić szybko i radykalnie.

Jeśli sytuacja epidemiczna będzie dramatyczna, na co się zanosi, generalnie klasyczna polityka zejdzie na dalszy plan. Oczywiście opozycja będzie atakowała rząd za „zmarnowanie" letnich miesięcy zamiast przygotowania się na obecną falę, ale Polska nie jest odosobniona, a poza tym to opozycja wyciągała ludzi na ulice, więc jest odpowiedzialna za pogorszenie sytuacji epidemicznej. Świadomość powagi sytuacji w obrębie Zjednoczonej Prawicy jest duża i idzie za tym dążenie do wyciszenia wszelkich wewnętrznych sporów. Nie będzie więc szybko działań dyscyplinarnych wobec posłów głosujących wbrew rekomendacjom władz klubu. A zewnętrzna sytuacja (przede wszystkim związana z pandemią) może wręcz doprowadzić do tego, że wszystkie spory wewnętrzne zostaną unieważnione. Powrót do kwestii ściśle politycznych będzie już na innych warunkach i zasadniczo mogą się zmienić priorytety. Dlatego obecnie mamy zamrożenie sporów i spraw drażliwych związanych z kryzysogennymi ustawami. Także w parlamencie, który był przez opozycję wykorzystywany do anarchizowania państwa i społeczeństwa, łącząc „ulicę" z pandemią i czyniąc z nich najważniejsze narzędzie walki z rządem. A spory wewnątrz Zjednoczonej Prawicy tylko opozycję motywowały do jeszcze radykalniejszych działań. Dlatego ma się to skończyć, przede wszystkim w mediach, i to tych wrogich obecnej władzy. Ma się też skończyć granie mediami na rzecz wewnętrznych porachunków.

Przezwyciężanie kryzysu nie odbywa się wbrew czy obok Jarosława Kaczyńskiego, którego opozycja i sympatyzujące z nią media wysyłają na emeryturę albo „do Sulejówka". Tymczasem nic nie dzieje się bez wiedzy ani udziału Kaczyńskiego, a tym bardziej wbrew niemu. I tylko z jego udziałem obecne problemy mogą być pokonane, mimo że pierwszoplanową postacią jest teraz Morawiecki.

eprasa.pl f1ac829527

Walka karnawału z postem

Doprawdy trudno było nie przewidzieć, że zaostrzenie restrykcji aborcyjnych oznaczać musi nawrót sprośnego karnawału ulicznego sprzed trzech lat, tyle że w bardziej wulgarnej postaci. Jak również, że to wszystko odbywać się musi z pogwałceniem reguł prawnych stanu epidemii



JAN ROKITA



Dwie przerwane msze, jeden ksiądz pobity przez bandytę zarażonego covidem, dwa albo trzy obmalowane jakimiś wulgaryzmami pomniki i gdzieś jeszcze rozbite przez anonimowych sprawców figurki dzieci z Fatimy. Nadto kilka świątyń opaćkanych sprośnymi napisami (gdzieś tam sprawcy grzecznie przeprosili, więc pleban im wybaczył) i kilka dalszych oklejonych podobnymi plakatami. Jakieś drobne przypadki szamotaniny (jak to na manifestacjach), no i godny współczucia były szef MSW, który na warszawskim rondzie de Gaulle'a znalazł się na pierwszej linii, więc dostał gazem po oczach od policji, gdy ta (co charakterystyczne) została wezwana na pomoc przez feministki otoczone przez lepiej przygotowanych do zadym ulicznych narodowców. Nawiasem mówiąc, feministki nie mogły się potem nachwalić policji, która ponoć przybyła im „na ratunek w ostatniej chwili". Tak z grubsza wygląda (przynajmniej dotąd) ten namacalny bilans strat i ofiar nielegalnych manifestacji przeciw wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego.

Trzeba przyznać, że jak na „wojnę" z przytupem wypowiedzianą przez opozycję podczas posiedzenia Sejmu (#to jest wojna) albo też „zamach stanu" tudzież „rewolucję nihilizmu" ogłoszoną na prawicowych portalach, to bilans ów wygląda dość niewinnie. Prawdę mówiąc, pierwsza lepsza zadyma „żółtych kamizelek" albo Black Lives Matter – nieaspirująca do rangi wojny, zamachu czy rewolucji – musiałaby sprawić znacznie większe wrażenie niźli to wszystko, co działo się ostatnio na ulicach polskich miast.

I jeszcze jedno dość oryginalne zdarzenie „wojenne". Wojnę na trzymanym w ręku papierze wypowiedziała nam zainspirowana manifestacjami zielona wiceprzewodnicząca Bundestagu, ale jak na razie możemy mieć pewność, iż u sąsiadów Zieloni nie kontrolują jeszcze Bundeswehry.

EFEKT „WŚCIEKŁEJ ULICY"

Patrząc na całość ostatnich zdarzeń ulicznych ze spokojnym dystansem, trudno oprzeć się wrażeniu, że przez obie strony światopoglądowego sporu zostały one sztucznie udramatyzowane. Po stronie dobrze zorganizowanych feministek, które ostatnimi laty zbudowały zaplecze i infrastrukturę tzw. Strajku

eprasa.pl f1ac829527



Fot. Jakub Kamiński/East News

Kobiet (z elegancką siedzibą tuż obok Sejmu), sposobem na uskrajnienie wizerunku manifestacji miał się stać plugawy język, niewątpliwie po raz pierwszy na tę skalę użyty w polskim życiu publicznym. Pomysł okazał się skuteczny.

Tłumy nastolatek i młodzieńców wpadały w euforię, gdy (tak jak w Szczecinie) ich pani profesor od literatury, autorka prac o Tyrmandzie i Odojewskim, wymachując miarowo rękoma, skandowała do mikrofonu wulgarne określenia czynności seksualnych, dotychczas używane tylko w relacjach rówieśniczych. Z kolei dobrze wychowani ludzie (w dzisiejszych czasach coraz mniej liczni) dość szybko mogli nabrać wrażenia, iż oto naprawdę otwiera się na ich oczach jakieś infernum albo „obca cywilizacja" (to zwrot odmieniany ostatnio przez wszystkie przypadki). Istotnie, upadek manier, elegancji i języka – który tak dobitnie mogliśmy obserwować w wydaniu ludzi uważanych nie wiedzieć czemu za społeczną elitę – jest poważnym problemem kulturowym współczesnej Polski. Ponury i degradujący życie akademickie syndrom „iwasiówszczyzny" jest zaś ciężką chorobą polskich uczelni, zwłaszcza humanistycznych, nie tylko w Szczecinie.

Można tylko dzisiaj żałować, że Jarosław Kaczyński zbyt łatwo porzucił głoszony przezeń przed laty zamiar stworzenia nowego elitarnego uniwersytetu lub raczej polskiej wersji napoleońskich Grandes Écoles. Ale trzeba również mieć świadomość, że na manifestacjach wulgarność została wykorzystana z rozmysłem po to, by wzbudzić poruszenie, namiętności i uzyskać polityczny efekt „wściekłej ulicy". A także, aby po przeciwnej stronie wywołać potrzebny tu dla kontrastu efekt podniosłego patosu czy religijnego uniesienia. Co ciekawe, rzadko który kapłan katolicki dał się nabrać na tę swoistą prowokację, popłynęli natomiast jak zwykle ideolodzy, publicyści, a także co niektórzy przynajmniej prawicowi politycy. W politycznym zamyśle feministek miała to być brueglowska uliczna „walka karnawału z postem" i zamysł ten po części przynajmniej udało się urzeczywistnić.

W bilansie strat i ofiar tej walki są też jednak pozycje poważne, choć mniej namacalne. Pierwsza i najbardziej oczywista to masowe pogwałcenie praw stanu epidemii, a co za tym idzie – niemożliwa do precyzyjnego określenia skala upowszechnienia zarazy. To, że wszelkie restrykcje aborcyjne są polityczną wodą na młyn feministek, nie mogło dla nikogo w Polsce być niespodzianką, co najmniej od czasu wielkich zadym „czarnych parasolek" sprzed trzech lat. Tym bardziej nie trzeba było nadzwyczajnego słuchu społecznego, aby wiedzieć, iż druga fala zarazy i uporczywe pogłoski o kolejnym lockdownie już wcześniej wywołały falę społecznej frustracji i nieufności do władzy, niewykazującej w swym epidemicznym postępowaniu dostatecznej logiki.

Sytuację nieźle zdefiniowała post factum była wicepremier Emilewicz, stwierdzając: „wyrok był takim elementem, który

REKLAMA



40/1020/F

eprasa.pl f1ac829527

uruchomił skumulowaną, złą energię społeczną, zwłaszcza wśród młodzieży, która nie chodzi do szkoły, nie może wyjść do kawiarni czy do pubu". Zatem doprawdy trudno było nie przewidzieć, że zaostrzenie restrykcji aborcyjnych oznaczać musi nawrót sprośnego karnawału ulicznego sprzed trzech lat, tyle że w bardziej wulgarnej postaci i z liczniejszym udziałem znudzonej młodzieży. Jak również, że to wszystko odbywać się musi z pogwałceniem reguł prawnych stanu epidemii. Co więcej, termin wydania wyroku przez Trybunał nie był bynajmniej wynikiem jakiegoś spisku (jak twierdzi opozycja), lecz był znany publicznie od dłuższego czasu. W obliczu tych wszystkich oczywistości aż cisną się pytania, na które na razie trudno znaleźć racjonalną odpowiedź.

WYROK W PANDEMII

Dlaczego wnioskodawcy skargi trybunalskiej, będący przecież politykami większości rządowej, nie zadbali w takich okolicznościach o przesunięcie terminu, skoro prawo daje im taką możliwość? Przecież musieli być świadomi, że w przeciwnym razie sprowadzą na państwo (a to znaczy w praktyce – na swój rząd i partię rządzącą) dodatkowe poważne kłopoty epidemiczne. To po pierwsze. A jeśli już z jakichś trudnych do pojęcia powodów tego nie zrobili, to dlaczego w dniu wydania wyroku do ulicznej zadymy przygotowane były tylko feministki ze Strajku Kobiet, aktywiści ruchu pro-life zniknęli zaś z przestrzeni publicznej, okazując tym samym zaskakującą słabość na polskiej scenie publicznej? I trzeba było dopiero pojawienia się na ulicach narodowców, którzy (choć z reguły nieprzyjaźni wobec PiS) zareagowali na apel Jarosława Kaczyńskiego, zawarty w jego „orędziu internetowym". Nawiasem mówiąc, orędziu wizualnie i brzmieniowo wystylizowanym na gen. Jaruzelskiego, co musiało się rzucać w oczy i uszy starszemu pokoleniu.

Wreszcie, jaki władza miała plan na okoliczność masowego złamania prawnych restrykcji epidemicznych? Przecież wiadomo dobrze, że kiedy reguły stanu wyjątkowego (z jakim cały czas mamy do czynienia) narusza sto osób, to praworządnie można je wszystkie postawić przed prokuratorem. Ale kiedy owe reguły narusza w zgodnym działaniu sto tysięcy, to demokratyczne państwo nie może zrobić niczego innego, jak przyznać się do swej słabości i nieskuteczności przepisów. Rzeczą najgorszą, jaką można w takich warunkach zrobić, byłoby policyjne poszukiwanie „prowodyrów" po to, by ukarać ich „dla przykładu", mimo oczywistego faktu, że prawo pogwałcili jednako wszyscy uczestnicy manifestacji. W warunkach żywej, ale podminowanej społecznie demokracji, a z taką właśnie mamy do czynienia w dzisiejszej Polsce, można w ten sposób jedynie pobudzić żywszy niźli dotąd społeczny opór.

NIEBEZPIECZNY DRYF PAŃSTWA

Drugi poważny, stricte polityczny skutek ulicznej „walki karnawału z postem" to polityczne osłabienie obozu władzy. Może najwyraźniej je widać w spadających słupkach poparcia w sondażach wszystkich ośrodków badania opinii, z rządowym CBOS włącznie. Symptomem słabości władzy jest już samo dopuszczenie do sytuacji, w której masowo zlekceważone zostają zarządzenia sanitarne i restrykcje epidemiczne ustanowione przez parlament i rząd. Ale co ważniejsze, nieuchronnie powraca także zażegnane dopiero co (przy okazji futrzaków) ryzyko odnowienia się spektakularnych podziałów wewnątrz rządu i parlamentarnego klubu PiS. Ryzyko, które tym razem, gdy idzie o kwestię światopoglądowo tak drażliwą jak aborcja, może być trudne do zażegnania przez Kaczyńskiego, nawet mimo nowych instrumentów władzy, które niedawno otrzymał jako wicepremier.

> Demokratycznej Polsce nie mogłoby się przydarzyć nic gorszego niźli brak państwowej lojalności wyższego korpusu oficerskiego. Niestety otwarty list dwóch setek emerytowanych generałów publicznie sygnalizuje taką możliwość

Niewątpliwą próbą sił jest prezydencka inicjatywa zmierzająca do ustanowienia w polskim prawie roztropnego „kompromisu eugenicznego", dającego się co prawda bez problemu pogodzić z trybunalskim wyrokiem, ale bardzo trudnego do przegłosowania w Sejmie, w warunkach „wojny" proklamowanej przez opozycję i „krucjaty" fanatycznych przeciwników aborcji pod każdą postacią.

Z kolei z perspektywy państwa fatalnym precedensem jest otwarty list dwóch setek emerytowanych generałów wojska, policji i służb specjalnych, którzy pod pozorem troski o wydumaną „groźbę użycia przemocy i rozlewu krwi" wprowadzają do polskiej polityki fenomen dobrze znany z Turcji, gdzie przez całe dziesięciolecia wojskowi co jakiś czas „ostrzegali" polityków, aby postępowali inaczej, niż postępują.

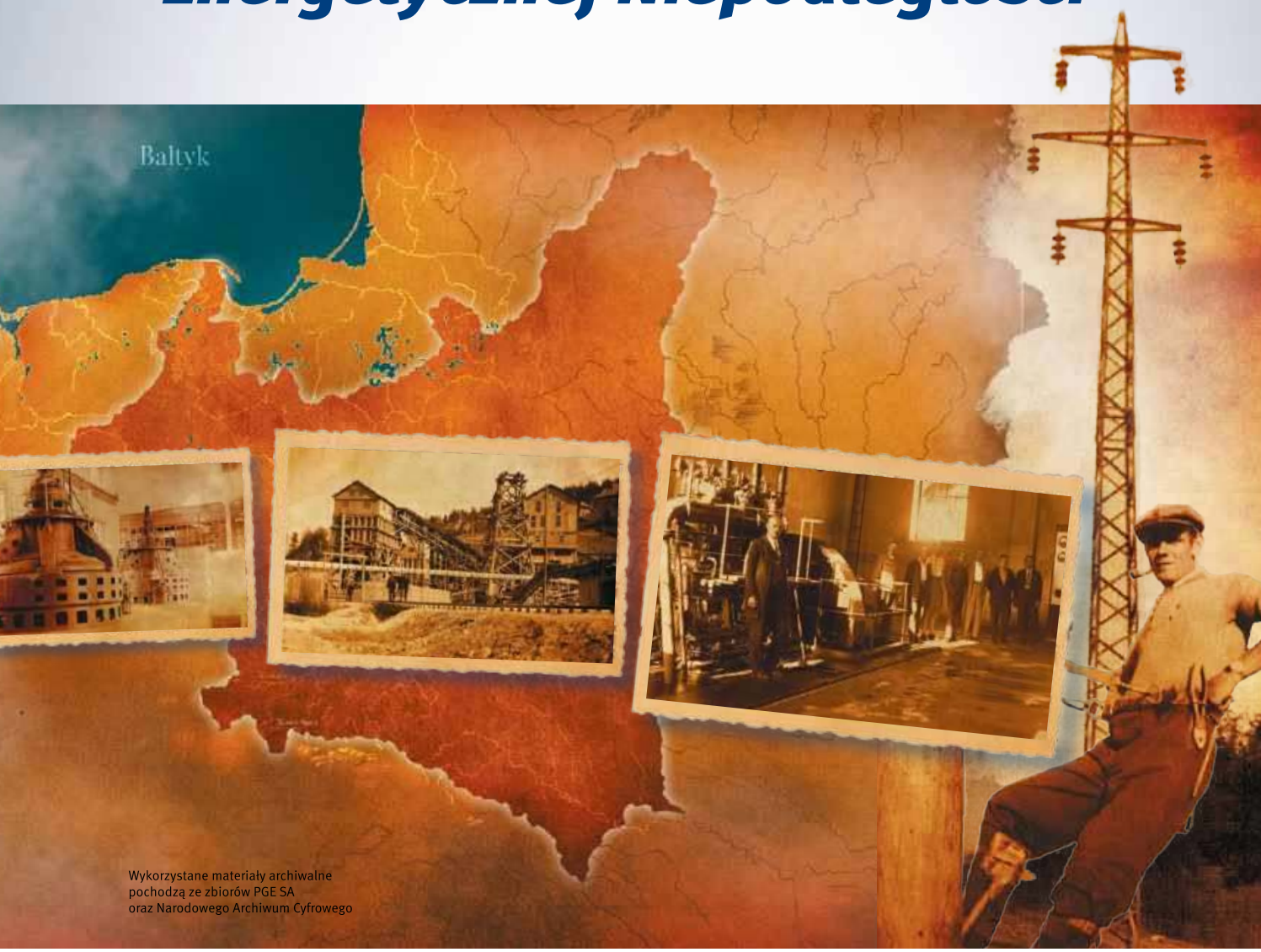
Ze stricte legalnego punktu widzenia owo polityczne wystąpienie generałów jest bez zarzutu, gdyż wszyscy oni są już poza czynną służbą, korzystają zatem z obywatelskiego prawa wolności słowa. Jednak mimo to ministrom obrony i spraw wewnętrznych powinna się zapalić czerwona lampka, gdyż list tych, którzy ze służby państwowej odeszli, jest sprytnie uczynionym sygnałem poglądów tych, którzy w niej pozostają. Kompletnie bez znaczenia jest to, co generałowie uważają na temat przerywania ciąży. Ale demokratycznej Polsce nie mogłoby się przydarzyć nic gorszego niźli brak państwowej lojalności wyższego korpusu oficerskiego. Niestety list generałów publicznie sygnalizuje taką możliwość, co również nie jest objawem ani siły państwa, ani autorytetu władzy.

Postępujące niebezpieczeństwo dryfu państwa – oto prawdziwe polityczne ryzyko obudzone przez Trybunał i uliczną „walkę karnawału z postem", jaką zafundowały nam sprośne feministki.

Reklama | 39/0920/F

eprasa.pl f1ac829527

Poznaj historię
Energetycznej Niepodległości



Wykorzystane materiały archiwalne
pochodzą ze zbiorów PGE SA
oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego

www.gkpge.pl/energetycznaniepodleglosc

PGE Polska Grupa Energetyczna

eprasa.pl f1ac829527

Klient na barykadzie

Czerwona błyskawica pojawia się na ciastkach, koszulkach i maseczkach, a nawet stronie Facebooka mBanku. Część firm mocno zaangażowała się we wsparcie strajku kobiet. Kto na tym zarobi, a kto dużo straci?



MAJA NARBUTT

Zdenerwowani klienci dzwonią do mBanku, irytując się, że bank, w którym trzymają swoje pieniądze, angażuje się w uliczne protesty. Grożą, że wycofają depozyty, bo nie będą wspierać ideologii, z którą się głęboko nie zgadzają. Telefonów jest bardzo dużo, bojkot konsumencki wisi w powietrzu. Jednak eksperci uważają, że emocje nie zawsze przekładają się na konkretne działania.

– Kluczowe znaczenie ma to, jak bardzo klient poczuje, że decyzja banku jest dla niego nie do zaakceptowania. Jeśli ugodzi go do żywego, jest sprzeczna z całym jego systemem wartości, może rzeczywiście zerwać umowę. Ale klienci są często związani z bankiem poprzez różne produkty, mają nie tylko rachunki, ale też lokaty, kredyty, kartę kredytową i wycofanie się z tego wszystkiego może być kłopotliwe i wiązać się ze stratami finansowymi – mówi mi ekspert zajmujący się analizą ryzyka inwestycyjnego.

Rzecznik mBanku Krzysztof Olszewski mówił dziennikarzom, że decyzja o wsparciu strajku kobiet i zamieszczeniu na firmowej stronie grafiki – kolażu z błyskawicą i słowem „Wspieramy" – była inicjatywą oddolną. Wydaje się to mocno wątpliwe. Trudno sobie wręcz wyobrazić, że taka decyzja była spontanicznym gestem. Zwłaszcza, że – jak wynika ze słów rzecznika – to bank poprosił pracowników o zdjęcia, z których zmontowano kolaż.

Żaden z ekspertów, z którymi rozmawiam, nie ma wątpliwości, że poparcie strajku kobiet przez mBank było wykalkulowanym na zimno posunięciem, skrupulatnym zważeniem ewentualnych zysków i strat.

– mBank nie ma prawdopodobnie dokładnych profilów klientów z adnotacją, że ktoś jest liberalny, ktoś lewicowy, inny z kolei konserwatywny. Bank może jednak mieć ogólną wiedzę opartą na badaniach sondażowych na temat poglądów, postaw i potrzeb swoich klientów. Spodziewam się, że zaangażowanie banku w strajk kobiet było poprzedzone analizą ewentualnych skutków tej decyzji – mówi mi Paweł Ciacek, ekspert od strategii marek i komunikacji z firmy Research Collective.

O jakiejkolwiek analizie absolutnie nie chce mówić rzecznik mBanku. Podkreśla, że wsparcie strajku kobiet było zgodne z wyznawanymi przez bank wartościami, czyli prawami człowieka, w tym prawami kobiet. To najwyraźniej drażliwy temat, bo w autoryzacji wypadają praktycznie wszystkie jego wypowiedzi, które zastępuje oficjalne oświadczenie banku.

– Jest zasadnicza różnica między wartościami, które firmy mogą lub nawet powinny wspierać, a bezpośrednim zaangażowaniem ideologiczno-politycznym. Wartością jest np. uczciwość. Jak wiadomo, są banki bardziej lub mniej uczciwe, a ta wartość jest akurat dla ich klientów ważna. Jednak zaangażowanie się przez bank w tak ostry spór, jaki toczy się wokół orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, jest czymś absolutnie innym i łamie zasadę neutralności, której się od dużych firm oczekuje – podkreśla prof. Dominika Maison z Wydziału Psychologii UW. Jest autorytetem w dziedzinie badań rynku.

Od lat przeprowadza analizy postaw konsumenckich. Dotyczą one także konsumenckich bojkotów. Nie da się ukryć, że niespecjalnie się one w Polsce udają. Z bardzo różnych przyczyn, począwszy od tej podstawowej – konsumenci często nie mają pojęcia, że w ogóle są jakieś sprawy, wobec których mogliby nie być obojętni.

– Po pierwsze, trzeba wiedzieć, że coś się dzieje. Dziennikarze wyobrażają sobie, że wszyscy są doskonale zorientowani, a tak nie jest. Przyznam, że często byłam zaskoczona, kiedy w trakcie badań okazywało się, że większość badanych

eprasa.pl f1ac829527



nawet nie słyszała o z pozoru znanych skandalach konsumenckich – mówi prof. Maison.

Większość klientów mBanku może być więc kompletnie nieświadoma, że w ogóle istnieją jakieś kontrowersje.

Część użytkowników mediów społecznościowych przesyła sobie dokładną instrukcję, jak zerwać umowę z mBankiem i wierzy święcie, że sprawa jego zaangażowania w protesty kobiet jest powszechnie znana.

Tymczasem wcale nie wiadomo, czy rzeczywiście tak jest. Zapewne nie. Ta niewiedza może zresztą działać w drugą stronę – uczestnicy ulicznych protestów mogą zupełnie nie wiedzieć, że mBank uznał za stosowne ich wspierać i wcale nie zamierzają się zrewanżować założeniem w nim konta.

Jest jednak jedna rzecz, która każe się zastanowić, czy w swoich kalkulacjach mBank mocno się nie przeliczył. Jego akcje zaczęły gwałtownie spadać. Tak jakby już go dotknęła karząca ręka rynku.

– Nie ma merytorycznych przesłanek, które pozwalałyby z całą pewnością łączyć spadki na giełdzie zanotowane przez mBank z naszym poparciem dla praw kobiet – odpowiada mi rzecznik banku Krzysztof Olszewski.

Zaangażowanie ideologiczne drugiego co do wielkości banku prywatnego w Polsce wielu nie podoba się także z jeszcze jednej przyczyny. Jak napisał na swoim blogu „Subiektywnie o finansach" znany dziennikarz ekonomiczny Maciej Samcik, zmierzamy w kierunku, w którym finanse osobiste staną się polityczne. Będą banki dla LGBT i dla narodowców. Będą dla wolnościowców oraz inne dla socjalistów. Będą banki dla kobiet popierających aborcję i takie dla tych, które są pro-life.

> Błyskawica pojawiła się na ciastkach z warszawskiej kawiarni Lukullus i piekarni Galeria Wypieków Lubaszka. Ten sam znak dekoruje piankę kawy z sieci Green Caffe Nero

Wydaje się to perspektywą mocno niepokojącą.

DNA MARKI

Błyskawica pojawiła się na ciastkach z warszawskiej kawiarni Lukullus i piekarni Galeria Wypieków Lubaszka. Ten sam znak dekoruje piankę kawy z sieci Green Caffe Nero. Poparcie dla Strajku Kobiet na wyścigi zaczęły deklarować niewielkie start-upowe firmy odzieżowe i kosmetyczne, których wspólnym mianownikiem jest to, że ich odbiorcami są młode kobiety. To stało się bardzo szybko, bo w wypadku firm skierowanych do młodych klientów czas reakcji jest kluczowy.

– Nie ma wątpliwości, że konflikt wokół orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego to w rzeczywistości głęboki konflikt ideologiczno-polityczny. Dla wielu osób, podmiotów, jest to sytuacja, która może być wykorzystana politycznie, społecznie lub komercyjnie. Dla firm zaangażowani ludzie, w tym sporo młodego pokolenia, to po prostu potencjalni konsumenci. Gdy w zeszłym roku byłam w Nowym Jorku, tuż przed słynną Paradą Równości, znane marki oferowały specjalne kolekcje „tęczowej" odzieży. Z punktu widzenia estetyki było to pogodne i kolorowe, mogło się podobać społeczności LGBT, która czuła się wyróżniona i doceniona. Myślę jednak, że za takim „specjalnym rynkowym traktowaniem" kryje się merkantylny cel – mówi mi prof. Małgorzata Bogunia-Borowska, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

eprasa.pl f1ac829527

Uważa wręcz, że nie tylko nie jest to wyróżnienie, ale wręcz uprzedmiotowienie.

Specjaliści nie mają wątpliwości, że niektóre firmy podczepiają się pod strajk kobiet, by doraźnie zwiększyć obroty, a w dalszej perspektywie zdobyć lojalnych klientów, którzy mogą się z konkretną marką identyfikować.

To może być oczywiście broń obosieczna – bo część klientów uzna, że to nie marka dla nich. I że nie ma już ochoty sięgać po kawę z Green Caffe Nero, a napoleonka z Lukullusa czy ptasie mleczko z Wedla, który też wsparł protesty, są, przynajmniej w sensie przenośnym, niesmaczne.

„Jakie jeszcze firmy wsparły rewolucję? Muszę mieć pełną listę, żeby w coś nie wdepnąć" – napisał na Twitterze znany poeta Wojciech Wencel, a tak jak on myśli wielu.

Nie ulega wątpliwości, że niektórzy chcą po prostu zarobić, jednak dla części właścicieli firm wspierających uliczne protesty jest to też wyraz ich własnych poglądów politycznych, którym dawali wyraz już w przeszłości. Trudno się więc dziwić, że wśród firm, które wsparły protesty, znalazła się na przykład MLE, założona przez Kasię Tusk.

– Młodzi ludzie, kupując ubrania, kierują się emocjami. Marka ma ich wyrażać, mieć takie samo ideologiczne DNA jak oni. Używając danej marki, wysyłają komunikat do otoczenia „Tak myślę, to czuję" – podkreśla dr Agnieszka Wilczak z Wydziału Zarządzania UW.

Ubrania i kosmetyki kupuje się pod wpływem impulsu, stawka jest zresztą niewielka. Zużywa się je i wyrzuca.

To, co modne w jednym sezonie, nie musi być takie w następnym, bo moda z założenia jest czymś zmiennym.

Decyzje finansowe są czymś znacznie bardziej poważnym. Dlatego takim ewenementem jest mBank, który w opinii ekspertów zdecydowanie wyszedł przed szereg. Mogą się tylko zastanawiać, dlaczego to zrobił.

– W tak napiętej sytuacji, gdy elektryczność wręcz wisi w powietrzu, każde działanie marketingowe ma szczególne znaczenie. Zapewne mBank uznał, że jego targetem, czyli grupą docelową, do której chce kierować swą ofertę, są osoby, które protesty popierają, w tym przede wszystkim ludzie młodzi. Spodoba się im ten gest i uznają, że to marka właśnie z ich świata, wpisująca się w ich system wartości – uważa Paweł Ciacek, ekspert od strategii marek i komunikacji z firmy Research Collective.

BANK RYZYKA

Banksterzy raczej nie kojarzą się ze wspieraniem ulicznych protestów, trudno się więc dziwić, że rzecznik mBanku uporczywie był pytany przez dziennikarzy, czy bank wspiera też demolki i profanacje kościołów. Pytanie wydaje się zupełnie zasadne, choć mi rzecznik odpowiada, że „to nadinterpretacja".

– Istnieją instytucje takie jak banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, koncerny farmaceutyczne, które ze swej natury są konserwatywne, tzn. ich fundamentem są bezpieczeństwo, solidność, przewidywalność. Angażowanie się firm o właściwościach konserwatywnych, takich jak banki, w emocjonalne, uliczne protesty, choćby dotyczyły spraw wartych społecznego poparcia, spotyka się z krytycznym odbiorem. Oczekuje się bowiem od nich niepoddawania się nastrojom, trzymania się z dala od emocji i ideologii – podkreśla prof. Małgorzata Bogunia-Borowska.

Specjaliści nie mają wątpliwości, że niektóre firmy podczepiają się pod strajk kobiet, by doraźnie zwiększyć obroty, a w dalszej perspektywie zdobyć lojalnych klientów, którzy mogą się z konkretną marką identyfikować

Poddający się emocjom bankier musi niepokoić każdego klienta banku, niezależnie od tego, jakie ma poglądy. Jaką można mieć bowiem gwarancję, że obracając naszymi pieniędzmi, nie będzie się kierował impulsem, lecz na zimno skalkuluje, które inwestycje są najlepsze? Nie chcemy też, by na jego biznesowe decyzje wpływała jakakolwiek ideologia. W powszechnym odczuciu w banku mają pracować chłodni i nawet trochę nudni profesjonaliści w garniturach, skupiający się na operacjach finansowych.

– Zapewne klienci nie tworzą piętrowych i skomplikowanych analiz, zastanawiając się, czy bank jest godny zaufania. O pewnych rzeczach mogą nawet nie wiedzieć, kiedy już są w banku i nie weryfikują na bieżąco informacji. Podejrzewam, że na spadek akcji mBanku na giełdzie wpływa raczej jego przegrany proces z frankowiczami, który będzie go kosztował sporo pieniędzy – uważa dr Katarzyna Sekścińska z UW, ekspertka od finansowych decyzji i podejmowania ryzyka finansowego.

Mówiąc złośliwie, gdyby mBank rzeczywiście chciał się kierować deklarowaną z okazji strajku kobiet empatią i troską o prawa człowieka, miał ku temu znakomitą okazję – mógł lepiej potraktować swoich klientów, którzy zaciągnęli kredyty we frankach. Można się też zastanowić, czy rzeczywiście jest tak nowoczesnym i nadążającym za postępem bankiem, skoro jego system informatyczny okazał się niedawno mocno zawodny, a klienci mogli się zalogować na cudze konta.

I wreszcie – czy nie jest bankiem, który ma nadmierną skłonność do ryzyka i czy w ogóle nie kieruje się względami, które są ideologiczne, a nie czysto biznesowe.

Kilka miesięcy temu wyprzedał swoją gromadzoną latami kolekcję malarstwa polskiego, deklarując, że odtąd będzie wspierał młodą sztukę polską.

Czyli – jak komentowali po cichu marszandzi – wyzbył się rosnących w cenie i pewnych aktywów na rzecz niepewnej inwestycji, która może się okazać trafiona lub nie.

Dokładnie tak jak w wypadku wsparcia strajku kobiet.

– W bankowości mówi się, że znacznie prościej jest utrzymać swojego klienta, niż zdobyć nowego. Z tego punktu widzenia mBank mocno zaryzykował, wierząc, że młodzi klienci trafią do niego teraz lub w bliskiej przyszłości. Przekonamy się o tym już przy najbliższym rozliczeniu kwartalnym – mówi jeden z moich rozmówców.

eprasa.pl f1ac829527

Energetyczna niepodległość

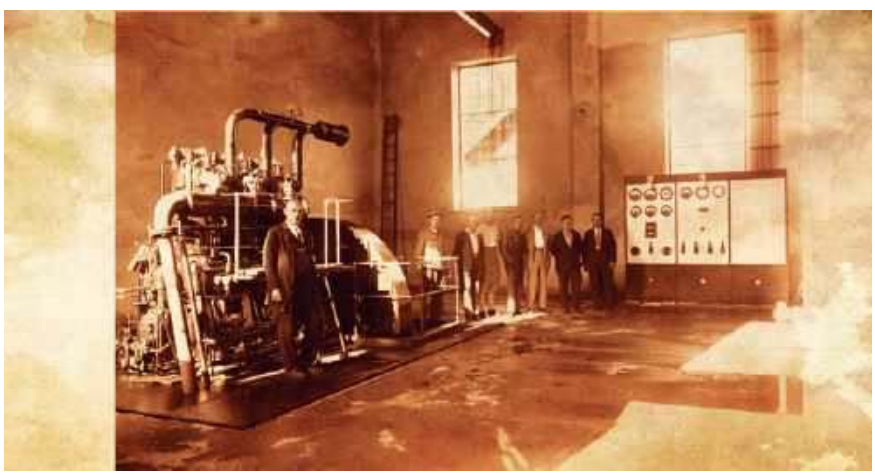
„Sama obrona granic naszych nie wystarczy do wywalczenia i utrzymania zupełnej niezależności naszego kraju. Równie ważnym czynnikiem jest tutaj obrona niezależności ekonomicznej". To słowa Ignacego Mościckiego, któremu podczas całej kariery politycznej przyświecała myśl, aby budowie Państwa Polskiego towarzyszyła budowa silnej, niezależnej gospodarki

Polska w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości była pogrążona w głębokiej dezintegracji gospodarczej. Rozwój przemysłu, w tym również energetyki, był niezmiernie ważny dla dopiero co tworzącej się państwowości. Dotychczas elektryfikacja na ziemiach polskich pod trzema zaborami odbywała się w różnym tempie, co stanowiło duże wyzwanie dla nowego państwa. Wyrównanie poziomu elektryfikacji na terenach tak odmiennych pod względem ekonomicznym, przy braku rozbudowanych sieci przesyłowych, było priorytetowym zadaniem dla nowo utworzonego rządu.

Pierwszym aktem prawnym regulującym działania sektora elektroenergetycznego w Polsce była uchwalona 21 marca 1922 r. ustawa elektryczna. Najważniejszym zadaniem było wówczas nadanie rządowi prawa do wydawania koncesji na elektryfikację, którą należało skoordynować w taki sposób, aby poszczególne lokalne zakłady elektryczne, w większości elektrownie wodne, w przyszłości można było powiązać i stworzyć w ten sposób ogólną sieć elektryczną.

Uzyskanie niezależności energetycznej było gwarantem zachowania suwerenności gospodarczej. Tę misję wzięła na siebie powołana w grudniu 1918 r. pierwsza spółka akcyjna II RP Siła i Światło. Przez 20 lat spółka konsekwentnie podejmowała działania zmierzające do renacjonalizacji energetycznych aktywów. Do 1939 r. udało się jej uzyskać silną pozycję na rynku, a duża część jej kapitału posłużyła do przejęcia istniejących elektrowni od zagranicznych akcjonariuszy.

Budowa ogólnokrajowego systemu elektroenergetycznego miała się opierać nie tylko na krajowych aktywach, lecz również na własnych źródłach energii. Tę gwarancję dawały źródła odnawialne – polska energetyka miała się oprzeć na elektrowniach wodnych. Takie założenie miało swoje mocne uzasadnienie polityczne – należało bowiem się liczyć z ryzykiem przerwania dostaw węgla kamiennego z Górnego Śląska, którego przynależność do państwa polskiego była niepewna. Niewyczerpalne źródła własnych zasobów odnawialnych stanowiły najlepszą alternatywę.



Wykorzystane materiały archiwalne pochodzą ze zbiorów PGE SA oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego

Pierwszą powojenną, jednocześnie największą elektrownią wodną w Polsce była elektrownia w Gródku nad Wdą zbudowana z udziałem polskiego kapitału. To właśnie z Gródka oddalonego od Wybrzeża 140 km wyprowadzono linię przesyłową wysokiego napięcia, która zasiliła budujące się port i miasto Gdynię. Również bezpieczeństwo energetyczne Centralnego Okręgu Przemysłowego miano zapewnić poprzez budowę elektrowni wodnej w Rożnowie. Wizja uniezależnienia polskiej energetyki od obcych rynków jest aktualna również obecnie i tak samo jak 100 lat temu odnawialne źródła energii stają się narzędziem do zapewnienia niezależności i bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Zaprezentowana pod koniec października br. nowa strategia PGE przedstawia plan transformacji Grupy w celu dekarbonizacji wytwarzania oraz osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 r. Cel ten zostanie osiągnięty dzięki wykorzystaniu odnawialnych źródeł wytwórczych.

– Przed wojną osiągnięcie niezależności energetycznej planowano poprzez rozwój energetyki wodnej. Dzisiaj też stoimy przed wyzwaniami związanymi z budową nowoczesnej, konkurencyjnej energetyki zapewniającej bezpieczeństwo Polski. Dlatego własne moce wytwórcze produkujące energię po konkurencyjnych cenach są gwarantem stabilności dostaw i niezależności gospodarki. Aby to zapewnić, Grupa PGE przygotowała ambitny plan zmian w energetyce wiążący się z dużymi inwestycjami w odnawialne źródła energii – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 3/1120/F

eprasa.pl f1ac829527

Uczelnie: od strajkowego szaleństwa do umiaru



28 października studenci UJ na strajku zamiast na zajęciach

Można się spierać o poglądy polityczne kadr akademickich w Polsce, jednak kiedy ludzie noszący tytuły profesorskie, kiedyś kojarzone z porządkiem i autorytetem, wspierają uliczne awantury i dołączają do okrzyków „wyp...dalać!", a to wszystko w czasie obostrzeń przeciwpandemicznych – przychodzi czas trudnych pytań o odpowiedzialność



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Nie mam nic mądrego do powiedzenia i nie jak profesorka, tylko jak kobieta powiem: „Je... ać i wypier...ać" – krzyczała prof. Inga Iwasiów z Uniwersytetu Szczecińskiego, biorąc udział w proaborcyjnych wiecach. W niedzielę pod rezydencją abp. Andrzeja Dzięgi odbył się kilkusetosobowy protest, na którym wykładowczyni najpierw wzywała: „Nie siejcie nienawiści", a następnie dołączała do wulgarnych okrzyków tłumu. Literaturoznawczyni chwaliła się „Gazecie Wyborczej", jak bardzo podobają się jej bluzgi: „To nie są moje słowa, lecz hasła tego strajku, ja je tylko powtórzyłam. Niestety, żałuję, że nie ja je wymyśliłam".

Byłby to może pojedynczy przypadek, gdy tytuł profesorski został zbrukany protestami łamiącymi prawo i dobry obyczaj, ale aż 102 naukowców podpisało się pod listem w obronie zachowania szczecińskiej krytyk literatury. Co prawda większość sygnatariuszy pochodzi z tej samej uczelni co prof. Iwasiów, ale wsparcie dla koleżanki z uniwersytetu jest jednoznaczne: „Współczesna humanistyka dawno już przestała być domeną zamkniętych ścian biblioteki. W swym ujęciu zaangażowanym, »ratowniczym«, humanistyka za swój obowiązek poczytuje sobie interweniowanie w dziejącą się na naszych oczach rzeczywistość". Być może te słowa jedynie przypadkiem przypominają wezwanie Karola Marksa: „filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić". Skoro więc w XIX w. to filozofowie mieli przewodzić rewolucjom, może nadszedł czas na literaturoznawców?

ZABAWA W REWOLUCJĘ

W jakiekolwiek wzniosłe słowa i idee ubierzemy strajk kobiet, elementarne fakty wskazują na łamanie przez ich uczestników wielu przepisów. Nawet gdyby w Polsce i na świecie nie szalała pandemia koronawirusa, to i tak przeklinanie w miejscu publicznym czy hałas w nocy są podstawą do interwencji policji. Art. 141 Kodeksu wykroczeń mówi: „Kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 zł albo karze nagany", zaś art. 51: „Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo

eprasa.pl f1ac829527

wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny". A przecież to niejedyne grzechy strajku kobiet – były i nawoływania do agresji („J...ać kler"), zakłócania mszy św. (Lempart wzywała do tego osobiście), wreszcie najpoważniejsze: łamanie obostrzeń przeciwpandemicznych. Podczas protestów zasady obowiązujące w czerwonych strefach – dystans społeczny czy ograniczenie zgromadzeń publicznych do pięciu osób – były przez manifestantów ostentacyjnie łamane, a na wielu demonstracjach dochodziło do ataków na funkcjonariuszy policji. Czy naprawdę taką formułę społecznego sprzeciwu powinny wspierać uniwersytety?

REKTORSKIE WSPARCIE

W niektórych uczelniach podejmowano decyzje i formułowano opinie wspierające ogólnopolskie protesty. Aż 15 szkół wyższych, w tym najwięcej z Wrocławia, wprowadziło w środę 28 października godziny rektorskie, zwalniające studentów i wykładowców ze swoich obowiązków – a był to dzień ogłoszony przez organizatorów strajku jako apogeum protestów. Godziny rektorskie zostały ogłoszone bez szczególnego uzasadnienia. „W dniu 28 października 2020 r. (środa) od godz. 13.00 do 16.00 wprowadzam godziny rektorskie we Wrocławiu i w Filiach Politechniki Wrocławskiej" – czytamy słowa rektora prof. Arkadiusza Wójsa. Agnieszka Niczewska, rzecznik tej uczelni, odpowiedziała tygodnikowi „Sieci", że „Politechnika Wrocławska nie zachęcała studentów do udziału w demonstracji". Jak więc nazwać ogłoszenie czasu wolnego w terminie akurat zbieżnym z protestami, kiedy decyzja rektora nie zawierała innego uzasadnienia? „Za kogo nas Pan redaktor ma?" – stwierdza Niczewska na pytanie o stosunek uczelni do wulgaryzmów, które stały się znakiem firmowym tych protestów.

Jest więc okazja odpowiedzieć, bo brak odpowiedzialności za zdrowie i życie obywateli to w przypadku szkół wyższych sprawa więcej niż naganna. Zwłaszcza że politechnika ogłosiła godziny rektorskie, a pełnomocnik rektora ds. przeciwdziałania dyskryminacji, prof. Karolina Jaklewicz, oficjalnie wystąpiła z oświadczeniem, że „solidaryzuje się ze wszystkimi kobietami politechniki, które zostały zmuszone [sic! – przyp. red.] do wyjścia na ulicę". Gorzej, że przeciwdziałanie dyskryminacji nie obejmuje osób starszych, a także pasażerów transportu publicznego, którzy w czasie protestów narażeni są na bliski kontakt z przypadkowymi ludźmi zmierzającymi na demonstracje.

W Uniwersytecie Wrocławskim 28 października ogłoszono dniem rektorskim. Dlaczego więc rzecznik Katarzyna Uczkiewicz twierdzi, że „Uniwersytet Wrocławski nie ułatwia ani nie pomaga studentom w uczestnictwie w żadnych strajkach"? Gdy we wrześniu organizowano rok akademicki 2020/2021, dni rektorskie zostały dokładnie zaplanowane, nie było wśród nich 28 października – czy nie dlatego, że wyznaczono go specjalnie dla wsparcia protestu? Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu także dał wspólnocie akademickiej wolny czas na uczestnictwo w demonstracjach, toteż na niewiele zda się twierdzenie rzecznik Jolanty Nowackiej, że „nasza Uczelnia jest apolityczna i taka powinna pozostać". Gładkie słowa nic nie kosztują, a za zwiększenie mobilności społecznej w czasie pandemii zapłacą wszyscy obywatele – w tydzień po protestach województwo dolnośląskie pobiło swój rekord dziennych zakażeń – aż 3850 osób jednego dnia, czyli więcej niż w przodujących regionach – na Mazowszu czy w Małopolsce.

REAKCJE WYWAŻONE

Były również szkoły wyższe, z których płynęły głosy tonujące nastroje. Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu zaapelował do swoich pracowników i studentów: „Niezależnie od tego co uważacie, jakie wygłaszacie opinie, jakie podejmujecie działania – czyńmy to w sposób godny i z szacunkiem dla każdego". Uniwersytet Jagielloński wyraził zaniepokojenie terminem ogłoszenia wyroku przez Trybunał Konstytucyjny, ale – jak skomentował dla tygodnika „Sieci" rzecznik Adrian Ochalik – „nie zabronił ani tym bardziej nie nakazał uczestniczenia w trwającym w naszym kraju ważnym ruchu społecznym". Władze Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu spodziewały się zwiększonej absencji w apogeum protestów, ale nie dawały studentom do zrozumienia, że popierają uczestnictwo w manifestacjach – zresztą już w przeszłości uczelnia neutralnie podchodziła do studenckich inicjatyw, jak np. strajk okupacyjny z 2018 r. przeciwko Ustawie 2.0. Wstrzemięźliwie zachował się także Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, którego władze odpowiedziały na zapytania studentów poprzez komunikat, w których, jak podkreśla rzecznik Aneta Adamska, „uczelnia pozostawiła decyzję dot. ewentualnego uczestnictwa w manifestacjach samym studentom, uznając, że jest to indywidualna decyzja każdego".

W OBRONIE ODPOWIEDZIALNYCH

Nawet enigmatyczne komunikaty uniwersytetów były jednak podchwytywane przez lewicowo-liberalne media i wplątywane w opis napięć społecznych, które powstały po ogłoszeniu wyroku TK. Medialne gromy posypały się na ministra Przemysława Czarnka, który nazajutrz po szczycie protestów powiedział w TVP Info: „Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Wrocławski czy ZNP, którzy nonszalancko zachęcają do demonstracji, to są odpowiedzialni tego, co będziemy zaraz obserwować: wzrostu zakażeń koronawirusem". Słowa konserwatywnego polityka wywołały burzę. Minister Czarnek ma właściwie niewiele narzędzi dyscyplinujących szkoły wyższe, ale nie pozostaje bezbronny. W dniach rosnących przypadków zakażeń koronawirusem komunikaty pod adresem uczelni o nieodpowiedzialności za zdrowie i życie obywateli miały efekt mrożący.

– Dlaczego mielibyśmy popierać strajk? – dzieli się uwagami z tygodnikiem „Sieci" jeden z profesorów akademickich, który wystosował zapytanie do swoich przełożonych. – Większość studentów i wykładowców jednak nie uczestniczyła w protestach – komentuje naukowiec i dopowiada, że wielu milczących członków wspólnoty akademickiej życzyło sobie spokojnej debaty, a nie ulicznych awantur. Niestety nie wszystkie polskie uczelnie wykazują się tak odpowiedzialną postawą. Czy aby akademickie wspólnoty nie stają się powoli zakładnikami lekkomyślnych radykałów?

Fot. Beata Zawrzel/REPORTER

eprasa.pl f1ac829527



Jaki jest pośmiertny los dzieci nienarodzonych, zwłaszcza tych, które zginęły podczas aborcji? To pytanie, które wciąż nurtuje ludzi Kościoła

Tajemnica nienarodzonych



GRZEGORZ GÓRNY

Stajemy tu wobec pewnej tajemnicy, mówią teologowie zajmujący się tą sprawą. Bóg nie zechciał nam bowiem w jasny sposób objawić, co dzieje się z duszami dzieci poczętych, które zmarły przed urodzeniem. Być może jednak zbliżamy się do momentu, kiedy zasłona zostanie opuszczona, a my zbliżymy się do poznania prawdy. Czy jednym z etapów na tej drodze będzie Różaniec do Granic Nieba? Podczas tej akcji odmawiana była pierwsza w historii modlitwa skierowana do dzieci nienarodzonych, która oficjalnie otrzymała imprimatur Kościoła.

MIĘDZY PIEKŁEM A LIMBUSEM

Przez dwa tysiące lat refleksja teologów nie skupiała się na pośmiertnych losach dzieci poczętych. Pismo Święte i Tradycja Kościoła milczały na ten temat. W tej kwestii przedstawiano głównie tzw. teologumena, czyli tezy, które nie miały co prawda charakteru wiążącego dla katolików, ale były godne rozważenia, ponieważ pomagały zrozumieć prawdy wiary.

Pierwsza z tych teologicznych hipotez powstała na przełomie IV i V stulecia w kontekście sporu Kościoła z herezjami donatystów i pelagian. Ci ostatni twierdzili, że człowiek może się zbawić własną mocą dzięki swej naturze i dobrym uczynkom, bez udziału Chrystusa i sakramentów. Kościół odrzucił to twierdzenie, orzekając jednoznacznie, że łaska Boża jest do zbawienia konieczna. To spowodowało, iż rozpowszechniła się wówczas teoria, że dzieci nieochrzczone nie dostąpią zbawienia.

Nie była to jednak prawda wiary, którą Kościół nieomylnie podawał do wierzenia. Wielu chrześcijanom trudno było bowiem pogodzić się z wizją, iż nieochrzczone dzieci, które nie popełniły żadnego grzechu osobistego, mają cierpieć męki wieczne tak samo jak zatwardziali grzesznicy, którzy świadomie odrzucili Chrystusa. Ponieważ nie było w tej sprawie pewności, pojawiały się różne hipotezy teologiczne.

Jedna z nich narodziła się w średniowieczu, a jej głównym przedstawicielem był św. Tomasz z Akwinu, który sformułował teorię „limbus puerorum", czyli otchłani niemowląt. Miała to być część piekła, w której przebywający nie doświadczali jednak cierpienia. Brak chrztu, a więc łaski uświęcającej, nie pozwalał im osiągnąć nieba, brak grzechów osobistych chronił je zaś przed mękami. Ponieważ pozostawały one obciążone grzechem pierworodnym, pozbawione były największego dobra, jakim jest wizja uszczęśliwiająca, czyli oglądanie Boga „twarzą w twarz".

CHRZEST PRAGNIENIA I CHRZEST KRWI

Refleksja na temat pośmiertnego losu dzieci nieochrzczonych zmieniła się dopiero w XX w. wraz ze zjawiskiem masowej aborcji. Stało się to jednym z najważniejszych problemów moralnych ludzkości i olbrzymim wyzwaniem duszpasterskim dla Kościoła. Stawiało również pytania teologiczne o dusze owych dzieci.

W encyklice „Evangelium vitae" z 1995 r. Jan Paweł II zwracał się do kobiet, które poddały się aborcji, w następujących słowach: „Z pokorą i ufnością otwórzcie się – jeśli tego jeszcze nie uczyniłyście – na pokutę: Ojciec wszelkiego miłosierdzia czeka na was, by ofiarować

Fot. Shutterstock

eprasa.pl f1ac829527

wam swoje przebaczenie i pokój w Sakramencie Pojednania. Odkryjecie, że nic jeszcze nie jest stracone, i będziecie mogły poprosić o przebaczenie także swoje dziecko: ono teraz żyje w Bogu".

Papież napisał, że owe dzieci znajdują się „w Bogu". Pojawiało się jednak pytanie: czyli konkretnie gdzie? To zagadnienie stało się przedmiotem dociekań Międzynarodowej Komisji Teologicznej, która w 2007 r. wydała dokument „Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umierają bez chrztu". Potwierdzono w nim, że Kościół nie ma pewnego poznania na temat ich losu po śmierci. Stwierdzono zarazem, iż teoria limbusa prezentuje zbyt restrykcyjną wizję zbawienia. Autorzy pisali, że „wykluczenie niewinnych dzieci z nieba nie odzwierciedla specjalnej miłości Chrystusa do najmniejszych", dodając, iż normalną drogą do zbawienia pozostaje chrzest. Nie wykluczyli jednak innej niż zwyczajna drogi do nieba.

Co miałoby to konkretnie oznaczać? Historycy Kościoła przypominali w tym kontekście, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zdarzały się sytuacje katechumenów, którzy przygotowywali się do chrztu, ale nie zdążyli przystąpić do sakramentu, ponieważ byli aresztowani przez władze rzymskie, a później ginęli na arenach rozszarpywani przez dzikie zwierzęta. Rodziło się pytanie: czy jako męczennicy, którzy oddali życie za Chrystusa, mieli trafić do otchłani? W odpowiedzi pojawiły się dwa pojęcia: „chrztu pragnienia" (pragnęli chrztu, lecz nie z własnej winy nie przystąpili do niego) i „chrztu krwi" (przelali za Chrystusa krew, która niczym woda chrzcielna obmyła ich z grzechu pierworodnego). To otwierało im drogę do zbawienia.

Nie były to oczywiście przypadki analogiczne z losem dzieci nienarodzonych, jednak pokazywały przykład innej drogi do zbawienia. Jej istotą było uznanie, że co prawda Bóg najskuteczniej działa poprzez sakramenty, jednak nie ogranicza swego działania tylko do nich.

MĘCZENNICY ABORCJI?

Kilka lat temu powstało we Włoszech Stowarzyszenie na rzecz Postulacji Nienarodzonych Dzieci-Męczenników. Jego celem jest rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego dzieci zabitych w czasie aborcji jako męczenników. Założyciel organizacji Giovanni Antonucci twierdzi, że u podstaw jego działalności leży poważna teoria teologiczna, która nie jest sprzeczna z Magisterium Kościoła. Namawia on teologów do zgłębiania tego zagadnienia, wierząc, że owe dzieci „odgrywają ważną rolę w ekonomii zbawienia".

Powołuje się przy tym na doświadczenie wielu matek, które dokonały aborcji, a potem się nawróciły i żałowały swego czynu. Często nawiązywały one duchowy kontakt ze swymi dziećmi, prosząc je o wybaczenie i modlitewną pomoc. W 2019 r. we Włoszech ukazała się książka „Ukryta droga dzieci urodzonych w niebie", w której trójka autorów (dwóch księży i teolog świecki) opisywała m.in. rolę, jaką modlitwa za wstawiennictwem dzieci nienarodzonych odegrała w życiu licznych kobiet.

> Kilka lat temu powstało we Włoszech Stowarzyszenie na rzecz Postulacji Nienarodzonych Dzieci-Męczenników. Jego celem jest rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego dzieci zabitych w czasie aborcji jako męczenników

Antonucci wskazuje również na przypadek niemowląt zabitych w Betlejem na rozkaz Heroda. Kościół czci owych Świętych Młodzianków jako męczenników, mimo że nie dostąpili łaski chrztu. Biskup Kwodwultdeus z Kartaginy w V w. pisał o nich: „O jak wspaniały dar łaski! Jakie zasługi miały te dzieci, które w ten sposób odniosły zwycięstwo? Jeszcze nie mówią, a już wyznają Chrystusa!".

Czy jednak ta analogia wystarcza, by traktować dzieci unicestwione podczas aborcji jak męczenników? Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wyróżnia trzy elementy niezbędne do uznania męczeństwa. Pierwszym (budzącym w tym przypadku najmniej wątpliwości) jest dokumentacja fizycznego martyrologium. Drugim musi być jednak formalne uznanie męczeństwa „ex parte persecutoris", czyli jako formy prześladowania za wiarę. Zdaniem Giovanniego Antonucciego w tym wypadku „odium fidei", czyli nienawiść do wiary, wiąże się z ideologią relatywizmu, która atakuje prawdy wiary i leży u podstaw współczesnej plagi aborcji.

Trzecim elementem powinno być uznanie męczeństwa „ex parte vicimae", czyli udowodnienie, że aborcja jest formą prześladowania. W tej kwestii pomocna może być argumentacja zawarta we wspomnianym już dokumencie Międzynarodowej Komisji Teologicznej z 2007 r.: „Niektóre dzieci, które cierpią i umierają, są ofiarami przemocy. W ich przypadku, mając jako punkt odniesienia przykład Świętych Młodzianków, możemy zauważyć analogię do chrztu krwi, który udziela zbawienia. Święci Młodziankowie, chociaż nieświadomie, cierpieli i umarli dla Chrystusa; ich zabójcy kierowali się zamiarem zabicia Dzieciątka Jezus. Tak samo jak ci, którzy pozbawili życia Świętych Młodzianków, kierowali się strachem i egoizmem, tak życie dzisiejszych dzieci, szczególnie tych jeszcze w łonie matki, często jest wystawiane na niebezpieczeństwo przez strach i egoizm innych ludzi. W tym znaczeniu są one w sytuacji solidarności ze Świętymi Młodziankami. Co więcej, są w sytuacji solidarności z Chrystusem, który powiedział: »Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili« (Mt 25,40). Ma witalne znaczenie fakt, że Chrystus głosi nadzieję i wielkoduszność, które są wewnętrznie związane z Ewangelią i mają istotne znaczenie dla obrony życia".

Według Antonucciego nieprzeliczone rzesze dzieci zabitych podczas aborcji mogą wziąć dziś udział jako „żołnierze Chrystusa w duchowej walce z szatanem", stając modlitewnie po stronie cywilizacji życia przeciw cywilizacji śmierci. Podobna intencja obecna była w Różańcu do Granic Nieba. Czy w tym kierunku podąży teologiczna refleksja Kościoła?

eprasa.pl f1ac829527

Co by dziś powiedział św. Jan Paweł II

„Habemus Papam", które wybrzmiało 42 lata temu, do dziś wspominamy z tym samym duchowym dreszczem. I choć pontyfikat św. Jana Pawła II odmienił oblicze Polski i świata, dotychczas pozostaliśmy na poziomie emocji i wrażeń. Z czym zostawił nas Ojciec Święty? Dlaczego apelował o ochronę życia i potępiał aborcję? Czas zacząć czytać encykliki, listy i homilie. Zwłaszcza w czasach oszalałego relatywizmu, na który jedynym lekarstwem jest jednoznaczność



MARZENA NYKIEL

„Jestem przekonana, że Polacy dokumentów papieskich nie znają wcale. Nie czytają tego, co św. Jan Paweł II napisał. Jestem zaniepokojona sytuacją Polski, która mając szansę obserwowania świętego człowieka, genialnego filozofa i poetę, nie zauważyła tego, co naprawdę przyniósł światu. Polacy nie zrozumieli wagi tego wspaniałego pontyfikatu. Nie zrozumieli jego nauczania" – powiedziała mi prof. Wanda Półtawska, przyjaciółka św. Jana Pawła II, w wywiadzie dla tygodnika „Sieci". Trudno odmówić racji tej surowej diagnozie. Nie wystarczy zaśpiewać „Barkę" i wzruszyć się opowieścią o kremówkach. Tocząca się wojna o ochronę życia dzieci nienarodzonych, w której po stronie aborcjonistów staje część katolików, pokazuje, że z nauczania św. Jana Pawła II nie zrozumieliśmy absolutnie niczego. A przecież papież był w tej kwestii jednoznaczny. Z całą mocą oburzał się, że „pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu".

MENTALNOŚĆ ANTYKONCEPCYJNA

W 1995 r. św. Jan Paweł II wydał encyklikę „Evangelium Vitae". Podkreślił w niej, że jest to owoc współpracy episkopatu wszystkich krajów świata. „Ma zatem być stanowczym i jednoznacznym potwierdzeniem wartości ludzkiego życia i jego nienaruszalności, a zarazem żarliwym apelem skierowanym w imię Boże do wszystkich i do każdego: szanuj, broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu! Tylko na tej drodze znajdziesz sprawiedliwość, rozwój, prawdziwą wolność, pokój i szczęście!" – napisał.

Jego głos był także jednoznacznym sprzeciwem wobec tzw. kompromisów aborcyjnych i zdecydowaną niezgodą na aborcję eugeniczną. Pisał o „mentalności antykoncepcyjnej" i hedonizmie, których bezpośrednim skutkiem w obszarze życia jest zabijanie dzieci nienarodzonych. Zdumiewające, jak mocno aktualny jest ten głos w dzisiejszej dyskusji na temat edukacji seksualnej i tzw. prawa wyboru.

„Twierdzi się często, że antykoncepcja, jeśli jest bezpieczna i dostępna dla wszystkich, stanowi najskuteczniejszy środek przeciw aborcji. Zarzuca się też Kościołowi katolickiemu, że w rzeczywistości sprzyja rozpowszechnieniu się przerywania ciąży, ponieważ uparcie obstaje przy swojej nauce o moralnej niegodziwości antykoncepcji. Taka argumentacja okazuje się w rzeczywistości zwodnicza. Być może wielu ludzi rzeczywiście stosuje środki antykoncepcyjne po to, aby nie narażać się później na pokusę aborcji. Jednakże antywartości wszczepione w »mentalność antykoncepcyjną«, która jest czymś zupełnie odmiennym od odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa, przeżywanego w poszanowaniu pełnej prawdy aktu małżeńskiego – sprawiają, że ta właśnie pokusa staje się jeszcze silniejsza, jeżeli dojdzie do poczęcia »niechcianego« życia. W istocie kultura proaborcyjna jest najbardziej rozpowszechniona właśnie w środowiskach, które odrzucają nauczanie Kościoła o antykoncepcji. Z pewnością antykoncepcja i przerywanie ciąży, z moralnego punktu widzenia, to dwa zasadniczo różne rodzaje zła: jedno jest sprzeczne z pełną prawdą aktu płciowego jako właściwego wyrazu miłości małżeńskiej, drugie niszczy życie ludzkiej istoty; pierwsze sprzeciwia się cnocie czystości małżeńskiej, drugie zaś jest sprzeczne z cnotą sprawiedliwości i bezpośrednio łamie Boże przykazanie »nie zabijaj«" – podkreśla św. Jan Paweł II. Wskazuje jednocześnie, że korzenie działań aborcyjnych tkwią w „hedonistycznej i nieodpowiedzialnej postawie wobec życia płciowego i oparte są na egoistycznej koncepcji wolności, która widzi w prokreacji przeszkodę dla pełnego rozwoju

eprasa.pl f1ac829527

osobowości człowieka". Życie, które może się począć ze współżycia mężczyzny i kobiety, staje się zatem wrogiem, którego trzeba bezwzględnie unikać.

FAŁSZYWA KONCEPCJA WOLNOŚCI

Od czasów napomnień papieża Polaka niewiele się zmieniło. Proaborcyjny nurt rośnie w siłę, a społeczność walcząca o ochronę życia traktowana jest jak niewygodna przeszkoda, którą trzeba sprytnie i po cichu odsunąć na bok. Jednocześnie katalog „praw człowieka" puchnie do granic możliwości, uzupełniany o kolejne absurdalne rozdziały, jak choćby „prawo do edukacji seksualnej od urodzenia aż do śmierci". I tylko na prawdziwą ochronę życia coraz mniej miejsca. Bezpiecznie mogą czuć się jedynie zdrowi. Chorzy w imię tych samych rzekomych praw człowieka zostają zabijani przed narodzeniem albo w chwili, gdy przestaną być przydatni społecznie. W wielu krajach eutanazja nie obejmuje już tylko ciężko chorych, starszych ludzi. Mogą zostać jej poddani ludzie w pełni sił, ale nieradzący sobie psychicznie z okrucieństwem świata, w którym przyszło im żyć.

Św. Jan Paweł II podkreślał, że fałszywa koncepcja wolności prowadzi do „głębokiego zniekształcenia życia społecznego". Przerośnięty niezdrowo egoizm prowadzi do traktowania drugiego człowieka w kategorii wroga, przed którym trzeba się bronić. „W ten sposób społeczeństwo staje się zbiorowością jednostek żyjących obok siebie, ale nie połączonych wzajemnymi więzami: każdy pragnie zrealizować swoje cele niezależnie od innych czy wręcz dąży do własnych korzyści kosztem innych" – pisze papież.

„Otóż to właśnie ma dziś miejsce także na scenie polityki i państwa: pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu lub z woli części społeczeństwa, choćby nawet liczebnie przeważającej. Jest to zgubny rezultat nieograniczonego panowania relatywizmu: »prawo« przestaje być prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób demokracja, sprzeniewierzając się własnym zasadom, przeradza się w istocie w system totalitarny. Państwo nie jest już »wspólnym domem«, gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości, ale przekształca się w państwo tyrańskie, uzurpujące sobie prawo do dysponowania życiem słabszych i bezbronnych, dzieci jeszcze nie narodzonych, w imię pożytku społecznego, który w rzeczywistości oznacza jedynie interes jakiejś grupy" – pisze św. Jan Paweł II w „Evangelium Vitae".

Podkreśla jednak, że poszukując najgłębszych korzeni walki między „kulturą życia" a „kulturą śmierci", nie wystarczy za jedyną przyczynę przyjąć wynaturzonej



Fot. FARABOLAFOTO / EastNews

eprasa.pl f1ac829527

idei wolności. Istotą jest osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka: „Trzeba dojść do sedna dramatu, jaki przeżywa współczesny człowiek: jest nim osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka, zjawisko typowe w kontekście społecznym i kulturowym zdominowanym przez sekularyzm, którego wpływy przenikają nawet do wnętrza wspólnot chrześcijańskich i wystawiają je na próbę".

ODPOWIEDZIALNOŚĆ POLITYKÓW I DZIENNIKARZY

Na szczególną uwagę zasługują te fragmenty encykliki, w których papież wskazuje na obszary społecznej i zawodowej odpowiedzialności za ochronę świętości życia. Mamy go bronić nie tylko indywidualnie. Politycy i dziennikarze również biorą na siebie odpowiedzialność za postawy społeczne wymierzone przeciwko dzieciom nienarodzonym.

„Odpowiedzialność spada też na prawodawców, którzy poparli i zatwierdzili prawa dopuszczające przerywanie ciąży oraz – w takiej mierze, w jakiej sprawa ta od nich zależy – na zarządzających instytucjami służby zdrowia, w których dokonuje się przerywania ciąży. Ogólna i nie mniej poważna odpowiedzialność spoczywa zarówno na tych, którzy przyczynili się do rozpowszechnienia postawy permisywizmu seksualnego i lekceważenia macierzyństwa, jak i na tych, którzy powinni byli zatroszczyć się – a nie uczynili tego – o skuteczną politykę rodzinną i społeczną, wspomagającą rodziny, zwłaszcza wielodzietne albo zmagające się ze szczególnymi trudnościami materialnymi i wychowawczymi".

„Na koniec, nie należy lekceważyć zorganizowanego sprzysiężenia, ogarniającego także instytucje międzynarodowe, fundacje i stowarzyszenia, które prowadzą programową walkę o legalizację i rozpowszechnienie aborcji na świecie. W tym sensie problem przerywania ciąży wykracza poza sferę odpowiedzialności poszczególnych osób, a zło przez nie wyrządzone przyjmuje daleko idący wymiar społeczny: przerwanie ciąży jest niezwykle bolesną raną zadaną społeczeństwu i jego kulturze przez tych, którzy powinni być jego budowniczymi i obrońcami" – podkreśla papież. I dodaje: „Żadna okoliczność, żaden cel, żadne prawo na świecie nigdy nie będą mogły uczynić godziwym aktu, który sam w sobie jest niegodziwy, ponieważ sprzeciwia się Prawu Bożemu, zapisanemu w sercu każdego człowieka, poznawalnemu przez sam rozum i głoszonemu przez Kościół".

W swoich wystąpieniach mówił, że trzeba odbudowywać nie tylko gospodarkę, ale także „ekonomię miłości". Nawoływał do wspierania rodziny i ochrony dzieci nienarodzonych.

> W 1996 r. św. Jan Paweł II powiedział do Polaków, że „naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości". To samo powtórzył rok później w Kaliszu. „Wierzcie mi, że nie było mi łatwo tego powiedzieć z myślą o moim narodzie. Bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości"

„NARÓD, KTÓRY ZABIJA WŁASNE DZIECI…"

Zobowiązanie św. Jana Pawła II jest więc jednoznaczne. Wszyscy decydenci mają na wszelkie sposoby działać na rzecz ochrony życia ludzkiego. Stanowienie szkodliwego prawa obarczone jest winą. To samo dotyczy tych, którzy szerzą mentalność aborcyjną.

Protesty i czarne marsze kroczące przez Polskę pod szyldem Strajku Kobiet wypowiadają wojnę „cywilizacji życia". Wsłuchując się w wulgarne hasła i skrajnie lewicowe postulaty, nie można mieć wątpliwości co do ideologicznego podglebia tego zrywu.

Jak zareagowałby na to św. Jan Paweł II? Na pewno wielką troską i smutkiem, ale także mocnym sprzeciwem i gniewem. Tak samo jak zareagował na tzw. kompromis aborcyjny w 1993 r. Prof. Wanda Półtawska, będąca świadkiem tej sytuacji, wspomina, że Ojciec Święty uderzył pięścią w stół i powiedział: „Gdzie są pediatrzy? Dlaczego nie bronią chorych dzieci?". Dziś jesteśmy w tym samym miejscu. Mamy wybrać pomiędzy cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. W 1996 r. św. Jan Paweł II powiedział do Polaków, że „naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości". To samo powtórzył rok później w Kaliszu. „Wierzcie mi, że nie było mi łatwo tego powiedzieć z myślą o moim narodzie. Bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości. Potrzebna jest przeto powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia. Dzisiaj świat stał się areną bitwy o życie. Trwa walka między cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. Dlatego tak ważne jest budowanie »kultury życia«: tworzenie dzieł i wzorców kulturowych, które będą podkreślały wielkość i godność ludzkiego życia; zakładanie instytucji naukowych i oświatowych, które będą promowały prawdziwą wizję osoby ludzkiej, życia małżeńskiego i rodzinnego; tworzenie środowisk wcielających w praktykę codziennego życia miłość miłosierną, którą Bóg obdarza każdego człowieka, zwłaszcza człowieka cierpiącego, słabego, ubogiego, nienarodzonego" – apelował Ojciec Święty.

Czy mamy dość odwagi, by podjąć dzieło budowania „kultury życia"? To ostatni moment. Protestująca na ulicach młodzież, zindoktrynowana przez lewicową popkulturę, jest dowodem na to, że przegrywamy wszystko. Czas błyskawicznie oprzytomnieć i ruszyć z konserwatywną odsieczą kulturową, uruchomić konserwatywny „długi marsz przez instytucje", na nowo i od postaw uczyć rozpoznawania prawdy, dobra i piękna. Drugiej szansy nie będzie.

Reklama | 72/0120/F

eprasa.pl f1ac829527

Ofiary

konfliktów zbrojnych nie mają szans na normalne święta



Wpłacając świąteczną darowiznę na rzecz podopiecznych programu Rodzina Rodzinie pomożesz im przeżyć je godnie.

WPŁAĆ ON-LINE
na **www.caritas.pl**

WYKONAJ TRADYCYJNY PRZELEW
na konto bankowe:
PL 77 1160 2202 0000
0000 3436 4384
z dopiskiem: Rodzina Rodzinie

ZAANGAŻUJ SIĘ NA STAŁE
poprzez deklarację na stronie:
rodzinarodzinie.caritas.pl

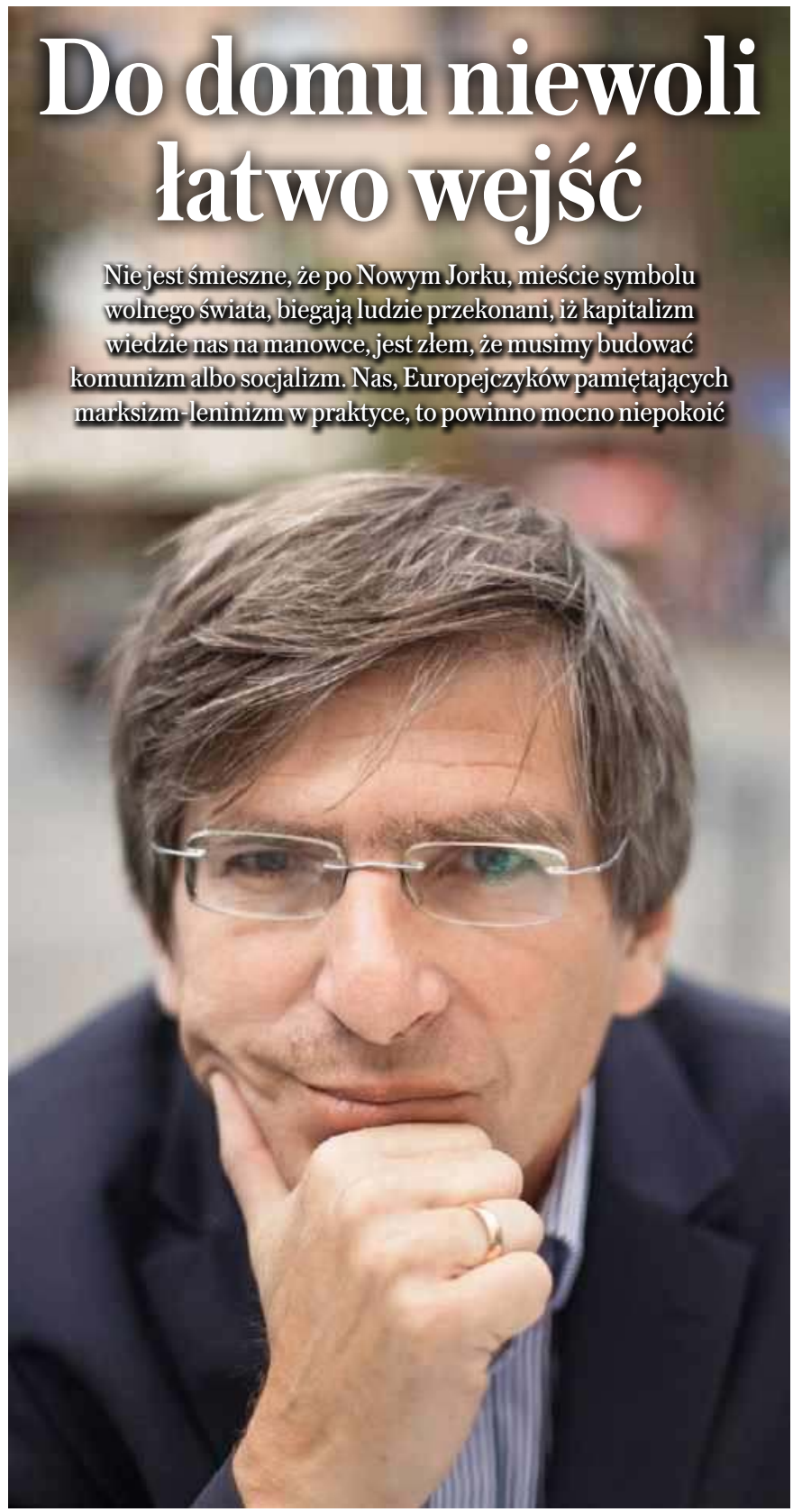
caritas

RODZINA RODZINIE

prasa.pl/1ac82952

Do domu niewoli łatwo wejść

Nie jest śmieszne, że po Nowym Jorku, mieście symbolu wolnego świata, biegają ludzie przekonani, iż kapitalizm wiedzie nas na manowce, jest złem, że musimy budować komunizm albo socjalizm. Nas, Europejczyków pamiętających marksizm-leninizm w praktyce, to powinno mocno niepokoić



Fot. Andrzej Wiktor

Michał Karnowski rozmawia z Krzysztofem Skowrońskim, twórcą i szefem Radia Wnet, prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Oczekujemy na wynik wyborów amerykańskich. Nie wiemy, czy prezydentem będzie Joe Biden czy Donald Trump i ta batalia, także w sądach, pewnie jeszcze trochę potrwa. Dużo od tego zależy?

Krzysztof Skowroński: Dużo z punktu widzenia amerykańskiego, ale też polskiego. Jeżeli wygra kandydat demokratów, zmieni się cały sposób myślenia potężnego imperium na temat świata. Prezydent Donald Trump był mocnym rycerzem konserwatyzmu, sposobu myślenia i patrzenia na wiele spraw, który był nam bliski. Joe Biden należy wprawdzie do tego samego pokolenia, ale jego polityka będzie całkowicie inna: sprzyjająca wielkim, społecznym zmianom, wspierająca je. Spójrzmy choćby na manifestacje z żądaniami aborcji na żądanie, które niedawno przechodziły przez polskie miasta – możemy założyć, że Biden będzie je wspierał, Trump z własnego podwórka wiedział, czym to pachnie, co to jest.

Do tego epidemia, restrykcje, walący się porządek światowy. Zapytam Krzysztofa Skowrońskiego, także filozofa przecież: mamy czasy krańcowe, czasy wielkich zmian?

Covid zmienia nasz świat w bardzo wielu wymiarach – gospodarczych, społecznych, politycznych. Jeśli spojrzymy na skutki, to zobaczymy rewolucję, która uderza w klasę średnią, w prawo własności, w wolność gospodarczą. Być może historycy opiszą w przyszłości ten okres jako moment wywłaszczenia klasy średniej, centralizacji władzy politycznej, a jednocześnie potwierdzenia rewolucji obyczajowej, która dokonała się już wcześniej, teraz jest wpisywana do przestrzeni publicznej, do prawa.

eprasa.pl f1ac829527

Nowy socjalizm?

Dla ludzi pamiętających czas komunizmu to jest trochę powrót do świata, z którego wywędrowaliśmy w 1989 r. Kiedy patrzę na to, co się dzieje, często myślę, że kiedyś Mojżesz wyprowadził Żydów z domu niewoli do Ziemi Obiecanej, a my sami do domu niewoli wracamy. Mówię to z dużą troską o nasze dzieci, o przyszłe pokolenia. Bo wiemy, jak łatwo do takiego domu niewoli wejść, a jak trudno z niego wyjść. Epidemia na naszych oczach, jak to zresztą powiedział na początku premier Mateusz Morawiecki, zmienia cały świat.

Świat drży w posadach, rosną napięcia, konflikty wybuchają w wielu miejscach. Nawet wydarzenia na Białorusi też mają częściowo w tym swoje źródło. Obawiam się, że i wojny z tego będą.

Na to wszystko nakłada się presja ze strony ruchów lewicowych, które w Europie, ale i Stanach Zjednoczonych chodzą ze sztandarami i hasłami prosto z Manifestu Komunistycznego. I chciałbym wierzyć, jak ktoś mądry kiedyś powiedział, że rozmaite zdarzenia z historii wracają jako groteska. Chciałbym w to wierzyć, ale nie jest groteską, że z wielu uniwersytetów wychodzą ludzie przekonani, że świat powinien wybrać komunistyczną świetlaną przyszłość. Nie jest śmieszne, że po Nowym Jorku, mieście symbolu wolnego świata, biegają ludzie przekonani, iż kapitalizm wiedzie nas na manowce, jest złem, że musimy budować komunizm albo socjalizm. Albo że pani Kamala Harris, która za chwilę może być wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, mówi z uznaniem o filozofii Karola Marksa. Nas, Europejczyków pamiętających marksizm-leninizm w praktyce, to powinno mocno niepokoić. My na studiach uciekaliśmy od tych lektur jak najdalej, bo wiedzieliśmy, że nie niosą one niczego dobrego, nie wolność, lecz zniewolenie. A tu okazuje się, że pociąg historii ma jednak jechać po tych torach.

Grzeszyliście przeciw postępowi.

Grzeszyliśmy także, darząc szacunkiem Kościół, który był dla nas przestrzenią wolności. Patrzymy na to, co dzieje się na ulicach, na strajk kobiet i widzimy chęć powrotu do lat 80. – wtedy nie było religii w szkołach, aborcja była na życzenie. A na horyzoncie jeszcze sprawa uprawnień byłych esbeków do wysokich emerytur. Wielu chce, by jeszcze im zapłacić wysokie odszkodowania. Gdyby to wszystko przeszło, to mielibyśmy pełen powrót do PRL. Te procesy zachodzą bardzo szybko.

Pani Kamala Harris, która za chwilę może być wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, mówi z uznaniem o filozofii Karola Marksa. Nas, Europejczyków pamiętających marksizm-leninizm w praktyce, to powinno mocno niepokoić

Epidemiczne restrykcje wdrażane na świecie składają się w jakąś całość?

Tworzy się na naszych oczach jakiś nowy system. Co ciekawe, o ile podczas pierwszej fali prowadzono liczne debaty, mocno dyskutowano każde ograniczenie, to dzisiaj niemal nikt się już nie buntuje. Można powiedzieć, że gdyby bolszewicy zamiast Armii Czerwonej używali covidu, osiągnęliby podobny cel – wywłaszczyliby część posiadaczy, scentralizowali władzę. Świadomie przesadzam, bo reżim komunistyczny był zbrodniczy, ale pokazuję kierunek, w jakim to wszystko zmierza.

Jednocześnie cały świat dusi tego wirusa, ogranicza, a efekty mizerne.

Precyzyjniej mówiąc: on się rozprzestrzenia słabiej, jak my przestajemy w ogóle żyć. Pytanie, jak długo można nie żyć?

Kto wie, czy odpowiedź nie jest w sferze politycznej. Trochę dla żartu założyłem się ze znajomym, że jeżeli Joe Biden wygra wybory, to 20 stycznia zapomnimy o epidemii. Zakładam, że najpierw pojawią się informacje, że już jest szczepionka, potem, że coraz więcej osób zdrowieje, następnie zacznie maleć poziom złośliwości wirusa. Aż wreszcie nowy prezydent USA ogłosi, że już nie ma wirusa, już poradziliśmy sobie z tym złem, które towarzyszyło nam od początku 2020 r.

To de facto teza popularna w wielu środowiskach krytycznych wobec wybranego przez świat podejścia do zagrożenia: wybrano podniesienie epidemii, realnego problemu, do rangi kataklizmu, by zgnieść prezydenturę Donalda Trumpa. Tylko czy mamy na nią dowody?

Nie mamy, dlatego pozostaje ciekawą teorią. Politycznie mamy jednak prawo wskazać, że gdyby nie epidemia, Donald Trump nie miałby najmniejszych trudności z ponownym wygraniem wyborów. Gospodarka za jego rządów rozkwitła, wielu Amerykanów odzyskało wiarę, że można prowadzić politykę w ich, a nie tylko elit, interesie. Wzmocnił armię, próbował wynegocjować lepsze warunki handlu z Chinami. Stany Zjednoczone wchodziły w okres wyjątkowej prosperity. To samo zresztą dotyczy Europy, która politycznie bardzo się zmienia pod wpływem epidemii.

Niby jest ona najważniejsza, ale projektów związanych z narzucaniem skrajnie „zielonej polityki" czy presji na przywileje środowisk LGBT nie zatrzymała.

Pewną względność wybranego przez bogaty Zachód podejścia do epidemii najlepiej dostrzeżemy, gdy odwrócimy wzrok w kierunku regionów bardzo biednych, choćby ubogich rejonów Afryki. Albo przypomnimy sobie, że

eprasa.pl f1ac829527

jest na świecie 800 mln ludzi głodujących. Dla nich covid nie ma większego znaczenia. Poziom zagrożenia też jest względny, można go skalować, definiować, nazywać.

Wkraczamy na niepoprawny politycznie grunt, ale jako dziennikarze wiemy, że wiele zależy od tego, na czym się skupiają największe media. Wystarczy, że zamiast podkreślać liczbę ofiar, podkreślałyby one liczbę ozdrowieńców i obraz byłby już inny. Czy zatem można sobie wyobrazić inną reakcję świata na zagrożenie koronawirusem? Czy w ogóle warto wchodzić w taką dyskusję? Krytycy twierdzą, że samo podejmowanie tego wątku osłabia społeczną dyscyplinę w trudnym momencie.

To bardzo trudne pytanie, zapewne tym trudniejsze, im więcej od nas w tej sytuacji zależy. Nie chciałbym być w skórze żadnego premiera, który chciałby pójść taką drogą. Nie wiem, czy w ogóle w sytuacji państwa demokratycznego jest to możliwe, bo oznacza powiedzenie społeczeństwom, że muszą się pogodzić z ofiarami, by nadal normalnie żyć. Odpowiedź jest wymijająca: nie wiem, czy możliwa była inna reakcja. W naszej sytuacji widzę tylko jedną możliwość: próba potraktowania ludzi jak dorosłych, apelowanie o ostrożność, samoizolację najbardziej zagrożonych, skupienie się na przygotowaniu miejsc w szpitalach dla tych, którzy przejdą to najgorzej.

Z tym kłopot, bo doświadczenie ostatnich tygodni pokazuje, jak trudno już teraz o społeczną dyscyplinę. Ludzie są zmęczeni i zirytowani miesiącami ograniczeń, zakazów, przymusową izolacją.

To pytanie o relację zastosowanych środków do skutków na pewno kiedyś zostanie postawione. Już dziś patrzymy na wiosenne lockdowny i zastanawiamy się, dlaczego zatrzymywano świat, kiedy było tak niewiele przypadków? Bez wątpienia kluczowe były doniesienia z Wuhan, które pokazywały przerażonych ludzi, trumny, panikę, wręcz psychozę. Rządy pod tym wpływem zareagowały drastycznie. I dziś już nikt nawet nie podaje w wątpliwość kolejnych restrykcji, każdy nosi maseczkę. Dziś trudno dywagować, czy możliwa była inna droga. Poszliśmy tą, która centralizuje władzę, oddaje ją rządom, Komisji Europejskiej, a w Ameryce Joemu Bidenowi i pani wiceprezydent z dziełami Marksa i Engelsa na półce.

> Covid zmienia nasz świat w bardzo wielu wymiarach. Jeśli spojrzymy na skutki, to zobaczymy rewolucję, która uderza w klasę średnią, w prawo własności, w wolność gospodarczą

Ktoś jeszcze na tym wszystkim zyskał?

Zyskały Chiny, które jednocześnie świat nastraszyły i pozwoliły, by samoloty startujące z Wuhan na cały świat rozniosły to paskudztwo. Same rządzone żelazną ręką przez władzę komunistyczną, przyznające obywatelom punkty za dobre zachowanie, a odbierające za złe, zdusiły epidemię u siebie, a w każdym razie tak twierdzą, i na tle rozwibrowanego świata Zachodu zyskują.

Epidemia najmocniej uderza w to wszystko, co buduje wspólnotę – religijną, rodzinną, narodową, edukacyjną. Broniliśmy dzieci przed nadmiernym używaniem urządzeń elektronicznych, przed siedzeniem w domu, a dzisiaj są one zachwalane jako najlepsze, co można zrobić.

To prawda, ale uważam, że za często pomija się skutki dla prawa własności. Podstawą wolności jest własność, a podstawą demokracji jest klasa średnia. Te dwa filary są dzisiaj zagrożone. Nawet przedsiębiorcy rozglądają się dzisiaj przede wszystkim za pomocą rządów. Nikt się nie dziwi, że rządy rozdają pieniądze, że pożyczają, że drukują. Pod tym względem jesteśmy wszyscy, chcąc nie chcąc, po drugiej, socjalistycznej stronie barykady.

Jak na tym tle wyglądają media?

Bardzo mnie zaniepokoiło to, co zobaczyliśmy w czasie kampanii wyborczej w USA. Największe media po prostu pomijały, przemilczały poważne wątki dotyczące możliwej korupcji związanej z rodziną Joego Bidena, z nim samym jako możliwym zwornikiem tego układu. Wypłynęły e-maile w tej sprawie, ale zostały uznane za „nieważne". Robiły to te same media, które bez końca międliły każdą plotkę na temat Donalda Trumpa. Jednocześnie wielkie platformy internetowe otwarcie cenzurowały wpisy prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jeżeli on tak mało może zrobić w obliczu wielkiej cenzury, to ile możemy my?

Budujecie jednak Radio Wnet, które nadaje już nie tylko w internecie, ale i w eterze.

Bo wierzę w naszą wspólnotę, która obecna jest już w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, a niedługo także w Białymstoku. Podczas wiosennego zamrożenia aktywności społecznej ograniczyliśmy emisję wielu audycji, teraz idziemy inną drogą: w reżimie sanitarnym nadajemy dalej, a nawet wprowadzamy nowe audycje. Nie mam za wielu optymistycznych myśli co do przyszłości świata, wiele wskazuje, że przed Polską ciężki rok, ale głęboko wierzę, że bez względu na okoliczności trzeba robić swoje. Dlatego każdy dzień zaczynamy w radiu od naszej ukochanej piosenki: „Życie jest piękne, życie jest śliczne, życie nastraja optymistycznie". Bo mimo wszystko tak jest.

eprasa.pl f1ac829527



Fatalna alternatywa

Trudno nie zauważyć, że dalsze trwanie pandemii zaczyna stanowić poważne zagrożenie dla Zachodu, który ciągle nie może znaleźć skutecznego środka przeciwdziałającego postępującemu kryzysowi. Wariant autorytarny nie wchodzi przecież w rachubę, jednak bezczynność lub cykliczne lockdowny także nie są żadną strategią

Fot. Graeme Nicol/Shutterstock.com

eprasa.pl f1ac829527





KONRAD KOŁODZIEJSKI

Koronawirusem, który od początku roku zdążył zainfekować na świecie 50 mln ludzi, zaraziło się zaledwie 86 tys. mieszkańców Chin. Według oficjalnych danych w ub. środę zanotowano tam zaledwie 17 nowych przypadków infekcji. W państwie liczącym niemal 1,5 mld ludności 17 osób to liczba tak mikroskopijna, że właściwie trudno wytłumaczyć, po co Chińczycy ją raportują.

Władze w Pekinie twierdzą, że późną wiosną udało im się zatrzymać falę infekcji, gdy liczba zakażonych – w większości skoncentrowanych w 11-milionowym mieście Wuhan – osiągnęła nieco ponad 80 tys. przypadków. Aby tego dokonać, miasto zostało całkowicie odcięte od świata, a jego mieszkańcom nakazano pozostanie w domach. Możliwe były jedynie ściśle nadzorowane zakupy w sklepach spożywczych i aptekach, a osoby z podejrzanymi objawami transportowano do lekarza specjalnymi taksówkami, aby nie miały po drodze kontaktu z otoczeniem. Dzięki temu, jak argumentują władze chińskie, zaraza nie rozlała się po całym kraju i została zduszona w zarodku. Cóż z tego jednak, skoro wcześniej koronawirus został rozwleczony po całym świecie, bo Chiny długo zaprzeczały istnieniu zagrożenia, w czym wspierała je zresztą Światowa Organizacja Zdrowia (WHO).

NIE UKRYJE SIĘ NIC

Dziś w Chinach prawie nie ma koronawirusa – przynajmniej według oficjalnych danych. Obecnie notowane zakażenia są najczęściej – zdaniem władz – importowane z zagranicy i natychmiast izolowane. Służą temu kontrole na granicach i specjalne aplikacje w telefonach komórkowych.

Jeszcze na wiosnę wprowadzono tam tzw. kody zdrowotne, które – w zależności od ryzyka infekcji – dzielą abonentów na trzy grupy: zieloną, żółtą i czerwoną. Jedynie posiadacze zielonego kodu mogą bez przeszkód korzystać ze wszystkich usług publicznych. Przy czym dla współczesnego Chińczyka posiadanie numeru nie jest wyłącznie – tak jak u nas – kwestią wyboru, lecz koniecznością. Aplikacje w smartfonach są często niezbędne przy korzystaniu z konta bankowego, usług publicznych, a także przy podejmowaniu pracy zarobkowej. Krótko mówiąc, oznacza to, że bez telefonu człowiek nie może normalnie funkcjonować. Dzięki komórce jest ubezwłasnowolniony przez władze i stale monitorowany.

Podobną strategię walki z koronawirusem przyjęło wiele innych państw azjatyckich, w tym Korea Południowa czy stawiany często za wzór skuteczności Tajwan. W liczącej 51 mln mieszkańców Korei Południowej (łącznie 27 tys. zakażonych od początku pandemii) również oparto się na wykorzystaniu nowoczesnej technologii do wykrywania osób mających wcześniej kontakt z chorymi i stanowiących potencjalne zagrożenie epidemiologiczne.

W przypadku wykrycia infekcji władze sanitarne natychmiast rozpoczynały dochodzenie. Trzeba było odnaleźć i ostrzec wszystkie osoby, z którymi miał styczność zarażony. W tym celu sprawdzano, gdzie logował się telefon osoby zakażonej, rejestrowano jej transakcje przy użyciu karty płatniczej oraz zapisy z kamer ulicznych i przemysłowych. Zebrane dane pozwalały – niekiedy nawet w ciągu 10 min – odtworzyć wszystkie miejsca, w których w ostatnim czasie przebywała osoba zakażona. Miejsca te udostępniano potem publicznie na specjalnej mapie w internecie, aby każdy mógł sprawdzić, czy nie miał styczności z nosicielem koronawirusa. Nie podawano przy tym żadnych danych personalnych osoby zakażonej, lecz ogólne wskazówki: wiek, płeć itp. W ten sposób – jak przekonują Koreańczycy – udało się skutecznie zahamować transmisję wirusa i szybko przywrócić do życia gospodarkę.

Koreańczycy wprowadzili również – wzorem Chin – rygorystyczną kontrolę osób przybywających z zagranicy, aby uniemożliwić wtórny „import" koronawirusa. Zarządzona została kwarantanna dla przyjezdnych, a na lotniskach uruchomiono punkty testowania. Każdy przybysz musiał też zainstalować specjalną aplikację w swoim smartfonie śledzącą jego pobyt. W przeciwnym razie nie mógł przekroczyć granicy.

ZAMKNIĘTE GRANICE

Strategię izolacji wobec świata zewnętrznego zastosował także 24-milionowy Tajwan (niespełna 600 przypadków zakażeń od początku pandemii). Przy czym granice zaczęto zamykać, jeszcze zanim WHO ogłosiła pandemię. Tajwańczycy, bardzo nieufni wobec władz w Pekinie, szybko dowiedzieli się o tajemniczych zapaleniach płuc w Wuhanie i już pod koniec 2019 r. podjęli pierwsze środki zaradcze, aby nie dopuścić do przeniknięcia zarazy na wyspę. Najpierw zawieszono loty z Wuhanu, a później stopniowo zamykano granicę dla wszystkich innych, zezwalając na jej przekroczenie wyłącznie mieszkańcom oraz osobom przybywającym na Tajwan służbowo. Każdy, kto przybywa z zagranicy, musi przedstawić negatywny wynik testu na

eprasa.pl f1ac829527



obecność koronawirusa, przejść dwutygodniową kwarantannę w swoim domu lub – w przypadku zagranicznych gości – w specjalnie wyznaczonym hotelu. Przyjezdnych przewozi się specjalną taksówką do miejsca odbywania kwarantanny, przy czym miejscowi mogą liczyć na specjalne zasiłki oraz dowóz potrzebnych zakupów. Osoby na kwarantannie muszą też przesyłać władzom sanitarnym informacje o swoim stanie zdrowia. Kontrolę kwarantanny przeprowadza się, sprawdzając kilka razy dziennie miejsce logowania telefonu. Na Tajwanie powszechne są również inne środki bezpieczeństwa, takie jak punkty pomiaru temperatury i dezynfekatory do rąk przy wejściu do większości punktów handlowych i instytucji publicznych oraz rzecz jasna maseczki. W wielu miejscach trzeba również wypełniać formularze z danymi kontaktowymi.

Dzięki tym rozwiązaniom Tajwan od kwietnia nie zanotował żadnej lokalnej infekcji koronawirusem. Te nieliczne, które pojawiły się od tamtej pory, zostały zaimportowane z zewnątrz i wykryte na granicy, zatem łatwo je kontrolować.

BEZBRONNY ZACHÓD

Strategia permanentnej inwigilacji okazała się dość skutecznym narzędziem w walce z koronawirusem nie tylko w autorytarnych Chinach, ale i w innych państwach Azji, gdzie dyscyplina i posłuszeństwo wobec zwierzchniej władzy nadal uchodzą za jedną z pożądanych cnót. Trudno sobie ją jednak wyobrazić w państwach z naszego kręgu cywilizacyjnego, w których prawa jednostki stawiane są na najwyższym miejscu. Nie da się – nie łamiąc tych praw – monitorować każdego kroku obywatela i zmusić go do wykonywania wszystkich poleceń władzy. Zresztą w warunkach integracji europejskiej taka kontrola, aby w ogóle była skuteczna, musiałaby być wprowadzona na poziomie międzynarodowym. A to oznaczałoby zamknięcie granic lub policyjny reżim wewnątrz całej Unii. Nic więc dziwnego, że w Europie nie udaje się skutecznie zatrzymać koronawirusa. Bo gdyby chcieć zrobić to w „wariancie chińskim", to trzeba byłoby pożegnać się z własnymi prawami i wolnością.

> Nic dziwnego, że w Europie nie udaje się skutecznie zatrzymać koronawirusa. Bo gdyby chcieć zrobić to w „wariancie chińskim", to trzeba byłoby się pożegnać z własnymi prawami i wolnością

Chińczycy takiego problemu nie mają i zdają się sugerować – jeśli nie Europie, to z pewnością innym zakątkom świata – że ich model ustrojowy jest znacznie bardziej efektywny niż zachodnia demokracja. I dlatego warto go kopiować. Nic więc dziwnego, że ciągle żywe są teorie wskazujące, że Chińczycy wykorzystali pandemię koronawirusa do tego, aby dzięki niej wzmocnić swoje wpływy na świecie.

Nie oznacza to oczywiście, że jedynie Azjaci potrafią skutecznie powstrzymywać koronawirusa. Niski poziom infekcji utrzymuje się także w Australii i Nowej Zelandii (2 tys. przypadków od początku pandemii). Przy czym Australia (ponad 27 tys. przypadków od początku pandemii) mocno ograniczyła aktywność społeczną, utrzymując przez cały czas różne ograniczenia i nie ulegając złudzeniom o „końcu pandemii", które ogarnęły w wakacje całą Europę. Oba państwa bardzo też pilnują swoich granic, mocno ograniczając i kontrolując ruch z zewnątrz. Jest to o tyle łatwe, że są, w przeciwieństwie do Europy, naturalnie izolowane od reszty świata. W tej chwili zresztą coraz poważniej myśli się – zarówno na Antypodach, jak i na Dalekim Wschodzie – o utworzeniu specjalnej „bańki" wolnej od koronawirusa, w której znalazłyby się jedynie te regiony, które poradziły sobie z zarazą. Przepływ ludzi wewnątrz takiej bańki byłby stosunkowo swobodny, byłaby ona jednak szczelnie zamknięta dla przybyszy z obszarów zagrożonych. Oznaczałoby to jednak, że świat zostałby podzielony wedle kryteriów epidemicznych. Polska wraz z Europą i Ameryką znalazłaby się w tym podziale po tej gorszej, zarażonej stronie.

Trudno w tym momencie nie zauważyć, że dalsze trwanie pandemii zaczyna stanowić poważne zagrożenie dla Zachodu, który ciągle nie może znaleźć skutecznego środka przeciwdziałającego postępującemu kryzysowi. Wariant autorytarny nie wchodzi przecież w rachubę, jednak bezczynność lub cykliczne lockdowny także nie są żadną strategią.

Jedyną alternatywą dla katastrofy gospodarczej i zdrowotnej – z jednej strony – albo widma powszechnej inwigilacji – z drugiej, wydaje się więc, jak na razie, samodyscyplina społeczna i odpowiedzialność. Ostatnie dni i tygodnie pokazują niestety, że ciągle nam jej brakuje.

Fot. Lewis Tse Pui Lung/Shutterstock.com

eprasa.pl f1ac829527



Ospa, dżuma, koronawirus. Damy radę

Wielkie epidemie, a nawet pandemie, doprowadzające do śmierci znacznej części populacji naszego gatunku, zdarzały się od zawsze. Mimo że niektóre choroby, przez wieki wyniszczające ludzkość, mają niezwykle drastyczny przebieg, są niesłychanie zaraźliwe, udało się je wyeliminować lub zepchnąć na całkowity margines – dzięki wielkiej ofiarności, pracy i myśli ludzkiej



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Najdawniejsze wzmianki o opracowaniu i stosowaniu techniki przypominającej dzisiejsze szczepienia ochronne pochodzą z Chin. Co najmniej kilkaset lat temu, a może jeszcze wcześniej, za pomocą wariolizacji czy też inaczej wariolacji, czyli prewencyjnego zakażania ludzi zdrowych wydzielinami ludzi chorych na czarną ospę, wywoływano lekką postać ospy, co uodparniało przed kolejnymi zakażeniami. Jako materiał wybierano strupy lub wydzielinę pęcherzy osób, u których choroba miała lekki przebieg. Wdmuchiwano sproszkowane strupy do jamy nosowej lub wkładano na kilka godzin do nosa tampon nasączony wydzieliną albo ubierano „szczepionego" w szaty osoby chorej. Ochronne zakażanie lekkimi przypadkami ospy stosowano także w niektórych krajach afrykańskich.

Chociaż zabiegi te mogą wydawać się mało estetyczne, zabezpieczały przed jedną z najstraszliwszych chorób. Przypuszcza się, że wirusy czarnej ospy, początkowo występujące u afrykańskich gryzoni, już kilkadziesiąt tysięcy lat temu stały się zdolne do atakowania ludzi. Czarna ospa, nazywana też ospą prawdziwą, ma wyjątkowo okrutny przebieg – tak drastyczny, że lepiej nie wdawać się w jej opis. Śmiertelność niektórych odmian tej niesłychanie zaraźliwej choroby przekracza 90 proc.

eprasa.pl f1ac829527



fot. ze zbiorów AP we Wrocławiu

Kolejne epidemie, jakie występowały przez wieki, prowadziły do monstrualnej hekatomby. Ospa dokonywała niewyobrażalnych zniszczeń na całym globie: fala choroby, która mogła być czarną ospą, już w VIII w. zabiła jedną trzecią mieszkańców Japonii, których nie uchroniła wyspiarska izolacja. Z czasem czarna ospa stała się główną przyczyną śmierci na świecie, przewyższając w tym zakresie inne choroby, głód i wojny.

POGROM W AMERYCE

Szacuje się, że w XVI w. ospa zbierała największe żniwo. Żadne inne kataklizmy nie były w stanie jej dorównać. Szalejące w Europie czy Azji zarazy zabijały przeciętnie 30 proc. populacji. Kiedy wraz z Hiszpanami ospa dotarła do Ameryki, uderzenie nabrało jeszcze większej mocy. Indianie nie znali tej choroby, nie znali sposobów jej przenoszenia (droga kropelkowa, kontakt z ubraniami, pościelą osób chorych), a ich odporność była znikoma – w przypadku zarażenia przeżywało zaledwie kilka procent ich populacji. W ten sposób padło imperium Azteków, a później Inków; udało się je podbić dopiero po przejściu fali ospy. W wielkich miastach umierali niemal wszyscy indiańscy mieszkańcy. Według relacji nie dało się przejść ulicy, nie wpadając na zwłoki zmarłych na ospę. Aby uświadomić sobie skalę zarazy, należy wiedzieć, że np. Tenochtitlan, stolica Azteków, na miejscu której wznosi się dziś miasto Meksyk, był jednym z największych miast świata i liczył ok. 200 tys. mieszkańców. Po przejściu ospy niewielu pozostało przy życiu.

Następnie ospa wkroczyła na kontynent północnoamerykański – często za pomocą zakażonych koców i odzieży, wykorzystywana przez kolonistów jako przerażająca broń biologiczna. Ofiary liczono w milionach. Niejednokrotnie zresztą ospa atakowała też samych osadników, tak jak w Bostonie, z którego przy kolejnym jej nawrocie uciekli wszyscy mieszkańcy, zarażając pozostałe miasta.

NADZIEJA I ZWYCIĘSTWO

Pomysł na szczepienia przeciwko czarnej ospie dotarł do Europejczyków kilkoma drogami, m.in. wraz z relacjami z Chin i obserwacjami poczynionymi w Turcji przez lady Mary Montagu, żonę brytyjskiego ambasadora w Porcie. Metodę zakażania osłabionym wirusem zastosowała z powodzeniem na swoich dzieciach. Powodem jej determinacji było nieustanne zagrożenie, w jej czasach bowiem, w XVIII w., na ospę umierało rocznie 400 tys. ludzi tylko w Europie – więcej niż z jakiejkolwiek innej przyczyny.

Początki profilaktyki nie były łatwe: kiedy bostoński pastor Cotton Mather (który poznał metodę zakażania przez nacięcia na skórze od afrykańskiego niewolnika) propagował to zabezpieczenie, został nieomal powieszony jako roznosiciel zarazy. Badania nad szczepieniami postępowały jednak szybko. I zdobyły powszechne poparcie: nic w tym dziwnego, kto raz widział bowiem zarażonego, z pewnością zrobi wszystko, aby uniknąć tej choroby.

Do otrzymania prawdziwej szczepionki, w pełnym tego słowa znaczeniu, doprowadziły obserwacje angielskiego lekarza Edwarda Jennera, poczynione pod koniec XVIII w. Zauważył on, że niektóre osoby mające styczność z krowami nie zapadają na ospę lub przechodzą ją bardzo łagodnie. Okazało się, że te osoby zarażały się uprzednio pokrewnym wirusem krowianki, który nie jest śmiertelny dla człowieka i powoduje odporność na wirusy ospy prawdziwej.

Dzięki poświęceniu i determinacji wielu ludzi, po wiekach śmierci i terroru, ostatecznie udało się pokonać jedną z głównych plag świata, jaką była czarna ospa. Chorobę unicestwiono całkiem niedawno – jeszcze w połowie XX w. notowano 50 mln zachorowań rocznie. Ostatnia epidemia europejska była w Jugosławii w 1972 r., ale wtedy zmarło „tylko" 35 osób.

Światowy program szczepień działał przez kilkanaście lat – od 1958 do 1967 r. Przeprowadzenie operacji w skali globalnej było niezwykle trudne: wystarczy wspomnieć jeden z ostatnich akordów w Somalii i Etiopii, kiedy szczepienia prowadzono pośród wojny domowej, głodu i masowej migracji uciekinierów.

Dziś się przyjmuje, że choroba ta nie istnieje – tak uroczyście ogłoszono w 1980 r. Miejmy wielką nadzieję, że tak pozostanie, chociaż wirus czarnej ospy nadal podobno może się znajdować w niektórych ośrodkach wojskowych, a niedawne badania kanadyjskie pokazały, że otrzymanie go w warunkach laboratoryjnych jest możliwe.

GWIAZDY W MROKU

Ospa nie była jedyną zarazą pustoszącą świat. Uderzenia dżumy bywały przerażająco zabójcze. Należy także pamiętać, że każda z tych strasznych chorób nie tylko atakowała potężnymi falami, znanymi z historii pandemiami, wyludniającymi państwa i kontynenty. Uderzenia te były bowiem przetykane „mniejszymi" epidemiami, o takiej jednak skali, którą dziś uznalibyśmy za katastrofalną. Epidemie niejednokrotnie ciągnęły się latami, przychodząc często wraz z pustoszącymi wojnami i głodem.

Epidemia czarnej śmierci, która wybuchła w 1576 r. w Mediolanie

eprasa.pl f1ac829527

i rozszerzyła się po Lombardię, niosła ze sobą taki strach przed śmiercią, że ludzie zaprzestali pracy w polach i zamknęli sklepy. Produkcja żywności i handel ustały, skutkiem czego śmierć z głodu była niemal pewniejsza niż zgon z powodu dżumy. Brakowało także odważnych do pielęgnowania chorych. Wśród wyjątków znalazł się arcybiskup Mediolanu Karol Boromeusz, późniejszy święty Kościoła katolickiego. „Niczego się nie boi i bezcelowe jest starać się go przestraszyć", mówiono, gdy ktoś chciał przestrzec go przed odwiedzaniem szpitali z umierającymi. Arcybiskup sprzedał kosztowności, złote i srebrne naczynia i kupił żywność dla głodujących. Ze swoich gobelinów nakazał szyć ubrania i rozdawać potrzebującym. Ulicami miasta prowadził procesje podnoszące ludzi na duchu.

Trudno sobie wyobrazić tamtejszy świat, w którym życie ludzkie wystawione było na tyle niebezpieczeństw, przed którymi nie było niemal obrony (wyglądało to tak, jakby natura zamierzyła zgładzić ludzkość najwymyślniejszymi okrucieństwami), a przecież zdobywano się wtedy na budowanie katedr, które dziś wydają się dziełami gigantów, tworzenie dzieł sztuki inspirujących kolejne stulecia i dokonywanie wiekopomnych odkryć. Zamiast egoizmem, cierpienia skutkowały powołaniami do świętości i pomocy bliźnim.

Mimo pożogi cywilizacja nie upadła, przeciwnie – rozwijała się. Życie, jakie dziś jest naszym udziałem, życie wolne od tak wielu chorób i niesionych przez nie cierpień, zawdzięczamy ludziom, którzy mimo wszystkich trudności, przy nieporównywalnie mniejszych możliwościach technicznych, na podstawie wiedzy, którą musieli dopiero sami odkrywać, wiarą i tytaniczną pracą docierali do celu, niosąc ulgę znękanej ludzkości.

Jedną z takich jasnych gwiazd był Louis Pasteur. Jego pasją stała się mikrobiologia, a celem uwolnienie ludzkości od strasznych chorób. W czasach kiedy żył, w XIX w., znaczenie bakterii i wirusów jako czynników chorobotwórczych było niemal zupełnie nieznane (nie znano zresztą także innych funkcji tych organizmów, dopiero właśnie Pasteur wyjaśnił proces fermentacji dokonywanej przy udziale bakterii, oraz udoskonalił konserwowanie żywności przez pasteryzację). Jego teorie wskazujące na rolę mikroorganizmów były wielokrotnie atakowane i negowane. Cel, jaki sobie postawił, sprawiał jednak, że nie ustawał w dążeniach (podobno pracując w swoim laboratorium, zapomniał nawet o własnym ślubie, a kiedy przysłano po niego, nie chciał opuścić pracowni). Pracował ciągle, mimo doświadczeń, które załamałyby wielu ludzi – troje z pięciorga jego dzieci zmarło na tyfus.

Pasteur był typem człowieka, który osiągałby wielkie sukcesy, gdyby mógł pracować w idealnych warunkach.

> Obecna epidemia jest kolejną, z pewnością nie ostatnią, chorobą dotykającą gatunek ludzki, przybierającą formę pandemii. Po niej będą kolejne, jak było to od początku ludzkiej cywilizacji. Ale prędzej czy później na pewno ją pokonamy

Skoro jednak sytuacja nie była idealna, osiągał sukcesy jeszcze większe, jakby trudności stawały się dla niego dodatkowym napędem. Był przecież także wynalazcą szczepień przeciwko wściekliźnie. Uleczenie pierwszych chorych z tej przypadłości było wydarzeniem światowym, graniczącym z niemożliwym, niemal z cudem. Pierwszym wyleczonym był Joseph Meister, chłopiec pogryziony przez wściekłego psa. Chłopiec, który uratował inne dzieci przed atakiem chorego zwierzęcia.

Sława Pasteura przekroczyła granice. Kiedy 19 rosyjskich nastolatków zostało pokąsanych przez wściekłego wilka, car wysłał ich pociągiem na swój koszt do Paryża. 16 z nich wyzdrowiało, a dwór rosyjski przekazał wielką kwotę Instytutowi Pasteura.

KAMIENIE MILOWE

Postęp dokonywał się ustawicznie. Gdyby nie Robert Koch, kolejne kurhany zmarłych na cholerę znaczyłyby wielkie grody (w Krakowie wciąż w różnych częściach miasta wznoszą się trochę zapomniane kopce, z upływem czasu nieco niższe i porośnięte trawą, usypane w miejscach, gdzie spoczywają zmarli podczas XIX-wiecznych epidemii cholery).

Badania Aleksandra Fleminga zaowocowały kluczowym w leczeniu chorób bakteryjnych odkryciem antybiotyków – bez tego wciąż nawet lekka początkowo infekcja mogłaby przerodzić się w śmiertelne schorzenie. Dzięki pracy Maurice'a Hillemana możemy się zaszczepić przeciwko ospie wietrznej, różyczce, śwince czy żółtaczce i szczęśliwie zapomnieliśmy, jak niebezpieczną chorobą była do niedawna odra.

Chociaż o tym, że malaria powodowana jest przez pierwotniaka, zarodźca malarii z rodzaju *Plasmodium sp.*, wiadomo już od 1880 r., nie udało się dotychczas opracować na nią szczepionki, a na chorobę tę zapada corocznie na świecie przeszło 200 mln ludzi, z czego od miliona do kilku milionów umiera. Badania jednak postępują i przypuszcza się, że coraz bliższy jest moment, kiedy będzie można szczepić się przeciwko malarii. Podobnie jak przeciwko wirusowi HIV – jeszcze niedawno chorobie nie do pokonania (tak jak kiedyś gruźlica).

Obecna epidemia jest kolejną, z pewnością nie ostatnią, chorobą dotykającą gatunek ludzki, przybierającą formę pandemii. Po niej będą kolejne, jak miało to miejsce od początku ludzkiej cywilizacji.

Czy COVID-19, choroba wywołana koronawirusem, doczeka się odkrycia sposobów jej poskromienia czy pozostanie śmiertelnym zagrożeniem? Analiza przypadków epidemii trapiących *Homo sapiens* oraz sukcesów w ich zwalczaniu pokazuje, że prędzej czy później doczekamy się zarówno szczepionki, jak i lekarstwa.

Reklama | 17/0920/F

eprasa.pl f1ac829527

POLITYKA NOWEJ SZANSY

PROGRAM WSPARCIA DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Prowadzisz działalność gospodarczą w danym sektorze od co najmniej trzech lat?

Nie należysz do grupy kapitałowej albo Twoje grupa kapitałowa nie jest w stanie Ci pomóc w kłopotach finansowych?

WYBIERZ WŁAŚCIWY INSTRUMENT POMOCY!

W ramach Polityki Nowej Szansy proponujemy pomoc na:

- ratowanie Twojego przedsiębiorstwa
- tymczasowe wsparcie
- restrukturyzację.

Oferowane przez ARP S.A. rozwiązania w ramach Polityki Nowej Szansy to m.in.

- pożyczki,
- objęcie akcji lub udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym,
- objęcie obligacji,
- zmiana terminów spłaty pożyczki,
- konwersja pożyczki na udziały lub akcje przedsiębiorcy,
- ulga w wykonaniu administracyjnej kary pieniężnej.



Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa
(+48) 22 695 36 00
pns@arp.pl
www.arp/usługi finansowe/polityka nowej szansy.pl

eprasa.pl f1ac829527



Wybory się skończyły, pojedynek trwa

Biden prowadził, ale to Trump ogłosił się już zwycięzcą. Kiedy zamykaliśmy to wydanie naszego tygodnika, trwało jeszcze liczenie głosów. Pesymiści są zdania, że o wynikach zakończonych w ubiegłym tygodniu amerykańskich wyborów przesądzi dopiero Sąd Najwyższy, co może zająć nawet kilka miesięcy, destabilizując sytuację w USA i otwierając różnym pomniejszym dyktatorom w rodzaju Władimira Putina okienko możliwości

W świecie sondaży przedwyborczych wszystko było proste i przesądzone. Portal Real Clear Politics, zbierający wyniki badań preferencji wyborczych Amerykanów, prognozował, że Joe Biden zdobędzie 319 głosów elektorskich, a obecny prezydent 219. Już widać, że różnica między prognozami a rzeczywistymi rezultatami jest na tyle duża, iż w gruncie rzeczy możemy mówić o kolejnej kompromitacji ośrodków demoskopijnych.

John F. Harris, założyciel Politico, znaczącego liberalnego i niechętnego Trumpowi portalu, jak zresztą większość amerykańskich mediów, napisał w komentarzu przedwyborczym, że jest „tylko jeden scenariusz, który stanowiłby decydujące zerwanie z niedawną przeszłością", czyli z epoką Donalda Trumpa. W opinii Harrisa takim punktem przełomowym, który „nie może być zamaskowany przez teorie spiskowe o oszustwach wyborczych lub żale z powodu nastawienia mediów", byłoby druzgocące, trochę na kształt wiktorii Ronalda Reagana w 1980 r., zwycięstwo duetu Biden/Harris.

Już teraz widać, że nic takiego nie nastąpiło. Nawet jeśli Joe Biden ostatecznie zdobędzie większość w kolegium elektorskim, to raczej będzie to liczba niewiele przekraczająca minimum 270 głosów i o żadnym triumfie nie można mówić. Amerykanie są podzieleni w stopniu większym niźli do tej pory, emocje sięgają zenitu, elektoraty republikanów i demokratów są silnie zmotywowane, czego świadectwem jest największa w historii ostatnich wyborów frekwencja, a sam wynik jest i będzie kwestionowany. Zarówno na ulicach amerykańskich miast, jak i w sądach.

To się już zresztą dzieje. W Oregonie i Dystrykcie Kolumbii, gdzie znajduje się Waszyngton, następnego dnia po głosowaniu demonstrowali zwolennicy Bidena, w Nevadzie zaś zwolennicy Trumpa i zarejestrowani obserwatorzy procesu wyborczego, niektórzy uzbrojeni. Domagali się wpuszczenia do centrum, gdzie trwało liczenie głosów.

Prawnicy reprezentujący komitet wyborczy obecnego prezydenta już zapowiedzieli, że będą się domagać powtórnego liczenia głosów w stanach takich jak Michigan, w których Trump długo prowadził, by na końcu o włos przegrać z Bidenem. Różnice w tych swing states, od których zależy, w czyich rękach znajdzie się prezydentura, są w istocie minimalne. W Wisconsin Biden wyprzedził Trumpa o 20 tys. głosów, w Michigan różnica wyniosła 150 tys., w Nevadzie, stanie, który ostatecznie może pogrzebać nadzieje Donalda Trumpa

Fot. NumenaStudios/Shutterstock.com

eprasa.pl f1ac829527

na reelekcję, po przeliczeniu 75 proc. głosów przewaga Joego Bidena wynosiła jedynie 8 tys. głosów.

Na to nakładają się oskarżenia, formułowane przez Donalda Trumpa i jego sztabowców, że w stanach kontrolowanych przez demokratów miały miejsce „cuda nad urną" i w efekcie „ukradziono" Amerykanom wybory. Trzeba przyznać, że w niektórych przypadkach są ku temu istotne przesłanki, zwłaszcza w sytuacji, kiedy w skali kraju ok. 64 mln wyborców oddało swój głos za pośrednictwem poczty. Prawnicy komitetu wyborczego Trumpa już zaskarżyli decyzję stanowego Sądu Najwyższego w Pensylwanii, kolejnego swing states, który nakazał uznawać za ważne te głosy pocztowe, na których kopertach nie było stempla umożliwiającego określenie daty wysłania listu. W Wisconsin przedstawiciele Partii Republikańskiej zażądali ponownego przeliczenia kart do głosowania, argumentując, że w wielu hrabstwach ich reprezentanci nie zostali dopuszczeni do miejsc, gdzie były one zliczane.

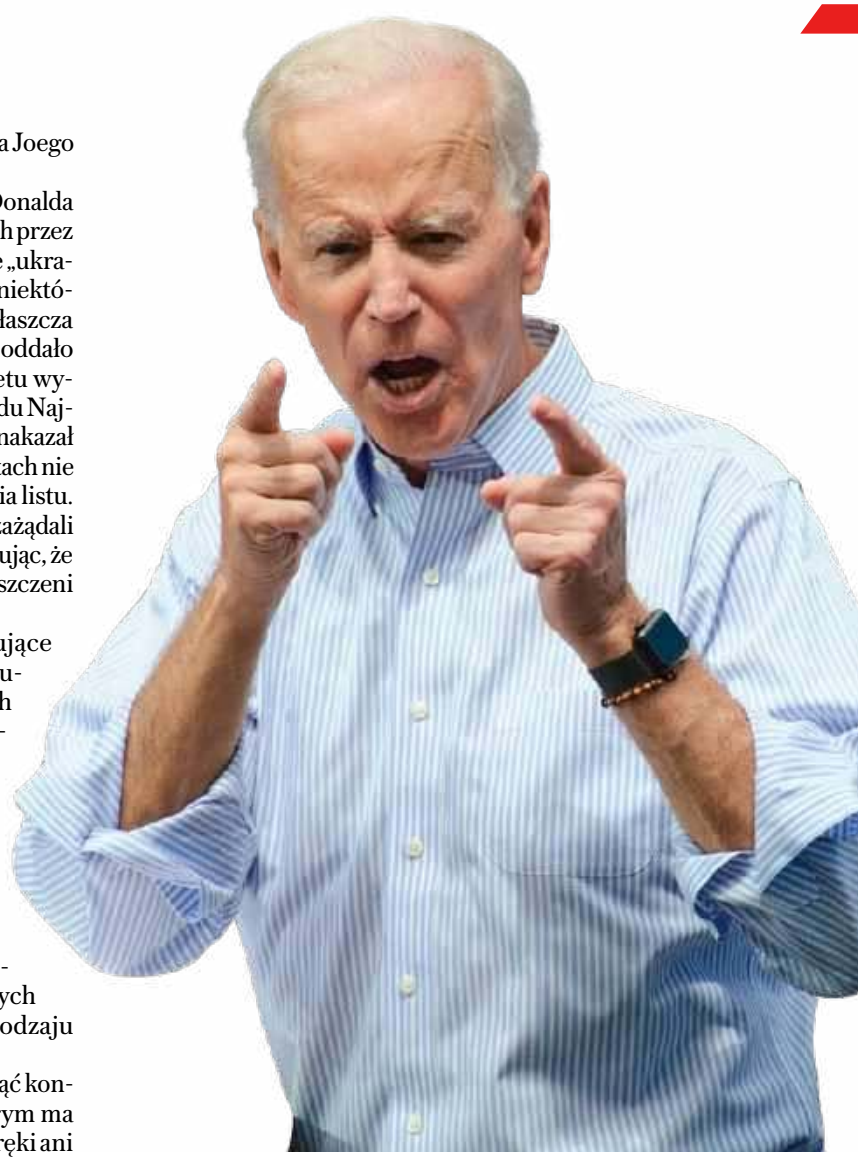
Argumenty te mogą być tym bardziej przekonujące dla opinii publicznej, że w wielu stanach, w tym o kluczowym dla końcowego rezultatu znaczeniu, takich jak Nevada, Pensylwania, Georgia czy Karolina Północna, odnotowana frekwencja była wyższa niźli liczba zarejestrowanych wyborców.

Donald Trump nie zamierza ustępować, a to oznacza, że w najbliższych tygodniach może dojść, prócz agresywnej retoryki i lawiny pozwów, również do starć na ulicach. Pesymiści są zdania, że o wynikach amerykańskich wyborów w 2020 r. przesądzi dopiero Sąd Najwyższy, co może zająć kilka najbliższych miesięcy, destabilizując sytuację w Stanach Zjednoczonych i otwierając różnym pomniejszym dyktatorom w rodzaju Władimira Putina okienko możliwości.

Najprawdopodobniej demokratom nie uda się przejąć kontroli nad Senatem, co oznacza, że Biały Dom, w którym ma szansę zamieszkać Joe Biden, nie będzie miał wolnej ręki ani w polityce wewnętrznej, ani zagranicznej, a wszystkie jego posunięcia mogą zostać anulowane po kolejnych wyborach. Jest to tym ważniejsze, że oznacza niepewność, jak długo kurs polityczny nowej administracji się utrzyma, bo jak się spekuluje, Biden z racji wieku będzie rządził jedynie jedną kadencję, a republikanie dość niespodziewanie odbudowali swą bazę wyborczą wśród ciemnoskórych mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Najbardziej znacząca zmiana na mapie wyborczej Ameryki może być już odnotowana, choćby na Florydzie, gdzie wyraźne stało się przesunięcie sympatii części wyborców latynoamerykańskich na rzecz prawicy.

Wszystko wygląda inaczej z perspektywy Waszyngtonu, gdzie Biden zdobył 93,4 proc. głosów. Ten wynik może najlepiej oddaje pęknięcie między amerykańskimi elitami a zwykłymi wyborcami.

Z punktu widzenia Europy to, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych, jest scenariuszem najgorszym z możliwych. Żadna ze stron nie odniosła przygniatającego zwycięstwa, co oznacza, że Ameryka może nie być w stanie obrać jasnego i zrozumiałego kursu w sprawach euroatlantyckich. Biden, nie mając swobody ruchu w Kongresie i stojąc w obliczu presji wywieranej z jednej strony przez zrewoltowanych lewicowych



Fot. Matt Smith Photographer/Shutterstock.com

radykałów odgrywających coraz większą rolę w Partii Demokratycznej, z drugiej zaś zmuszony liczyć się z ekonomicznymi realiami kryzysu gospodarczego, może będzie musiał uprawiać politykę w stylu Baracka Obamy. Jej istotą były gromkie deklaracje, którym towarzyszyło mniej widowiskowe i nagłaśniane wycofywanie się z większości międzynarodowych zobowiązań, czego szczególnym przykładem była zgoda na rosyjską interwencję w Syrii. Ale nawet jeśliby Joe Biden zdecydował się na ambitniejszą politykę w kwestii relacji transatlantyckich, to raczej w obliczu sytuacji wewnętrznej będzie ona oznaczała chęć „podzielenia się obowiązkami" z europejskimi sojusznikami, o czym zresztą politycy Partii Demokratycznej i sam kandydat otwarcie mówili przed wyborami. Nie muszą temu towarzyszyć amerykańskie koncesje na rzecz europejskich sojuszników, którzy chcieliby, aby relacje atlantyckie były w większym stopniu partnerskie. Tym bardziej że w obecnych wyborach Donald Trump zdobył 5 mln głosów więcej niźli w poprzednich, co oznacza, że republikanie mogą za cztery lata powrócić i ewentualne ustępstwa na rzecz emancypującej się Europy będą krótkotrwałe.

Marek Budzisz

eprasa.pl f1ac829527

Nasza cywilizacja umiera

*Z prof. **Januszem Sytnik-Czetwertyńskim**, filozofem, wykładowcą na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, rozmawia Aleksandra Jakubowska*

W momencie gdy zaczyna upadać religia, natychmiast upada obyczajowość, a za chwilę prawo. Zresztą dzieje się to najczęściej w tej właśnie kolejności. W Europie mamy taki właśnie klasyczny model upadku cywilizacji

GOŚĆ JAKUBOWSKIEJ



Pewien uczony mąż sformułował ostatnio w mediach taki pogląd, że „wypier...laj" to filozofia nowego pokolenia. Platon i Arystoteles przewracają się w swoich grobach na takie dictum?

Janusz Sytnik-Czetwertyński: Słowo filozofia jest, jak sądzę, użyte tu w zupełnie innym znaczeniu. Nie jako nauka, sztuka zadawania pytań, myślenie uniwersalne, a jedynie jako pewien sposób widzenia świata. Jednakże, jeżeli ktoś zamyka ten swój sposób widzenia świata w tym, że każe wszystkim „wypier...lać", to trudno to nazwać nawet poglądem. Nazwałbym to prostackim algorytmem rozumowania.

Już parę lat temu socjologowie formułowali tezę, że wyrastają nam pokolenia, którym brak kanonu kulturowego rozumianego jako pula wspólnych doświadczeń, reguł, zachowań, celów i sposobów ich realizacji. Świat tych młodych ludzi składa się ze społecznych nisz, archipelagów, które nie mają ze sobą niczego wspólnego. Brak takiego kodu kulturowego jest zagrożeniem dla wspólnoty, cywilizacji?

To jest ogromne zagrożenie. Człowiek w pełni ukształtowany posiada określoną wiedzę o świecie zewnętrznym, potrafi wyrazić to, co czuje, i oprócz tego wchodzi w relacje z innymi ludźmi, które zawsze go wzbogacają. Tymczasem młodzi ludzie rezygnują z normalnych kontaktów międzyludzkich i zastępują je relacjami w mediach społecznościowych. Już w tym momencie są skazani na porażkę społeczną, cywilizacyjną, kulturową. Jeżeli obejrzę samotnie jakiś film i napiszę w medium społecznościowym, że go widziałem i bardzo mi się podobał, to trudno w takim miejscu wejść w normalną rozmowę, jak np. z przyjaciółmi przy kawie. W mediach społecznościowych ludzie zamykają się w bańce lajków, emotikonów, i do widzenia. Możliwość wzbogacenia swojego sposobu widzenia świata tutaj się właściwie rujnuje.

Ale oprócz mediów społecznościowych jest także szkoła. Tam możliwość takich normalnych relacji przecież istnieje.

Współczesna pedagogika jest oparta na myśleniu Rousseau, gdzie liczy się kult wiedzy praktycznej. Nie ma wiedzy teoretycznej, czyli sposobu rozumienia świata i mechanizmów w nim zachodzących. W uczniach nie kształtuje się więc potrzeby wzajemnych kontaktów, by tę wiedzę weryfikować. Czytałem ostatnio, że człowiek w pełni rozwinięty intelektualnie powinien mieć zasób ok. 20 tys. słów. Natomiast dziś ludzie młodzi posługują się katalogiem zawierającym 5–7 tys. słów, czyli nie są w stanie wyrazić do końca tego, co czują, co myślą i co widzą. To rodzi ich frustrację. Wiele z tych osób jest po prostu wściekłych na to, że nie potrafią powiedzieć tego, co czują i myślą. Te braki zastępują im wulgaryzmy, bo cechą charakterystyczną wulgaryzmów jest ich wieloznaczność.

eprasa.pl f1ac829527



Jednak udział młodzieży w tych ostatnich ulicznych protestach mógł sprawiać wrażenie, że tak wyobcowani nie są, że coś ich połączyło, nie ma już samotności w sieci.

W człowieku drzemie chęć bycia razem, a oni tego dotychczas nie doświadczyli. Dlatego wydaje mi się, że mniej ważne były hasła i cele tych demonstracji, chodziło tylko o to, by było fajnie, żeby coś się działo, by można było pokrzyczeć i poskakać. Ci młodzi ludzie mieli chęć przebywania z innymi, a teraz jeszcze dodatkowo jest pandemia, która to potęguje, oni chcą być wśród ludzi, chcą się czuć razem, choć w codziennym życiu już inaczej funkcjonują. Młody człowiek żyje dziś tak, jakby był sam na świecie i nic więcej oprócz siebie go nie obchodzi.

Kiedyś filozofowie mieli myśleć w imieniu ludzkości, a dzisiaj ludzkość chce myśleć bez pomocy filozofów, jeżeli w ogóle myśli. To po co nam dzisiaj filozofowie?

Dziś każdy mówi, a nikt nie słucha. Każdy chce być słyszany, dlatego mówi coraz głośniej i w końcu wszyscy krzyczą. Nikt filozofów nie słucha, dlatego że filozofia właściwie przeżywa pewnego rodzaju społeczny upadek. U ludzi liczy się tylko wiedza praktyczna, a filozofia jawi się jako jakieś oderwane od rzeczywistości naukowe indywiduum, które żyje samo dla siebie. Poza tym ludzie nie lubią trudnych pytań, bo one wymagają refleksji, a filozofia takie pytania stawia. Z kolei żeby taką refleksję sformułować, trzeba znać choćby odpowiednią liczbę słów.

Jeżeli filozofia ma być dążeniem do całościowego zrozumienia świata, to dlaczego nie odczuwamy takiej potrzeby? Być może jeśli go zrozumiemy, łatwiej nam się będzie w nim żyło.

Dziś ludzie nie mają takich pragnień, nie ma w nich wykrystalizowanej potrzeby pewnej wiedzy ogólnej. Mimo to ten czas jest dla samych filozofów niezwykle ciekawy. Europa prawie już umiera w konwulsjach. Najpierw ogromny kryzys związany z imigrantami, teraz z koronawirusem, z terroryzmem. Europa jest szargana bez przerwy sytuacjami granicznymi, wszak dochodzą do tego powodzie, klęski żywiołowe. 30 lat temu tego nie było, dziś jest ogromne nasilenie tych zjawisk i procesów, tak jakby rzeczywiście ta cywilizacja już bezwzględnie odchodziła. Arabska kultura, obyczaje i prawo szariatu coraz bardziej przeżerają europejską tkankę. Wiara chrześcijańska jest niezwykle osłabiona i w związku z tym teraz próbuje się ją zszargać, ile się da. Ona nie upadnie teraz, ale krok po kroku do tego

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl f1ac829527

chce się doprowadzić. Takim kolejnym krokiem jest choćby wejście do kościoła i wykrzykiwanie wulgaryzmów, profanacja świętych dla chrześcijan symboli. Rubikon nie został jeszcze przekroczony, ale taki krok do tego zbliża.

Powiedział pan, że Europa umiera w konwulsjach. Na przestrzeni wieków filozofowie obserwowali upadki różnych cywilizacji. Czy jest jakaś wspólna cecha, która sprawia, że nadchodzi taki moment i budowana latami, wiekami cywilizacja upada?

Są trzy wspólne korzenie dla każdej cywilizacji. Religia, wokół której dana cywilizacja się zawiązała – bo każda cywilizacja przynajmniej dotychczas w historii tak się rodziła – następnie kanon moralności – określany także jako etyka – który płynie z tej religii i z czasem staje się świecki. I trzecia rzecz – prawo. Jeżeli ktoś mnie zdenerwuje na ulicy i chcę go uderzyć, to prawo jest pewną sankcją zewnętrzną, która mi powie, że jeżeli to zrobię, zostanę ukarany. Natomiast etyka i religia działają od wewnątrz. Etyka mi przypomni, że tak nie zachowuje się człowiek kulturalny, że tak nie rozwiązuje się problemów, a religia postawi barierę, która mówi „nie bij bliźniego". Religia i etyka wkraczają do wnętrza człowieka, tam gdzie nigdy nie wkroczy prawo.

Cywilizacja trwa, kiedy te trzy jej podstawy współistnieją i są stabilne?

Wystarczy, że jeden z tych korzeni zostanie wyrwany, a pociągnie za sobą wszystkie pozostałe. W momencie gdy zaczyna upadać religia, natychmiast upada obyczajowość, a za chwilę prawo. Zresztą dzieje się to najczęściej w tej właśnie kolejności. W Europie mamy taki właśnie klasyczny model – zaczęło się od upadku religii, następnie kompletnego upadku obyczajowości, bo w naszej dzisiejszej kulturze np. seks już dawno nie jest tabu, a prawo upada w tej chwili, ponieważ jest naciągane na wszelkie możliwe sposoby, byle tylko wytłumaczyć i usprawiedliwić neomarksistowskie i liberalne teorie jako jedynie właściwe.

Co nas czeka po upadku naszej cywilizacji europejskiej?

Historia nie lubi się powtarzać, wbrew pozorom zawsze chce czegoś nowego. Cywilizacja chińska już była kiedyś wiodącą w świecie i swoje „pięć minut" już miała. Cywilizacja arabska w czasach, kiedy się prawdziwie ukonstytuowała, zderzyła się z zaczynającym dominować chrześcijaństwem, za którego głosem podążył świat. Dlatego najprawdopodobniej to właśnie cywilizacja arabska przejmie po nas pałeczkę. Ludzie oceniają ją jako rzekomo technologicznie zacofaną, ale – jeśli to nawet prawda – to musimy pamiętać o tym, jak powstawała nasza cywilizacja na gruzach starożytnej, która skończyła się wraz z upadkiem Rzymu i wejściem Hunów, Wizygotów i Wandali, całej masy różnych jaskiniowców, którzy wobec cywilizacji rzymskiej byli zapóźnieni co najmniej tysiąc lat. Jednak to ich cywilizacja przetrwała i to ona nas stworzyła. I to, że cywilizacja arabska jest technologicznie zacofana w stosunku do naszej – zresztą jeśli nawet, to w nieporównywalnie mniejszym stopniu niż zacofani byli nasi protoplaści względem Rzymian – nie ma już dziś znaczenia, bo nastąpi okres przejściowy, który będzie trwał jakieś 100, 200 lat, kiedy ich cywilizacja będzie wydobywała z naszej europejskiej to, co uzna za najbardziej wartościowe. Resztę odrzuci i będzie się rozwijała po swojemu.

> Arabska kultura, obyczaje i prawo szariatu coraz bardziej przeżerają europejską tkankę. Najprawdopodobniej to właśnie cywilizacja arabska przejmie po nas pałeczkę

Powiedział pan, że plemiona barbarzyńskie, które doprowadziły do upadku Cesarstwa Rzymskiego, zaczęły budować nową cywilizację. Ale przecież one by niczego nie zbudowały, gdyby nie czerpały z całego dorobku cywilizacji starożytnej.

Ale one nie czerpały z całego dorobku, one właśnie wybierały to, co uznały za najbardziej wartościowe. Zresztą cywilizacja rzymska była wtórna, tam się nie działo nic naprawdę twórczego. Podobnie tu, obrazoburczo mówiąc, nie ma co płakać po tej naszej europejskiej cywilizacji, bo wiedza ludzkości skończyła się na Platonie i Arystotelesie. Nasza cywilizacja zaś zaczęła się po tym, jak już spłonęła Biblioteka Aleksandryjska, wszystko upadło i ze zgliszcz – a może została jedna dziesiąta promila dorobku duchowego i materialnego starożytności – ta nasza cywilizacja odbudowała całą wiedzę, która zaginęła, a następnie ją uszczegółowiła. Podobnie jak Rzymianie – niczego prawdziwie twórczego już nie wniosła do dorobku ludzkości.

Wróćmy do podstaw cywilizacji, a właściwie jednej z nich, moralności. Kant głosił: „Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie", ale żeby to prawo moralne mogło być stosowane, trzeba uznać m.in., że istnieje nieśmiertelna dusza, bo jeśli z chwilą śmierci przestajemy istnieć, to po co moralnie postępować, i po drugie – że istnieje Bóg, który jako istota wszechwiedząca i wszechmocna określa, co jest dobrem, a co złem. I ponieważ są to tezy nieweryfikowalne, ich istnienie musimy po prostu przyjąć. A jeżeli nie przyjmiemy tych tez, to jakim imperatywem moralnym mamy się kierować?

Ci, którzy głoszą dzisiaj różne szumne hasła, to ludzie, którzy wierzą w filozofię postnietzscheańską, czyli Bóg nie istnieje i to wedle nich człowiek ma szansę udoskonalić się do bycia Bogiem, być nadczłowiekiem. Europa niby więc szuka Boga w sobie, ale w rzeczywistości hoduje szatana.

Autopromocja

eprasa.pl f1ac829527

Jeżeli odrzucamy wiarę, religię i Boga walczącego z szatanem o duszę człowieka, to kto z kim walczy? Kto decyduje o tym, co jest dobre, a co złe? Ów mityczny nadczłowiek?

Otóż tu jest też pewien klucz walki z Kościołem. Czym jest Kościół, czym jest religia? Jest pewnym moralnym punktem odniesienia. Jeśli ten punkt zostanie zniszczony, to tylko ten, który ma obecnie posłuch u ludzi, będzie wyznaczał, co jest dobrem, a co złem. Bóg jako symbol jest śmiertelnym wrogiem dzisiejszych ideologów, bo oni chcą, żeby to przed nimi klęczeć, do nich się modlić, ich słuchać, kiedy będą wyznaczać nam standardy. To jest chęć stworzenia takiej quasi-religii jak mitologia grecka. Będą Zeusy, Ateny i Posejdony, które będą nam mówiły, co mamy myśleć. Współczesny Posejdon będzie np. od ekonomii, Atena od prawa, a Zeus od kwestii moralnych. Będą próbowali zbudować panteon żywych bogów i to tylko oni będą żywili się ambrozją, a my będziemy tłuszczą, która będzie im oddawała hołd i tę ambrozję im dostarczała.

Imperatyw kategoryczny Kanta brzmi: „Postępuj zawsze według takiej zasady, co do której chciałbyś, aby stała się powszechnym prawem". Najprościej tłumacząc – jeżeli nie chcesz być zabijanym, nie zabijaj. Czy z filozoficznego punktu widzenia życie jest tą wartością, która absolutnie podlega wszelkiej ochronie? Jak w dzisiejszej cywilizacji rozumieć to prawo do życia i czy ktoś ma prawo to życie odbierać?

Obecne protesty to jest też demonstracja nowej wartości. Życie dla tych osób nie jest największą wartością. Dla nich największą wartością jest szczęście. I cała ta wojna kulturowa, która się w tej chwili dzieje, to jest wojna o wartości. Czy ważniejsze jest słowo i za tym idąca wartość, jaką jest „życie", czy też słowo i idąca za nim wartość, jaką jest „szczęście"? Ci, którzy są religijni i są konserwatystami, powiedzą, że najważniejsze jest życie, tamci zaś mówią, że szczęście. Człowiek jest taką istotą, że zawsze jedną wartość stawia na szczycie. To jest ta słynna piramida Schelera, Maslowa, czyli hierarchia potrzeb człowieka. Jest pewna wartość najwyższa i z niej dopiero wynikają pozostałe. Tak tworzymy swój system wartości. I kiedy już go stworzymy i mamy na szczycie tę wartość najważniejszą, to on się staje spójny, zamknięty i do tego dochodzi cała nasza myśl społeczna, estetyka i wtedy już on jest nienaruszalny. To, co się dzieje w tej chwili, to walka tych dwóch systemów wartości, dwóch idei, a idea nie ścierpi, żeby obok niej istniała druga. W momencie, kiedy jedna z tych idei była dotychczas dominująca, ale ta druga znalazła dziś wyznawców i zaczyna być ważna, to wojna między nimi jest nieunikniona. A wojna o idee jest wojną najokrutniejszą, która nie uznaje żadnych kompromisów. Wojna o idee jest wojną na śmierć i życie. Dosłownie.

JUŻ 16 LISTOPADA

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW

Człowiek Wolności tygodnika SIECI



2019 Premier **Mateusz Morawiecki**

2018 Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego **prof. Piotr Gliński**

2017 Prezes Trybunału Konstytucyjnego **Julia Przyłębska**

2016 Prezes PiS **Jarosław Kaczyński**

2015 Prezydent RP **Andrzej Duda**

2014 Poeta i pisarz **Jarosław Marek Rymkiewicz**

2013 Historyk z IPN **prof. Krzysztof Szwagrzyk**

Partnerzy plebiscytu

LOTOS ORLEN PKO Bank Polski TOTALIZATOR SPORTOWY

Organizator plebiscytu

SIECI

eprasa.pl f1ac829527

Polska na mapie kulturowej wojny

Moja ostatnia książka nosi tytuł „Bunt i afirmacja", a podtytuł „Esej o naszych czasach". Próbuję w niej naszkicować podstawową opozycję fundującą obecny cywilizacyjny spór, który na Zachodzie przybrał już kształt zimnej wojny domowej



BRONISŁAW WILDSTEIN

Afirmacja to zrozumienie i przyjęcie świata, jakim on jest, oraz miejsca, jakie w nim zajmuje człowiek. To akceptacja bytowych i poznawczych ograniczeń, które określają jego status. Wskazują one zarówno naturę rzeczy, jak i naturę człowieka, która pozwala go z tego świata wyróżnić. Określają jego pozycję w przyrodzie, jak i charakter typowo ludzkiej rzeczywistości, czyli cywilizacji, dzięki której potrafimy stworzyć dla siebie zupełnie szczególny sposób istnienia. Cywilizacja wyróżnia człowieka z otaczającego świata, przekształca go, ale wyrasta z natury i stanowi jej ludzką realizację. Nadaje człowiekowi właściwy mu, unikatowy kształt.

Cywilizacja, czyli kultura, to wielopokoleniowy proces, który formuje nas, ale na który w sensie indywidualnym wpływ mamy znikomy. Występuje ona w konkretnych odmianach; najbliższe człowiekowi kulturowe środowisko współcześnie zwykle określane jest przez jego naród. Istnieją również szersze, luźniejsze identyfikacje cywilizacyjne, ale zwykle to naród tworzy rozpiętą w czasie tożsamość człowieka. Stanowi wspólnotę losu.

Afirmacja oznacza zrozumienie i przyjęcie również tego stanu rzeczy. Rodzimy się w danym nam miejscu i czasie, w kulturze, która w dużym stopniu określa sposób postrzegania przez nas realności, nasze obyczaje i reakcje. Liczba w pełni racjonalnych wyborów, które podejmujemy w trakcie naszej egzystencji, jest mocno ograniczona. Dokonajmy myślowego eksperymentu i zastanówmy się: ile z działań, które musimy wykonać w trakcie dnia, poprzedzone jest refleksją i stanowi efekt naszego racjonalnego wyboru? Okaże się, że ich liczba jest bardzo ograniczona. I tak być musi, gdyż w innym wypadku nie moglibyśmy funkcjonować. Instynkty, które determinują reakcje zwierzęcia, w przypadku człowieka zastąpione są w dużej mierze przez cywilizacyjne nawyki.

To wszystko musimy afirmować właśnie po to, aby funkcjonować racjonalnie i sprostać zadaniom, które stawia przed nami czas. Jak z uwag tych wynika, nasza kondycja ma charakter historyczny i określana jest przez wyzwania, jakie wiążą się z określonym momentem trwania danej ludzkiej zbiorowości.

***

Bunt w tym najgłębszym, metafizycznym wymiarze jest odmową przyjęcia tego do wiadomości. Archetypiczne przekazy, które sięgają do epoki przed historią, mówią o pierwotnej rewolcie człowieka przeciw swojemu statusowi i Bogu, który go stworzył, a więc nadał mu ten, a nie inny kształt. Człowiek chce zająć jego miejsce. W naszym kręgu kulturowym czytamy o tym w Księdze Rodzaju. Prarodzice kuszeni przez szatana spożywają owoc z drzewa poznania, wierząc, że dzięki temu staną się równi Bogu. Wiemy, jak to się kończy.

Metafizyczny bunt do pewnego stopnia wpisany jest w naturę człowieka. Epoka nowoczesna, wraz z gwałtownym rozwojem cywilizacji materialnej, postawę tę wprowadziła do centrum naszej kultury. Współczesnym wariantem buntu są rewolucyjne ideologie. Głoszą one, że ludzie dowolnie mogą ukształtować siebie samych i świat. Posiadamy jakoby samostwarzające się kompetencje, a rzeczywistość wokoło to bierna materia czekająca na formy, które jej nadamy. Takie podejście zakładać musi, że człowieka niewoli jakakolwiek tożsamość. I to prawda. Wszystko, co nadaje istnieniu formę, stanowi równocześnie jego ograniczenie. Poznanie dowolnego bytu oznacza rozpoznanie jego granic. Nie zamykają one tylko Boga, stąd nasze Jego postrzeganie jest skrajnie ułomne. A skoro w ideologiach rewolucyjnych człowiek zajmuje miejsce Boga, pojawia się kłopot z jego samopoznaniem. Chcemy człowieka wyzwalać, emancypować, ale jeśli nie wiemy, kim on jest, zderzamy się z elementarnym problemem. Mówimy o jego prawach, ale określone prawa trudno przypisać nieokreślonemu bytowi. Chcemy mu zapewnić optymalną kondycję, ale jeśli nie jest on nikim konkretnym, nie za bardzo wiemy, co to znaczy.

Rewolucjoniści nie przejmują się tym. Przepaja ich egzaltacja destrukcji. Upajają się wizją niszczenia złego porządku, a więc tradycyjnej, istniejącej cywilizacji. Po jej likwidacji z poczwarki obecnego człowieka ma się wykluć motyl przyszłego idealnego istnienia. Nic dziwnego,

eprasa.pl f1ac829527

że realny, niedoskonały byt ludzki pomimo deklaracji nie interesuje ich specjalnie i chętnie składają go w ofierze przyszłej doskonałości. Totalitarne koszmary XX w. pokazały nam, co oznacza tego typu postawa i do jakich konsekwencji prowadzi. Nie nauczyły one jednak niczego wyznawców ideologii, którzy z zasady odporni są na wszelkie doświadczenie.

Opozycja afirmacji i buntu wskazuje oś cywilizacyjnego sporu, który dzieli dziś świat Zachodu. Dominującą obecnie ideologię, która nie ma jednej świętej księgi, ale ich dziesiątki, nie ma jednego proroka, ale ich legion, określić możemy najpełniej jako doktrynę emancypacji. Emancypacja jest słowem kluczem, fetyszem współczesności. Mamy się wyzwalać. Z czego? Z wszystkiego. Bo niewolić ma nas każda tożsamość, od narodu po płeć. A zgodnie z nową ideologią jednostka ludzka winna być samostwarzającą się monadą.

***

Ideologia jest zamkniętym, spójnym systemem, który uniemożliwia krytykę. To zeświecczona karykatura religii. Zespół poglądów, które wyjaśniają całość egzystencji człowieka, opisują i tłumaczą jego przeszłość, teraźniejszość oraz przyszłość i wskazują, jak politycznymi metodami nadać jej optymalny kształt. Tak rozumiana ideologia ma charakter utopijny, a jej realizacja musi odwołać się do totalitarnych metod.

Totalitaryzm kojarzymy zwykle z jego pierwszą krwawą fazą upostaciowaną w systemie bolszewickim czy nazistowskim. Dlatego trudno nam odnieść go do naszych, tak na pozór łagodnych, czasów. Ale totalitaryzm nie musi zakładać krwawej przemocy, a tylko całościowe panowanie nad wszelkimi wymiarami życia człowieka

Totalitaryzm kojarzymy zwykle z jego pierwszą krwawą fazą upostaciowaną w systemie bolszewickim czy nazistowskim. Dlatego trudno nam odnieść go do naszych, tak na pozór łagodnych, czasów. Ale totalitaryzm nie musi zakładać krwawej przemocy, a tylko całościowe panowanie nad wszelkimi wymiarami życia człowieka.

Utopia niesie w sobie totalitarny potencjał. Zasadza się na wierze w możliwość stworzenia przez nas idealnego ładu, a rzeczywistość ludzka jest od niego bardzo odległa. Każda instytucja, każda forma cywilizacyjna skażona jest niedoskonałością, a więc blokuje możliwość realizacji utopii. Po to, aby osiągnąć doskonałość, musimy zasadniczo zmienić całość ludzkiego istnienia, przetworzyć każdy jego aspekt, transformować wszystkie jego tradycyjne modele. Aby dokonać tego, trzeba dysponować totalitarną władzą. I do niej aspirują główne siły współczesnego Zachodu. Gdyż ideologia jest idealną legitymacją i narzędziem do sprawowania władzy. W idealnym modelu – władzy totalitarnej.

Współcześnie ośrodki, które władzę tę sprawują, nie mają bezpośrednio politycznego charakteru. To wielki biznes, potężne korporacje z prawniczą na czele, dominujące centra opiniotwórcze, media, uniwersytety, placówki kulturalne. Model demokracji liberalnej, który jest nam dzisiaj narzucany jako bezalternatywny ustrój, polega na radykalnym ograniczeniu polityki, czyli domeny zbiorowej wolności, zasadniczo redukuje rolę wybieralnych władz, a demokrację przekształca w pozór. Co z tego, że ludzie mają prawo wybierać swoich przedstawicieli, skoro mogą oni coraz mniej? Tym, którzy dobrze pamiętają



eprasa.pl/11ac829527

komunizm, demokracja liberalna musi kojarzyć się z demokracją ludową, która także miała być ukoronowaniem ludowładztwa. I jak głosił dowcip ówczesny, miała taki związek z demokracją, jak krzesło z krzesłem elektrycznym. Demokracja liberalna tego poziomu jeszcze nie osiągnęła, ale zbliża się do niego wytrwale.

***

Wspominałem, że ideologia emancypacyjna, tak jak każdy jej wariant, jest doskonałą legitymacją i instrumentem sprawowania władzy. Jeśli celem jej jest wyzwolenie człowieka z istniejących, uznawanych za opresyjne porządków, a ludzie są przecież zwykle nimi zdeterminowani, ukształtowani przez kulturę, w której się urodzili i wychowali, to trudne zadanie emancypacji winna wziąć na siebie awangarda, której udało się już z tradycji wyemancypować. Owa awangarda – określająca się różnie w różnych epokach: jako filozofowie, oświeceni, komuniści, członkowie partii, zgodnie z doktryną Lenina „miała wnieść świadomość do klasy robotniczej" – rozumie doskonale, że aby zmienić uwięzione w tradycyjnych przesądach społeczeństwo, musi w pierwszej fazie przejąć całość władzy. Naturalnie dla dobra człowieka, którego upodobnić chce mentalnie do siebie, czyli wyzwolonych już istnień.

Dziś zatriumfowała ideologia emancypacji, a jej rzecznicy stanowią establishment państw zachodnich. W sposób oczywisty przyjmują oni, że ich pozycja im się ze wszech miar należy, gdyż stanowią merytokrację, czyli władzę zasług. Ich zadaniem jest kontrola procesu emancypacji i pilnowanie, aby omamieni przez populistów ludzie nie schodzili z jedynie słusznego szlaku. Ta totalna kontrola sprawowana jest za pomocą ciągle rozbudowywanego systemu prawa, który przeczy jego fundamentalnej, znanej nam z tradycji idei. W kulturze zachodniej system prawny budował szerokie ramy, w których realizowana była zbiorowa i indywidualna wolność człowieka. Dziś jest on coraz bardziej drobiazgowym systemem przepisów, które regulować mają wszelkie aspekty ludzkiego funkcjonowania. Prawo przekształcone zostało w ideologiczne narzędzie, które modelować ma indywidualne i zbiorowe postawy w duchu emancypacyjnej utopii. Wypływa z wyobrażenia, że jesteśmy w stanie racjonalnie ująć i zaprojektować całość życia człowieka. Nie pozostawia więc żadnej sfery wolności. Dziś usiłuje drobiazgowo regulować wszystko: relacje w pracy i w intymnych związkach, w rodzinie i szkole, mówi, co wolno człowiekowi mówić i w jakich formach wolno się mu wyrażać itd.

> Francuzowi, Anglikowi czy Niemcowi, choćby nie wiem jak wyemancypowanemu, nie przyjdzie do głowy, że jego naród i kultura mogą nie istnieć. My wiemy, że jesteśmy śmiertelni, a naszą kulturę można unicestwić. Przypuszczalnie to powoduje naszą głębszą rezerwę wobec kulturalnych eksperymentów, którymi bezkrytycznie zabawia się Zachód

Dawniej prawo pozostawiało sporą przestrzeń swobody, która regulowana była przez dużo bardziej elastyczne systemy, takie jak moralność, etyka czy obyczaj. Dziś porządki te wypierane są przez przepisy, które usiłują precyzyjnie reglamentować wszystko. Naturalnie celu tego osiągnąć nie są w stanie, a więc mnożone są bez końca, niszcząc prawo i pozbawiając nas wolności. Tak rozumiane, hipertroficznie narastające i przeczące sobie w różnych aspektach, prawo staje się jarzmem dla zwykłych ludzi, a narzędziem wykorzystywanym przez potężnych. Doskonałym przykładem tej praktyki jest Unia Europejska.

***

Unia Europejska jest zaprzeczeniem wspólnoty, którą jej ojcowie założyciele powoływali do życia 70 lat temu. Tamten projekt wyrastający jeszcze z traumy wojennej polegał na stopniowej eliminacji barier dzielących kraje i narody Europy, na przezwyciężaniu we wspólnych przedsięwzięciach urazów i antagonizmów. Pierwsza wyrastająca z tej wizji inicjatywa, Europejska Wspólnota Węgla i Stali, nie była powodowana ekonomicznym nastawieniem ojców założycieli, ale przeświadczeniem, że tego typu zespołowe działania najlepiej służą integracji Europejczyków. Proces ten miał przebiegać oddolnie, niejako organicznie i prowadzić z czasem do wytwarzania się coraz mocniej odczuwanego dobra wspólnego, a w ślad za tym i rodzaju kontynentalnej tożsamości. Od traktatu w Maastricht zwyciężyli europejscy konstruktywiści odgórnie narzucający jedność kontynentu rozumianą jako identyczność. Wyrasta ona z dominującej emancypacyjnej ideologii, której wehikułem stała się obecna Unia.

Jej niedługa historia stała się już lekcją poglądową, która demonstruje, do czego prowadzą utopijne koncepcje. Zwykle powodują intensyfikację problemów, które mają zwalczać. Komunizm miał położyć kres eksploatacji robotników, a w krajach, w których zwyciężył, doprowadził do jej spotęgowania na skalę nieznaną gdzie indziej. UE partykularne interesy poszczególnych, zwłaszcza silnych, państw podporządkować miała wspólnemu dobru. Spowodowała jednak tylko kreowanie tego typu pozorów. W ten sposób zysk Niemiec ogłoszony został interesem Europy. Kraj ten jako najsilniejszy, a więc zawsze przysparzający kłopotów kontynentowi, miał być spacyfikowany przez Unię, ale to ona okazała się jego narzędziem. Wspólna waluta miała kiełznać przewagę ekonomiczną Niemiec, a okazała się sposobem na jej wzmocnienie. Nie stało się tak za sprawą przemyślnego spisku, po prostu utopijne, narzucone odgórnie rozwiązania nie działają i siłą rzeczy funkcjonować zaczynają jako parawan, za którym

eprasa.pl f1ac829527

w bezwzględnej walce zwyciężają silniejsi. Unia jest coraz mniej wspólnotą, a coraz bardziej przypomina nowoczesną formę imperium, w którym rządzące centrum usiłuje podporządkować sobie peryferia. Tymi peryferiami są kraje Europy Środkowo-Wschodniej.

***

Nasze kraje, zwłaszcza Polska i Węgry, odróżniają się od centrum, gdyż nie zostały jeszcze zdominowane przez ideologię emancypacyjną. Objawia się to m.in. tym, że przetrwały w nich klasyczne partie konserwatywne – charakter taki mają zarówno Fidesz, jak i PiS. W Europie Zachodniej tego typu ugrupowania zostały skolonizowane przez lewicę i faktycznie różnią się od niej wyłącznie nazwami oraz twarzami liderów. Nic dziwnego, że narastający także w tamtych krajach sprzeciw wobec obecnego status quo nie za bardzo może znaleźć sobie polityczny wyraz i zagospodarowują go powstające dopiero stronnictwa, wobec których, niekiedy, określenie „populizm" bywa uzasadnione. Nazywanie w ten sposób PiS czy Fideszu ma wyłącznie charakter stygmatu, który zwalnia z obowiązku rzeczowej z nimi polemiki i negatywnie naznacza przeciwników dominującego establishmentu.

Nasze kraje są inne z powodu odmiennej historii. Nie tylko narody nasze na długie lata traciły swoje państwa, ale stawały na skraju utraty swojej tożsamości. Ponad 100 lat pod rozbiorami, Polakom podzielonym między



różne, kulturowo odmienne kraje, zaglądało w oczy widmo narodowego unicestwienia. Podobne były dzieje Węgrów. Zagrożenie to na różne sposoby dotyczyło i innych narodów regionu. Również II wojna światowa pod znakiem zapytania stawiała polski, narodowy byt. Komunizm to przede wszystkim uderzenie w tradycyjną kulturę, bez której nie ma narodu. Wszystkie te zagrożenia paradoksalnie dowiodły znaczenia etnicznej wspólnoty dla naszego jednostkowego istnienia i wyczuliły na niebezpieczeństwa dla jej egzystencji i kultury, która stanowi o jej tożsamości. Francuzowi, Anglikowi czy Niemcowi, choćby nie wiem jak wyemancypowanemu, nie przyjdzie do głowy, że jego naród i kultura mogą nie istnieć. My wiemy, że jesteśmy śmiertelni, a naszą kulturę można unicestwić. Przypuszczalnie to powoduje naszą głębszą rezerwę wobec kulturalnych eksperymentów, którymi bezkrytycznie zabawia się Zachód.

Nasza odmienność powoduje jednak, że staliśmy się obecnie obiektem bezprzykładnej presji ze strony dominujących w UE środowisk. Atak na Polskę i Węgry pod hasłem przywracania w tych państwach „praworządności" demonstruje fundamentalną manipulację, którą ideologicznie zorientowane środowiska dokonują na pojęciach i wartościach. Pod hasłem praworządności łamią one normy zapisane w traktatach unijnych, a prawa człowieka traktują absolutnie instrumentalnie. Tzw. praworządność staje się obuchem, którym europejski establishment chce unicestwić swoich politycznych przeciwników i podporządkować sobie niesforne narody. Dominujące środowiska UE nie mogą znieść żadnej odmienności i nie mają zamiaru pogodzić się z tym, że w Polsce i na Węgrzech narody wybrały polityków, którzy nie uznają wyznawanej przez nich ortodoksji. Nie akceptują, że nasza tożsamość jest stosunkowo silna, wsparta przez religię i szacunek do narodowej tradycji.

Emancypacyjna ortodoksja staje się narzędziem ze strony europejskich potęg wobec krajów peryferii, które, jak to powiedział w 2003 r. Jacques Chirac, „mają prawo milczeć".

Presja ta narasta tym bardziej, im bardziej pozycja europejskiego establishmentu staje się zagrożona.

eprasa.pl

***

Jak w takim stanie rzeczy powinien zachowywać się nasz kraj? UE jest bytem politycznym, który powinniśmy traktować zgodnie z zasadami, jakie przysługują tej dziedzinie życia, czyli oceniać ją z pozycji dobra realnie istniejącej wspólnoty narodowej. Tożsamość europejska to poczucie szerokiego kulturowego idiomu, ale to on właśnie niszczony jest w imię ideologii emancypacji. Jednak najszersza wspólnota, jaką jesteśmy w stanie odczuwać, wiąże się ciągle z narodem. Nasze losy wpisane są w jego dzieje.

Pod szyldem europejskiego dobra forsowane są interesy jego dominujących potęg, zwłaszcza Niemiec, oraz wpływowych, ponadnarodowych gremiów. Nie możemy zgodzić się na podporządkowanie im naszej suwerenności. A usiłowanie związania funduszy unijnych z tzw. praworządnością jest taką właśnie próbą. Z jednej strony choćby pod hasłem walki z ocieplaniem klimatu narzucane są nam gospodarcze limity, które blokują nasze możliwości rozwoju, z drugiej – ograniczana jest nasza podmiotowość, bo tym jest projekt dyktowania nam arbitralnie decydowanej w stolicach Europy tzw. praworządności, czyli faktycznie ingerowanie we wszelkie nasze wewnętrzne rozstrzygnięcia. W takim stanie rzeczy należy przyjąć jako opcję możliwość opuszczeniu UE. Brzmi to jak świętokradztwo, ale już takie podejście do politycznej struktury, jaką jest Unia, dowodzi, że mamy do niej niewłaściwy stosunek.

> Unia Europejska jest coraz mniej wspólnotą, a coraz bardziej przypomina nowoczesną formę imperium, w którym rządzące centrum usiłuje podporządkować sobie peryferia. Tymi peryferiami są kraje Europy Środkowo-Wschodniej

Przywiązanie Polaków do Unii wynika z politycznych kompleksów i zmasowanej propagandy III RP. Wmawiano nam, że nasz rozwój zależy od funduszy z Europy i bez nich skazani jesteśmy na nędzę. Nie wiązała się z tym żadna analiza, jak naprawdę wpływają one na naszą gospodarkę, a można by dowodzić, że jest to wpływ marginalny, a często towarzyszą mu niedobre konsekwencje. Zresztą wyrabianie w Polakach żebraczej mentalności, a taki skutek ma przekonywanie, że bez pomocy wielkich na nic nas nie stać, jest czymś fatalnym z natury rzeczy.

Nasz ekonomiczny rozwój nie jest zależny od funduszy unijnych, a podporządkowanie się zewnętrznym centrom decyzyjnym wręcz go uniemożliwia.

Nie wiemy, jaka będzie przyszłość, wiemy natomiast, co robić powinniśmy, aby bronić naszej tożsamości, która zakorzeniona jest w fundamencie europejskiej kultury. Na mapie kulturowej wojny Polska stała się bardzo znaczącym miejscem.

Autopromocja





Gdy pod koniec 1918 r. przypłynął do Gdańska, świat dziesiątkowała hiszpanka. Nie wstrzymała budowy polskiej niepodległości. Wkrótce Ignacy Jan Paderewski stanął na czele rządu. 10 listopada 2020 r. tytułowy Virtuoso miał dotrzeć do Warszawy. Nie udało się. Zatrzymała go pandemia

Być jak Virtuoso

Fot. M.Kondula

eprasa.pl f1ac829527



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA



Fot. M.Kordula

Spektakl „Virtuoso", którego prapremiera odbyła się 12 września w Teatrze Muzycznym w Poznaniu, historię życia Ignacego Jana Paderewskiego opowiada z amerykańskiej perspektywy. Autor Matthew Hardy (zwycięzca konkursu na najlepszy musical o polskim kompozytorze i polityku) oraz reżyser Jerzy Jan Połoński pokazali bohatera nie tylko jako wybitnego polityka, lecz także showmana, ulubieńca tłumów i bożyszcze kobiecych serc.

Kilka dni temu, z powodu pandemii, planowaną w Teatrze Polskim warszawską premierę przesunięto na inny termin. O bohaterze, którego 160. rocznica urodzin przypadnie 18 listopada, oraz postaci tytułowego „Virtuoso" rozmawiamy z Januszem Krucińskim.

Zagrał pan wiele wspaniałych ról na scenie muzycznej, wcielając się m.in. w Jezusa, Judasza, Jeana Valjeana, Henry'ego Jekylla i Mr Hyde'a... Czy najnowszą kreację coś z nimi łączy?

Janusz Kruciński: Wiele, może nawet wszystko i w gruncie rzeczy... nic. Zapewne mój Paderewski nosi w sobie znamiona innych postaci – moje i ich marzenia, lęki, miłości, wstręty, wspomnienia. Ale wszystko to, zaprawione obrazem epoki i biograficznymi detalami, daje w efekcie zupełnie nową konfigurację. Jeśli coś je łączy, to cudowna zmienność i odkrywanie nowych możliwości.

W jakim momencie poznajemy bohatera?

Spektakl otwiera obraz z czasów triumfu Paderewskiego jako pianisty, a zatem rok 1892 i sala Carnegie Hall – do dziś, niezmiennie, marzenie każdego artysty. Ale teatralna maszyna czasu szybko przenosi nas o dekadę wcześniej, do Wyszkowa, na jeden z pierwszych koncertów przyszłego bożyszcza tłumów. A gdzie się kończy owa historia... właściwie trudno powiedzieć jednoznacznie. Scenariusz wskazuje rok 1920, ale prawem widza jest dostrzeżenie w ostatniej scenie, dzień 29 czerwca 1941 r., czyli... Ciekawiej będzie poszukać samodzielnie i zobaczyć na własne oczy, aby wyrobić sobie opinię.

Znakomity pianista, wytrawny polityk, działacz niepodległościowy... Jak do tego, co wiemy ze szkoły, ma się paddymania, którą pokazuje spektakl? I jak odnajdywał się w niej Paderewski?

Szczerze mówiąc szkolna wiedza na temat naszego bohatera to zwyczajny wstyd. Sądzę, że takich wstydów mamy w programie bez liku. Przyznaję również jestem zawstydzony. Dlatego uważam ten musical za szalenie istotny. Gdybyśmy przestali stawiać pomniki (dosłownie i w przenośni), które jedni zawłaszczają, a inni obalają, w zależności od tego, jak zawieje wiatr historii; gdybyśmy zamiast tego opowiadali młodym ludziom fascynującą historię naszych bohaterów, może wreszcie młodzież zaczęłaby traktować wielkich Polaków jak bliskich sobie. Jestem gotów podjąć zakład o to, że na tym fundamencie można by zacząć budować prawdziwy patriotyzm.

Co do drugiej części pytania... nie sądzę, aby owa paddymania była bliska sercu Paderewskiego, ale bez wątpienia potrafił ją właściwie wykorzystać, kiedy zaczął realizować największe dzieło swojego życia – wolną Polskę.

Czy jest jakaś scena, dzięki której lepiej zrozumiał pan tytułowego Virtuoso?

Szalenie mnie wciągnął cały wątek relacji damsko-męskich. Pokazuje bardzo ludzkie oblicze bohatera, a jednocześnie stanowi napęd dalszych kolei jego losu. Jak wiadomo, za każdym wielkim mężczyzną... stoi kobieta. W przypadku Ignacego było ich kilka, choć dwie można zdecydowanie uznać za wiodące prym.

A najbardziej wstrząsnęły mną scena poprzedzająca utwór „Wotum zaufania" i sam utwór. W nader poruszający sposób odmalowuje obraz naszej narodowej bolączki – odwieczny brak umiejętności współpracy we wszystkich chwilach, które po czasie niedoli wolnością łopoczą w naszych żaglach. Zawsze w takich razach sternik ustawia okręt tak, że wiatr łamie maszty albo wspólnymi siłami, mężnie... wpływamy na mieliznę. Smutne.

Ale muzyka w spektaklu jest nie tylko minorowa? Jakie style się w niej przewijają?

Blues, rock, pop jak za starych dobrych czasów, wspaniałe, typowo musicalowe, szerokie melodie, manifesty, miłosne (i nie tylko) duety, a wszystko obficie zaprawione Chopinem i Paderewskim. Moim zdaniem – dzieło kompletne, wspaniałe, poruszające, żywe i pouczające.

Który z utworów ma szansę zapaść widzom w pamięć?

Wspaniałe, energetyczne i powtarzane na wiele sposobów: „Paddymania" to coś, co kojarzy mi się z „We will... We will rock You!" Queen, ale w przebiegu sztuki jest wiele melodii cudownie wpadających w ucho. Osobiście marzy mi się natomiast, aby w świat poszło przesłanie śpiewane przez cały zespół na zakończenie spektaklu: „Chcą, byśmy byli słabi, rozdarci na pół,/ lecz razem będziemy, a z nami Bóg!" „Razem..." – to słowo klucz. A Bóg... chcę wierzyć, że w swej nieskończonej mądrości wszystkich nas kocha jednakowo i nie stawia sztucznych granic.

Reklama | 45/1020/F

eprasa.pl f1ac829527

RMF FM

Numer 1

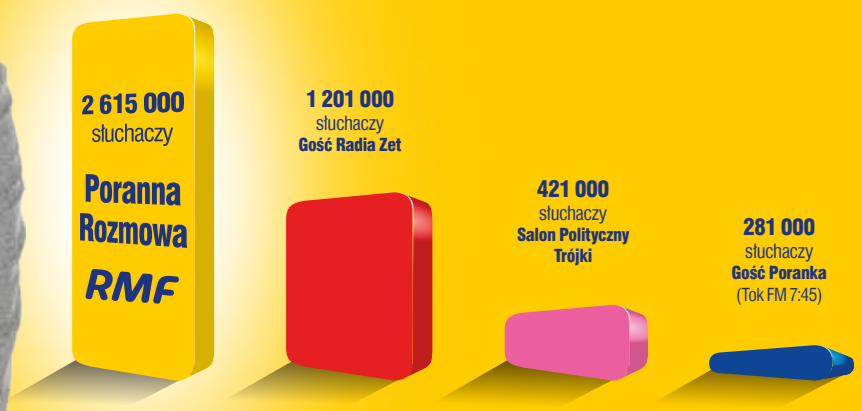
wśród opiniotwórczych stacji radiowych w 2020 roku

wg Instytutu Monitorowania Mediów

Najważniejsze słowa padają o 8:02 w RMF FM



Robert Mazurek zapraszam o 8:02



Źródło: Radio Track, Kantar Polska, 01-06.2020, audytorium średniego kwadransa (kwadrans z audycją), dni powszednie, wszyscy 15-75 lat

eprasa.pl f1ac829527

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

O Kościele jeszcze życzliwie

Rzadko tu piszę o powtórkach Teatru Telewizji z dawniejszych czasów. Ale w nowym pandemicznym sezonie TVP premier jest mniej, a my staliśmy się skorzy do wspominków. Jeżeli jeszcze nagle oferują ci jeden z twoich ulubionych kiedyś klejnotów telewizyjnego repertuaru... A tym są dla mnie „Pielgrzymi" sprzed 19 lat.

Dramaturg i scenarzysta Marek Pruchniewski napisał parę udanych sztuk, które nie przyniosły mu wielkiej sławy, co ilustruje jakiś problem z korzystaniem z polskich współczesnych autorów. „Pielgrzymi" są dzięki Maciejowi Dejczerowi, reżyserowi, „prawie filmem", w którym na dokładkę wszystko utrwalająca kamera to dodatkowy bohater. Mamy do czynienia z zapisem wspólnej parafialnej pielgrzymki do Lourdes. Z masą konfliktów i emocji: od kłopotów z autokarem po notoryczne chrapanie jednej z uczestniczek podczas każdego wspólnego noclegu.

Zza wojen dnia bieżącego wychylają się poważne moralne dylematy i różne, często sprzeczne sposoby interpretowania katolickich nakazów. Pruchniewski z Dejczerem przejeżdżają się po parafialnych nadgorliwcach: Pani Strzelistej (Halina Wyrodek) i Pani Prawdziwej (Iza Dąbrowska), próbujących terroryzować nie do końca „prawomyślnych" uczestników wyprawy. Ale twórcy nie stronią też od bardziej pastelowych refleksji na temat słabości całej grupy, jak w przypadku pytania, co zrobili z cudowną wodą z Lourdes. Pełni problemów są też dwaj opiekujący się grupą księża (Cezary Kosiński, Szymon Kuśmider). Są one poważne, skoro jeden z nich zabrał na pielgrzymkę swą dawną dziewczynę i jej syna, który może być także jego synem.

Świetne obserwacje, także historyczne, jak w przypadku postaci peerelowskiego Majora (Witold Dębicki), który szuka w kościele schronienia dla swoich grzeszków tak gorliwie, że staje się elementem parafialnej inkwizycji. I jednak mnóstwo empatii wobec poszczególnych postaci i wobec ludzi jako takich. W efekcie wzajemne pretensje, intrygi i oskarżenia zmieniają się w finale w niemal idyllę. Nasi bohaterowie odnajdują (na chwilę?) kawałek wspólnoty. I to pokazuje nam się z leciutką ironią, ale bez żółci, jaka cechuje dziś wielu autorów dotykających tematyki społeczno-religijnej. Pomimo tej ironii ja poczułem się wzruszony.

Nie byłoby pewnie tego wzruszenia aż tyle, gdyby nie galeria świetnie zarysowanych, choć przecież tylko muśniętych, postaci. Poza wymienionymi (Pani Prawdziwa Izy Dąbrowskiej to arcydzieło!) mamy też komiczne epizody Pana Jaskółki, organizatora wycieczki (Zbigniew Suszyński) i chrapiącej Pani Zosi (Krystyna Ulewicz), czy pięknie, świetliście namalowane postaci kobiet: Pani Waleczny (Edyta Jungowska) czy Artystki (Kinga Preis). To ich wspólne przedsięwzięcie to sukces życzliwości, z jaką można patrzeć na literackie postaci.

Ale też uwaga zasadnicza. Czy dziś takie dziełko mogłoby w ogóle powstać? Kościół jest w „Pielgrzymach" często bezradny i nawet mnie złości rezygnacja z puenty do rodzinnych pokus księdza Jacka. A jednak ten Kościół, portretowany z tzw. pozycji otwartych, zachowuje jedną niewątpliwą zaletę: próbuje podtrzymywać i pokrzepiać, nawet jeśli nie zna gotowej odpowiedzi. Dziś świat artystyczny odwrócił się od niego plecami. Nie szuka porozumienia z takimi ludźmi, jak pokazani tu duchowni. Nie widzi w nich cienia mądrości, stylizuje na opresorów. Ktoś, kto umiałby wyjść poza taki stereotyp, byłby mistrzem. Trochę się to udało Janowi Komasie w „Bożym ciele". Ale kandydatów na następców nie widzę.



Piotr Zaremba

Reklama | 1/1020/F

eprasa.pl

TOTALIZATOR
SPORTOWY

Totalizator Sportowy
przekazał od 1994 roku ponad



na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej
oraz Fundusz Promocji Kultury

#WygrywamyRazem

eprasa.pl f1ac829527



Sean Connery – pożegnanie

„My name is Bond, James Bond". Nikt lepiej niż Sean Connery nie wypowiadał tej kwestii, która przeszła już do historii kina. I nie tylko kina. Stuprocentowy Bond, wielki aktor

Z urodzenia i oddania Szkot, pożegnał się z życiem dyskretnie, jak Brytyjczyk obdarzony przez Jej Królewską Mość (w 2000 r.) tytułem szlacheckim. Zmarł we śnie, w domu na Bahamach, dokąd przeniósł się na stałe po zakończeniu kariery. Do Szkocji miał wrócić, gdy ta stanie się niepodległa. Jednak wynik referendum z 2014 r. przekreślił jego marzenia.

W ostatnim czasie coraz bardziej odczuwał skutki demencji. Jak podkreślają towarzyszący mu w ostatnich chwilach bliscy – żona, z którą spędził kilkadziesiąt lat, i jedyny syn (z pierwszego związku), 57-letni Jason – ostatnim pragnieniem Connery'ego było „wymknięcie się bez zamieszania". Udało mu się to, choć połowicznie. Zbyt wiele po sobie zostawił.

W tworzonych na gorąco po jego odejściu rankingach ról, które zagrał – ważnych dla widzów z różnych, często bardzo odległych pokoleń – obok siedmiu wcieleń Bonda przewijały się kreacje z „Imienia róży" Annauda, „Twierdzy" Baya czy „Nietykalnych" De Palmy (za drugoplanową rolę policjanta Jima Malone'a w tym filmie dostał w 1988 r. jedynego w karierze Oscara oraz Złoty Glob).

Fani przypominali też film Spielberga „Indiana Jones i ostatnia krucjata", „Polowanie na Czerwony Październik" McTiernana czy ostatnią w dorobku aktora, nakręconą 17 lat temu „Ligę niezwykłych dżentelmenów".

Sean Connery był w powszechnym odbiorze człowiekiem prawym i szlachetnym. Nie bez przyczyny to właśnie jego twarz przetworzono komputerowo (a było to wtedy technologiczne wyzwanie) w fizis tytułowego „Ostatniego smoka" (1996).

Zanim jednak osiągnął status gwiazdy – zarówno uwielbianego aktora, jak i angielskiego dżentelmena – przeszedł długą i niełatwą drogę. W świecie filmu jej początkiem był „Doktor No" z 1962 r. – otwierający przebojowy cykl z Jamesem Bondem. Ale filmowa licencja na zabijanie nie skończyła się tylko na ekranie. Szokująca była dla wielu jego fanów (a wielbicielek tym bardziej) wypowiedź Connery'ego o tym, że w biciu kobiet nie widzi niczego złego (wywiad dla „Playboya" z 1965 r.). Podobno potem zmienił zdanie, ale opowieści jego byłej żony raczej temu przeczą.

Gdy pierwszy filmowy agent 007 podbijał świat, mało kto zastanawiał się, skąd wziął się grający go przystojny, męski, nieco szorstki w obejściu aktor. A wyszedł z niedostatku, w którym priorytetem było nie wychowanie, lecz przetrwanie. Ojciec, kierowca ciężarówki, i matka, sprzątaczka, ledwo wiązali koniec z końcem. Thomas Sean Connery zakończył edukację jako 13-latek. Zaczął zarabiać jako mleczarz, by po ukończeniu 16. roku życia wstąpić do Królewskiej Marynarki Wojennej. Wytatuował sobie wtedy na prawym ramieniu „Scotland forever" (Szkocja na zawsze) oraz „Mum and Dad" (Mama i tata). Niestety, z Royal Navy został zwolniony po trzech latach (z powodu choroby wrzodowej dwunastnicy). Imał się potem różnych prac. Był kierową ciężarówki, ratownikiem, murarzem, a nawet polerował trumny. Wysoki (189 cm) i przystojny trenował też kulturystykę (trzecie miejsce w konkursie Mister Universe 1953), pozował też do aktów. Od połowy lat 50. ub.w. próbował zaczepić się w filmie. Wtedy też zaczął samokształcenie (ponoć nie wychodził z biblioteki, nadrabiając zaległości w lekturze). Przełomem okazała się rola Jamesa Bonda w filmie „Doktor No" (w kastingu pokonał m.in. Rogera Moore'a). Kiedy za jej sprawą spadła na niego popularność (film stał się kinowym przebojem), miał 32 lata.

Rola agenta Jej Królewskiej Mości była dla niego darem od losu, ale też doświadczeniem – jak oceniał z perspektywy czasu – ambiwalentnym. Dziś bondowskie produkcje oznaczają wielkie pieniądze, ale Connery wspominał po latach, że pożegnał się z postacią 007 z powodu „rozczarowująco niskiej gaży i nadmiaru gadżetów".

Mimo braku finansowej satysfakcji (kto w to uwierzy) aktor potrafił się dzielić tym, co zdobył. Po wielkim sukcesie filmu „Diamenty są wieczne" (1971, szóstym „Bondzie", w którym zagrał) założył fundację pomagającą utalentowanym, ubogim szkockim dzieciom.

Jako ekranowy 007 Connery przecierał szlaki kolejnym odtwórcom tej roli. Najnowszy, Daniel Craig (kończący ten epizod w jego aktorskiej karierze, ale niemogący się doczekać premiery ostatniego filmu), tak go pożegnał: „Sir Sean Connery zostanie zapamiętany jako Bond, ale nie tylko. Zdefiniował epokę i styl. Jestem pewien, że jeszcze przez wiele lat będzie inspirował aktorów i twórców filmowych. (...) Mam też nadzieję, że gdziekolwiek jest, znajdzie się tam i pole golfowe" (golf stał się wielką pasją aktora od czasu zdjęć do filmu „Goldfinger", 1964).

A co dalej z Bondem? Nie wiadomo. „Nie czas umierć" do kwietnia? A może dłużej. Oby...

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. pv brothers / ShutterStock

PKP Intercity kontynuują kluczowe inwestycje

Mimo trwającej epidemii PKP Intercity kontynuują największy program inwestycyjny w swojej historii. Przewoźnik wierzy w napędową moc inwestycji realizowanych z krajowymi partnerami. Nowe i modernizowane wagony oraz lokomotywy sukcesywnie wzmacniają flotę spółki

GRIFFINY Z NOWEGO SĄCZA

W ostatnich miesiącach flota narodowego przewoźnika wzbogaciła się o nowe lokomotywy – PKP Intercity odebrały niemal wszystkie z 30 jednostek EU160 Griffin. Co ważne z perspektywy krajowej gospodarki, za ich dostawę odpowiedzialny jest polski NEWAG. Nowosądecka spółka realizuje w całości podpisaną w 2018 r. i rozszerzoną w minionym roku umowę, opiewającą w sumie na 551 mln zł brutto.

Griffiny, które rozpędzają się do 160 km/h, pozwolą efektywnie wykorzystać modernizowane linie kolejowe. Najnowocześniejsze lokomotywy elektryczne w Polsce cechuje przy tym wysoki poziom niezawodności oraz bezpieczeństwa – dzięki wyposażeniu jednostek w europejski system sterowania pociągiem ETCS.

MILIARDOWE KONTRAKTY DLA BYDGOSZCZY

Rozwój parku taborowego odczują bezpośrednio sami pasażerowie. To efekt kolejnych modernizacji wagonów, które realizuje PESA w ramach trzech kontraktów opiewających na ponad 1 mld zł brutto. Bydgoska spółka odpowiada za unowocześnienie aż 245 wagonów przewoźnika. Chodzi m.in. o 125 wagonów bezprzedziałowych klasy 2, wyposażonych w liczne udogodnienia dla pasażerów. Podstawowa część tego zamówienia, obejmująca modernizację 83 wagonów, została zrealizowana jeszcze w lipcu. Kolejne pojazdy objęte umową sukcesywnie trafiają do przewoźnika, a ostatnie z nich spółka ma odebrać jeszcze w tym roku.

NOWE WAGONY PROSTO Z POZNANIA

PKP Intercity czekają również na zupełnie nowe i zmodernizowane wagony, a także unowocześnione lokomotywy od spółki H. Cegielski Fabryki Pojazdów Szynowych w Poznaniu. Wielkopolska spółka dostarczy przewoźnikowi łącznie 81 nowych wagonów w ramach umów wartych blisko 700 mln zł brutto. Pierwsze z nich, wyposażone m.in. w klimatyzację, gniazdka elektryczne, indywidualne oświetlenie czy bezprzewodowy internet, trafią do spółki już w przyszłym roku. W ramach zawartych kontraktów FPS Cegielski dostarczy PKP Intercity również 10 wagonów 145Ab, zmodernizowanych na wagony restauracyjne. Spółka unowocześni także 13 lokomotyw manewrowych SM42, które zostaną wyposażone m.in. w nowoczesne silniki spalinowe. Ponadto z końcem 2019 r. poznaniacy przekazali przewoźnikowi ostatnie z 90 zmodernizowanych wagonów 111A. Łącznie w ramach realizowanego programu PKP Intercity zawarły z wielkopolską spółką umowy warte ponad 1,2 mld zł brutto.

SIEDLECKIE „EZETY" WJADĄ NA TORY

Praca wre również w Siedlcach, gdzie Stadler Polska przygotowuje dla PKP Intercity pierwszy z 12 elektrycznych zespołów trakcyjnych Flirt. Nowoczesne EZT będą rozwijać prędkość do 160 km/h i zostaną wyposażone w zapewniający najwyższy poziom bezpieczeństwa podróży system ETCS. Flirty zostaną wyposażone w klimatyzację, wzmacniacze sygnału GSM/LTE, bezprzewodowy internet czy gniazdka elektryczne. Pojazdy będą też przystosowane do potrzeb pasażerów z niepełnosprawnościami.

To kolejna warta ponad 1 mld zł brutto umowa zawarta przez przewoźnika w ramach programu „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji". Siedlecka spółka przewiduje dostawę pierwszych dwóch pojazdów w drugiej połowie przyszłego roku.

STABILNIE MIMO PANDEMII

Pomimo trwającej pandemii sytuacja spółki jest oceniana przez międzynarodowych ekspertów jako stabilna. Ważnym sygnałem dla PKP Intercity była październikowa ocena agencji Fitch, która po raz kolejny potwierdziła długoterminowy rating spółki w walucie krajowej i obcej na poziomie BBB+ i długoterminowy rating krajowy na poziomie AA (pol.).

Według agencji realizowany przez PKP Intercity program inwestycyjny jest kluczowy dla spółki, a jego zakończenie pozwoli na zaoferowanie jeszcze lepszej siatki połączeń i podniesienie jakości świadczonych usług.

Warty 7 mld zł program „PKP Intercity – Kolej Dużych Inwestycji" to największy program inwestycyjny w historii spółki, który zakończy się w 2023 r. Do tej pory w ramach strategii spółka zakontraktowała lub zrealizowała umowy na kwotę ponad 4,5 mld zł brutto.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 3/0720/F

eprasa.pl f1ac829527

3 MIŁOŚCI

Wstawanie boli, ale koi



ROBERT TEKIELI

Kobieta pisze: aborcja może być wyrazem miłości. Plus dużo emocji w świadectwie o beznadziejnie chorym dziecku. I o aborcyjnej uldze dla chrześcijańskiej rodziny. Przeżyłem wstrząs. Jezus by abortował?

Jak to dobrze, że będzie kiedyś sąd. Jezus przeszedł taką katorgę, że dobrze, iż to On będzie sądził.

Składałem swego czasu u biskupa potworne w wyrazie dokumenty o kapłanie. I kiedy je położyłem na stole, spadł ze mnie ciężar, jakiego wcześniej nie niosłem. A on, mający władzę, musiał podjąć decyzję ważącą na życiu wielu osób.

Do sądzenia ludzi trzeba mieć specjalną łaskę. Jezus nie zabiłby żadnego dziecka. Reszta jest poza nami. Aborcja nie może być wyrazem miłości.

Piekło kobiet? Tak. Osoba, która zabija i potem nie żałuje ani nie zadośćuczyni – pójdzie do piekła. Człowiek sam wymierzy sobie taką karę, widząc całe swoje życie i konsekwencje swych grzechów, o ile wcześniej nie poprosi o miłosierdzie. O jeziorze ognistym mówił Jezus. Bóg. Więc jezioro ogniste istnieje. Piekło kobiet zaczyna się w chwili aborcji.

Grzech trzeba zobaczyć, przyznać się do niego, poprosić o przebaczenie, żałować i starać się powstrzymać jego konsekwencje, a jeśli to niemożliwe, zadośćuczynić postem i służbą bliźniemu. Kobiety oszukane, że aborcja to nic wielkiego, nie poproszą o przebaczenie. Zostają pozbawione szansy, by już tu, na ziemi, odpracować miłością swój zabójczy błąd. Oddadzą zło w ogniu, do ostatniego grosika. Tajemnica grzechu dotyczy każdego. Mnie i ciebie.

Zdradziłaś męża, ostatnią stówę na buty syna zostawiasz w blaszanym Las Vegas? Jeździsz naćpany autem czterdzieści na godzinę? Schniesz, bo każda relacja kończy się przegraną? Zapijasz wódkę perfumami, a i tak wszyscy w pracy wiedzą, niszczysz żonę psychicznie, podnosisz rękę na dzieci, prosiłaś nieprzyjaciela natury ludzkiej o każdego faceta, który ci się spodoba, jesteś wrakiem, bo zostałeś przeklęty pod sercem matki i kompletnie nic ci w życiu nie wychodzi, pornografia wyniszcza cię od 40 lat z górą, chcesz się podobać wszystkim, spełniać oczekiwania każdego, masz w sobie bunt aż po samozniszczenie, kłamiesz, psychicznie gwałcisz, obmawiasz, kradniesz.

Bóg dopuszcza, byśmy poszli za pragnieniami zranionego serca. Chcesz dobra, robisz zło. To uniwersalne doświadczenie. Ktoś, kto sądzi, że kontroluje swoje życie, się oszukuje. Wszechświat jest maszyną do wychowywania ludzi.

Bóg zsyła cierpienie? Nie. Jedynie je dopuszcza. Nie ma człowieka, który by nie cierpiał. Bóg mógłby stworzyć świat bez grzechu. Ale nieśmiertelni nie muszą kochać.

Z wiekiem doznajemy coraz więcej upokorzeń. Ciało odmawia posłuszeństwa. Widzisz jasno, że nie kontrolujesz swojego życia. Pojawia się coraz więcej ograniczeń. Coraz częściej człowiek czuje się bezradny. Natura przynagla nas do mądrości. Bo uznanie własnej bezsilności to pierwszy krok, by zaufać Miłosiernemu.

Buntujesz się na przykazania? Są błogosławieństwa. Próbowałeś do któregoś doskoczyć? Mówisz, że Bóg chce ci odebrać wolność? Zły Bóg zakazów? Dobry ojciec zakazuje dziecku picia słodkiej przez chwilę trucizny. Choćby dziecko się buntowało.

Grzech to śmierć. Z roku na rok gęstnieje ciemny osad. Stąd depresje, niemoc, oschłość, brak zadowolenia. To, co cieszyło, już nie cieszy. Potrzebne są coraz silniejsze wzmocnienia. Życie w grzechu to równia pochyła. W dodatku grzech zaciemnia oczy. Coraz mniej widzisz, jesteś coraz mniej wrażliwy na cierpienie bliskich i dalekich, którego jesteś przyczyną.

Terapeuci i psychiatrzy mówią, że mózg alkoholika dopiero po roku od uzyskania abstynencji zaczyna normalnie funkcjonować. Ale pijąc, nie dostrzega się jego degradacji.

Radosna nowina brzmi: ożyje serce szukających Boga. I nie jest to sarkazm, w Biblii brak ironii. Dystansować się muszą poranieni i słabi.

Ktoś, kto trwa w grzechu, tak samo jak uzależniony, przemieszcza się pomiędzy dwoma biegunami. Ucieczka albo agresja. Nawalenie, otumanienie albo przemoc.

Musisz poprosić o pomoc, żeby dostąpić oczyszczenia. Serdeczne łzy to łzy serca, którego kamienną skorupę Jezus właśnie kruszy. Pragniesz radości, pokoju duszy, odpoczynku, wybawienia? Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.

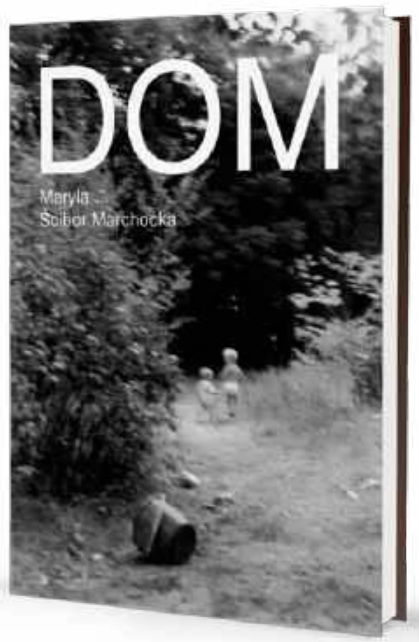
Świat, w którym chce się żyć, budują grzesznicy. Nikt tak nie ufa Bogu jak wyrwany z gnoju do życia.

Różaniec bez granic. Za naszych braci, za nasze pogubione do bezsilnego krzyku siostry. Za dzieci szczekające na inaczej myślących na warszawskiej „patelni" obok Metra Centrum. Za ich bunt, bezradność, zranienia i agresję. Pomódlmy się za osoby naznaczone piętnem błyskawicy. To nasz obowiązek.

eprasa.pl f1ac829527

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Świat składa się z Miejsc, Ludzi i Czasów. To były czasy... – tak brzmi najkrótsza recenzja nowej książki Maryli Ścibor Marchockiej, autorki „Sprawiedliwych", o heroicznych Ukraińcach, którzy ratowali Polaków w czas wołyńskiego ludobójstwa, często płacąc za to swoim życiem.



Dziś autorka prowadzi nas na mazowieckie piaski, do tytułowego Domu dzieciństwa „z dużymi oknami, kopertowym czarnym dachem, z gankiem wąskim i oszklonym, drzwiami mocarnymi ze staroświecką klamką – od północy – klonem, wiciokrzewem, hortensjami i paprociami, od południa zaś z bzem, pigwą i agrestem, z czasem z winoroślą". Marchocka używa polszczyzny jak igły posłusznej palcom wprawnej gospodyni. Opowieść o konstytuujących jej wnętrze emocjach, obrazach, zapachach, relacjach, zabawach, konturach i miłościach, snuje się zgrabnie, jak dziergany przez babcię szalik, w którym, zapewniam, byłoby czytelnikowi ciepło. „To był przywilej tego domu: szło się powiesić pranie na sznurach pomiędzy brzozami, koło bramy, wracało się z naręczem grzybów. Na skraju brzóz rosła gailardia" (sięgamy do Wiki). No i jest Tata i mały drewniany stołeczek na metalowych nóżkach specjalnie dla Marylki na podłodze półciężarówki pt. „Żuk", i wyprawy „aż do Wołomina".

Mieć Ojca, dziś marzenie połowy populacji Zachodu. A ten miał jeszcze czasem dla niej krówki. Mieć Dom, w którym drzwi otwierają się radośnie, ale trzeba się natrudzić, by je zamknąć.

Dziś na Zachodzie mieszkają ludzie Drogi, a właściwie – bezdroży. Maryla jest dzieckiem Domu.

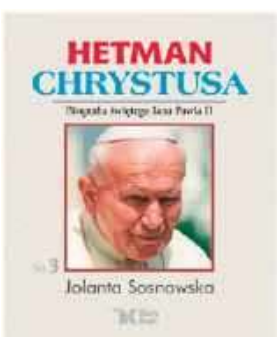
Mieć kurtki i kapoty, do ludzi i do pracy. Mieć magiczną szafę pachnącą wrotyczem, naftaliną i bagnem (*Rhododendron tomentosum Harmaja*), w której mama może tak dobrze schować bożonarodzeniowy piernik, że „odkryje" go dopiero przed Wielkanocą. Mieć swoje „krzaki" z zarastającymi wydmami i bagienkiem. Moje krzaki nazywały się durfy. I też były częścią Narnii.

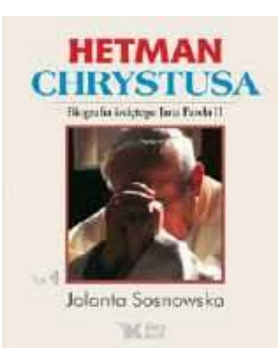
Przytulny świat w cieniu wojny, gdy ganek wykładało się płytkami z rozbiórek ruin Warszawy.

Dom i Droga, dwie zbuntowane na siebie współczesne mitologie. Choć Kartezjusz w swej jedynej w miarę dobrze napisanej książce podpowiada: wyjechać, poznać świat i ludzi i wrócić, by być szczęśliwym. Szczęście, pełnia – nie trzeba dzieci zasypywać z poczucia winy zabawkami i elektroniką.

„Baśka chodziła w zaprzęgu ładnie, tylko jak się znudziła czekaniem na Tatę, wchodziła do sklepu zaczepiając o drzwi dyszlami. Oczywiście obrywała mu wszystkie kieszenie w poszukiwaniu cukru i chleba. Potrafiła też objadać jabłka z jabłonki, gdy dojrzały. Babcia odchodziła od nas przez kilka lat zanurzając się w świat demencji pozbawiony »dziś« i mocno zanurzony w przeszłości. Tato przyjmował kolejne narzucone przez nią role, syna, męża, ojca, spędzał całe dnie przy niej, rozmawiając, uspokajając, a gdy wydawało jej się, że jest dzieckiem, a on jej ojcem – opowiadał jej całymi dniami bajki. W 1988 roku Tato wyjechał do Krzeska. Całą drogę spędził wraz z Baśką w klatce (takiej na tuczniki i krowy) na przyczepie, na stołeczku, gadając z ukochanym koniem. Babcią, która już była na etapie niemowlęcia, zajmowała się do śmierci w 1990 roku Mama. W 1995 roku Mama dołączyła do Taty. Nigdy już nie wróciła do Wysych, choć bardzo o tym marzyła. W Domu zamieszkałam z moimi dziećmi, które swobodne i wolne kochały to miejsce jak ja. Los wygnał i nas w świat, a dziś jedynym śladem po Domu jest ta opowieść...".

*Maryla Ścibor Marchocka, **„Dom"**, wydano nakładem własnym, Nowe Orzechowo 2020*





Warte Jolanta Sosnowska w dwóch tomach opowiedziała żywot świętego Jana Pawła II od roku, w którym zaczął upadać dzięki jego modlitwie i działaniom morderczy dla narodów Międzymorza ład jałtański, aż do kanonizacji. Papież skarżył się autorce w śnie w 2019 r., że nikt go nie rozumie, że ludzie nie chcą słuchać Bożej nauki, że często ją fałszywie interpretują. „W pewnym momencie wstał, energicznie wziął do ręki pasterską laskę, i powiedział, że od nowa zaczyna ewangelizację świata...". Być może na próżno – przede mną kolejna książka księdza Dariusza Oki „Lawendowa mafia". Boję się ją wziąć do ręki, bo kiedyś w Płocku bp. Wielgusa, słuchając opowieści o abp. Paetzu, który przyjeżdżał do swojego ciepłego proboszcza i rozdawał wizytówki klerykom seminarium, o mało nie straciłem wiary. Co na to powiesz, święty Janie Pawle?

*Jolanta Sosnowska, **„Hetman Chrystusa. Biografia świętego Jana Pawła II"**, t. 3 i 4, Biały Kruk, Kraków 2020*

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl f1ac829527

Taki człowiek!



Powinny się upominać o niego co najmniej trzy miasta – Poznań, Wilno i Warszawa. Nie upomina się żadne. Zapomniało o nim Polskie Radio, chociaż stworzył od zera jedną z jego stacji i rozwinął tak, że stała się ważna dla całej Polski – radiostację wileńską. A warszawskiemu i całemu Polskiemu Radiu dał rzecz bezcenną – Teatr Wyobraźni, który sam tak nazwał



JERZY BIERNACKI

Upomniała się o niego, o pamięć o nim garstka ludzi, pisarzy, dziennikarzy, historyków, społeczników pod egidą Romualda Karasia, znanego reportera, jednego z najwybitniejszych w Polsce animatorów kultury, wydawcy m.in. ok. 50 tomików wierszy współczesnych poetów kresowych, autora i redaktora siedmiotomowej (ok. 4,5 tys. stronic) „Antologii Wileńskiej" i czterotomowego reportażu historycznego zatytułowanego ogólnie „Majora Sucharskiego droga na Westerplatte" (tom czwarty w zaawansowanym opracowaniu).

To grono (a na początku, w 1995 r., zapewne szczuplejsze, wspierane przez córkę Karasia, Agnieszkę, wkrótce autorkę książki o nim „Miał zbudować wieżę") zainicjowało przyznawanie nagród imienia naszego bohatera, a potem, pięć lat temu, powołało do życia stowarzyszenie mające strzec pamięć o nim, promować jego nazwisko oraz gigantyczny dorobek twórczy i społecznikowski.

(…) Odczuwał szeroko i dużo.
Muzyka, wiersz. Wiersz chłodny, chropawy i sztuczny,
Ale jednak poezja! (…)
Wiele wpływów, lecz dobrych. I celne przekłady
Zimne jak wyciosane w marmurze kaskady,
Poeci zamyślenia, badawczego wzroku,
Z niepokoju wyrosłe samotność i spokój.
Więc miał własny świat. Inny. Piękny –
Taki człowiek
Miał warunki, by przetrwać w zacisznym parowie (…)
(…) A jednak…
O, Witoldzie! Wybrałeś tę inną
Drogę, którą ci wielka wskazała powinność (…)

Teodor Bujnicki, 18 listopada 1943

Czas na odsłonięcie przyłbicy tego rycerza kultury – to Witold Hulewicz, ps. Olwid (to niepełny anagram jego imienia),Wielkopolanin, który pokochał kresowe Wilno, północną, byłą stolicę Polski, nawiasem mówiąc, bez wzajemności. Twórca i organizator pamiętnych śród literackich w celi Konrada, przez którą przewinęła się cała plejada pisarzy polskich i zagranicznych, na czele z przyjacielem Polski, Anglikiem Gilbertem Keithem Chestertonem. Poeta, muzyk

eprasa.pl f1ac829527

i muzykolog z łaski Bożej (bo nie miał studiów muzykologicznych za sobą) Wilnu poświęcił tomik wierszy „Miasto pod chmurami" oraz literacki przewodnik po mieście Gedymina dla młodzieży, zatytułowany „Gniazdo żelaznego wilka". W 1927 r. wydał rzecz niezwykłą, książkę biograficzną o Ludwiku van Beethovenie „Przybłęda Boży", nad którą pracę rozpoczął jeszcze w okopach Wielkiej Wojny.

EDUKACJA EUROPEJSKA

Można by postawić tezę, że w tychże okopach poznawał prawdziwą cywilizację europejską, a raczej to, do czego jest zdolna, chociaż wówczas jeszcze nie mógł wiedzieć, do czego jest zdolna naprawdę. O tym miał się przekonać zgoła tragicznie dopiero później. Teza taka byłaby jednak krzywdząca i nieprawdziwa. Bo co prawda wcielony do pruskiego wojska w 18 r.ż. dzielił los 2,5 mln Polaków walczących w trzech obcych armiach zaborczych, przeżywał dojmujące okrucieństwo oraz bezwzględność wojny i dawał temu wyraz zarówno we własnych, pisanych w okopach wierszach, jak i w utworach innych niemieckich poetów, i w różnych przejmujących świadectwach żołnierskich, które tłumaczył i przesyłał do redakcji, o której za chwilę będzie mowa.

Ale młody Hulewicz miał na sobie gruby pancerz mądrego wychowania, stworzony w latach edukacji głównie domowej, patriotycznej i muzycznej, bo z trudem zdobywał wykształcenie w szkołach niemieckich, stale z nich wyrzucany za swój nieukrywany, krótko mówiąc, polski i chrześcijański światopogląd.

Oparciem młodzieńca i mentorką w tych latach była jego mama, Helena z Kaczkowskich, niedoszła pianistka, której zawdzięczał nie tylko wiedzę muzykologiczną, ale też w wysokim stopniu opanowaną umiejętność gry pianistycznej, ponadto szeroki i głęboki wgląd w kulturę europejską, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku niemieckich gigantów muzyki i poezji.

W tej edukacji ogromną rolę odgrywały, rzecz oczywista, muzyka i poezja polska, na czele z ukochanym przez niego Chopinem i olbrzymami romantyzmu. Edukacja zaś w szkołach niemieckich przyniosła mu m.in. biegłą znajomość w mowie i piśmie języka Goethego i Rilkego.

W postawie młodego ucznia i jego mądrej matki widoczna jest ta wielkopolska zasada wypracowana podczas „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy", że nie naśladujemy Niemców, jak naiwnie niektórzy nas pomawiają, lecz że postanowiliśmy ich przewyższyć w tych wszystkich dziedzinach, w których są najlepsi, zwłaszcza w organizowaniu życia społecznego, w działalności gospodarczej itp. Na tej zasadzie społeczność Wielkopolski zwyciężyła w owej najdłuższej wojnie, kończąc ponadstuletnią gehennę zaborczą wygranym powstaniem. Jedynym zwycięskim spośród licznych polskich zrywów powstańczych.

„ZDRÓJ"
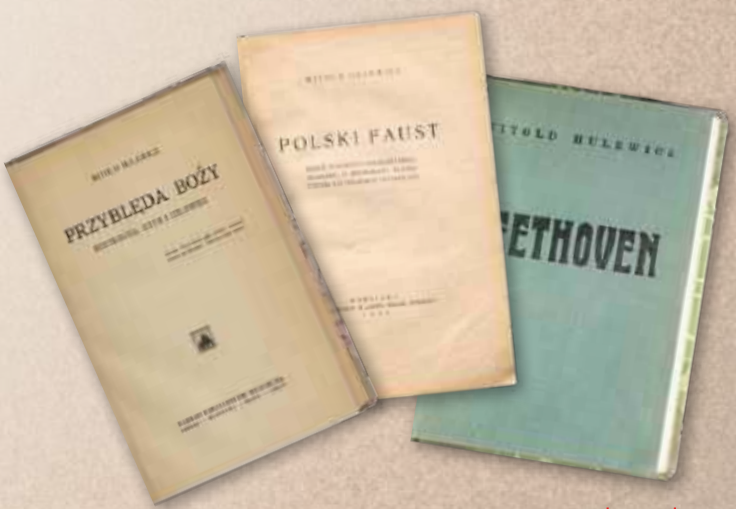
Na osi życia Hulewicza, między datami jego narodzin i śmierci, znajdujemy się właśnie mniej więcej pośrodku. Te daty to 25 (lub 26) listopada 1895 i 12 czerwca 1941 r. Urodzony w Kościankach, niedaleko Wrześni, w majątku Leona Hulewicza, swego ojca (areał gospodarstwa wynosił 500 ha), miał sześcioro rodzeństwa, a po śmierci pięcioletniej Kasi stał się najmłodszym członkiem rodziny. Tylko jeden z braci, najstarszy Wacław, przejął po ojcu zamiłowanie do pracy na roli. Ale, po przedwczesnej śmierci ojca, majątek przypadł Jerzemu, wybitnemu malarzowi i wydawcy, a stało się tak dlatego, że Jerzy, by uniknąć pruskich represji, postarał się o zdobycie obywatelstwa austriackiego. Dzięki temu uzyskał także pewną swobodę działania w dziedzinie, która interesowała go najbardziej – chodziło o stworzenie czasopisma poświęconego sztuce i społeczeństwu.

Powstało ono pod nazwą „Zdrój", wydawane przez oficynę Ostoja, przetrwało prawie pięć lat (1917–1922). Dzieje „Zdroju" wymagałyby odrębnej monografii. Tu warto jedynie powiedzieć, że odegrało ono pewną rolę w propagowaniu ekspresjonizmu w sztukach plastycznych i w literaturze, choć w moim mniemaniu wpłynęło w największym stopniu (odpowiadając widocznie jego literackiemu temperamentowi) na pisarstwo, zarówno prozatorskie, jak i poetyckie samego Witolda Hulewicza.

Najłatwiej byłoby tego dowieść na przykładzie wspomnianej książki o Beethovenie „Przybłęda Boży". Tam, obok niezwykle pomysłowych i bogatych językowo, stricte muzykologicznych analiz poszczególnych utworów kompozytora, sonat, symfonii, koncertów fortepianowych i licznych kwartetów – znajdujemy wiele fraz czasami wręcz ekstatycznych, o bardzo dużej sile ekspresji właśnie, mających oddać dramatyczne zmagania Beethovena z częstymi przykładami nierozumienia jego muzyki, a przede wszystkim jego postawy życiowej i artystycznej, nieznoszącej najmniejszych przejawów konformizmu ani koniunkturalności.

LIRYKA PEŁNA EKSPRESJI

Tytuł książki dokładnie oddaje sytuację kompozytora, który w środowisku muzycznym Wiednia, gdzie spędził większość życia, był zupełnym outsiderem, więcej – ciałem obcym momentami traktowanym przez innych z najwyższą niechęcią, mimo ogromnych sukcesów artystycznych, jakich odniósł



eprasa.pl f1ac829527

przecież niemało. Być może zresztą i one powiększały tę niechęć... Na styl książki o Beethovenie zwrócił uwagę Jan Parandowski, autor wstępu do jedynego jej wydania powojennego, przyjaciel Hulewicza jeszcze z okresu wileńskiego, podkreślając, że on jako epik ocenia tę rzecz jako dzieło liryka raczej niż realistycznego biografa, choć – jak zaznacza – wszystkie najważniejsze fakty z życia kompozytora zostały uwzględnione i dobrze opisane. Z dużą dozą pewności można dopowiedzieć, że ta liryka wyróżnia się wyjątkowo silną ekspresją słów, zwrotów i fraz o niezrównanym bogactwie. Kiedy myślę o języku tej książki (a także niektórych poetyckich utworów jej autora), to przychodzi mi do głowy jedyne porównanie – z językiem Juliusza Słowackiego.

Niech ta dygresja zostanie potraktowana jako głos w nieskończonym do dzisiaj sporze o to, czy Hulewicz osiągnął więcej jako organizator życia kulturalnego i człowiek radia, czy jako pisarz i poeta. Trwa ten spór od czasów przedwojennych, kiedy raczej nie doceniano jego twórczości literackiej, na rzecz osiągnięć organizatorskich i radiowych. Gdyby nie zaginęła w wojennej zawierusze książka o Chopinie, przygotowana całkowicie do druku wedle świadectwa tegoż Jana Parandowskiego (autor zbierał do niej materiały przez całe życie, w Paryżu, w Warszawie, w Żelazowej Woli, a także na Majorce i pisał ją latami), jej wydanie być może przesądziłoby o zakończeniu owego sporu raz na zawsze.

Z POZNANIA PRZEZ WARSZAWĘ DO WILNA

Wracając do czasów „Zdroju", którego Witold był współzałożycielem i współredaktorem. Wypełniał jego łamy również po powrocie z frontu. Trzeba powiedzieć, że to doświadczenie miało ogromny wpływ na jego twórczość w zakresie estetyki, etyki i literatury.

Z tym powrotem z frontu nie było zresztą tak prosto, bo wkrótce po zakończeniu wojny i zdjęciu munduru z pagonami niemieckiego leutnanta, bierze udział w powstaniu wielkopolskim, a następnie na trzy lata pozostaje w wojsku polskim. Jako łącznościowiec bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a potem m.in. redaguje „Wiedzę Techniczną", ilustrowany miesięcznik Wojsk Technicznych Wielkopolski, zapraszając – w swoim stylu – do współpracy Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Tuwima i innych wybitnych twórców.

W 1921 r. debiutuje tomikiem wierszy pod charakterystycznym tytułem „Płomień w garści". Po wyjściu z wojska zakłada wydawnictwo i księgarnię. Przedtem żeni się nieszczęśliwie z piękną Anną Karpińską, przyzwyczajoną do mieszczańskiej stabilizacji (której mąż jej nie zapewnia), źle znoszącą poznańskie środowisko. Rodzi się córka Agnieszka. O prawo do opieki nad nią będzie długo i zwycięsko walczył, gdy żona, zmieniwszy wyznanie, wychodzi za mąż za innego, o czym Witold dowiaduje się, wróciwszy z zagranicznego wojażu. To wszystko dzieje się już w Warszawie, do której przeprowadzili się po przyjściu na świat Agnieszki, zwanej w domu Jagienką.

Trudno powiedzieć, jakie czynniki odegrały rolę przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe do Wilna. Zapewne sprawy osobiste miały niemałe znaczenie. Na razie zostaje urzędnikiem państwowym w dziale konserwatora zabytków i kończy studia filozoficzne na Uniwersytecie Batorego, rozpoczęte w Poznaniu. Ta pozycja „urzędnika przysłanego z centrali" bardzo mu zaszkodziła w opinii tutejszych, wielce niechętnych wobec cudzeuszy. Zamieszkał z trzyletnią córką i matką Heleną, którą ściągnął z Poznania. Ożeni się drugi raz dopiero w 1937 r. Agnieszka, po latach, da bardzo pozytywne i ważne świadectwo o ojcu we wspomnieniach zatytułowanych „Rodem z Kościanek" (Kraków 1988).

„WSZĘDZIE BYŁ HULEWICZ" (CZESŁAW MIŁOSZ)

Wkrótce działalność Hulewicza w Wilnie nabiera rozmachu. Tworzy Związek Zawodowy Literatów Polskich oraz Radę



Por. Witold Hulewicz (pierwszy rząd, pierwszy z lewej)
Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów wojsk wielkopolskich odbiera defiladę na obecnym placu Mickiewicza

Fot. NAC

eprasa.pl f1ac829527

Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych (w skrócie sławną Erwuzę), zostaje kierownikiem literackim radia, ściąga do Wilna Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, opiekuje się młodymi poetami wileńskimi, Miłoszem, Bujnickim, Zagórskim, zatrudnia ich w radiu, w 1925 r. na dwa lata ściąga do Wilna Juliusza Osterwę z całą Redutą i zostaje jej kierownikiem literackim. Wszędzie prezesuje i działa, a wspomniane środy literackie znane są w całej Polsce i przetrwały nawet jego późniejszą nieobecność aż do września 1939 r.

Wileńskie dziesięciolecie Hulewicza przynosi prowincjonalnemu miastu wielkie ożywienie intelektualno-artystyczne i miano jednej ze stolic kulturalnych kraju. Jednocześnie obfituje w osobiste dokonania literackie, a przede wszystkim zwieńczenie jego pracy tłumacza poezji głównie niemieckojęzycznej, z przekładami dzieł Rainera Marii Rilkego na czele.

RILKE I INNI

Rilkem, zwanym poetą „miłości, nędzy i śmierci", Hulewicz interesował się od dawna, jeszcze w 1919 r. zwrócił się do niego z pytaniem, czy może przetłumaczyć na polski jego książkę o Auguście Rodinie i dokonał tego jeszcze w okresie warszawskim w 1923 r., podpisując przekład ps. Olwid. Za tym poszły dalsze przekłady: „Powiastek o Panu Bogu" (1925), „Księgi obrazów i wierszy nowych" (1927), „Malte" (powieść, 1927), „Księgi godzin" (1935) i „Elegii duinezyjskich" (wspólnie z S. Napierskim, 1930), wszystko w Wilnie.

Oprócz tego przełożył powieść Maxa Broda „Tycho de Brahe" (1922), „Sentencje" Goethego (1924), „Królewską Wysokość" Tomasza Manna (1929), „Penthesileię", tragedię Henryka Kleista, a także „Duszę i taniec" Paula Valéry'ego (1926). Zainteresowanie Valérym zawdzięczał Rilkemu, którego odwiedził w Szwajcarii w 1924 r. Panowie zaprzyjaźnili się, a austriacki poeta uczynił Hulewicza jedynym swoim polskim tłumaczem, którego przekłady autoryzował. Rilke znał rosyjski i sporo wiedział o polskiej kulturze. Hulewicz napisał także książkę poświęconą zadaniom tłumacza „Polski Faust" (1926). Miarą jakości przekładów Hulewicza jest to, że gdy wznawiano powieść „Malte" w Polsce w latach 70. ub.w., jego przekład zwyciężył w konkurencji z próbkami nowych tłumaczeń.

Do tego potężnego dorobku trzeba doliczyć oryginalne prace literackie, oprócz już wymienionych: tom poezji „Lament królewski" (1929), słuchowisko „Pogrzeb Kiejstuta" wraz z niezwykłym opracowaniem muzycznym (przedstawione w radiu, 1928), „Stanisław Moniuszko" (dla młodzieży, 1933), „Teatr wyobraźni" (1935). Oprócz „Przybłędy Bożego" napisał jeszcze drugą wersję biografii Beethovena, muzyce poświęcił także „Sonety instrumentalne".

Powrót do Warszawy w 1935 r. i powołanie go na stanowisko kierownika literackiego Polskiego Radia poprzedzone były nasileniem się niechęci wileńskiej elity intelektualnej do przybysza. Biczowaniem go zajęło się środowisko „Żubrów" skupione wokół „Słowa", redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza. Doszło nawet do pojedynku, w którym obaj odnieśli niewielkie obrażenia. Niestety do pomawiania Hulewicza użyto człowieka, który po wybuchu wojny okazał się współpracownikiem niemieckich nazistów.

Osiągnięć organizatorskich Hulewicza w Wilnie ani całego jego dorobku literackiego miejscowi w ogóle nie docenili. Dobrze mówili o nim jedynie ludzie z zewnątrz, tacy jak Jan Parandowski, Maria Dąbrowska czy Jadwiga Żylińska. Nie doceniono nawet jego walorów osobistych, przystojnego wysokiego mężczyzny, pełnego uroku i umiejącego prowadzić subtelne konwersacje, jego wspaniałego, niskiego głosu i znakomicie prezentowanych tysięcy audycji, spośród których wiele szło na cały kraj. Po jego wyjeździe w Wilnie przygasło wszystko, miasto zagłębiło się w swoim prowincjonalnym kokonie i, jak widać, wszyscy byli z tego zadowoleni.

A w Warszawie? Tu jak zwykle Hulewicz z właściwym sobie dynamizmem rozwijał dział literacki Polskiego Radia, zamawiał u pisarzy słuchowiska, ściągnął z powrotem do stolicy i do radia Gałczyńskiego, a także zaprosił Czesława Miłosza i innych. Teatr Wyobraźni materializował się, tworzył swój przyszły kształt.

12 CZERWCA 1941 r. KOGO ZABILI?

Na koniec jego epopei radiowej, gdy wybuchła wojna, Hulewicz występował z propagandowymi audycjami przeznaczonymi dla żołnierzy niemieckich zniechęcającymi ich do walki, mówionymi perfekcyjną niemczyzną. Najeźdźcy z pewnością zapamiętali mu te przemowy.

Radio wraz ze sprzętem i pracownikami ewakuowano na wschód. Hulewicz jednak zawrócił, nie potrafił zostawić córki, matki, żony i... ojczyzny. Wrócił do Warszawy i już w październiku 1939 r. zredagował i wydał pierwszy numer pisma „Polska Żyje!". Zorganizował również kolportaż. Nakład gazety, ukazującej się nietypowo co pięć dni, dochodził do 20 tys. egz. Wychodziła do stycznia 1941 r., redagowana, po aresztowaniu jej pierwszego redaktora, m.in. przez Zofię Kossak. Zapewne w przyszłości Hulewicz zostanie nazwany „ojcem prasy podziemnej".

Aresztowany we wrześniu 1940 r. Wielokrotnie przesłuchiwany, bity i torturowany. Często zamykany w tzw. Dunkenzele (w ciemnicy), czyli w karcerze. Dzieje się tak co najmniej przez drugą połowę jego 10-miesięcznego pobytu na Pawiaku. Nikogo nie wydał.

Niemcy nie od razu zorientowali się, kogo mają. Po styczniowej wsypie obejmującej ponad 200 osób wiedzieli już dużo o jego środowisku, ale nie znali wielu nazwisk.

12 czerwca 1941 r. wraz z grupą kilkudziesięciu więźniów zostaje wywieziony z Pawiaka do Palmir i tam rozstrzelany.

* * *

W stowarzyszeniu imienia naszego bohatera powstał niedawno projekt „Witold Hulewicz on-line", wsparty finansowo przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ktoś zapytał: Czy projekt będzie realizowany także w języku niemieckim? Pytacie dlaczego? Bo trzeba, żeby Niemcy wiedzieli, kogo zabili.

eprasa.pl f1ac829527

Najważniejsze to skupić się na działaniu

Mimo kryzysu spowodowanego epidemią, społeczną i gospodarczą kwarantanną udało nam się – dzięki otwartości i determinacji naszych partnerów – zorganizować niezwykle ciekawe i ważne debaty II Forum wGospodarce.pl. Projekt podsumowaliśmy podczas „okrągłego stołu" inwestorów i administracji publicznej, w debatach online

II Forum wGospodarce.pl

Redakcja ekonomiczna Grupy Medialnej Fratria, wydawcy m.in. portalu wGospodarce.pl i miesięcznika „Gazety Bankowej", zakończyła właśnie drugą edycję ogólnopolskiego programu Forum wGospodarce.pl, będącego platformą wymiany doświadczeń dotyczących budowy nowego ładu gospodarczego i lepszego zabezpieczenia strategicznych interesów Polski, także w czasie pandemii, oraz roli inwestorów zagranicznych w wyjściu z kryzysu gospodarczego.

Od czerwca tego roku spotykaliśmy się z przedstawicielami polskich firm z kapitałem zagranicznym i administracji publicznej oraz instytucji doradczych, by omówić cztery dziedziny związane z rozwojem gospodarczym w postcovidowym krajobrazie: ochronę środowiska, innowacyjność i cyfryzację, inwestycje i reinwestowanie w polskiej gospodarce oraz system ochrony zdrowia po pandemii. Relacje z debat ukazały się w tygodniku „Sieci". Dostępne są też na portalu wGospodarce.pl (w zakładce Forum).

Na zakończenie udało nam się namówić wszystkich uczestników tegorocznej edycji Forum wGospodarce.pl do krótkiej diagnozy obecnych uwarunkowań decyzji inwestycyjnych.

FINAŁOWE DEBATY ONLINE

W czasie dwóch finałowych debat online zależało nam na wskazaniu szans i zagrożeń stojących przed poszczególnymi branżami w czasie epidemii, a także na wykazaniu roli, jaką może odegrać dobra współpraca między instytucjami publicznymi, rządem a sektorem prywatnym. Wzięli w nich udział przedstawiciele 13 firm, którzy mieli okazję wymienić się opiniami z ministrem Markiem Zagórskim, odpowiedzialnym w rządzie za cyfryzację, i wiceministrem finansów Piotrem Patkowskim, a także z byłą minister rozwoju i byłą wicepremier Jadwigą Emilewicz oraz Pawłem Borysem, prezesem Polskiego Funduszu Rozwoju.

– Druga fala koronawirusa wyraźniej jeszcze pokazała silną polaryzację wśród przedsiębiorstw – na te, które przegrały tę bitwę, i te, które potencjalnie mogą sporo wygrać. Jest oczywiście też środek – ogromna liczba firm walczących ze skutkami kryzysu i jakoś sobie z nimi radzących. Wśród potencjalnie wygranych są firmy technologiczne, e-commerce, także branża sprzętu AGD. Przegranymi są branże usługowe: turystyka, gastronomia, branża lotnicza, sportowa... – mówił Paweł Borys, prezes PFR. – Więcej, druga fala pokazała też, że tak może być przez dłuższy czas. Stąd trudno mówić o optymizmie, raczej mówimy w wielu branżach o przetrwaniu bądź konieczności dostosowania się do nowej sytuacji. Stawiamy pytanie, jak dokonać możliwie łagodnej transformacji, bo równocześnie pandemia jest impulsem do rozwoju nowych technologii, automatyzacji, rozwoju kanałów zdalnej sprzedaży.

DEBATA PIERWSZA – CYFROWY ŚWIAT PO PANDEMII

Skoro koronawirus zmienia trwale krajobraz biznesowy – pytanie, jakie działania należy podjąć, by w kolejnej fazie znów mieć takie narzędzia jak e-recepty, e-administrację, e-bankowość?

– Najważniejszym zadaniem na dziś jest nie tyle się przyjrzeć, co się udało, ile z czym sobie nie poradziliśmy. Musieliśmy bardzo szybko skalować nasze narzędzia pod zwiększony ruch, a rozwiązania chmurowe są po prostu koniecznością, nie modą. Przekonuje się o tym administracja oraz małe i średnie firmy. Nie da się cyfryzować administracji i firmy na pół gwizdka – podkreślał Marek Zagórski, pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa. – A zatem: legislacja cyfrowa, prymat rozwiązań cyfrowych nad tradycyjnymi, rozwój infrastruktury, rozwiązań chmurowych i kompetencje cyfrowe – to zadania przed nami.

Czy może się zatem okazać, że pandemia pozwoli przyspieszyć rozwój niektórych branż, choćby wspomnianego już e-commerce?

eprasa.pl f1ac829527

– Na pandemii nikt nie wygrywa – podkreśliła dr Magdalena Piech, reprezentująca Allegro.pl. – Niektóre branże notują wzrosty, ale trzeba pamiętać o tych, którzy mają problemy. To też nasi klienci. Firmy technologiczne odegrały dużą rolę we wsparciu przedsiębiorców. Ułatwialiśmy i ułatwiamy wejście na rynek e–commerce, do świata on–line. W pierwszej połowie 2020 przyniosło to wzrost liczby sklepów na Allegro o 14 proc. Wprowadzaliśmy mechanizmy zachęcające sklepy do rozpoczęcia działalności na platformie, oraz wspierające ich wzrost. W tym kontekście istotne znaczenie ma otoczenie prawne. Dostrzegamy obszary legislacyjne, regulacje, które mogą wzmacniać ten biznes lub go hamować. To przepisy prawa pocztowego, regulujące usługi finansowe, przepisy dotyczące danych, leasingu – których postanowienia wciąż bardziej przystają do świata off–line, niż do gospodarki cyfrowej. Dla konkurencyjności polskich przedsiębiorstw bardzo istotne jest także skuteczne egzekwowanie przepisów wobec wszystkich podmiotów oferujących produkty konsumentom w kraju i w UE. Polscy konsumenci kupując w internecie powinni być jednakowo chronieni, niezależnie od tego gdzie znajduje się siedziba sprzedawcy a polscy przedsiębiorcy potrzebują równych warunków konkurowania z podmiotami spoza UE.

Konkurencja globalna ocenia już szanse, jakie daje „przymusowy" zwrot ku technologii i staje się edukatorem dla MŚP. Mariusz Mielczarek, reprezentujący Amazon, mówi wprost – to także ogromna szansa dla wielu małych polskich firm.

– Pandemia stała się katalizatorem transformacji cyfrowej. Amazon uruchomił w Polsce przez ostatnich sześć lat sieć dziewięciu centrów logistycznych, inwestujemy też cały czas w miejsca pracy – nawet w tych trudnych miesiącach zatrudniliśmy ponad 2 tys. nowych pracowników, a liczba stałych miejsc pracy wzrosła do 18 tys. Równocześnie ułatwiamy polskim przedsiębiorstwom dotarcie ze swoją ofertą na inne rynki w Europie i na świecie – tworzymy centra kompetencyjne, inwestujemy w badania i rozwój – mówił Mariusz Mielczarek. – Musimy pomóc firmom offline'owym mającym potencjał eksportowy w digitalizacji i wejściu w globalny e-commerce. Współpracujemy z PAIH, z Ministerstwem Rozwoju oraz władzami regionalnymi przy organizacji szkoleń dla nowych partnerów handlowych, bo dziś ponad 60 proc. naszego biznesu, to zewnętrzni sprzedawcy, korzystający z naszych rozwiązań i logistyki.

Czy wakacyjne miesiące, podczas których mogliśmy się przygotować na kolejne uderzenie koronawirusa, zostały wykorzystane?

– Było za mało czasu, żeby podjąć tematy rozwojowe i duże projekty – firmy i przedsiębiorcy skupili się na bieżących wyzwaniach, przygotowaniu do drugiej fali. Marcowy lockdown był zaskoczeniem dla wszystkich. W tym czasie ważna była pomoc państwa i wiele podmiotów skorzystało z tarczy antykryzysowej przygotowanej przez PFR. Po pierwszym szoku przedsiębiorcy się otrząsnęli, mieli czas na dostosowanie i przygotowanie się – stąd na drugą falę i zamykanie gospodarki patrzymy z nieco większym optymizmem, bo firmy są lepiej przygotowane pod względem operacyjnym. Lepsza powinna być też sytuacja płynnościowa, a to niesamowicie ważne w przypadku słabszej koniunktury – mówił Andrzej Kozłowski, prezes Emitela. – Jeżeli chodzi o infrastrukturę telekomunikacyjną, tak potrzebną w sytuacji nauki i pracy online, to podtrzymuję opinię, że potrzebne jest przyspieszenie jej rozbudowy i lepsza ochrona. Bo za cyfrową gospodarką stoi twarda infrastruktura. To powinien być priorytet strategiczny państwa, który muszą wspierać odpowiednie zmiany legislacyjne.

Tymczasem wciąż musimy przekonywać nieprzekonanych, jak ważna jest cyfrowa infrastruktura techniczna oraz inwestowanie w kompetencje cyfrowe nie tylko przedsiębiorców, lecz całego społeczeństwa. Czy pandemia COVID-19 nauczy nas czegoś?

– To jest zadanie dla nas wszystkich. Od wszystkich liderów w firmach, od liderów społecznych i politycznych

Finałowe debaty II Forum wGospodsarce.pl

Debaty finałowe Forum w Gospodarce.pl podzieliliśmy na dwie części i zorganizowaliśmy je w pełni online, by sprostać wymogom epidemicznego rygoru, ale też tak, by każdy z uczestników miał szansę na pełną, swobodną wypowiedź. Wzięli w nich udział:
Piotr Patkowski – Ministerstwo Finansów, podsekretarz stanu, główny rzecznik dyscypliny finansów publicznych Ministerstwo Finansów
Marek Zagórski – Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, sekretarz stanu, pełnomocnik ds. cyberbezpieczeństwa
Jadwiga Emilewicz – była minister rozwoju, była wiceprezes Rady Ministrów
Paweł Borys – prezes Polskiego Funduszu Rozwoju
dr Magdalena Piech – Allegro.pl, Head of Regulatory Affairs oraz przewodnicząca European Tech Alliance
Mariusz Mielczarek – Amazon, dyrektor ds. regulacji i sektora publicznego w Europie Środkowo-Wschodniej
Andrzej Kozłowski – Emitel, prezes zarządu
Magda Dziewguć – dyrektor biznesowa Google Cloud w regionie Europy Środkowo-Wschodniej
Tomasz Konik – Deloitte, partner zarządzający
Katarzyna Borucka – dyrektor ds. public affairs i komunikacji, Coca-Cola HBC Polska i kraje bałtyckie
Paul Stanek – Dr. Schumacher, prezes zarządu
Adam Siekierski – Philip Morris, menedżer ITP & And Fiscal Affairs
Piotr Najbuk – AstraZeneca, Public & Government Affairs Director
Sławomir Żygowski – General Electric, prezes zarządu
Adrian Jabłoński – JTI Polska, dyrektor ds. korporacyjnych i komunikacji
Anna Borys-Karwacka – McDonald's Polska, dyrektor ds. relacji korporacyjnych
Jacek Siwiński – Velux, prezes zarządu

eprasa.pl f1ac829527

oczekiwane jest wskazanie kierunku, bo widzimy, jak dramatyczne zmiany zachodzą w czasie epidemii. Kluczowy element to moim zdaniem oderwanie się od przeszłości – mówiła Magda Dziewguć, dyrektor biznesowa Google Cloud w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. – Wielu liderów zarządzających małymi i dużymi organizacjami wciąż tkwi w trybie tymczasowości, że coś się zaraz skończy, coś wróci do stanu poprzedniego. Tymczasem nic już nie będzie takie samo. Jesteśmy w punkcie „zero", w całej Europie, na całym świecie. Wszyscy dziś się mierzą z tym samym kryzysem. Przetrwają ci, którzy szybciej się zmienią. Polska zdążyła zabezpieczyć cyfrowe inwestycje infrastrukturalne, inwestycje w rozwiązania chmurowe, jeszcze przed pandemią. Te kraje, które nie zdążyły, już przegrały. Nie dostaną tych inwestycji. My mamy cyfrowe autostrady, cyfrowe porty, mamy logistykę, technologię i know-how. W nowej rzeczywistości musimy znaleźć swoje szanse i bardzo szybko budować plan operacyjny, przejść w tryb działania.

Tomasz Konik, partner zarządzający w Deloitte Polska, zwracał uwagę na trend związany z poszukiwaniem nowych, bezpiecznych miejsc lokowania biznesu, zwłaszcza przez uczestników globalnego rynku.

– Inwestycje w Polsce to wciąż nasz problem. W 2019 r. Polska notowała 18,6 proc. inwestycji w stosunku do PKB, w tym samym czasie Węgry miały 10 pkt proc. więcej, Czesi prawie 8 pkt więcej, a Słowacja 3 pkt. Mamy tu sporo do zrobienia, a moment jest dobry, bo wiele zagranicznych firm patrzy na Polskę bardzo pozytywnie – wyjaśniał Tomasz Konik. – Oprócz przejrzystości i stabilności prawa inwestorzy zwracają uwagę na długoterminowość – nie chcą być zaskakiwani. COVID-19 był uderzeniem, ale rozpatrując go w kategoriach szans, to mamy w Polsce pracowników mogących swobodnie pracować na całym świecie. Więcej – można pracować dla zagranicznej, globalnej firmy, nie ruszając się z miejsca. Polska jest w dobrym momencie, by otworzyć pole do wejścia w różne biznesy – dzięki technologiom chmurowym. Możemy transformować biznes, ale najlepsza strategia nic nie zmieni bez działania.

DEBATA DRUGA – DOBRE, PRZEWIDYWALNE PRAWO

Kapitał zgromadzony na kontach przedsiębiorców – m.in. w wyniku wprowadzonych wiosną przez rząd tarcz antykryzysowych i tarczy finansowej – pozwolił uniknąć czarnego scenariusza gwałtownego wzrostu bezrobocia, fali upadłości, braku płynności finansowej, ale też zapewnił ciągłość prowadzenia działalności w większości sektorów gospodarki.

– Ewidentnie skala dotknięcia skutkami epidemii nie jest dziś tak silna jak wiosną tego roku. Są oczywiście branże szczególnie odczuwające efekty kwarantanny – dziś to 8–9 proc. PKB – ale kanały eksportowe, łańcuchy zamówień nie wstrzymują dziś produkcji i przedsiębiorcy na razie tego też nie przewidują – mówiła wicepremier Jadwiga Emilewicz, była minister rozwoju, obecnie w sejmowej Komisji Gospodarki i Rozwoju. – Są w procedowaniu pakiety ważnych ustaw, które przygotowywałam lub współtworzyłam jeszcze jako minister, a które mimo pandemii powinny jak najszybciej wejść w życie. Np. ustawa o wspieraniu mieszkalnictwa, właśnie w kontekście pandemii – bo budownictwo mieszkaniowe to wciąż kilkanaście procent PKB. Fundusz Inwestycji Lokalnych – do samorządów trafiła pierwsza transza środków, dzięki czemu firmy będą mogły realizować zamówienia publiczne. Mechanizmy wsparcia dziś powinny być adresowane punktowo do branż, które szczególnie odczuwają skutki kryzysu, ale z jednoczesnymi instrumentami ich transformacji. Część z tych branż nigdy już nie będzie funkcjonowała tak jak przed epidemią, bo zmieniają się wybory konsumentów. Stąd przekwalifikowanie, przebranżowienie, cyfryzacja są równie ważne jak gaszenie pożarów wynikających z pandemii – mówiła Jadwiga Emilewicz.

W pandemicznych realiach gospodarczych wygrają (choć może należałoby powiedzieć – przetrwają) te państwa, które rozsądnie będą dysponowały budżetem i regulacjami wobec przedsiębiorstw. Tu niebagatelną rolę odgrywa umiejętne przewidywanie skutków pandemii.

– To rola rządu, a na pewno Ministerstwa Finansów – przewidywać różne scenariusze, także najbardziej pesymistyczne. Dlatego nowelizacja budżetu 2020 r. i projekt na przyszły rok zawierają finansową „poduszkę bezpieczeństwa" – mówił wicemini-

Przyjaciele Polskiej Gospodarki 2020

Zwieńczeniem projektu jest przyznanie wyróżnień Przyjaciel Polskiej Gospodarki firmom, które w wyjątkowy sposób zaznaczyły swoją obecność nie tylko na debatach Forum wGospodarce.pl, lecz i w polskiej gospodarce.

Laureatem wyróżnienia Przyjaciel Polskiej Gospodarki 2020 została **AstraZeneca Pharma Poland**. To globalna firma farmaceutyczna, która zadeklarowała inwestycje w Polsce ciągu najbliższych trzech–pięciu lat w wysokości 1,5 mld zł. W tym roku po raz pierwszy przekroczyła poziom 2 tys. pracowników, z czego ponad 1 tys. pracuje w działach R&D. Spółka w całym 2020 r. zamierza przeznaczyć na koszty R&D prawie 300 mln zł i jako pierwsza globalna firma farmaceutyczna uzyskała status centrum badawczo-rozwojowego, przyznawany przez ministra rozwoju, co stanowi dowód uznania dla dotychczasowych inwestycji i planów.

Laureatem wyróżnienia Przyjaciel Polskiej Gospodarki 2020 została także firma **JTI Polska**. Od 2008 r. Japan Tobacco International zainwestował w Polsce ponad 1 mld dol. Dziś Polska stanowi największe i najważniejsze centrum produkcyjne firmy. To właśnie do naszego kraju grupa JTI sprowadza najnowsze dostępne technologie, które dotychczas były wykorzystywane tylko w Japonii, a które mają strategiczne znaczenie dla firmy. Najnowszą inwestycją JTI jest Globalne Centrum Usług Biznesowych w Warszawie. Centrum będzie obsługiwało JTI na całym świecie i powstanie w nim 850 wysoko wyspecjalizowanych miejsc pracy.

Warto odnotować, że redakcja wyróżniła również partnerów głównych tegorocznej edycji Forum wGospodarce.pl. To globalne firmy działające w Polsce od lat: **Coca-Cola**, **Philip Morris International**, **Dr. Schumacher** oraz **Allegro**. Gratulujemy laureatom!

Polecamy też artykuły zamieszczone w poświęconej Forum zakładce na portalu wGospodarce.pl.

eprasa.pl f1ac829527

ster finansów Piotr Patkowski. – Dziś koronawirus drugi raz w ciągu roku uczy nas pokory – państwo, biznes, społeczeństwo. A dzięki temu, że Ministerstwo Finansów musi być gotowe na różne scenariusze, dziś mamy przestrzeń fiskalną m.in. na pomoc branżom, które szczególnie odczuwają drugą falę epidemii.

Pandemia zmienia świat i wiele bieżących elementów gry ekonomicznej – nie zmieniają się jednak wektory debat o przyszłości gospodarki – to cały czas „nowy zielony ład" (green deal) czy regulacje związane z gospodarką odpadami, czy też gospodarką obiegu zamkniętego. Temu tematowi poświęciliśmy w projekcie Forum odrębną debatę, ale wrócił i w debacie finałowej. Coca-Cola zobowiązała się, że do 2030 r. pomoże w zebraniu i recyklingu dokładnie tylu opakowań, ile trafia od producenta napojów do konsumentów. To więcej, niż zakładają nowe dyrektywy odpadowe UE (90 proc. do 2030 r.). Czy pandemia nie zrewidowała tych planów?

– Zrealizujemy te ambitne plany, bo bazują one na celach dyrektywy UE. W tym kontekście realizacja tych zobowiązań nie może się przesunąć – deklarowała Katarzyna Borucka, dyrektor ds. public affairs i komunikacji, Coca-Cola HBC Polska i kraje bałtyckie. – Cieszę się z tego dialogu z administracją publiczną, żeby móc bowiem inwestować i realizować nasze plany, pilnie potrzebujemy dobrej legislacji, która stworzy podstawy pod zbiórkę i recykling opakowań w Polsce i określi mechanizmy realizacji zasad rozszerzonej odpowiedzialności producentów. To temat ważny nie tylko dla Coca-Cola, lecz i dla całego przemysłu. Producenci są gotowi zorganizować efektywny system selektywnej zbiórki odpadów opakowaniowych. Jesteśmy też za stworzeniem w Polsce nowoczesnego systemu depozytowego dla niektórych rodzajów opakowań.

Ten temat poruszyła również reprezentująca McDonald's Polska Anna Borys-Karwacka.

– Podtrzymujemy nasze zobowiązania związane z ekologią. Do 2025 r. wszystkie nasze opakowania będą poddawane recyklingowi, będziemy też korzystać wyłącznie z opakowań ze źródeł odnawialnych, z recyklingu i z surowców certyfikowanych. Wciąż jednak działamy jedynie w oparciu o pewne założenia legislacyjne, a ryzyko regulacyjne jest dla nas szczególnie wysokie, bo jako lider inwestujemy w przyjazne środowisku rozwiązania, zanim pojawi się infrastruktura legislacyjna – mówiła Anna Borys-Karwacka. – Zmierzamy w kierunku gospodarki w obiegu zamkniętym. Wdrażamy właśnie projekt, dzięki któremu odzyskane opakowania papierowe będziemy przetwarzać na ręczniki i papier toaletowy wykorzystywane w naszych restauracjach. Współpracujemy w tym zakresie z polskim recyklerem. Lockdown zahamował ten projekt, bo nasi goście nie mogą jeść na miejscu i opakowania nie trafiają do naszych koszy. Nie wiemy też, czy w rozwiązaniach prawnych taka możliwość zostanie ujęta. To są tematy aktualne w rozmowach z administracją rządową.

Czy pandemia nie wpłynęła na elementy, które dotychczas napędzały branżę tak silnie związaną z ekologią jak np. energetyka? O to m.in. pytaliśmy prezesa General Electric Polska Sławomira Żygowskiego.

– Życie szybko pokazało, że możemy w czasie pandemii znacząco przyspieszyć działania związane z zieloną gospodarką. Wiosenny lockdown spowodował istotny spadek emisji zanieczyszczeń i CO_2. A to pokazało, że można bardziej radykalnie podejść do transformacji energetycznej, choć Polska oczywiście ma swoją specyfikę związaną z energetyką węglową. Widzimy jednak także przyspieszenie różnych działań – mówił Sławomir Żygowski. – Mam na myśli choćby morską energetykę wiatrową. W naszym centrum badawczo-rozwojowym Engineering Design Centre w Warszawie współtworzyliśmy najnowszą turbinę morską Haliade X, pracujemy nad nowoczesnymi rozwiązaniami w energetyce gazowej. Przyspieszył też program rozwoju energetyki jądrowej, który uważnie obserwujemy, bo jako GE mamy ten komfort, że możemy zaproponować najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne właściwie w każdym segmencie sektora energetyki. Dlatego staramy się pomagać w transformacji, zdajemy sobie sprawę, iż przejście do zielonej gospodarki jest nieuniknione. A jako polski management międzynarodowego koncernu staramy się, by sytuacja związana z kryzysem covidowym stała się dla Polski szansą na przyciągnięcie produkcji i projektowanie na potrzeby globalnych projektów.

Dużymi inwestycjami i równocześnie pokaźnymi wpłatami do budżetu państwa może pochwalić się PMI. Wspólnie z instytucjami państwowymi pracujecie też nad ograniczeniem szarej strefy, czemu służą też odpowiednio zbilansowane regulacje podatkowe. Na co Pana zdaniem powinien zwracać uwagę rząd w najbliższym czasie by utrzymać pozytywny bilans inwestycji w sektorze tytoniowym w Polsce?

– Współdziałanie rządu i biznesu w czasie pandemii są i będą kluczowe. Nasza firma okazała solidarność, wspierając służbę zdrowia ok. 4 mln zł oraz produkując płyn do dezynfekcji. Jako globalna firma chcielibyśmy solidarnie współdziałać na płaszczyźnie krajowej z polskim rządem, jak i na świecie, ze Światową Organizacją Zdrowia (WHO). Teraz potrzebny jest merytoryczny dialog. Miejscami bywa on trudny, co widać na przykładzie USA i WHO, które nie mogły dojść do porozumienia i ich drogi się rozeszły – mówił Adam Siekierski, Menedżer ITP and Fiscal Affairs Philip Morris Polska – Polska jest dziś hubem w produkcji tradycyjnych papierosów. Dzięki dialogowi moglibyśmy stać się także hubem w produkcji nowoczesnych wyrobów, w których rozwój zainwestowaliśmy już ok. 30 mld zł, część z tych wydatków ponosząc w Polsce. Zaczynając sześć lat temu pracę w polskim oddziale PMI nie myślałem, że będę działał w firmie, która sprzedawać będzie wyroby „właściwe dla promocji zdrowia publicznego" – a za takie uznała je po czterech latach analizy badań naukowych amerykańska FDA. Czy polski resort zdrowia będzie równie otwarty? Mam taką nadzieję. Doceniamy natomiast Ministerstwo Finansów, które tworząc politykę akcyzową, wzięło pod uwagę potencjał niższej szkodliwości tytoniu do podgrzewania, jednocześnie

eprasa.pl f1ac829527

zabezpieczając wpływy budżetowe. Polska, mimo że nie musiała, to jako jeden z pierwszych krajów UE objęła akcyzą tytoń do podgrzewania oraz e-liquidy. Dzięki temu fiskus wie, jakiej wielkości jest rynek tych wyrobów i jaką stawkę akcyzy stosować. Podwyższanie akcyzy na te wyroby, zanim ich rynek się rozwinie, to zły pomysł. Rząd powinien skupić się na dialogu z biznesem, który odpowiedzialnie podchodzi do swoich obowiązków wobec państwa. W sektorze tytoniowym trzeba postawić na badania i rozwój nowych produktów. Działania rządu i regulacje powinny ten rozwój stymulować, a nie blokować go np. wysokimi podatkami. Minister Finansów wie, że żeby zbiory były udane, trzeba pozwolić trawie rosnąć, i wie, jak ją rozsądnie przycinać.

Poniekąd temu dialogowi służyć ma właśnie Forum wGospodarce.pl. Na brak dialogu narzekać nie może AstraZeneca. W 2020 r. AZ jako pierwsza globalna firma farmaceutyczna uzyskała status centrum badawczo-rozwojowego, przyznawany przez ministra rozwoju, co stanowi dowód uznania dla dotychczasowych inwestycji i planów.

– Aktywna rola państwa jest niezbędna w takich sytuacjach jak pandemia. Rząd podjął działania zabezpieczające choćby płynność finansową szpitali – choć to działanie krótkoterminowe, jest konieczne. My jako firma zachowaliśmy sprawność operacyjną – zapewniał Piotr Najbuk, Public & Government Affairs Director w AstraZeneca. – Udało nam się zapewnić łańcuch dostaw pacjentom – tak aby polscy pacjenci mieli dostęp do leków, w tym onkologicznych. Widzimy jednak, że wąskim gardłem jest proces udzielania świadczeń i dostęp do placówek medycznych. I tu ważny jest dialog i konkretne działania. Nie tylko chcemy rozmawiać, lecz i realnie wspieramy system opieki zdrowotnej na wielu płaszczyznach. Dostarczyliśmy kilkadziesiąt tysięcy testów RT-PCR przeciw COVID-19, przekazaliśmy wiele darowizn, nawiązaliśmy współpracę z globalnymi instytucjami, by wypracować wytyczne dla systemu ochrony zdrowia w pandemii. Mamy też temat szczepionki – wszystkie oczy zwrócone są w stronę firm farmaceutycznych. Zobowiązaliśmy się, że na czas pandemii dostarczymy ponad 2 mld szczepionek bez zysku. Tu znów pojawia się miejsce na dialog, by wspólnie stworzyć sprawny i bezpieczny system masowych szczepień obywateli.

Dla branży tytoniowej ten rok nie jest łatwy, ale mimo to Japan Tobacco International kontynuuje swoje inwestycje w polską gospodarkę.

– Dziś w Polsce lokowane są najważniejsze inwestycje JTI. To właśnie w naszym kraju zainwestowaliśmy już ponad 1 mld dol. Mimo pandemii w tym roku zatrudniliśmy w naszych fabrykach i Globalnym Centrum Usług Biznesowych ponad 500 nowych pracowników – mówił Adrian Jabłoński z JTI. – Dziś jednak potrzebujemy przewidywalności regulacyjnej i podatkowej. Niezbędny jest plan, który określałby politykę akcyzową dla branży tytoniowej w kilkuletniej perspektywie. Takie podejście z powodzeniem funkcjonuje w innych krajach unijnych, zapewnia stabilne wpływy do budżetu państwa, a jednocześnie nie powoduje wzrostu szarej strefy. W trudnych ekonomicznie czasach nie możemy być zaskakiwani skokowymi podwyżkami, dlatego cenimy sobie każdy dialog administracji państwowej z biznesem.

Szybkie działania w nieprzewidywalnych warunkach epidemii podjęła firma produkująca środki dezynfekcyjne i higieniczne. Prezes Paul Stanek z Dr. Schumacher mawia: „Po pandemii jest zawsze przed pandemią".

– Polska jest bardzo atrakcyjna dla kapitału zagranicznego jako stabilny rynek. My zatrudniamy tu 1,4 tys. osób produkujących na cały rynek europejski. Polski system jest tak skonstruowany, że 90 proc. środków dezynfekcyjnych pochodzi z zagranicy. Gdy doszło do lockdownu, producenci zamrozili eksport do Polski. Rząd podjął słuszne działania, uruchamiając produkcję środków dezynfekcyjnych w przedsiębiorstwach zajmujących się dotąd inną produkcją. Korzystano jednak z uproszczonych procedur WHO i to są środki raczej do użytku domowego, które nie nadają się do intensywnego stosowania w reżimie sanitarnym w szpitalach – mówił prezes Paul Stanek. – Jesteśmy w stanie rozpocząć profesjonalną produkcję w Polsce. Ale z powodu opodatkowania skażalników akcyzą w Polsce, byłoby to dziś 300 proc. drożej niż w Görlitz, po zachodniej stronie Odry. Eksportujemy więc z Niemiec do Polski. Stąd dołączam się do apelu o dialog z resortem finansów, bo Ministerstwo Zdrowia poprze ten projekt, widząc, jak bardzo potrzebne są profesjonalne środki dezynfekcyjne. Tu chodzi o niezależne od zagranicy zaopatrzenie polskiej służby zdrowia w niezbędne profesjonalne środki do dezynfekcji.

Branża budowlana może się stać kołem zamachowym napędzającym wzrost gospodarczy po pandemii, ale słychać alarmy, że druga fala może spowodować w wielu firmach spore kłopoty.

– Biznes jest gotowy do odważnego postępowania podczas kryzysu – przekonywał prezes Velux Jacek Siwiński – a budownictwo faktycznie ma szansę stać się siłą przywracającą gospodarkę na tory dynamicznego rozwoju. Chciałbym zwrócić uwagę na europejski program „Fala remontów". To inicjatywa, która ma na celu dwukrotne zwiększenie liczby odnawianych budynków w Europie. Polska, jako że jest jednym z głównych eksporterów materiałów budowlanych, ma szanse na tym skorzystać podwójnie – po pierwsze, poprzez wzmocnienie eksportu, po drugie, poprzez wzrost sektora usług budowalnych w Polsce. Warto też powiedzieć o udanych polskich programach budowalnych – bo także dzięki nim branża dotychczas dość dobrze znosi kryzys spowodowany pandemią. To choćby Czyste Powietrze, z którego skorzystało w ubiegłym roku ponad 200 tys. osób, a 3 mld zł znalazło się w odpisach podatkowych z ulgi budowlanej. Doceniamy ułatwianie formalności, cyfryzację dokumentacji budowlanej. Nasz apel to – podobnie jak wszystkich przedsiębiorców przyjazne regulacje prawne pobudzające gospodarkę i powszechność programów wsparcia. Te dwa elementy będą stanowić solidne podstawy do rozwoju budownictwa i całej gospodarki.

Maciej Wośko

eprasa.pl f1ac829527

PORADNIK FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI
Jak chroniąc zdrowie, nie stracić pieniędzy

Covid aktywuje cyberprzestępców



Uderzenie drugiej fali koronawirusa stało się faktem. Na razie rząd robi wszystko, co możliwe, by nie doprowadzić do konieczności ponownego całkowitego lockdownu, jaki miał miejsce wiosną. Nie oznacza to jednak, że nasza codzienność znów się nie zmieni

Przede wszystkim wiele aktywności ponownie przeniesiemy do świata wirtualnego. W ten sposób ochronimy siebie przed zakażeniem, ale niestety jednocześnie powinniśmy się spodziewać kolejnego wzmożenia działalności cyberprzestępców. Starają się oni wykorzystać w swojej przestępczej działalności wszelkie sposoby, jakie oferuje im ta wyjątkowa sytuacja.

Można powiedzieć, że niestety przestępcy zazwyczaj są w awangardzie, jeśli chodzi o pomysłowość i dostosowywanie się do nowych warunków. Nie inaczej jest w przypadku życia organizowanego wokół obostrzeń pandemicznych. Rozwój technologii daje nam z jednej strony nienotowany nigdy wcześniej szeroki katalog spraw, które załatwimy bez wychodzenia z domu, ale z drugiej naraża na równie łatwą i trudno zauważalną możliwość stania się ofiarą przestępstwa. Można powiedzieć, że tak samo jak możliwe jest dziś zrobienie wszelkich zakupów bez wychodzenia z domu, tak samo można zostać okradzionym, siedząc na kanapie przed komputerem czy ze smartfonem w dłoni.

Ryzyko to wzrasta zwłaszcza w tak trudnym czasie, jaki przeżywamy obecnie. Wiąże się to z tym, że skuteczność przestępczej działalności wzrasta, gdy uwaga ofiary jest skupiona na innych zagrożeniach niż jej przeciwdziałanie. Cyberprzestępcy doskonale zdają sobie z tego sprawę, dlatego z premedytacją wykorzystują lęk, jaki budzi w nas zagrożenie związane z COVID-19. Jeżeli dodamy do tego, że zarażenia szczególnie powinny obawiać się osoby starsze, dla których nowoczesna technologia wirtualnego świata często jest środowiskiem mało znanym, to możemy się niestety spodziewać, że aktywność osób, które spróbują okraść innych, wykorzystując do tego strach przed pandemią, znacznie się zwiększy.

Zabezpieczając się zatem i chroniąc przed zakażeniem koronawirusem, powinniśmy równocześnie zwracać baczną uwagę na to, czy ktoś nie postanowi wykorzystać naszych uzasadnionych obaw do uczynienia nam szkody materialnej. Absolutnie nie powinniśmy wpadać w panikę, która doprowadziłaby nas do pochopnego korzystania z ofert pochodzących z niesprawdzonych źródeł czy podejrzanie atrakcyjnych promocji. Osobnym, bardzo ważnym elementem przestępczego procederu jest tworzenie fałszywych wiadomości, tzw. fake newsów, których celem jest spotęgowanie poczucia zagrożenia i wywołanie jeszcze większego lęku. Przykładem była chociażby wiadomość rozsyłana SMS-owo przez przestępców, sugerująca szykowany rzekomo przez rząd zabór pieniędzy z prywatnych kont. To wyjątkowo bezczelne kłamstwo miało na celu nakłonienie ofiary do przelania pewnej drobnej sumy na wskazane konto, co miało skutkować uchronieniem naszych pieniędzy przed konfiskatą. Oczywiście w tym momencie większość z nas wzruszy jedynie ramionami, utrzymując, że nigdy nie dałaby sobie wmówić podobnej bredni, ale pamiętajmy, że tego typu próby wyłudzeń nie pojawiałyby się w przestrzeni komunikacyjnej, gdyby nie znajdowały się osoby, które udało się zwieść.

Możemy się spodziewać, że wraz z rosnącą liczbą zakażeń, coraz większą liczbą osób przechodzących na pracę zdalną bądź poddanych kwarantannie czy też tych, które same postanowiły nie wychodzić w domu, pomysłowość i liczba prób podejmowanych przez cyberprzestępców będzie wzrastać. Jak się przed nimi chronić? Jak nie stracić głowy w sytuacji wszechogarniającego lęku i w efekcie chroniąc zdrowie, nie utracić oszczędności życia? Na te pytania postaramy się odpowiedzieć na kolejnych stronach tego poradnika. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl f1ac829527

Nie pomagajmy cyberprzestępcom!

*Z **Przemysławem Jaroszewskim**, kierownikiem CERT Polska, rozmawia Maksymilian Wysocki*

Fałszywy SMS, po którym stracisz wszystkie środki na koncie? A może prośba od banku o pilne zalogowanie się w związku z epidemią, bo… Efekt? Puste konto bankowe. Jak nie dać się coraz bardziej pomysłowym cyberprzestępcom w dobie pandemii koronawirusa i pracy zdalnej, radzi Przemysław Jaroszewski, kierownik CERT Polska w NASK



Fot. Archiwum prywatne

Zespół CERT Polska działa w strukturach NASK (Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej) – instytutu badawczego prowadzącego działalność naukową, krajowy rejestr domen .pl i dostarczającego zaawansowane usługi teleinformatyczne. CERT Polska to pierwszy powstały w Polsce zespół reagowania na incydenty komputerowe (z ang. Computer Emergency Response Team).

Wielu oszustów w sieci próbuje wykorzystać obecną sytuację. CERT Polska jest instytucją, która stara się temu przeciwdziałać, zajmuje się cyberbezpieczeństwem od wielu lat. Czym jest dokładnie CERT i jakie są jego zadania?

Przemysław Jaroszewski: CERT Polska jest częścią Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK) Państwowego Instytutu Badawczego, który od 1996 r. zajmuje się cyberbezpieczeństwem, właściwie od czasu, zanim ten termin w ogóle powstał, oraz reagowaniem na incydenty, które dotyczą polskich użytkowników internetu. Od 2018 r., czyli od wejścia w życie ustawy, która po raz pierwszy uregulowała kwestię odpowiedzialności za cyberbezpieczeństwo w Polsce, nasza rola stała się formalna – wyznaczona przez państwo. Mamy się zajmować bezpieczeństwem usług kluczowych dla bezpieczeństwa państwa, jak też ochroną osób fizycznych czy małych i średnich przedsiębiorców. Dlatego też zachęcamy wszystkich, by zgłaszali do nas wszelkie incydenty związane z zagrożeniem



eprasa.pl Data 2020.07

bezpieczeństwa w internecie oraz do śledzenia naszych mediów społecznościowych, w których publikujemy komunikaty o aktualnych zagrożeniach czyhających w sieci.

• ***Jakie niebezpieczeństwa pojawiły się w związku z obecną sytuacją? Mam tu na myśli cyberprzestępców czy też twórców fake newsów, którzy żerują na pandemii koronawirusa.***

Rzeczywiście temat koronawirusa jest bardzo nośny medialnie, a takie tematy zachęcają przestępców, by używać narracji, która jest dla odbiorcy lub potencjalnej ofiary ciekawa. Narracji, która zachęci nas do szybkiego kliknięcia, zrobienia czegoś szybko, bez namysłu, no bo przecież każdy chce działać jak najszybciej, jeśli myśli, że dotyczy to jego bezpieczeństwa lub zdrowia. I tutaj obawiam się, że niestety dopiero rozpoczęła się kreatywność cyberprzestępców, że to, co obserwowaliśmy wiosną przy okazji pierwszej fali pandemii, to nie jest ostatnie słowo tych ludzi. Kiedy wszyscy zaczynają się przenosić w tryb zdalny, zaczynamy mieć do czynienia np. z takim scenariuszami jak wiadomości rozsyłane SMS-em, zachęcające do dokonania drobnej opłaty w związku z... i tutaj mamy już wiele strategii oszustwa. Chociażby oferowana była rzekoma możliwość zaszczepienia się na koronawirusa po dokonaniu dopłaty do refundacji w wysokości np. 70 zł. Oczywiście była to informacja absolutnie fałszywa, gdyż nie ma jeszcze żadnych szczepionek na rynku, nie ma możliwości żadnych dopłat. Natomiast jeśli ktoś po przeczytaniu takiej informacji zareaguje impulsywnie, szybko, bez namysłu, zwłaszcza że te 70 zł nie będzie dla niego wielkim wydatkiem i kliknie w załączony odnośnik, to niestety nie skończy się to stratą wspomnianych 70 zł, tylko podaniem danych dostępowych do bankowości elektronicznej przestępcom, którzy następnie czyszczą nasze konto z wszelkich środków, nie zaś pobierają z niego jedynie 70 zł. Inny rozsyłany przez przestępców scenariusz nawiązywał do ochrony środków przed skonfiskowaniem ich przez NBP na poczet walki z koronawirusem. Warunkiem ochrony swoich pieniędzy przed tym państwowym zaborem miało być szybkie zalogowanie się na swoje konto do banku

Tu zgłaszaj incydenty z cyberprzestrzeni

CERT Polska posiada specjalny formularz zgłoszeniowy, udostępniany pod adresem **https://incydent.cert.pl**

Dzięki niemu możemy zgłosić wszelkie sprawy, które zaniepokoiły nas w czasie korzystania z internetu i mogą być próbą dokonania przestępstwa. Formularz jest bardzo prosty w obsłudze i czytelny. Już na początku dzieli podmioty zgłaszające na:
- osoby fizyczne i inne podmioty (np. przedsiębiorców),
- operatora usług kluczowych,
- dostawców usług cyfrowych,
- podmioty publiczne.

Każdy z przedstawicieli wspominanych kategorii ma następnie swoje własne formularze służące do jak najdokładniejszego opisania incydentu, który mógł być próbą oszustwa w sieci.

Dla najbardziej interesującej przeciętnego internautę kategorii „osoby fizyczne i inne podmioty" CERT przygotował następujące możliwe rodzaje incydentów:

- *Podejrzana wiadomość e-mail/SMS*
(podejrzane załączniki/SMS-y, phising – czyli podszywanie się pod instytucję w celu wyłudzenia danych, szantaż)
- *Oszustwo*
(fałszywe sklepy internetowe i inne próby podszywania się)
- *Złośliwe oprogramowanie*
(próbki wirusów lub pliki zaszyfrowane ransomware – złośliwe oprogramowanie, które blokuje użytkownikom dostęp do ich systemów lub plików osobistych, a następnie żąda uiszczenia opłaty w zamian za jego przywrócenie)
- *Podatności*
(błędy w oprogramowaniu lub aplikacjach internetowych)
- *Nielegalne treści*
(specjalny zespół NASK – dyżurnet.pl przyjmuje zgłoszenia o materiałach zawierających m.in. seksualne wykorzystywanie dzieci, twardą pornografię, rasizm i ksenofobię)
- *Inne*
(wszystkie inne incydenty niepasujące do powyższych kategorii)

Zgłoszenia można kierować do CERT także e-mailowo na adres: cert@cert.pl

Przenalizowane i zweryfikowane zgłoszone incydenty są następnie publikowane w formie alarmów i ostrzeżeń przez CERT, NASK i zainteresowane podmioty, takie jak chociażby banki, gdy bezpośrednio zagrażają ich klientom. Najszybciej dowiemy się o aktualnych zagrożeniach, przeglądając profile CERT na Facebooku: CERT.Polska oraz Twitterze: CERT Polska



z podesłanego linku, który był fałszywą stroną, stylizowaną na stronę banku. Konsekwencje dla ofiary były takie same – utrata danych i strata pieniędzy.

- ***No właśnie, przestępcy bardzo dbają o to, by wiadomości od nich wyglądały jak najbardziej wiarygodnie. Starają się, jak mogą, byśmy myśleli, że to naprawdę wiadomości z naszego banku lub od naszego operatora telefonii komórkowej. Jak tutaj zachować czujność i nie dać się zwieść?***

Rzeczywiście przestępcy bardzo łatwo mogą się podszyć pod nadawcę SMS-a. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że adres nadawcy, który nie jest numerem, bardzo łatwo ustawić przez odpowiednie serwisy, można w zasadzie wpisać dowolną nazwę. Jest to tym niebezpieczniejsze, że nasz telefon może powiązać takiego SMS-a po nazwie z takimi nadawcami jak bank czy kurier i tym samym fałszywy SMS zostanie uwiarygodniony jako kontynuacja rozpoczętej wcześniej konwersacji z zaufanym podmiotem. Będzie to wyglądało, jakbyśmy cały czas korespondowali z tą samą instytucją. I teraz co powinno wzbudzić naszą czujność? Przede wszystkim wszelkie wezwania do tego, byśmy działali szybko, natychmiast, pod presją czasu, bo inaczej stracimy superokazję. Jeśli działamy pod taką presją, to mniej refleksyjnie wykonujemy pewne czynności i nasza czujność nie jest tak wyostrzona, jak powinna być.

- ***Czyli powinniśmy pamiętać, że instytucje nigdy nie działają w ten sposób, że wymuszają działanie natychmiastowe, w dniu dzisiejszym, już, zaraz. Jeżeli otrzymujemy takie alarmistyczne ponaglenia, powinniśmy raczej spodziewać się, że nie pochodzą one od tych podmiotów, za jakie podaje się nadawca.***

Dokładnie tak, ale jeżeli nawet zdarzają się sytuacje, że naprawdę trzeba szybko zareagować, nie powinno nas to zwalniać z obowiązku poświęcenia choćby minuty na sprawdzenie, czy faktycznie na stronie banku lub innej instytucji, za którą podaje się nadawca, są takie komunikaty. A może bank już zdążył ostrzec przed tego typu komunikatami, może już spokojnie zweryfikujemy, że ktoś próbuje wyłudzić od nas dane. Możemy poświęcić kilka minut więcej i spróbować zatelefonować do banku, aby potwierdzić, że informacja z SMS-a jest prawdziwa. Ważne, byśmy do weryfikacji wykorzystali inne źródło niż to, jakie czasami bywa proponowane w SMS-ie. Jeżeli ktoś wskazuje tam np. numer telefonu, to sięgnijmy po telefon inny – np. ten umieszczony na stronie banku czy znany nam numer naszego opiekuna w takiej instytucji. Przestępcy często działają także w ten sposób, że podają w SMS-ie rzekomy numer infolinii, który okazuje się jakimś bardzo wysokopłatnym połączeniem.

- ***Czyli dzwoń do źródła. Ale co w sytuacji, bo są i takie mechanizmy, które powodują, że próbujemy zadzwonić na infolinię banku, ale łączymy się z oszustami. Bo i tak się zdarza...***

Tego typu oszustwo znacznie trudniej przestępcom zorganizować, bo to wymaga zainstalowania specjalnego oprogramowania na naszym telefonie. Oczywiście takie oprogramowanie możemy nieświadomie sami zainstalować, korzystając np. z aplikacji niewiadomego pochodzenia i nadając jej szerokie uprawnienia.

- ***W dobie pracy zdalnej często jesteśmy zachęcani do pobierania wielu aplikacji. Jak zyskać pewność, że nie zainstalowaliśmy sobie właśnie czegoś, co przejmie władzę nad naszym telefonem? Czy jest jakaś lista aplikacji, których pod żadnych pozorem nie powinniśmy instalować?***

Jeśli chodzi o aplikacje mobilne, to sprawa jest o tyle prosta, że jeżeli ograniczymy się do tych najbardziej popularnych kanałów dystrybucji, takich jak Google czy Apple, to ryzyko, że pobierzemy stamtąd aplikację stworzoną przez przestępców, jest bardzo niskie. To nie znaczy, że nie istnieje, ale to sytuacja naprawdę marginalna. Dużo częściej spotykamy się z zagrożeniem, kiedy użytkownicy instalują aplikacje znów pod wpływem impulsu z przesłanego im jakiegoś SMS-a czy e-maila. Często w tych wiadomościach oszuści piszą, że proponowana nam wersja aplikacji jest testowa i dlatego, by móc ją zainstalować, powinniśmy zdjąć blokadę ograniczającą pobór do największych sklepów i nadać tej nowej aplikacji specjalne uprawnienia. Obiecują, że wtedy np. będziesz mógł śledzić paczkę czy wygodniej pracować zdalnie. Były nawet takie aplikacje, które proponowały z okazji 100-lecia niepodległości Polski zmianę tapety na pulpicie na patriotyczną. I nawet w takich przypadkach ludzie obchodzili – na prośbę przestępców – zabezpieczenia. Czyli podsumowując – w przypadku aplikacji mobilnych trzeba trochę „pomóc" przestępcom, by taką aplikację zainstalować. Jeśli miałbym dać tu więc jedną prostą radę, jak uchronić się przed instalacją przestępczych aplikacji mobilnych, to najprościej skupić się na ofercie największych sklepów i jeszcze lepiej pobierać te aplikacje, które miały już dużo pobrań, czyli zostały zweryfikowane przez wielu użytkowników i nie pojawiły się w przestrzeni medialnej żadne alarmy z nimi związane. ●

Fot. Shutterstock



eprasa.rp.pl/rzeczpospolita



Ofiary cyberprzestępców wreszcie nie są pozostawione bez pomocy

Przykłady udanych oszustw dokonywanych w internecie pokazują, że ofiarami cyberprzestępców mogą się stać nawet bardzo czujne i świadome czyhających zagrożeń osoby. Po prostu przestępcy robią się coraz bardziej zuchwali, nie cofają się przed najbardziej perfidnymi sposobami kradzieży, wybierając np. osoby w trudnej sytuacji życiowej. Te osoby nie są jednak osamotnione w swojej walce o odszkodowanie dzięki aktywowaniu przez obecne kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości Funduszu Sprawiedliwości

Jak skorzystać z pomocy Funduszu

W celu otrzymania wsparcia z Funduszu Sprawiedliwości prosimy w pierwszej kolejności kontaktować się z Linią Pomocy Pokrzywdzonym **pod numerem +48 222 309 900 lub na adres e-mail: info@numersos.pl**.
Mogą Państwo również kontaktować się telefonicznie z wybranym ośrodkiem pomocy, który świadczy działalność w ramach współpracy z Funduszem Sprawiedliwości.
Z uwagi na zagrożenie epidemiczne obecnie osobista wizyta w placówce będzie możliwa wyłącznie po wcześniejszym umówieniu i potwierdzeniu możliwości przyjęcia w placówce.

Fundusz Sprawiedliwości wspiera ofiary przestępstw, ich bliskich, innych pokrzywdzonych i świadków
Ze środków Funduszu Sprawiedliwości:

- organizowana jest pomoc prawna,
- zapewniane wsparcie psychologiczne,
- zapewniane wsparcie tłumacza i tłumacza języka migowego,
- wsparcie materialne,
- pokrywane są koszty świadczeń zdrowotnych, rehabilitacji oraz związanych z edukacją i aktywizacją zawodową,
- mogą być finansowane przejściowe problemy ze zobowiązaniami czynszowymi.

Więcej na temat pomocy uzyskasz w najbliższym ośrodku pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem. Informacje o ośrodkach znajdziesz pod adresem: https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/

eprasa.pl f1ac829527

Jak już wspomnieliśmy, niestety bywa tak, że skuteczność ataku cyberprzestępcy uzależniona jest od tego, czy jego ofiara w jakimś aspekcie „trochę mu pomoże” – skłoni się do skorzystania z superoferty, nie zweryfikuje prawdziwości otrzymanej wiadomości lub przekaże bez sprawdzenia swoje wrażliwe dane. Po czasie w umyśle ofiary dochodzi do procesu polegającego na samoobwinianiu się o naiwność, nieostrożność czy głupotę. Bywa i tak, że instytucje powołane do ochrony mienia ofiary – jak banki czy operatorzy komórkowi, także nie chcą wcale rekompensować poniesionych w wyniku oszustwa strat, argumentując to właśnie wspomnianą nieostrożnością. Takie osoby, które często utraciły oszczędności życia, muszą dodatkowo zmagać się ze wstydem, że „tak łatwo dały się podejść”. Oprócz cierpień spowodowanych dotkliwą stratą materialną dochodzi do cierpień wynikających częstokroć z szyderstw ze strony krewnych bądź znajomych.

Na szczęście ofiary te nie są już w Polsce pozostawiane same sobie i dzięki solidnej aktywizacji przez ministra Zbigniewa Ziobrę Funduszu Sprawiedliwości mogą liczyć na wsparcie i zadośćuczynienie.

Do Funduszu Sprawiedliwości trafiają środki pochodzące z nawiązek, jakie wyrokami sądu muszą płacić skazani przestępcy, oraz składowe wynagrodzeń, jakie otrzymują osadzeni w więzieniach za swoją pracę. Dysponentem Funduszu jest minister sprawiedliwości, a bezpośredni nadzór nad nim sprawuje wiceminister Marcin Romanowski. Podstawowym celem istnienia Funduszu Sprawiedliwości jest sfinansowanie na rzecz osób dotkniętych przestępstwem pomocy medycznej, prawnej bądź materialnej. Dzięki środkom zgromadzonym przez Fundusz prowadzona jest także działalność prewencyjna mająca na celu eliminację potencjalnych przyczyn wpływających na wzrost przestępczości, jak i edukacyjna, upowszechniająca wiedzę o tym, jak unikać sytuacji, w których można paść ofiarą przestępstwa. Rozpowszechnianie wiedzy o unikaniu zagrożeń jest szczególnie ważne, zwłaszcza w przypadku nowych zagrożeń związanych z cyberprzestępczością. ●

Pamiętaj!



Kradzieże przez internet

1. Logując się do banku lub robiąc zakupy, nie korzystaj z publicznych sieci internetowych dostępnych bez kodów zabezpieczających. Do przelewów i zakupów używaj swojego komputera lub smartfona.
2. Nigdy nie podawaj nikomu loginów ani haseł do bankowości elektronicznej. Żaden bank nigdy o to nie poprosi. Nie otwieraj linków w wiadomościach pochodzących rzekomo z banku. Wcześniej potwierdź, czy bank rzeczywiście kierował do ciebie jakąkolwiek korespondencję.
3. Pamiętaj, że każda strona banku i sklepu, przez którą dokonujesz płatności, powinna mieć w polu adresowym rysunek zamkniętej kłódki, a następnie prefiks https. Tylko takie strony są zaszyfrowane, czyli odpowiednio zabezpieczone.



Fałszywe informacje

1. Fejki to nie tylko fałszywe informacje ze świata polityki, oszuści tworzą je także, aby wyłudzić dane i pieniądze.
2. Przede wszystkim zweryfikuj zgodność tytułu z treścią. Jeśli dostałeś informację, że coś wygrałeś, to dlaczego chcą, byś jeszcze za to płacił? A jeśli nie grałeś świadomie w żadnym konkursie, to z pewnością nic nie wygrałeś, a jesteś obiektem próby wyłudzenia danych.
3. Zawsze spróbuj zweryfikować podmiot – autora informacji. Jeśli ktoś ma dla ciebie superofertę, powinien się wyraźnie i jasno podpisać. Weryfikuj autora i sprawdzaj, czy ktoś już wcześniej nie rozpoznał oszustwa, weryfikując treść.



Wrażliwe i poufne dane

1. Pamiętaj, że w internecie nic nie ginie. Zastanów się dwa razy, zanim wstawisz jakieś zdjęcie lub opublikujesz wpis w mediach społecznościowych. Być może zdradzisz w ten sposób o sobie coś, co tak naprawdę chciałbyś zachować w tajemnicy.
2. Nie chwal się w internecie przesadnie wystawnym życiem, nie prowokuj w ten sposób „amatorów cudzej własności”, którzy dziś najczęściej w sieci wyszukują swoje ofiary.
3. Jeśli jesteś na wakacjach, nie informuj całego świata przez internet, że twój modnie urządzony dom stoi teraz pusty. Wakacyjne wspomnienia opublikuj w internecie po powrocie.

Fot. Shutterstock x4

eprasa.pl f1ac829527



Wiele miesięcy stresu przez jednego SMS-a

Już na wstępie możemy uspokoić, że dzięki wsparciu Funduszu Sprawiedliwości historia pani Aliny z Ostrołęki zakończyła się szczęśliwie. Gdyby jednak zabrakło fachowej pomocy, głównie prawnej, ze strony Ośrodka Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem w Ostrołęce oraz Fundacji Compassio, to pani Alina byłaby podwójnie poszkodowana – najpierw przez złodzieja, a następnie przez skrajnie nieetyczne postępowanie banku

Historia pani Aliny jest dosyć typowa. Na wskroś uczciwa i całe życie opłacająca wszystkie rachunki w terminie mieszkanka Ostrołęki otrzymała pewnego dnia SMS-a z informacją o małej niedopłacie jednego z rachunków. W wiadomości był wskazany także numer konta, na który należało przelać wspomnianą drobną kwotę. Pani Alina w najlepszej wierze bardzo szybko dokonała wpłaty na wymieniony w wiadomości rachunek. Nie podejrzewała, że to działanie wystarczy, by oszust, który wysłał SMS-a, uzyskał dane do obsługi jej konta bankowego. Przestępca złamał wszystkie zabezpieczenia bankowe i ukradł z konta pani Aliny wszystkie pieniądze – dokładnie 7,8 tys. zł. Aż 7,6 tys. zł tej sumy stanowił kredyt odnawialny, z którego pani Alina wcześniej nigdy nie skorzystała. Być może także dlatego w czasie działania złodzieja system bankowy zaalarmował o podejrzanej transakcji, jednak bank nie zatrzymał transakcji ani nie podjął żadnych czynności, by np. upewnić się, że wypłaty faktycznie dokonuje właścicielka konta.

BEZCZELNI BANKOWCY

Gdy pani Alina zorientowała się, że z jej konta zniknęły wszystkie pieniądze, natychmiast zgłosiła się do banku i zażądała dochodzenia. W trakcie przeprowadzonego śledztwa sprawca oszustwa został wykryty, niestety nie udało się go fizycznie odnaleźć ani zatrzymać. Ze skradzionej sumy odzyskano zaledwie 200 zł, a cała kwota stanowiąca kredyt odnawialny przepadła. Choć bardzo szybko wyszło na jaw, że pani Alina padła ofiarą złodzieja, jej problemy wcale się na tym nie skończyły. Wydaje się to nieprawdopodobne i po ludzku po prostu bezczelne, ale bank jeszcze w trakcie dochodzenia zażądał od pani Aliny natychmiastowej spłaty całego kredytu. Z jednej strony prowadzono więc śledztwo mające na celu znalezienie sprawcy przestępstwa, a z drugiej zażądano od jego ofiary finansowej rekompensaty przestępczych działań!

FUNDUSZ RATUJE Z OPRESJI

Pani Alina nie posiadała niestety środków finansowych na zadośćuczynienie żądaniom banku. Instytucja finansowa znalazła jednak wyjście z sytuacji. Dobre dla siebie. Pracownicy banku z premedytacją wykorzystali ciężką sytuację, w jakiej znalazła się pani Alina, i nakłonili ją po prostu do podpisania kolejnej umowy kredytowej! Oczywiście nie trzeba dodawać, że środki z tego kredytu miały zostać przeznaczone na spłatę pożyczki odnawialnej, którą ukradł przestępca. Na szczęście pani Alina postanowiła skorzystać z pomocy Funduszu Sprawiedliwości i trafiła do Ośrodka Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem w Ostrołęce. Prawnicy pracujący w Ośrodku dokładnie przeanalizowali jej sprawę. O całej sytuacji został zaalarmowany Bankowy Arbiter.

Pomoc okazała się skuteczna. Bank zawarł wreszcie z klientką satysfakcjonujące ją porozumienie. Poza skuteczną pomocą prawną pani Alina otrzymała również wsparcie od Ośrodka w postaci konsultacji z psychologiem oraz pomoc finansową w postaci bonów. Dziś powtarza, że już nigdy nie przeleje żadnej sumy na konto wskazane w jakimkolwiek SMS-ie, choćby wyglądał jak najbardziej wiarygodnie. Bierzmy przykład z doświadczenia pani Aliny. ●

eprasa.pl f1ac829527

Sprawa z Okręgowego Ośrodka Pomocy Pokrzywdzonym w Łomży oraz Centrum Aktywności Społecznej Pryzmat w Łomży

Pani Eulalia znów się uśmiecha

– Pani Eulalia podczas ostatniej wizyty była bardzo spokojna – opowiada pracownik Okręgowego Ośrodka Pomocy Pokrzywdzonym w Łomży. – Współpracuje z nami i pozwala sobie pomóc. To bardzo dobra droga – dodaje. Rzeczywiście, pani Eulalia jest bardzo miłą staruszką, która ufnie korzysta z pomocy terapeutów. Historia jej kłopotów zaczęła się od telefonu – zadzwoniono do niej z banku, informując o ataku hakerów na jej konto

Głos w słuchawce przekonał kobietę, by dokonała wypłaty oszczędności i ulokowała je na wskazanym przez niego konto. Ponadto skłoniono także ją do zaciągnięcia licznych kredytów, z których pieniądze również kazano jej przelewać na to „nowe" konto. Dzwoniono do niej kilkukrotnie, oszuści czasem podawali się nawet za funkcjonariuszy Policji. Łącznie starsza pani została oszukana na ponad 60 tys. zł. Do Ośrodka przyszła zapłakana i smutna – nie tylko straciła wszystkie oszczędności, ale także miała na koncie liczne długi. Kobiecie udzielono pomocy psychologicznej i prawnej, z której korzysta nadal. Prawnicy pomagają jej odzyskać stracone pieniądze. Otrzymała wsparcie w postaci bonów towarowych i żywieniowych na kwoty pozwalające na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Ponadto trzykrotnie dofinansowano jej dopłatę do czynszu za mieszkanie. Trudna sytuacja pani Eulalii skłoniła także pracowników Ośrodka do nawiązania współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, który dodatkowo udzielił wsparcia w postaci dostarczania ciepłych posiłków. Dobro spotkało ją także ze strony anonimowego darczyńcy, który kilkukrotnie przekazał jej wsparcie finansowe. ●

Złodziej czeka na proces

Pocieszające jest to, że wiele spraw, z którymi zgłaszają się do ośrodków finansowanych z Funduszu Sprawiedliwości osoby pokrzywdzone, kończy się wykryciem sprawców i odzyskaniem skradzionej własności

Tak stało się w przypadku pani Bożeny, która skontaktowała się z Ośrodkiem w marcu tego roku, gdy ogłoszono stan epidemiczny w Polsce. Poskarżyła się, że nie wie, co ma zrobić, gdyż padła ofiarą oszusta, który wykorzystał jej dane osobowe i zawarł z ich wykorzystaniem umowę z siecią komórkową. W ten sposób kupił drogą elektroniczną na kredyt drogi telefon i abonament. Oprócz użycia jej imienia, nazwiska i innych podstawowych informacji sprawca posłużył się fałszywym adresem e-mail i telefonem, co znacznie utrudniło jego identyfikację. Oszust, rzecz jasna, nigdy nie spłacił zobowiązania, w związku z czym sieć komórkowa wypowiedziała umowę i naliczyła pani Bożenie karę. Pierwsze wezwania do zapłaty trafiły do pani Bożeny na początku roku. Sprawa kredytu trafiła do komornika, który zajął konto i świadczenie emerytalne pani Bożeny. Sytuacja stała się dramatyczna, kobieta z dnia na dzień została pozbawiona bowiem środków do życia. Na szczęście w Ośrodku Pomocy Pokrzywdzonym pani Bożena niezwłocznie skontaktowała się z prawnikiem, który pomógł jej szybko odzyskać swoje pieniądze. Sprawę oszusta, którego udało się ująć, prowadzi obecnie prokuratura. ●



Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 12/1020/F

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

eprasa.pl f1ac829527



Dworce – inwestycje nie tylko w komfort podróżnych

Komfortowe, nowoczesne, bezpieczne, innowacyjne, przyjazne środowisku – takie stają się kolejne dworce kolejowe. PKP SA prowadzą największy projekt modernizacji i budowy dworców w swojej historii, którym do 2023 r. objętych zostało prawie 200 obiektów w całej Polsce

W ostatnich latach wiele dworców kolejowych na terenie całego kraju zmieniło swoje oblicze. W obecnym Programie Inwestycji Dworcowych o wartości przeszło 2 mld zł brutto PKP SA udostępniły podróżnym już 20 dworców kolejowych. Od początku tego roku, pomimo pandemii koronawirusa, było to sześć dworców, w tym nowoczesne obiekty, realizowane w formule innowacyjnych dworców kolejowych, w Czeremsze, Bielsku Podlaskim, Oświęcimiu, Sędziszowie Małopolskim, Nidzicy oraz zabytkowy, pochodzący z drugiej połowy XIX w., dworzec w Białymstoku. W tym roku z pewnością dołączą do nich kolejne, m.in. zabytkowe dworce w Szczytnie i Pszczółkach. Obecnie program wkracza w decydującą fazę, gdyż większość inwestycji jest na etapie procesu budowlanego (49 proc.), projektowania (42 proc.), a tylko 9 proc. w fazie przygotowania.

INWESTYCJE W KOMFORT, DOSTĘPNOŚĆ, BEZPIECZEŃSTWO

Modernizowane w ramach „Programu inwestycji dworcowych" obiekty są bardzo różnorodne pod względem wielkości, stylu architektonicznego czy technologii budowy. Większość z nich jest wpisana do rejestru i ewidencji zabytków, ale nie wszystkie. W blisko 40 lokalizacjach powstaną obiekty budowane w całości od podstaw w formule innowacyjnych dworców systemowych. Priorytetami są: poprawa estetyki budynków i jakości przestrzeni obsługi podróżnych, dostosowanie ich do potrzeb osób o ograniczonej możliwości poruszania się poprzez likwidację barier architektonicznych, wprowadzenie linii prowadzących z polami uwagi oraz wdrożenie wielu innych ułatwień, poprawa bezpieczeństwa (nowoczesne systemy monitoringu, sygnalizacji włamania i napadu, kontroli dostępu) oraz jakości informacji pasażerskiej (montaż systemów dynamicznej informacji podróżnych i nagłośnienia). Budynki są również modernizowane w zakresie technicznym i dostosowywane do współczesnych przepisów budowlanych oraz o ochronie przeciwpożarowej. W celu ograniczenia kosztów eksploatacji praca całości instalacji technicznych jest monitorowana poprzez inteligentne systemy zarządzania budynkiem.

DWORCE PRZYJAZNE ŚRODOWISKU

Przy przebudowie dworców, oprócz ww. aspektów, istotne jest to, żeby były one przyjazne środowisku. W przypadku obiektów zabytkowych jest to głównie ograniczenie ich negatywnego wpływu na środowisko naturalne poprzez zmianę sposobu ogrzewania czy docieplenie budynków, dzięki czemu stają się one mniej energochłonne, a co za tym idzie – bardziej energooszczędne. Prawdziwą rewolucją w podejściu do kwestii ekologii są jednak innowacyjne dworce systemowe. Przed przystąpieniem do ich budowy w odniesieniu do każdej lokalizacji analizowany jest potencjał w zakresie wykorzystania odnawialnych źródeł energii. W wielu z nich na dachach są instalowane panele fotowoltaiczne wytwarzające zieloną energię. Dość często stosowane są również systemy wykorzystujące odzysk wody deszczowej i szarej, która używana jest do spłukiwania toalet lub w systemach do podlewania terenów zielonych. Oprócz tego standardem jest energooszczędne oświetlenie wraz z automatyką oraz zastosowanie pomp ciepła. Niekiedy punktowo są stosowane również inne rozwiązania proekologiczne.

Jak nietrudno zauważyć, inwestycje dworcowe to zróżnicowane, rozbudowane przedsięwzięcia, których realizacja wpływa pozytywnie nie tylko na zwiększenie komfortu obsługi podróżnych, lecz również ma coraz większe znaczenie dla środowiska naturalnego.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 53/0820/F

eprasa.pl f1ac829527

Państwo pomaga niepełnosprawnym jak nigdy wcześniej

Przywracamy osobom niepełnosprawnym godność i należne im miejsce w społeczeństwie

Z Krzysztofem Michałkiewiczem, prezesem Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, rozmawia Grażyna Raszkowska



Panie prezesie, opozycja zarzuca rządowi zaniedbania związane z niesieniem pomocy przez państwo osobom niepełnosprawnym. Czy są takie problemy, na które trzeba zwrócić uwagę i w szybszym niż dotychczas tempie je nadrobić?

Krzysztof Michałkiewicz: Zwykło się powtarzać, że mówienie o zaniedbaniach rządzących jest prawem opozycji. Sądzę jednak, że obowiązkiem polityków jest uczciwe informowanie o faktach. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z potrzeb osób niepełnosprawnych, wiemy, jak dużo jest jeszcze do zrobienia, jednak liczby mówią same za siebie. Od 2015 r. o ponad pół mld zł zwiększyły się środki przekazywane przez PFRON samorządom powiatowym i wojewódzkim na aktywizację zawodową i integrację społeczną osób niepełnosprawnych. Z tych środków finansowana jest działalność warsztatów terapii zajęciowej i zakładów aktywności zawodowej, a także adaptacja i wyposażenie miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych. Ponadto udział w turnusach rehabilitacyjnych, zakup potrzebnych sprzętów i przedmiotów ortopedycznych czy likwidacja barier architektonicznych w mieszkaniach. Znacząco wzrosły kwoty dofinansowań do wynagrodzeń pracowników z niepełnosprawnościami, zwłaszcza osób z upośledzeniem umysłowym, całościowymi zaburzeniami rozwojowymi, chorobą psychiczną lub epilepsją, lecz również dla osób niewidomych. Pracodawcy zatrudniający osoby niepełnosprawne dostają prawie 600 mln zł więcej niż poprzednio. O ponad 220 mln zł więcej niż nasi poprzednicy przeznaczamy na programy, w tym „Aktywny samorząd", w ramach którego dofinansowujemy m.in. zakup wózków o napędzie elektrycznym czy niezbędnych urządzeń oraz na programy prozatrudnieniowe, wsparcie niepełnosprawnych studentów, zakup mikrobusów i niwelowanie barier w placówkach publicznych czy spółdzielniach. O ponad 100 mln zł więcej przekazujemy organizacjom pozarządowym na realizację konkretnych projektów. Wymieniłem tu tylko zadania realizowane przez PFRON. Gdy dodamy do tego wachlarz rozwiązań wprowadzonych w ostatnich latach w ramach programów „Za życiem" czy „Dostępność plus", to okazuje się, że zamiast zaniedbań trzeba mówić raczej o przywracaniu

eprasa.pl/11ac829527

osobom niepełnosprawnym godności i należnego im miejsca w społeczeństwie.

Na realizację programu „Za życiem", który prowadzi Ministerstwo Rodziny, w latach 2017–2021 przewidziano ponad 3 mld zł. Jest on skierowany do dzieci i dorosłych z niepełnosprawnością oraz rodziców tych dzieci. Jego celem jest też m.in. udzielanie szczególnej pomocy kobietom w ciąży powikłanej. Jak pan postrzega rozwój tego typu działań i rolę PFRON, który strukturalnie podlega MRiPS?

Rządowy program „Za życiem" zawiera wiele form pomocy rodzinom z dziećmi niepełnosprawnymi. To program kompleksowy, który ma umożliwiać osobom niepełnosprawnym rzeczywistą i pełną integrację społeczną, a ich rodzinom zapewniać wsparcie psychologiczne, społeczne, funkcjonalne i ekonomiczne. W ramach jego sześciu priorytetów znalazło się wsparcie dla kobiet w ciąży i ich rodzin, diagnostyka i terapia prenatalna, wczesne wspomaganie rozwoju dziecka, usługi wspierające i rehabilitacyjne, wsparcie mieszkaniowe czy opieka paliatywna i hospicyjna.

Ważną funkcję w programie pełni PFRON. Wspieramy zatrudnienie na otwartym rynku pracy osób, które opuściły warsztaty terapii zajęciowej. Współtworzymy spółdzielnie socjalne, zwłaszcza te, które świadczą usługi rehabilitacyjne dla dzieci niepełnosprawnych.

Cieszę się, że program „Za życiem" jest kontynuowany i rozwijany przez obecnego pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych Pawła Wdówika. Niebawem poznamy zmiany w tym programie. Jestem przekonany, że będą to rozwiązania dobrze służące dzieciom niepełnosprawnym i ich rodzinom.

Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji wywołało protesty na ulicach. Jak w tym kontekście ocenia pan sejmowe wystąpienie Pawła Wdówika, wiceministra MRiPS, który zaapelował do sumień posłów: „Wiemy, że te tysiąc aborcji dotyczy w większości sytuacji podejrzenia niepełnosprawności, a nie wad letalnych".

Sytuacja, z którą mamy do czynienia, pokazuje, że temat aborcji wywołuje silne emocje w społeczeństwie, że może być wykorzystywany do celów politycznych. W tym kontekście faktycznie trzeba się odnieść do meritum. Zrobił to zresztą pan minister Paweł Wdówik we wspomnianym przemówieniu.

W ratyfikowanej przez Polskę konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych napisane jest, że każda istota ludzka, również niepełnosprawna, ma niezbywalne prawo do życia. Umożliwienie osobom niepełnosprawnym – również tym jeszcze nienarodzonym – realizowania tego prawa na równych zasadach z innymi obywatelami to obowiązek państwa. Musimy podkreślać ich godność i starać się robić wszystko, co możliwe, aby świat był dla nich przyjazny.

Projekt ustawy budżetowej na 2021 r. zakłada, że do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych trafi 6,4 mld zł. To duża kwota. Przypomnijmy – co się na nią składa i od czego ona zależy?

PFRON jest funduszem celowym, którego głównym zadaniem jest aktywizacja zawodowa osób niepełnosprawnych. Składają się na niego głównie składki pracodawców, którzy nie zatrudniają określonego ustawowo odsetka osób z niepełnosprawnościami. Ważnym filarem naszego budżetu są także dotacje z budżetu państwa, dzięki którym możemy realizować liczne dodatkowe projekty. Projekt ustawy budżetowej na przyszły rok zakłada odpowiednią pomoc osobom niepełnosprawnym. Dzięki budżetowi PFRON duża część środków wesprze ich aktywizację zawodową i integrację społeczną, w tym znacząca część, bo aż blisko 3,7 mld zł, będzie przeznaczona na dofinansowania do wynagrodzeń pracowników niepełnosprawnych oraz refundację składek dla niepełnosprawnych przedsiębiorców i rolników. Kolejne 1,5 mld zł trafi do samorządów powiatowych i wojewódzkich.

Wspomnieć trzeba także o licznych programach realizowanych przez PFRON, na które przeznaczamy w sumie prawie 400 mln zł. Blisko 300 mln zł trafia do organizacji pozarządowych na realizację ich projektów. Dzięki tym zadaniom, realizowanym przy współpracy z partnerami społecznymi, docieramy z pomocą do osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

Już w marcu br. rada nadzorcza Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zatwierdziła program „Pomoc osobom niepełnosprawnym poszkodowanym w wyniku żywiołu lub sytuacji kryzysowych wywołanych chorobami zakaźnymi". Na czym polegają te działania i jak szerokie grono osób z nich korzysta?

Wspomniany program to jedno z kluczowych zadań realizowanych w czasie pandemii. Dzięki szybkiej reakcji rzeczywiście udało się nam pomóc osobom niepełnosprawnym, które najbardziej ucierpiały z powodu zagrożenia epidemicznego. Uruchomiliśmy m.in. dodatkowe wsparcie w wysokości 500 zł miesięcznie dla osób, które z powodu zamknięcia placówek rehabilitacji społecznej i zawodowej musiały pozostać w domach. Za pośrednictwem naszego Systemu Obsługi Wsparcia otrzymaliśmy blisko 70 tys. wniosków. Obserwując w ostatnim czasie nieporównywalnie wysoki wzrost zakażeń, przedłużyliśmy właśnie termin składania wniosków. Wydłużyliśmy też – do pięciu miesięcy – okres wypłaty świadczeń. Pomoc poszkodowanym w wyniku pandemii obejmuje też refundację przez PFRON do 100 tys. zł kosztów poniesionych przez samorządy w celu np. dostarczania osobom niepełnosprawnym leków, produktów żywnościowych czy innych artykułów pierwszej potrzeby. Refundacja wynieść może nawet 100 proc. kosztów. W dalszym ciągu zapraszamy powiaty do udziału w tym programie.

Prowadzone badania wskazują, że sytuacja epidemiczna powoduje u wielu osób pogorszenie kondycji psychicznej, w tym wśród osób z niepełnosprawnościami. Z myślą o nich uruchomiliśmy przyspieszoną procedurę dofinansowań projektów z zakresu wsparcia terapeutycznego. Do realizacji tych zadań zapraszamy organizacje pozarządowe dysponujące odpowiednim doświadczeniem oraz właściwym potencjałem.

eprasa.pl f1ac829527

ARTUR KOCIĘCKI
AKTOR I AUTOR, SERIALOWY DYREKTOR „UZDROWISKA”

Naturalne, czyli najlepsze

Natura powołała mnie do życia w swoich najlepszych okolicznościach. Urodziłem się w leśniczówce, w samym sercu Dolnośląskich Borów, nad rzeką Kwisą, w miejscowości Ławszowa. Miejsce urodzenia (ale też zawód uprawiany przez rodziców – byli leśnikami) sprawiło, że moje geny upominały się zawsze o czystość i zdrowie natury. Do dziś to, co związane z lasem (grzyby, borówki, jagody, jeżyny...) i czystą wodą, której jest coraz mniej... mogę nazwać moimi smakami.

Parę razy wracałem do Ławszowej (rodzice wyprowadzili się stamtąd, kiedy miałem rok czy dwa). To przepiękne miejsce – zanurzone w zieleni, z wartkim nurtem przepływającej przez malownicze wąwozy Kwisy, w której wodach i dziś można złowić pstrągi potokowe i lipienie – ma jeszcze cechy arkadii.

Losy prowadziły mnie potem przez różne rejony Polski. Od Mazowsza przez Wybrzeże (także Teatr Wybrzeże w Gdańsku, w którym odebrałem aktorski dyplom po ukończeniu Państwowego Studium Dramatycznego), Poznań, Chorzów, Lublin (z każdym z tych miast wiązało mnie aktorstwo).

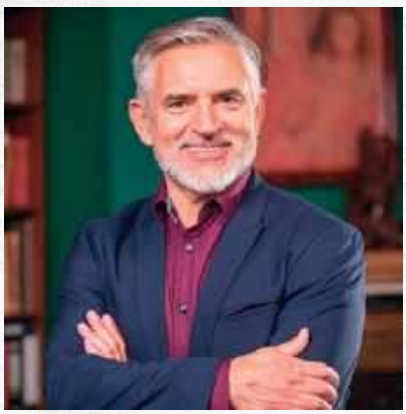
Wielokrotnie występowałem też na deskach teatrów w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i Krakowie. Ale choć z racji wykonywanego zawodu pracuję głównie w dużych ośrodkach, sercem jestem oddany leśnej wolności i kontemplacji. I mimo upływających lat najbardziej smakuje mi to, co łączy się z czystym powietrzem i zapachami przyrody. W takich to warunkach natura odda bowiem nam to, co najlepsze.

Z dzieciństwa spędzonego w Przasnyszu pamiętam kolejki po chleb, ale też pomarańcze, które pojawiały się tylko na święta, i mało ciekawe w smaku wyroby czekoladopodobne. O wiele lepiej wspominam wakacyjną porę – pajdy chleba ze skwarkami i zsiadłym mlekiem (które można było kroić łyżką), sadzone jajka i pachnące słońcem warzywa prosto z ogrodu. Były też placki drożdżowe z rodzynkami popijane, obowiązkowo, mlekiem.

Kiedy trafiłem na Wybrzeże, co oczywiste, sięgałem po ryby. Także podczas wakacji. Świeżo złowione i od razu przygotowane smakują nieporównywalnie lepiej od tych kupowanych gdzieś w sklepach.

Nigdy nie zastanawiałem się, jakie dania kojarzyć mi się mogą z miejscami, w których pracowałem, mieszkałem. Ale... myślę, że żurek nie smakuje nigdzie tak jak na Śląsku. A kiedy w Lublinie odbywa się Europejski Festiwal Smaku, odwiedzam tam przede wszystkim stragany lokalnych dostawców. Tych wystawiających wędliny z odpowiednią zawartością mięsa w mięsie i tych z miodami, które też bardzo cenię. Jeśli naprawdę są naturalne. Potrafię odróżnić te dosładzane cukrem...

Jak widać, wciąż wracam do początku i natury, z której w dzieciństwie wyszedłem i która niezmiennie jest mi bliska. To kontakt z nią pomógł mi poradzić sobie z różnymi życiowymi doświadczeniami. Ich efektem są książki: „Przytul mnie zmierzchu”, „Przebudzenia” (powstałe na jej podstawie słuchowisko „O powrocie stamtąd” znalazło się w finale dziewiątej edycji



Fot. materiały prasowe

Dwóch Teatrów w Sopocie oraz Prix Europa w Berlinie, jest też projekt ekranizacji) i „Krótki traktat o nieumieraniu”. W przygotowaniu mam kolejny tom wierszy i prozy „Podnieść kurtynę nieba”.

Teraz sporo czasu zajmuje mi „dyrektorowanie” serialowemu „Uzdrowisku” – zlokalizowanemu w „pięknych okolicznościach przyrody” podwarszawskiego Konstancina – serdecznie do niego zapraszam.

Edward Stachura pisał: „Wędrówką życie jest człowieka”. Dodałbym do tego: Tam, gdzie my jesteśmy, jest nasz dom. I nasz najlepszy smak.

Jolanta Gajda-Zadworna

Rydze marynowane

(przepis ze strony beszamel.se.pl)



Fot. Shutterstock

Składniki: 1 kg kapeluszy rydzów, 2 i 1/2 szklanki wody, sól – odrobina. Zalewa: 2 szklanki wody, 1/2 szklanki octu, 2 średnie cebule, 1 łyżka soli, 1 łyżeczka cukru, pieprz, 2–3 liście laurowe, 4 kuleczki ziela angielskiego, gorczyca.

Wykonanie: Kapelusze przebierz (wszystkie nadpsute i uszkodzone odłóż), dokładnie umyj pod bieżącą wodą i osusz z nadmiaru wody. Grzyby włóż do wysokiego garnka, zalej małą ilością wody (tak aby zakryła kapelusze), posól i obgotowuj przez ok. 10 min. W drugim garnku przygotuj zalewę. Wlej wodę, ocet, wrzuć przekrojone cebule, wsyp przyprawy, następnie zagotowuj. Obgotowane grzyby przecedź i przepłucz zimną wodą. Włóż je do wcześniej wyparzonych słoiczków, zalej gorącą marynatą octową i dobrze zamknij. Słoiki obróć do góry denkami lub pasteryzuj w dużym garnku przez ok. 15 min.

eprasa.pl f1ac829527

SŁODKO-SŁONY

Czosnek z pieca



ANNA MONICKA

O jego niezwykłych właściwościach czytałam już od jakiegoś czasu, a pierwszy słoiczek, w którym zamknięta była czarna główka, widziałam na targach zdrowej żywności kilka lat temu. Kosztowała jakieś absurdalne pieniądze, co skutecznie mnie zniechęciło. Parę dni temu, robiąc zakupy w dużej znanej sieci, na półce z towarami eko znalazłam pudełeczko z czarnym czosnkiem za mniej niż 10 zł. Tym razem już się nie wahałam i wzięłam na próbę.

Nie przesadzę, jeśli nazwę nasz związek miłością od pierwszego wejrzenia (czy też raczej ukąszenia). Czosnek lubiłam od zawsze, wcinałam go tyle w ciąży, że moje dziecko, najwyraźniej obeznane od małego nie bało się czosnkowych sosów w sałatkach, wyjadało mi też kiszone ząbki z ogórków, popijając ogórkowym, mocno czosnkowym, kwasem.

Czarny jednak jest inny – kolor zawdzięcza nawet dwumiesięcznej fermentacji w temperaturze 60–80 stopni i kontrolowanej wilgotności. Robi się miękki jak żelek, słodkawy, lekko jakby podwędzony. Pyszny! Japończycy uważają nawet, że tak smakuje umami (niezwykły piąty smak wyodrębniony dopiero 20 lat temu). Traci charakterystyczny smrodek i ostrość, za to pod wpływem temperatury zyskuje więcej flawonoidów i kwasów fenolowych – taka naturalna, skondensowana pigułka mocy, która ma działanie przeciwzapalne, przeciwutleniające, przeciwalergiczne, przeciwcukrzycowe i przeciwnowotworowe. Doskonale robi na krążenie, wzmacnia serce, stabilizuje poziom cukru, obniża cholesterol. Oczywiście, jak wiele naturalnych leków roślinnych – moc tak przyrządzonych ząbków odkryli Azjaci, ale upowszechnili Amerykanie, którzy niestrudzenie przeczesują różne kultury w poszukiwaniu panaceum na wieczne zdrowie i młodość. Ja mój znalazłam w rodzinnym bieszczadzkim gospodarstwie, na ranczu państwa Latów. Nawet nie wiedziałam, że w Polsce jest tylu producentów. Tych akurat wybrałam, bo porzucili Lublin dla moich ukochanych gór.

Jak taki czosnek jeść? W sałatkach, zupach, sosach, marynatach, można go dodawać do pieczonych mięs, warzyw, twarogów. Ja go zajadam na śniadanie – dwa–trzy ząbki (albo i więcej, jak się zagalopuję, bo jest genialny) i kromka chleba z masłem robią mi dzień. Albo na obiad: gorąca komosa ryżowa, na niej plastry pomidora, czosnek kiszony, pachnąca jajami sól kala namak, ocet balsamiczny, kilka kaparków i oliwa. Niebo w gębie! I wreszcie nie muszę się przejmować, że będę zionąć jak smok wawelski.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Polski heban



Fot. wikipedia

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Żeby zrozumieć, czym jest polski heban, trzeba się cofnąć do pradziejów. Zanim ludzie zaczęli wywierać znaczący wpływ na otoczenie przyrodnicze i wylesiać tereny pod uprawy rolne, prawie cała dzisiejsza Polska (podobnie jak i przeważająca powierzchnia Europy) pokryta była wielką, niemal nieprzerwaną puszczą. Bujne lasy, nazywane łęgowymi, porastały również doliny rzeczne.

Około II/III w. p.n.e. w nadrzecznym lesie wiślanym, w okolicach, w których dzisiaj na krakowskich Bielanach wznosi się klasztor kamedułów, wyrósł dąb. Rósł około 300 lat, aż w końcu, kiedy osiągnął imponujący, pięciometrowy obwód pnia, runął do wody. Z czasem przykryły go grube warstwy osadów. Dopływ powietrza został odcięty. Garbniki zawarte w drewnie dębowym zaczęły wchodzić w reakcje z solami żelaza, rozpuszczonymi w wodzie. W ten sposób wielka kłoda przeleżała niemal 2 tys. lat, zanim w 1954 r. została wydobyta podczas pozyskiwania piasku i żwiru. Pień pieczołowicie przebadano, a następnie, jako osobliwość, trafił do Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W ten właśnie sposób powstaje czarny dąb, zwany też dębem kopalnym, lub – dla swojej wartości – „polskim hebanem". Podobne kłody dębowe, które przeleżały kilkaset, a czasem ponad 2 tys. lat w warunkach beztlenowych, przekształcane przez opisane reakcje chemiczne, znajdowane są co jakiś czas, nie tylko zresztą w Polsce.

Drewno czarnego dębu ma bardzo ciemną barwę, jest twarde i zmineralizowane, czym przypomina materię pośrednią pomiędzy drewnem a skałą (nie jest jednak drewnem skamieniałym). Przesuszenie niszczy je, lecz jeżeli zająć się nim odpowiednio, otrzymuje się piękny surowiec, od dawna przeznaczany na wyjątkowe, drogie meble.

Biorąc pod uwagę, że zasięg lasów łęgowych obecnie bardzo się skurczył i rzadko do rzeki wpada odpowiednia kłoda, jeszcze rzadziej natrafiając na splot okoliczności, pozwalających stać się jej czarnym dębem, a także, że proces ten zajmuje setki lat, przeznaczanie czarnego dębu na meble czy okładzinę wydaje się pewnego rodzaju marnotrawstwem. Powinny więc chyba być wykorzystywane tylko w wyjątkowych przypadkach – tak jak opisany dąb, którego fragment posłużył do prac konserwatorskich na Wawelu.

eprasa.pl f1ac829527



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

Iskra życia

Stało się. Obudziliśmy się w nowej rzeczywistości. Jest szansa, że Polska zmieni się w kraj, w którym życie nienarodzonych zdrowych jest równe prawom nienarodzonych mniej zdrowych czy bardzo chorych. To znaczy jedni i drudzy będą mieli takie samo prawo ujrzeć świat. Podobnie krzykiem dać znać o swoim istnieniu. Wydawałoby się, że to tak oczywiste. Nie, tak dotychczas nie było. Podejrzenie o chorobie nienarodzonego pozwalało go zgładzić w mocy prawa. O tym, że tak już nie będzie, zdecydował swoim orzeczeniem z 22 października Trybunał Konstytucyjny. Dziękujemy ci, Trybunale. Projekt świata Neron 2020 w Polsce zostanie zatrzymany.

Od tej chwili Rzeczpospolita wychodzi z tunelu śmierci. Z przestrzeni zadekretowanej przez cywilizację zabijania. Ale to tylko i aż Rzeczpospolita. Reszta świata wciąż czeka na ten ludzki gest, dania szansy najsłabszej oczekującej na narodziny istocie. Ten moment, zwłaszcza w skrajnie konsumpcjonistycznej Europie, trudno przecenić. Jest to zmiana jakościowa, ontyczna, która powinna pomóc przekształcić nasze myślenie na temat ludzkiego życia, w tym także jego sensu i znaczenia. Przejść z niszczącego nihilizmu w przestrzeń głębokich humanistycznych znaczeń. Potwierdzić także ludzką godność i fakt, że to człowiek jest koroną aktu stworzenia.

Może to będzie ta iskra, która wyjdzie z Polski w świat? Święta Faustyna pod koniec maja 1938 r., rok przed wybuchem II wojny światowej, gdy modliła się za Polskę, usłyszała słowa, które dziś wszyscy znamy: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje" („Dzienniczek" 1732).

Iskra zmieniająca świat, w którym dominuje od dziesięcioleci praktyka eugeniczna. Świat bardzo potrzebuje iskry życia. XXI w. woła przeraźliwie o zaprzeczenie teorii i praktyki III Rzeszy Adolfa Hitlera, gdzie prawa mają zdrowi, młodzi, bogaci. Ale nie najsłabsi.

ANIMALIZACJA CZŁOWIEKA

W świecie zwierząt słabe i chore są porzucane czy wręcz zabijane. Zabijanie nienarodzonych chorych w świecie ludzkim to afirmacja instynktów animalnych. Ostateczne przyznanie im racji i oficjalna akceptacja. Zgoda na to, że między zwierzęciem a człowiekiem nie ma różnicy jakościowej. To bardzo ważna, rewolucyjna manipulacja i diaboliczne kłamstwo na temat istoty ludzkiej natury.

Jakie są skutki tego kłamstwa, którego, jak uczy teologia, ojcem jest szatan, ten, który niesie niepokój i nieprawość? Niewiarygodnie wielkie i wielopłaszczyznowe. W tym zgodę na aborcję nienarodzonych, akceptację eutanazji dla chorych nieuleczalnie i zaawansowanych wiekiem. Kreowanie mentalności eugenicznej na co dzień. Gdy już nawet depresja może być uznana za chorobę nieuleczalną, kwalifikującą do mordu w świetle prawa.

Jako pierwszy kraj w Unii Europejskiej, ale także na świecie, eutanazję w 2001 r. zalegalizowała Holandia.

eprasa.pl f1ac829527

W 2002 r. za Holandią poszła Belgia. W obu przypadkach śmierć na życzenie odbywa się w formie czynnej z aktywnym udziałem lekarza lub jego asystą (w innym przypadku nie będzie legalna). Ale – jak łatwo się domyślić – jest to pole do wielu nadużyć. Podobnie uśmierca się chore zwierzęta. Do państw z legalną eutanazją dołączył jeszcze Luksemburg. W Holandii eutanazja możliwa jest za zgodą rodziców od 12. roku życia. W chwili, gdy dziecko osiągnie 16. rok życia, zgoda rodziców nie jest wymagana. W Luksemburgu zgoda rodziców nie jest konieczna od chwili ukończenia 18. roku życia. W Belgii nie istnieją żadne ograniczenia wiekowe. Akt śmierci na życzenie zależy – jak się tłumaczy – od świadomego rozumienia śmierci przez małoletniego, stopnia jego cierpienia i zgody rodziców. Wszystko to, o ile w teorii może jeszcze nosi znamiona jakiegoś humanitaryzmu, o tyle w praktyce często okazuje się straszne i nieludzkie. Eutanazję można odbierać jako formę zalegalizowanego zabójstwa. To, że Holandia i Belgia pozwalają na nią ludziom z problemami psychiatrycznymi, które często cechuje to, iż właśnie kierują w stronę myśli samobójczych, może wywołać dreszcze u każdego, kto choćby raz przeżył załamanie życiowe czy kryzys. Nie bez powodu można ostatnio słyszeć, że coraz liczniejsi Holendrzy i Belgowie szukają spokojnej przystani na czas emerytury w Polsce.

U nas eutanazja na szczęście jest nielegalna i nie ma prawa się zdarzyć. Mówi o tym art. 150 Kodeksu karnego. Stanowi on, że „kto zabija człowieka na jego żądanie i pod wpływem współczucia dla niego, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5". Jednak lobby proeutanazyjne w ostatnich latach w Polsce jest bardzo aktywne, choć nie tak wrzaskliwe jak proaborcyjne.

Pojawia się zatem pytanie, co jest za zakrętem procesu tak konsekwentnej animalizacji człowieka? Zgoda na kolejne eksperymenty na nim. W tym mieszanie płci. Tzw. LGBTQ+ to tylko etap do kolejnych przystanków szokującej codzienności. To, co może nas czekać całkiem niedługo, to tworzenie ludzko-zwierzęcych chimer i hybryd. W tej chwili jeszcze za wcześnie na otwarte dyskusje o tym. To tematy zbyt drastyczne dla zwykłego człowieka. Te sprawy będą wymagały oswojenia. Tak jak związki homoseksualne i adopcje przez nie dzieci wiązały się i wciąż wiążą z tzw. etapowaniem.

> Świat bardzo potrzebuje iskry życia. XXI w. woła przeraźliwie o zaprzeczenie teorii i praktyki III Rzeszy Adolfa Hitlera, gdzie prawa mają zdrowi, młodzi, bogaci. Ale nie najsłabsi

RADOŚĆ NA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Ale tymczasem mamy się czym cieszyć. Orzeczenie Trybunału to bardzo dobra wiadomość na święto Wszystkich Świętych. Wyrok TK niesie optymizm także z tego powodu, iż powrót do sytuacji sprzed orzeczenia możliwy jest tylko dzięki osiągnięciu większości konstytucyjnej. A to znaczy, że to orzeczenie ma rzeczywistą moc. Zwykła ustawa sejmowa, której przegłosowanie możliwe jest przecież w każdej chwili, go nie zmieni. Polska staje się innym, nowym krajem. Wchodzi na drogę życia i światła.

Jak słusznie zauważył prof. Mieczysław Ryba, orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego to akt zapowiadający konserwatywną kontrrewolucję na skalę globalną. Tu Polska na gruncie europejskim stanowić będzie niezwykle jasny wyjątek. To ważne w sytuacji, gdy nasz kraj daje świadectwo prawdzie w chwili, kiedy tak bardzo zwiększa się nań unijna presja z powodów ideologicznych. Ma to także wielkie znaczenie dla wszystkich ruchów na świecie walczących o życie. Jako liczący się kraj unijny, opowiadający się za cywilizacją życia najgłębiej pojętą, nieść może nadzieję innym nacjom i kontynentom. Tym bardziej że nie jesteśmy tak całkiem sami.

Dzień po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego rządy 32 państw świata podpisały deklarację w sprawie konsensu genewskiego, wzywającą do promowania prawdy o tym, iż rodzina jest fundamentem społeczeństwa. Dokument mówi o godności każdego ludzkiego życia, o tym, że każdy człowiek ma niezbywalne prawo do życia i że w prawie międzynarodowym nie istnieje „prawo człowieka do aborcji", aborcja nie może być zaś uznawana za metodę planowania rodziny. Sygnatariusze potwierdzili, że „nie istnieje żadne międzynarodowe prawo do aborcji ani międzynarodowe zobowiązanie ze strony państw, by ją finansować czy ułatwiać". Deklarację podpisały rządy m.in. Polski, Stanów Zjednoczonych, Węgier, Białorusi, Egiptu, Arabii Saudyjskiej.

To jasne, że jako państwo będziemy teraz poddani jeszcze większej presji. Te ruchy tektoniczne i globalne gromy bić będą już stale – z najgłębszych czeluści, w kłębach siarki i jęku demonów różnych państw i instytucji. Nie można się spodziewać czegoś innego w świecie, w którym zabijanie najsłabszych istot, niezdolnych w obronie siebie uronić choćby łzy, nazywane jest piekłem kobiety, jej podstawowym prawem lub zdrowiem reprodukcyjnym.

Jesteśmy na początku drogi. Dlatego na bliższy i dalszy czas trzeba także mobilizacji modlitewnej. Do niej zachęcała św. Faustynę Matka Boża, która wręcz zażądała od niej modlitwy. Modlitwy i jeszcze raz modlitwy, za świat, a szczególnie za Ojczyznę (Dz. 325). Pamiętajmy o tej prośbie przez cały listopad na grobach naszych bliskich. Oni dostąpili daru i łaski życia, a dzięki nim możemy także żyć my i nasze dzieci.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl f1ac829527

Gotowana żaba, czyli czytaj, chłopie, antyutopie



Maciej Pawlicki

Oglądam hiszpański serial „Mur" zrealizowany w 2019 r. (premiera 19 stycznia 2020 r.) – o świecie po III wojnie światowej, w którym panuje straszny wirus, a wybawieniem ma być szczepionka. Nie, skądże, nie mam żadnych skojarzeń, w ogóle nic.

Utopia to piękna kraina, w której wszystko działa idealnie. Pierwszy opisał ją Platon w dialogu „Państwo". Tytuł „Utopia" nadał swemu dziełu lord kanclerz Tomasz More, za niezgodę na zerwanie z Kościołem katolickim ścięty przez Henryka VIII. Od „Podróży Guliwera" Swifta zaczęły się pojawiać antyutopie, czyli opisy krain, gdzie jest odwrotnie, niż być powinno. Były krzykiem ostrzeżenia i zapowiedzią, a potem już opisem realnych systemów XX w. Najsłynniejsze to „Nowy wspaniały świat" Huxleya, „Rok 1984" i „Folwark zwierzęcy" Orwella, „Inwazja jaszczurów" Čapka, „Fahrenheit 451" Bradbury'ego. Do swoistych antyutopii o wszechmocnej politpoprawności zaliczę „Obóz świętych" Raspaila czy niedawną „Uległość" Houellebecqa. W kinie od antyutopii się roi, wymieńmy choćby: „Metropolis" Langa, „Matrix" Wachowskich czy polskie „Wojnę światów" Szulkina i „Seksmisję" Machulskiego. Najnowsze dzieło w tym gatunku to właśnie „Mur".

Od pewnego momentu dziejów twórcy znacznie chętniej od utopii tworzą więc antyutopie. Coraz bardziej wyrafinowane wizje rzeczywistości, na którą zwykli zjadacze chleba nagle, lub stopniowo, jak gotowana na wolnym ogniu żaba, stracili wpływ, a którą rządzą siły całkowicie pozbawione społecznej, demokratycznej, jakiejkolwiek kontroli. Spróbujmy zatem, w ślad za analizami krytyków i filmoznawców, zrekapitulować główne cechy antyutopii opisanych w literaturze, filmach, serialach:

1. Ludzie są poddani władzy systemu, który chce objąć kontrolą wszystkie ich działania, relacje, myśli, uczucia, łącznie z życiem osobistym.
2. Głównym motywem władzy jest obrona przed zagrożeniem. Wróg zewnętrzny albo wróg wewnętrzny. Albo inny.
3. Zagrożenia nie można zweryfikować. Rządzący mają monopol na kontakt z wrogiem. Prawo wypowiadania się na jego temat mają nieliczni i zaufani.
4. Gdy nie ma zagrożenia zewnętrznego, można je medialnie wykreować. Ładnie opisuje ten mechanizm David Mamet w filmie „Wag the Dog" („Ogon machający psem", u nas jako „Fakty i akty").
5. Wróg wewnętrzny jest tuż, czai się za węgłem. Trzeba go tylko odpowiednio opisać. W serialu „Czarne lustro" wysyłani w bój dzielni komandosi czyściciele mają w swych spec-goglach zniekształcony obraz swych ofiar, widzą ich jako potwory.
6. Gdy nie ma wroga zewnętrznego, a nawet wewnętrznego, wrogiem idealnym jest siła tajemna, bo niemożliwa do zmysłowego poznania. Duch, skażenie radioaktywne, wirus.
7. Władza i media nieustannie podsycają poczucie zagrożenia, strachu.
8. Jednostka uznaje się za bezsilną wobec obowiązujących na całym świecie mechanizmów i procesów. Boi się i szuka ochrony.
9. Strzegący przed zagrożeniem strażnicy muszą być skuteczni, więc przyznają sobie coraz większe uprawnienia, także dotyczące ingerencji medycznych, na co jest powszechna zgoda.
10. Likwidowane są dotychczasowe formy życia, funkcjonowania, kontaktów społecznych, bo one – jak powszechnie wiadomo – ułatwiają wrogowi atak, sprzyjają zagrożeniu.
11. Stopniowo ograniczane i w efekcie likwidowane są wszelkie źródła niezależności i zakorzenienia – dające utrzymanie małe biznesy, społeczne relacje, religia, kultura, tradycje, obyczaje. To cena bezpieczeństwa.
12. Obowiązuje zakaz przemieszczania się i konfrontacji z inną rzeczywistością.
13. Wprowadzane są kolejne formy inwigilacji, rozwój technologii sprzyja coraz silniejszemu uzależnieniu od systemu.
14. 95 proc. populacji gwałtownie biednieje, traci poczucie bezpieczeństwa, boi się już nie tylko wroga, ale też braku środków do życia.
15. Jeden procent populacji gwałtownie się bogaci. Kilka procent funkcjonariuszy systemu urządza się w miarę wygodnie.
16. Wspominanie i kultywowanie dawnych praw, obyczajów, tradycji uznawane jest za działalność wywrotową, osłabiającą czujność i zagrażającą bezpieczeństwu publicznemu.
17. Władza swoje działania usprawiedliwia wytycznymi naukowców, z którymi nie wolno podejmować żadnej dyskusji. Kto przeciwstawia się nauce, ten jest wrogiem nauki, postępu i bezpieczeństwa publicznego, szkodliwym egoistą.
18. Część ludzi porozumiewa się omijającym cenzurę kodem, który ocala resztki niezależności.
19. Przeciwnicy/sceptycy są ośmieszani, odczłowieczani, marginalizowani, cenzurowani, potępiani, uznawani za szkodników. Publicznie napiętnowani.
20. Zapowiedziane jest zwycięstwo, ale jego owoce konsumować będą tylko ci, którzy są całkowicie podporządkowani. Pozostali zostaną zepchnięci w niebyt.
21. Zwycięstwo jednak nie będzie dane na zawsze, wymagać będzie dalszej, stałej czujności, powszechnego donosicielstwa i pełnej gotowości na kolejne ograniczenia.

Okropne rzeczy ci antyutopijni artyści wymyślają, prawda?

Reklama | 44/1020/F

eprasa.pl f1ac829527

ALIOR BANK

WYŻSZA KULTURA. BANK NOWOŚCI.

BANK PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

BIZNES KORPORACYJNY MA U NAS SZCZEGÓLNE MIEJSCE



Zapraszamy do centrów korporacyjnych Alior Banku.

Pełna informacja o ofercie dla dużych firm jest dostępna w centrach korporacyjnych Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

eprasa.pl f1ac829527

Nie zabijaj



Alina Czerniakowska

Już od dawna uczeni zajmujący się historią kultury, ale też socjologią pisali o zaniku prawdziwego humanizmu, wulgaryzacji języka i stylu życia, upadku rodziny i walce z chrześcijaństwem, ale obecna sytuacja wszystkich chyba zaskoczyła. Myślę o ostatnich wydarzeniach na ulicach polskich miast, ogłupionych młodych ludziach, często nieletnich, prowadzonych i sterowanych przez tych, dla których jedynym celem jest zdobycie władzy. Nie udało się w wyborach, więc teraz toczą bój, wykorzystując hasła o rzekomej wolności, tym razem kobiet.

Ale najbardziej przerażająca jest w tym wszystkim nieświadomość – młodzi wykrzykujący obraźliwe wulgarne słowa nie są w stanie powiedzieć, o co im tak naprawdę chodzi, o jaką wolność walczą? Wyprowadzeni na ulice przez dorosłych prowodyrów, ludzi pozbawionych wszelkich zasad, a nawet resztek wstydu, podsycani przez agenturalne media znane od lat z takiej propagandy, szkodzą. Niszczą jednak przede wszystkim siebie.

Kreujący i opłacający tę całą hucpę wrogowie (znani już od dawna w bogatych krajach Europy i świata) wiedzą dokładnie, gdzie i jak trzeba uderzać, by istniejące jeszcze bastiony narodowe oparte na tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej, silnej wierze w Boga, zachwiać, ośmieszyć i sponiewierać. Młoda osoba pracująca na warszawskiej uczelni artystycznej pisze mi w esemesach: „Boże, tak smutno. Pod oknem papieskim na ul. Franciszkańskiej 3 w Krakowie, gdzie ludzie krzyczeli »Zostań z nami!«, a teraz tam krzyczą »wypier...«! Jest mi strasznie wstyd. Okropne. Przyszłam do domu po mszy i płaczę. Patrzę, co dzieje się ze studentkami, moimi kolegami z prof., dr hab... niedobrze mi, nie wiem, jak będę mogła patrzeć na te osoby, współistnieć z nimi. Po przeczytaniu ich wpisów na Facebooku, głupich prywatnych wynurzeń, pseudofilozoficznych, jakby w ogóle nie odróżniali dobra i zła [...]", a mądry profesor, znawca historii nauki, komentuje to krótko: „To jest robota diabła, działanie złego ducha, piekło nie jest literacką fikcją".

Może to wszystko potrzebne jest po to, aby ludzie zobaczyli prawdziwy obraz naszego społeczeństwa, dziesiątki lat rządów komunistycznych zrobiły swoje. Mamy kolejne pokolenia wychowane w domach funkcjonariuszy partyjnych, różnej maści agentów, donosicieli, ubeków itd., dla których znęcanie się, mordowanie polskich patriotów było „normalną pracą".

Sędzia Bogusław Nizieński, człowiek uczciwy do szpiku, w latach 1999–2005 rzecznik interesu publicznego, któremu powierzono przeprowadzenie lustracji, mówi w moim filmie dokumentalnym, że blisko 80 proc. polskiego społeczeństwa było w jakiś sposób uwikłane w różne tajemne macki służące wrogom. To wszystko ma swoje konsekwencje dzisiaj, bo przecież tacy jesteśmy, w jakich domach wyrośliśmy, jacy nauczyciele nas kształcili i jacy księża nauczali nas w kościołach. Dzisiaj oczyszczenia potrzebują te wszystkie instytucje – rodzina, szkoła i Kościół.

Gdy w latach 90. pracowałam nad filmami o ostatnich żyjących legionistach z I Kadrowej czy powstańcach Warszawy, na pytania dlaczego, jeszcze prawie jako dzieci, poszli walczyć, odpowiadali krótko: „Tak zostaliśmy wychowani, nasi ojcowie walczyli w 1920 r. z bolszewikami, dziadowie w powstaniu styczniowym, to była święta zasada – wierność Bogu i ojczyźnie".

Powojenna władza, komunizm trwający ponad pół wieku przerwał tę naszą narodową sztafetę, wymordował w Katyniu i w innych zbrodniczych kazamatach nasze prawdziwe elity. Dlatego dzisiaj jesteśmy słabi, chwiejni, zastraszeni, nie tylko my zwykli ludzie, lecz także rządząca prawica często ze strachu poddaje się, ulega złym kompromisom. Najgorsze, że osoby protestujące, wykrzykujące te haniebne, chamskie słowa, niszczące nasze świętości, nie mają żadnej wiedzy. Nie znają historii ani literatury, prezentują ignorancję, mylą pojęcia. Nawet odwieczne słowo „Dekalog" jest im obce.

Piąte przykazanie boże na mojżeszowych tablicach – „Nie zabijaj" – nie wymaga komentarzy, ustaw, każdy człowiek nosi je w swoim sumieniu, nigdy do końca nie da się zagłuszyć. Potrzebna jest tylko konkretna wiedza na temat rozwoju dziecka w łonie matki od samego początku, od poczęcia, przez kolejne dziewięć miesięcy, by zrozumieć, że aborcja jest zabiciem maleńkiego bezbronnego człowieka. Obecna medycyna ma to wszystko dokładnie opisane, udokumentowane, każdy kolejny dzień rozwoju poczętego dziecka.

Jest w naszych archiwach niesamowite nagranie, spotkanie Jana Pawła II z lekarzami, służbą zdrowia w 1987 r. w czasie trzecich odwiedzin ojczyzny. Papież mówi ściszonym głosem z wielkim wzruszeniem o tym, jak pierwszy raz zobaczył na filmie wykonywaną aborcję: „Dziecko w łonie matki ucieka, broni się przed metalowym narzędziem rozszarpującym go, nienarodzony bezbronny maleńki człowiek próbuje się schronić, walczy o życie – ten obraz mam przed oczami każdego dnia".

Myślę, że należałoby tych wszystkich zwolenników aborcji zatrzymać na chwilę i zmusić do obejrzenia takiego filmu, zostawić bez komentarza, może przyszłaby jakaś refleksja, bo zawsze jest nadzieja, że nie wszystko jest w człowieku zaprzepaszczone, zniszczone przez wszechobecne zło, kłamstwo, bluźnierstwo. Każdy człowiek jest przecież stworzony na podobieństwo Boga, jest nadzieja, że nawet ta resztka dobra w człowieku zwycięży. „Jezus zapytał ich; a wy za kogo mnie uważacie? Odpowiedział Szymon Piotr; ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Na to Jezus mu rzekł: Otóż i ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr, czyli Opoka, i na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,13-20).

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl f1ac829527

LOTOS promuje bezpieczeństwo na drodze

Bezpieczeństwo w ruchu drogowym nadal stanowi istotny problem społeczny. „Mistrzowie w drodze" to nowy projekt Grupy LOTOS i Krajowego Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. Program ma nie tylko edukować, lecz i angażować młodych kierowców w działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym. To kolejny wkład gdańskiego koncernu w promowanie bezpieczeństwa na drodze



Na drogach każdego dnia dochodzi do wypadków, których można byłoby uniknąć. Kluczowym elementem w przeciwdziałaniu niebezpiecznym sytuacjom drogowym jest edukacja. Dlatego też Grupa LOTOS wraz z Krajowym Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego podejmują działania, których zadaniem jest szerzenie świadomości na temat bezpieczeństwa drogowego.

Głównym celem kampanii jest promocja mistrzowskiej jazdy w wykonaniu młodych kierowców – mistrzowskiej, bo bezpiecznej i zgodnej z przepisami, pokazującej szacunek dla innych uczestników ruchu drogowego. Program zakłada wzmacnianie przewidywania skutków wśród młodych kierowców oraz szlifowanie ich umiejętności już od samego początku uczestnictwa w ruchu drogowym. Dlatego jednym z filarów programu są szkolenia z doskonalenia techniki jazdy.

– Jako firma paliwowa chętnie angażujemy się w programy, których celem jest poszerzanie świadomości kierowców oraz innych uczestników ruchu drogowego. Dzięki wspólnej akcji z Krajowym Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego możemy w znacznym stopniu przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa na naszych drogach – mówi Paweł Jan Majewski, prezes zarządu Grupy LOTOS.

Program rozpoczął się od spotkań z osobami, które zdały egzamin na prawo jazdy. Do 19 listopada w Pomorskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Gdańsku na nowych kierowców będzie czekał specjalny punkt informacyjny. Młodzi uczestnicy ruchu drogowego otrzymają tam karty Navigator z przeznaczoną specjalnie dla nich promocją punktową. Dodatkowo będą mogli wziąć udział w konkursie – wystarczy, że nagrają film promujący bezpieczną jazdę i prześlą go za pomocą formularza na stronę www.brd.org. Autorzy najlepszych filmów wezmą udział w szkoleniach realizowanych na terenie Autodromu Pomorze w Pszczółkach.

– Stawiamy na rozwijanie praktycznych kompetencji prowadzenia pojazdu. Kierowcy będą ćwiczyć na placu manewrowym, na torze szosowym i na płycie poślizgowej. Poznają granice swoich możliwości i granice możliwości pojazdu – wszystko po to, by wykorzystując nowoczesne narzędzia szkolenia kierowców, wykształcić pożądane nawyki – mówi Jacek Zalewski, prezes Krajowego Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Ambasadorem programu „Mistrzowie w drodze" jest Kajetan Kajetanowicz – jeden z najbardziej znanych i utytułowanych kierowców, zdobywca drugiego miejsca w Rajdowych Mistrzostwach Świata WRC2 2019 oraz wielokrotny rajdowy mistrz Europy i Polski.

To kolejny projekt Grupy LOTOS, który zwraca uwagę na zachowanie bezpieczeństwa w ruchu drogowym. W ubiegłych latach gdański koncern razem z Krajowym Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego prowadził akcję „LOTOS – mistrzowie w pasach", która pokazywała, jak ważna jest edukacja w zakresie prawidłowego zapinania pasów bezpieczeństwa oraz przewożenia dzieci w fotelikach. Fundacja LOTOS od lat wspiera projekty, które przynoszą korzyści lokalnym społecznościom, i aktywnie angażuje się w inicjatywy promujące zasady bezpieczeństwa na polskich drogach. Fundacja włączyła się we wsparcie V edycji projektu „Uczę się bezpieczeństwa", w którego ramach pomorscy policjanci uczą dzieci bezpiecznych zachowań na drodze. Pierwszoklasiści otrzymają m.in. kamizelki i worki odblaskowe. Fundacja LOTOS angażuje się w projekt od początku jego istnienia, a umowę w sprawie kontynuacji współpracy podpisano pod koniec października w siedzibie Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 52/0820/F

eprasa.pl f1ac829527

Geniusz czy wariat?

„Kaczyński zwariował! Podczas pandemii burzy aborcyjny kompromis i wywołuje niepokoje społeczne mogące zmieść ten rząd”. Takie głosy podnoszą się dziś po obu stronach politycznej barykady. Mam pytanie: kiedy jak nie teraz PiS ma wywiązywać się ze swych postulatów wyborczych dotyczących naprawy państwa? Za trzy lata, tuż przed wyborami? Wolne żarty.



Lech Makowiecki

Gdy kurz bitewny opadnie, będziemy świadkami niejednej jeszcze wojenki wytaczanej rządzącym przez totalną opozycję. Statystyka nie kłamie: gra toczy się raptem o 1,1 tys. aborcji rocznie. W 38-milionowym kraju to liczba niewspółmiernie mała, w granicach błędu. Ale temat rozgrzano tak, jakby co drugie dziecko w Polsce miało urodzić się z zespołem Downa. Jak to się skończy? Zapewne rząd znowu sypnie groszem na wsparcie/rehabilitację dzieci niepełnosprawnych. Być może powstanie (wreszcie!) rzetelna komisja lekarska, uczciwie diagnozująca przypadki letalne. Status kobiet zgwałconych i tych z zagrożeniem życia pozostaje bez zmian. Aby ta aborcyjna „rzeźnia” wreszcie się skończyła, „postępowi” rodzice muszą tylko zapoznać swe córeczki z antykoncepcją, bo odpowiedzialności już im nie wpoją. Domaganie się aborcji „na życzenie” – w dodatku na koszt państwa – toż to kuriozum. Z czasem, gdy wielokrotnie „wyskrobana” nastolatka dojrzeje do decyzji o małżeństwie i gdy pojawi się problem z zajściem w ciążę – usłyszymy żądanie zabiegu in vitro. Również na koszt podatnika.

PS Gdyby nasza policja – wzorem kolegów z Francji, Hiszpanii czy Belgii – „profesjonalnie” potraktowała zadymy pod kościołami, mielibyśmy wrzask na całą UE! O białoruskie standardy... Żegnajcie unijne dotacje itp., itd. Odezwa Jarosława Kaczyńskiego do narodu (o ochronę polskich świątyń i pomników historii) to znakomity unik, a przy okazji pomysł na zaktywizowanie społeczeństwa. Albo mamy jeszcze jakieś ideały i zechcemy bronić ich czynem, albo oddajemy swe wartości i wolność prawdziwą za ułudę swobód.



Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. Nowe obostrzenia sanitarne dotykają także kościołów. Do 29 listopada w świątyniach będzie mogła przebywać jedna osoba na 15 mkw. „To trudne dla Kościoła, ale rozumiemy zagrożenie, które niesie pandemia” – powiedział rzecznik episkopatu ks. Leszek Gęsiak. Zgodnie z dekretami wydanymi przez poszczególnych biskupów diecezjalnych wierni mogą skorzystać z dyspensy od uczestnictwa w mszach św. w niedziele i święta nakazane.

✠ ✠ ✠

2. Na Jasnej Górze trwa nowenna o pokój i jedność w ojczyźnie. Możemy włączyć się w modlitwę, która jest wsparciem do podjęcia skutecznych działań na rzecz przywrócenia pokoju w Polsce i na rzecz nowych społecznych inicjatyw mających na celu dobro kobiety i każdego ludzkiego życia. Narodową modlitwę zakończą specjalne, internetowe rekolekcje transmitowane z Jasnej Góry od 11 do 13 listopada. W programie: konferencja online o 12.00, msza św. w Kaplicy Matki Bożej o 20.00 i Apel Jasnogórski o 21.00.

✠ ✠ ✠

3. „Kościół zawsze bronił życia. W tej kwestii nie może iść na żaden kompromis” – podkreślił abp Stanisław Gądecki. Przewodniczący episkopatu sceptycznie przyjął prezydencki projekt w sprawie dopuszczalności aborcji. „Prezydencka propozycja byłaby nową formą eutanazji, która selekcjonuje osoby ze względu na możliwość przeżycia” – zaznaczył abp Gądecki. Prace nad projektem nie zostały zakończone.

✠ ✠ ✠

4. W chwili wzmożonych ataków na świątynie trzeba przypomnieć, że to właśnie Kościół przychodzi z konkretną pomocą kobietom i dzieciom. Wiele kościelnych fundacji oraz instytucji oferuje rodzinom pomoc materialną, medyczną, psychologiczną, rozwojową, prawną i duszpasterską. Stosowną pomoc uzyskać można w każdej parafii, przy której funkcjonują charytatywne inicjatywy, np. parafialne Caritas.

✠ ✠ ✠

5. Warto pamiętać, że w tym roku odpust za zmarłych można uzyskać nie tylko w oktawie uroczystości Wszystkich Świętych, ale przez cały listopad. Stolica Apostolska wydała specjalny dekret zmieniający możliwość uzyskania odpustu, dostosowując ją do obecnej sytuacji pandemii koronawirusa. Dodatkowo osoby chore i starsze nie muszą osobiście odwiedzić cmentarza, zwłaszcza gdy z powodu restrykcji nie mogą opuścić domu. Jak zaznaczono w dekrecie, chodzi o uniknięcie zgromadzeń wiernych tam, gdzie są one zakazane.

eprasa.pl f1ac829527

Duże zainteresowanie infolinią dla seniorów

W ciągu dwóch pierwszych tygodni od startu infolinii dla seniorów skorzystało z niej już prawie 20 tys. osób. Wspólny projekt PZU oraz Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej ruszył 21 października. Od tego czasu pracownicy infolinii przekazali ponad 8,2 tys. spraw do gminnych Ośrodków Pomocy Społecznej. Seniorzy najczęściej dzwonią z prośbą o pomoc w zakupach artykułów spożywczych i leków



Pomoc PZU i Ministerstwa Rodziny i Polityki skierowana jest przede wszystkim do seniorów powyżej 70. roku życia, ale w szczególnych sytuacjach wsparcie otrzymają też młodsze osoby. Wystarczy zadzwonić pod numer telefonu (22) 505 11 11 i poprosić o pomoc w codziennych czynnościach, takich jak zakupy artykułów spożywczych, higienicznych czy leków. Wolontariusze dostarczą seniorom niezbędne produkty. Koszt zakupu pokrywa osoba potrzebująca pomocy.

– PZU jest spółką, która rozumie, czym jest odpowiedzialność wobec Polski i Polaków. Stworzenie infolinii senioralnej traktujemy jak standardowe działanie w niestandardowych czasach. To właśnie liderzy polskiej gospodarki powinni pamiętać o Polakach i wspierać rząd w działaniach mających zapewnić im bezpieczeństwo. Dzięki temu, jak PZU jest zarządzany i jakie mamy standardy, jesteśmy w stanie działać szybko i skutecznie. To przedsięwzięcie jest tego idealnym przykładem – mówi członek zarządu PZU SA i PZU Życie SA Małgorzata Sadurska.

– W związku z dużą liczbą zakażeń wirusem COVID-19 osoby starsze powinny jak najrzadziej wychodzić z domów. W tym trudnym czasie chcemy pomóc im w codziennych sprawach takich jak zakupy jedzenia czy leków. Senior, który potrzebuje wsparcia, może dzwonić na naszą infolinię każdego dnia w godzinach 8–21. Oprócz pracowników PZU i ośrodków pomocy społecznej w inicjatywę zaangażowały się także setki wolontariuszy w całej Polsce, za co chciałbym szczególnie im podziękować – dodaje prezes PZU Pomoc Grzegorz Goluch.

Za całą strukturę teleinformatyczną infolinii odpowiada PZU. Zgłoszenia przyjmują nasi konsultanci, a następnie przekazują numer kontaktowy osoby potrzebującej wsparcia do ośrodka pomocy społecznej w danej gminie. Pracownicy ośrodka kontaktują się z seniorem i po weryfikacji zgłoszenia ustalają wszystkie szczegóły związane z udzieleniem pomocy. Wspólna inicjatywa PZU i Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej cieszy się dużym zainteresowaniem seniorów. Dotychczas dostaliśmy już blisko 20 tys. telefonów, a każdego dnia obsługuje infolinię i pomaga seniorom 500 odpowiednio przeszkolonych pracowników PZU.

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg podkreśla, że tak duże zainteresowanie odnotowane już w ciągu kilku pierwszych dni działania Solidarnościowego Korpusu Wsparcia Seniorów, w którego ramach uruchomiona została infolinia, najlepiej świadczy o potrzebie tego rodzaju wsparcia.

– Nie tylko apelujemy do osób starszych, by pozostawały w domach, ale robimy co w naszej mocy, by im to umożliwić. Dostarczenie przykładowo zakupów oznacza, że senior nie musi iść sam do sklepu – to znacznie zwiększa jego bezpieczeństwo. Dziękuję wszystkim, którzy włączają się w tę pomoc – mówi minister Marlena Maląg.

Łączna wartość pomocy finansowej Grupy PZU dla służb walczących z epidemią przekroczyła już 20 mln zł. Do szpitali trafiły m.in. respiratory, bronchoskopy do badania tchawicy i oskrzeli, kardiomonitory, namioty barierowe oraz tzw. opaski życia. Wsparciem dla służb medycznych było też 200 samochodów od PZU, służących m.in. do przewożenia próbek do badań od osób pozostających w domowej kwarantannie. PZU sfinansował ponadto zakup rękawiczek ochronnych dla placówek zdrowotnych oraz kombinezonów, maseczek, rękawiczek i środków dezynfekcyjnych dla funkcjonariuszy policji i Straży Granicznej. Wsparł też Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny w doposażeniu linii diagnostycznej do badań laboratoryjnych na obecność koronawirusa. Z kolei PZU Zdrowie uruchomiło infolinię wsparcia psychologicznego dla pracowników służb medycznych walczących z koronawirusem oraz bezpłatne, dostępne dla każdego, porady telemedyczne dotyczące COVID-19.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 29/0920/F

eprasa.pl f1ac829527



Odwaga patrzenia w przyszłość – część II

Mentalności antyrodzinnej, antykoncepcyjnej, konsumpcyjnej, utrwalanej latami, nie da się zmienić z dnia na dzień. Ale nic nas nie rozgrzesza z uporczywego ignorowania tych zjawisk

JAN POSPIESZALSKI

Pisząc dwa tygodnie temu o katastrofie demograficznej, postawiłem tezę, że proces wymierania Polski to sprawa, która powinna spędzać sen z powiek politykom i wszystkim, którym na sercu leży dobro wspólnoty. Polska, mimo krótkotrwałego wzrostu urodzeń, należy do krajów o najniższym wskaźniku dzietności – 1,4 dziecka na kobietę. Jeżeli nic się nie zmieni, w roku 2100 będzie nas 13,7 mln. Przypomniałem też, że program 500+ nie przyniósł skokowej poprawy dzietności. Fakt, że pieniądze wypłaca MOPS, a nie np. urząd skarbowy, potwierdza fałszywy stereotyp, że liczne potomstwo to patologia, dysfunkcja wymagająca pomocy państwa. A powinno być odwrotnie.

Dziecko to inwestycja na rzecz wszystkich, powód do chluby, kolejny w łańcuchu pokoleń uczestnik narodowej wspólnoty, obywatel i najwspanialszy zasób państwa. To, że tak wiele rodzin nie decyduje się na kolejne dziecko, a inni w ogóle nie myślą o założeniu rodziny, jest kwestią mentalności, potem dopiero portfela. Uczestnictwo w narodowej wspólnocie nie polega tylko na grabieniu pod siebie i konsumpcji. Dobro wspólne, a Polska jest takim dobrem, wymaga nieraz wyrzeczeń.

Dziś, wobec wrzasków i wulgaryzmów, przebicie się z takim przesłaniem wydaje się beznadziejne, ale jestem przekonany, że przynajmniej część młodych ludzi z ich radykalizmem (chwilowo zagospodarowanym przez Strajk Kobiet, nihilistów i antypis) jest skłonna przyjąć porywającą ideę. Taką ideą organizującą zbiorowe emocje (przynajmniej sporej części Polaków) i racją stanu, będącą w centrum polityki państwa, może być obrona Polski przed wyludnieniem, czyli zatrzymanie katastrofy demograficznej. Oprawcy Inki i wielu bohaterów podziemia antykomunistycznego zawiązywali skazańcom usta, ponieważ ci, stojąc przed plutonem egzekucyjnym, krzyczeli „Niech żyje Polska!". Czy unieważniamy ich ofiarę tylko dla własnej wygody? Katastrofa demograficzna to nie jest kwestia rynku pracy czy systemu emerytur. To pytanie: czy chce nam się żyć? Czy Polska ma trwać? Mentalności antyrodzinnej, antykoncepcyjnej, konsumpcyjnej, utrwalanej latami, nie da się zmienić z dnia na dzień. Ale nic nas nie rozgrzesza z uporczywego ignorowania tych zjawisk.

Obowiązkiem odpowiedzialnych polityków jest podjęcie wszelkich możliwych działań, by ten trend odwrócić. Nie trzeba być ekspertem, by stwierdzić, że zapaść demograficzna związana jest z kryzysem rodziny, bo najlepszym miejscem, gdzie przychodzi nowe życie, jest właśnie trwała, bezpieczna i silna rodzina. Powinien powstać profesjonalny think tank, który zajmie się sprawą odbudowy demograficznej i potraktuje to jako priorytet bezpieczeństwa narodowego. Najpierw należy rozpoznać, zbadać zjawiska szkodzące rodzinie, osłabiające jej trwałość i dzietność. Wystarczy zobaczyć, jakie efekty dla demografii i trwałości rodziny w krajach zachodnich przynosi wcielanie w życie ideologii gender i postulatów radykałów LGBT. Analiza skutków przyznania przywilejów parom homoseksualnym, wczesnej seksualizacji dzieci i promocji wśród nastolatków antykoncepcji powinna dostarczyć wystarczającego materiału dowodowego.

W globalnej kulturze nie jesteśmy wielkimi graczami, nie mamy na razie wpływu na to, co sączy się z popularnych platform z rozrywką i filmami. Ale na edukację, naukę, media publiczne, kulturę finansowaną z publicznej i samorządowej kasy, na finansowanie organizacji pozarządowych władza ma wpływ. Zagrożenia i toksyczne treści można rozpoznać i potraktować je tak, jak kiedyś potraktowano alkohol i papierosy. Wyeliminowaliśmy dym z miejsc publicznych, a na paczkach papierosów są ostrzeżenia. Kwestia reklamy alkoholu jest prawnie uregulowana. Skoro uznamy, że racją stanu jest odbudowa populacji, bo z niej wynika wprost nasze bezpieczeństwo, przyszłość i pozycja międzynarodowa, należy podjąć radykalne działania. Władza, walcząc z pandemią w obronie naszego zdrowia i życia, ogranicza wolność, zatrzymuje gospodarkę, ponosząc ogromne koszty. Czy porównywalnie radykalnych kroków nie należy podjąć w obronie naszego bytu społecznego i państwowego, by zatrzymać wymieranie Polski?

eprasa.pl f1ac829527

***Michał Korsun prezentuje:* Rabiej udaje Greka**



Wycinki z przeszłości

Gdyby nie rozwibrowany epidemią świat, media pewnie poświęciłyby temu wydarzeniu dużo więcej uwagi. A tak kilka zaledwie wzmianek o 30. rocznicy przejścia do historii Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

To niemieckie państwo komunistyczne powstało z sowieckiej strefy okupacyjnej 7 października 1949 r., a zakończyło żywot – wskutek wchłonięcia przez Republikę Federalną Niemiec – 3 października 1990 r.







Odłóżmy wszystkie polityczne konteksty i wspomnijmy NRD jako wydawcę ciekawych znaczków pocztowych, powszechnie dostępnych w Polsce dla młodych kolekcjonerów. Charakterystyczne dla znaczków enerdowskich było silniejsze niż w PRL nasycenie przekazu ideologią komunistyczną oraz wielkie zamiłowanie do techniki, maszyn, kosmosu, przemysłu.

(mk)

Piękne smutki...



Leszek Długosz

Ten wiersz wybitnej młodopolskiej poetki był bodaj ostatnią piosenką (z muzyką Andrzeja Zaryckiego) śpiewaną przez Ewę Demarczyk w Piwnicy. Piosenka trudna, ale jak wycyzelowana... Ach, trzeba było to usłyszeć, jak artystka koleżanka cyzelowała zwłaszcza tę końcówkę wiersza. I to nie tylko sylaby tekstu, lecz aurę i jakiś przekaz – „zaadresowanie" owej strofki....

Nieśmiertelniki
Bronisława Ostrowska

Byłam w sadzie porankiem w przedwiośnie:
Wkoło dzieci różowe od biegu
Rwały pierwiosnki spod śniegu
I pieściły je, gwarząc radośnie,
że to w śniegu stulone tak rośnie...

W myśli miałam letnią ciszę skwarną,
Kiedy w bujne lipcowe godziny
Oszalałe tęsknotą dziewczyny
Skryte w kwietną gąszcz, pszczołami gwarną,
Spiekłe usta do róż krwawych garną...

Zerwijmy sztywne, syczące nieśmiertelniki,
Zapalmy lampę na grobie zmarłej przeszłości:
Na każdym grobie migocą żółte ogniki,
Na każdym grobie szeleszczą nieśmiertelniki...

Pamiętasz lata dziecinne? Przeszłość umarłą?...
Pod kloszem starej serwantki sztywne bukiety...
Na tle kominka skroń siwa... spłowiałe karło...
W nieśmiertelniki ustrojmy przeszłość umarłą!

A kiedy ćmy wieczorem o szyby łopocą,
A serce pierś rozrywa niespokojnym biciem –
Czy wiesz, co mały świerszczyk gra w kominie nocą?
Czy wiesz, że to bez ciebie życie nie jest życiem?

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl f1ac829527

OD A DO ZYBERTOWICZ

Kto pożałuje?



Pani rektor myśli, że jak wywiesi tęczową flagę na froncie uczelni, założy czarny kołnierz zamiast gronostajów na inaugurację roku akademickiego, to coś w świecie naprawi. Niczego tym nie naprawi

Wielu pamięta ją z poruszającej roli św. siostry Faustyny Kowalskiej. Tym razem w dłoni trzyma czarny parasol, na policzku przykleiła ciemne sreberko udające błyskawicę. „Walcz o swoje" – tak redakcja „Tygodnika Powszechnego" na okładce zapowiada wywiad z Dorotą Segdą, aktorką i jednocześnie rektorem Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie.

ZATRZYMANY ROZWÓJ

Pani rektor mówi: „Teraz z dnia na dzień pogrążam się w coraz większej frustracji" – procedury kwarantanny powodują, że co wymyśli, nazajutrz musi weryfikować.

Ostatnie dekady, w tym ostatnie pięć lat rządów „dobrej zmiany", przyniosły wielu Polakom dostatek materialny większy niż kiedykolwiek. Wielu z nas zaczęło naprawdę cieszyć się życiem, spotkaniami z przyjaciółmi, dobrym winem, koncertami, wyjazdami, spełnianiem ambitnych planów i snuciem kolejnych. Pandemia to wszystko zatrzymała.

ŻAL, BEZSILNOŚĆ, WŚCIEKŁOŚĆ

Rozmowa z Dorotą Segdą porusza. Nie dotyczy tylko tego, co wybito jako lead: „To, czego dopuścili się Trybunał Konstytucyjny pod rękę z Kościołem, jest wyrazem pogardy do kobiet i stanowi pogrzeb praw człowieka w Polsce. Pożałują".

Aktorka mówi o wielu sprawach, m.in. niejednoznacznych wspomnieniach z czasów studenckich. Doświadczyła traumy typowej dla MeToo na planie filmowym, gdy była „młodziusieńką aktorką" grającą w węgierskim filmie u boku radzieckiego gwiazdora. Jednak na akcję MeToo patrzy też krytycznie, bo widzi także jej drugi, skrajny biegun – blokowanie naturalnych odruchów wyrażania sympatii i podziwu. Przyciąga uwagę fragment dotyczący zapłodnienia in vitro. Segda opowiada: „Nie wiem, ile równowartości drogich samochodów wydałam na in vitro w Polsce i za granicą, ale wiem, ile to kosztuje emocjonalnie. I jeśli ktoś twierdzi, że to jest przywilej, a nawet zachcianka bogatego, to nie ma rozumu i serca. [...] Odmawianie parom możliwości in vitro jest niemoralne. W końcu wygaśnie gatunek ludzki, bo bezpłodnych par jest coraz więcej. Jeśli Pan Bóg chce, by człowiek istniał, to z tego powodu wymyślił in vitro". Aktorka podkreśla, że zrobiła z mężem wszystko, co w ich mocy, by potem nie żałować, że nie próbowali.

PiS W ROLI PANA BOGA

Zastanawiam się, ile kobiet wyszło na ulicę nie z powodu prawa do aborcji, ale z poczucia żalu, niesprawiedliwości losu, poczucia niezrozumienia kwestii kobiecej, którą różne kobiety różnie przecież odczuwają.

Stara to tradycja wadzić się z Bogiem za utrapienia, które przynosi nam los. A co wtedy, gdy liberalna kultura Boga już wypchnęła ze swego horyzontu? Wtedy, chcąc nie chcąc, znajduje się cel zastępczy.

Oczywiście rządzący popełnili wiele błędów, ale nie panują przecież nad siłami natury. Nie wykombinowali pandemii. A siła obecnej fali kobiecych protestów bierze się chyba ze słabo uświadomionej kumulacji wielu innych krzywd. Ile problemów niesiono w tych marszach, a które są z tak różnych bajek, przeżyć, traum, że tylko wulgaryzmy na tekturze mogły je połączyć...

Z emocji aktorki bije złość, że tak niedoskonały jest świat, tak podli ludzie, tyle nieszczęść i niesprawiedliwości, tyle przemocy w relacjach międzyludzkich. A za te niedoskonałości, za wypaczenia i zło, które panuje wśród ludzi, wini Kościół, księży, Radio Maryja, Trybunał Konstytucyjny, władzę – jakby to byli wszechmocni bogowie.

Ile kobiet, tak jak Segda, w istocie ma pretensje do Pana Boga za to, że świat, że naturę kobiecą urządził tak, a nie inaczej, ale – poprzez zamęt codzienności – nie zauważa, że wścieka się właśnie na Pana Boga. Pani rektor myśli, że jak wywiesi tęczową flagę na froncie uczelni, założy czarny kołnierz zamiast gronostajów na inaugurację roku akademickiego, to coś w świecie naprawi. Niczego tym nie naprawi. Ugruntuje jedynie ideologiczne podziały.

Nadmierna różnorodność, na pograniczu chaosu, bezrefleksyjnie hołubiona i kojarzona z postępem, lansowana pod sztandarem praw człowieka coraz bardziej przydusza ludzkość.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 23/1020/F

eprasa.pl f1ac829527

Sieć Przyjaciół

NIE WYCHODŹ Z DOMU!

Czytaj SIECI

na komputerze lub smartfonie



» bezpiecznie
» zdrowo
» 50% taniej!

1 miesiąc TYLKO 9,99 zł

KUP TERAZ: www.SiecPrzyjaciol.pl

eprasa.pl f1ac829527

30 SEKUND do nagród

BŁYSKAWICZNA LOTERIA



8 X TOYOTA
Corolla Hybrid

28 X HULAJNOGA
Mi Electric Scooter



28 X DRON
DJI Mavic Mini

200 000 X **mała kawa** lub **napój Dynamic**



Zagraj na stronie **www.blyskawicznaloteria.lotos.pl**

LOTOS

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Promocja trwa od 20.10.2020 do 14.12.2020. Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Błyskawicznej Loterii LOTOS dostępne na blyskawicznaloteria.lotos.pl. Organizator: Grzegrzółka&Ko Sp. z o.o.

eprasa.pl f1ac829527



Prawdziwa troska o kobiety

JUŻ 30 LISTOPADA WEJDZIE W ŻYCIE USTAWA ANTYPRZEMOCOWA

Rozpalone do granic emocje związane z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji utrudniają rzeczową dyskusję o prawdziwych problemach i prawach kobiet w Polsce. Ideologiczny wrzask zastąpił rzeczową debatę. Tymczasem fakty są takie, że to Ministerstwo Sprawiedliwości pod obecnym kierownictwem zrobiło najwięcej dla ochrony polskich kobiet spośród wszystkich opcji politycznych rządzących w Polsce po 1989 r.

Według policyjnych statystyk za 2019 r. aż 65 195 kobiet padło ofiarą przemocy domowej w Polsce. Dla porównania mężczyzn zakwalifikowanych jako ofiary przemocy w rodzinie było aż sześciokrotnie mniej (10 676). Te smutne statystyki uzupełnia liczba 12 161 oznaczająca liczbę dzieci, które stały się ofiarami przemocy domowej. Dla porównania w tym samym 2019 r. przeprowadzono w polskich szpitalach 1110 aborcji. Te suche dane pokazują, że dla rządu, który chce się zatroszczyć o bezpieczeństwo kobiet i ich prawa, nieporównywalnie ważniejszym zadaniem jest roztoczenie ochrony nad ofiarami przemocy domowej niż sprzyjanie dokonywaniu aborcji.

Praktyczny wymiar troski rządu Zjednoczonej Prawicy o prawa kobiet zmaterializował się w przygotowanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości tzw. ustawie antyprzemocowej.

– Statystyki policyjne pokazują ogrom problemu, w tym 250 tys. przypadków bardzo poważnych zdarzeń związanych z agresją i przemocą. Najczęściej ich ofiarami padają osoby najsłabsze: dzieci, kobiety. I oto rządy liberalne, rządy lewicowe przez wiele lat miały okazję zrobić w tej sprawie wiele, by dowieść, że za słowami idą czyny i nie zrobiły tego – uzasadniał z mównicy sejmowej konieczność uchwalenia ustawy minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Słowa te poruszyły chyba sumienia posłów, gdyż ustawa została uchwalona przez Sejm niemal jednogłośnie – za jej przyjęciem głosowało 433 posłów, a jedynie sześciu przeciwko. Głosowanie odbyło się 30 kwietnia, a ustawa zacznie chronić ofiary przemocy domowej już 30 listopada br. Fundamentalną zmianą, jaką wprowadza nowe prawo, jest to, że zobowiązuje ono osobę stosującą przemoc w rodzinie do opuszczenia mieszkania i co najważniejsze odbywa się to w trybie nieprocesowym na podstawie przepisów Kodeksu postępowania cywilnego o postępowaniu nieprocesowym. Innymi słowy, po zgłoszeniu sytuacji stwarzającej zagrożenie dla bezpieczeństwa osób przebywających pod jednym dachem z człowiekiem stosującym przemoc jest on natychmiast odseparowywany od domowników i czeka na dalsze rozstrzygnięcia prawne w izolacji. Warto zwrócić uwagę, że dotąd często bywało tak, że to ofiara, chcąc odseparować się od agresora, musiała uciekać z domu i tułać się po ośrodkach pomocy lub noclegowniach, byle tylko przerwać koszmar domowej przemocy. Dzięki nowemu prawu przygotowanemu przez Ministerstwo Sprawiedliwości teraz to na barki agresora spadnie kłopot znalezienia dla siebie nowego lokum.

Rozwiązania ustawy antyprzemocowej wpisują się w kanon działań ochronnych podejmowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości, takich jak powołanie Funduszu Sprawiedliwości, który ma na celu pomoc osobom pokrzywdzonym i świadkom, przeciwdziałanie przestępczości oraz pomoc postpenitencjarną.

PRZEMOC DOMOWA może dotyczyć zarówno kobiet, jak i mężczyzn czy dzieci. Zgodnie ze statystykami ofiarami przemocy domowej są zwłaszcza kobiety, które przed zerwaniem toksycznej relacji powstrzymują wstyd i wyuczona bezradność.

PRZEMOC DOMOWA to nie tylko fizyczne znęcanie się nad członkiem rodziny lub inną osobą wspólnie zamieszkującą lub gospodarującą ze sprawcą, jak również dręczenie psychiczne, wykorzystywanie seksualne i ekonomiczne.

Fot. Shutterstock

PARTNERZY DODATKU

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

eprasa.pl f1ac829527



Natychmiastowa ochrona ofiar

Przemoc domowa jest negatywnym zjawiskiem społecznym, któremu należy przeciwdziałać na jak najwcześniejszym etapie. Szczególną uwagę należy zwrócić na ofiary przemocy domowej: z jednej strony zapewnić im ochronę przed sprawcą przemocy, z drugiej – wsparcie psychologiczne oraz terapeutyczne, a także każdą inną pomoc, której dane osoby potrzebują.

Walka z przemocą domową powinna być jednym z priorytetowych zadań Rzeczypospolitej. Odpowiedzią na ten problem jest ustawa antyprzemocowa.

MECHANIZM DZIAŁANIA USTAWY

Osoba stosująca przemoc fizyczną, stanowiącą zagrożenie dla życia lub zdrowia domowników, będzie musiała bezzwłocznie opuścić mieszkanie. Od teraz sprawca przemocy będzie musiał szukać schronienia na 14 dni, a nie jego ofiara, nawet jeśli to sprawca jest wyłącznym właścicielem nieruchomości. Kwestia częściowego i okresowego ograniczenia uprawnień właścicielskich sprawcy przemocy nie może bowiem być stawiana wyżej niż również chronione konstytucyjnie prawa przysługujące jego ofierze, takie jak chociażby prawo do ochrony życia, zakaz poniżającego traktowania, gwarancja nietykalności i wolności osobistej. Policja będzie miała jedynie obowiązek przekazania aktualnej listy placówek, w których taka osoba może znaleźć schronienie bądź uzyskać pomoc psychologiczną czy wsparcie i leczenie w zakresie uzależnień, które są główną przyczyną przemocy domowej.

ZDECYDUJE STRÓŻ PRAWA

W praktyce policjant, ale też np. żołnierz Żandarmerii Wojskowej, będzie mógł wydać wobec osoby stosującej przemoc nakaz natychmiastowego opuszczenia wspólnie zajmowanego lokalu i jego bezpośredniego otoczenia lub zakaz zbliżania się do miejsca zamieszkania. Ten nakaz lub zakaz funkcjonariusz będzie wydawał w związku z powzięciem informacji o stosowaniu przemocy w rodzinie lub podczas interwencji podjętej we wspólnie zajmowanym mieszkaniu lub jego bezpośrednim otoczeniu. Nakaz trwa początkowo 14 dni, a o jego przedłużeniu decyduje sąd. W praktyce wygląda to tak, że wcześniej wspomniany nakaz jest wręczany osobie podejrzanej do rąk własnych, a w razie nieobecności umieszczany na drzwiach mieszkania. Wszystko to poprzedza stosowne przesłuchanie ofiary oraz świadków. Osoba, wobec której zastosowano natychmiastowe odizolowanie, może zabrać swoje rzeczy osobiste oraz niezbędne do wykonywania pracy.

ZAKAZ ZBLIŻANIA

Sprawca dostanie też zakaz zbliżania się do domostwa. Sankcje natychmiast wyegzekwuje policja, a sądy w błyskawicznym trybie zajmą się sprawą – w ciągu miesiąca od złożenia wskazanego wniosku. Sąd wskaże obszar lub odległość od wspólnie zajmowanego mieszkania, którą osoba stosująca przemoc w rodzinie jest obowiązana zachować. Postanowienie wydawane przez sąd będzie skuteczne i wykonalne z chwilą ogłoszenia. Sąd może je zmienić lub uchylić w razie zmiany okoliczności, nawet gdy jest prawomocne. Rozwiązania zawarte w nowelizacji mają doprowadzić do natychmiastowej izolacji sprawców od osób dotkniętych przemocą. Obecnie w sprawach cywilnych jest to możliwe jedynie na drodze sądowej, co trwa wiele tygodni, a nawet miesięcy. W tym czasie ofiary przemocy są zmuszone do życia pod jednym dachem z prześladowcą lub muszą szukać sobie schronienia poza własnym domem. ●

MARCIN ROMANOWSKI, WICEMINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

„Efektem uchwalenia ustawy jest przerwanie spirali strachu i niepewności oraz zapewnienie bezpieczeństwa ofiarom. Mam nadzieję, że wreszcie odrzucimy sferę ideologii, która często towarzyszy debacie nad walką z przestępczością i jest często przemycana przy okazji np. debaty o konwencji stambulskiej. Tutaj nie chodzi bowiem o ideologię, tutaj nie chodzi o zmiany w sferze wartości, tylko o realne działania, które powinniśmy podejmować – wolne od ideologii, a pełne empatii i przejęcia wobec cierpienia ofiar, cierpienia kobiet, cierpienia dzieci, cierpienia tych, którzy są poddawani przemocy”. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl f1ac829527

Żadna ofiara nie zostanie bez pomocy

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI – SKUTECZNIE CHRONI I WSPIERA

Ustawa antyprzemocowa wejdzie w życie 30 listopada i od tego dnia życie i zdrowie ofiar przemocy domowej będzie chronione w sposób, w jaki nigdy wcześniej w Polsce jeszcze było. Ministerstwo Sprawiedliwości długo zabiegało o uchwalanie nowych przepisów, ale nie oznacza to, że zanim doszło do ich uchwalenia, zostawiło ofiary przemocy bez wsparcia. Dotychczas było ono realizowane głównie dzięki Funduszowi Sprawiedliwości i nic się w tym zakresie nie zmieni także po 30 listopada. Warto zauważyć, że chociaż Fundusz powołano do życia już w 1997 r., to dopiero obecne kierownictwo resortu sprawiedliwości uczyniło z niego naprawdę skuteczne narzędzie pomocy ofiarom przestępstw.

Fundusz Sprawiedliwości – Fundusz Pomocy Poszkodowanym i Pomocy Postpenitencjarnej jest państwowym funduszem celowym ukierunkowanym na pomoc pokrzywdzonym i świadkom, przeciwdziałanie przestępczości oraz pomoc postpenitencjarną, a dysponentem środków jest Minister Sprawiedliwości. Do Funduszu Sprawiedliwości trafiają środki pochodzące z nawiązek, jakie wyrokami sądu muszą płacić skazani przestępcy, oraz składowe wynagrodzeń, jakie otrzymują osadzeni w więzieniach za swoją pracę. Obecnie w Polsce działa 370 miejsc (stan na dzień 19.09.2020 r.), które świadczą pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem. Dotychczas udzielono pomocy ponad 34 tys. osób pokrzywdzonych i ich najbliższym poprzez sieć ośrodków oraz 21,6 tys. osób poprzez infolinię. W stosunku do 2018 r. wzrost liczby osób, którym udzielono pomocy, wzrósł o ponad 400 proc. (z 13,8 do 55,6 tys.). Łącznie od 2018 r. do końca sierpnia 2020 r. udzielono pomocy ponad 69,4 tys. osób pokrzywdzonych i ich najbliższym.

Kwota przeznaczona w 2019 r. na ośrodki pomocy pokrzywdzonym przestępstwem wzrosła ponad 40-krotnie w stosunku do 2012 r. Tylko w 2019 r. udzielono pomocy ponad 35,5 tys. osób pokrzywdzonych i ich najbliższym, w miejscach świadczenia pomocy oraz za pośrednictwem Infolinii pomocy pokrzywdzonym. W I połowie 2020 r. z Funduszu Sprawiedliwości udzielono dotacji miejscom świadczenia pomocy pokrzywdzonym w wysokości niemal 70 mln zł. W kolejnych latach skala pomocy ma się zwiększać.



Fot. Shutterstock

Dzięki temu pomoc otrzymują takie osoby jak pani Katarzyna, pobita przez partnera kobieta, która w ciężkim stanie trafiła do szpitala. Jej partner został zatrzymany przez policję, trafił na kilka miesięcy do aresztu. Ze szpitala ofiara przemocy domowej wyszła wyniszczona psychicznie. Ze względu na stan zdrowia nie mogła wrócić do pracy, nie chciała także mieszkać w miejscu, gdzie prawie została zamordowana. Mimo tak trudnej sytuacji kobieta się nie poddała i postanowiła ułożyć sobie życie na nowo. Zgłosiła się po wsparcie do Okręgowego Ośrodka Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem w Toruniu, który ze środków Funduszu Sprawiedliwości prowadzi Fundacja Dies Mei. W pierwszej kolejności ofierze przemocy domowej udzielono kompleksowego, długofalowego wsparcia psychologicznego. Prawnicy z kolei pomogli pani Katarzynie ubiegać się o odszkodowanie od byłego partnera. Również ze środków z Funduszu Sprawiedliwości dofinansowano kobiecie wynajem nowego mieszkania, z dala od dawnego domu.

Podobnych przypadków, w których ofiary przemocy domowej dostawały pomoc od ośrodków finansowanych z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości, są już w Polsce tysiące. Warto poznać niektóre z nich, by przekonać się w praktyce, jak skuteczne mogą być świadczone w ten sposób ochrona i pomoc w wymiarze nie tylko psychologicznym, lecz również materialnym. ●

eprasa.pl f1ac829527



Tak pomaga Fundusz Sprawiedliwości

Pomoc świadczona ofiarom przestępstw dzięki Funduszowi Sprawiedliwości realnie odmienia ich życie na lepsze. W jaki sposób? Przede wszystkim dzięki prawdziwej trosce, która nie zaczyna się i nie kończy wówczas, gdy sprawą interesują się media. Większość beneficjentów istnienia Funduszu Sprawiedliwości pozostanie anonimowa. Poniżej prezentujemy kilka wybranych historii obrazujących mechanizm działania tego ważnego narzędzia.

HISTORIA ILONY

Pani Ilona kilka lat temu związała się z mężczyzną, z którym chciała stworzyć dom i rodzinę. Dla mężczyzny znacznie ciekawszą alternatywą okazały się narkotyki i alkohol. Po tych substancjach stawał się agresywny i wulgarny. Świadkami zachowania partnera pani Ilony były także ich dzieci, które starała się przed nim chronić. Pani Ilona wciąż zachowywała nadzieję na poprawę zachowania mężczyzny, ale po jednej z ostatnich awantur coś w niej pękło. Kolejne wyzwiska i przemoc fizyczna były impulsem do poszukiwania pomocy. Kobieta nie chciała wracać do mieszkania, w którym – ze względu na partnera – od dawna nie czuła się bezpiecznie. We współpracy z funkcjonariuszami elbląski Ośrodek Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie udzielił pani Ilonie pomocy. Otrzymała schronienie i pomoc finansową, na którą składały się także bony żywnościowe. Oprócz tego jej sprawą zajął się także prawnik pracujący w ośrodku. Dzięki jego pracy i odwadze pani Ilony udało się uzyskać zakaz zbliżania się sprawcy do niej i ich dzieci. Dzięki wsparciu kobieta wynajęła mieszkanie z dala od dotychczasowego miejsca zamieszkania oraz podjęła zatrudnienie. Stworzyła dzieciom nowy dom i nadzieję na lepszą przyszłość.

HISTORIA BARTKA

Bartek ma 13 lat, do ośrodka prowadzonego przez Fundację „Jesteśmy dla Was" w Katowicach trafił po przejściach związanych z przemocą domową. Ojciec chłopca znęcał się nad nim i całą rodziną przez wiele lat. U Bartka pojawił się stres ze względu na trudną sytuację w domu. Okazało się, że dolegliwości fizyczne chłopca – ból brzucha z biegunką i wymiotami – mają ścisły związek ze stresem. Dzięki pomocy psychologa chłopcu udało się nadrobić zaległości w szkole i w relacjach z rówieśnikami, do których wcześniej odnosił się z agresją. Sesje terapeutyczne zaczęły przynosić efekty, po kilku miesiącach mama chłopca zaobserwowała wyraźną poprawę. Bartek nie tylko chętnie opowiada o swoich relacjach, ale także sam inicjuje rozmowy na temat przyjaciół i rodziny. Sytuacja pani Karoliny, mamy Bartka, której ośrodek stale pomaga, pozwala jej także na zabieranie dzieci na weekendowe wyjazdy. Bartek uczy się coraz lepiej i wciąż korzysta ze wsparcia ośrodka. Nie ma już także nawrotów bólu brzucha.

HISTORIA IWONY

Przemoc domowa to nie tylko znęcanie się fizyczne nad pokrzywdzonymi – to także wyzwiska, wulgaryzmy i zastraszanie. Wszystkiego tego doznała pani Iwona, której konkubent stale terroryzował rodzinę. Codziennością pani Iwony i jej dzieci były awantury domowe i przemoc psychiczna. Zdarzały się sytuacje, w których groził im także pozbawieniem życia. Podczas awantur specjalnie psuł sprzęty domowe. W wyniku przeprowadzenia postępowania karnego przeciwko konkubentowi pani Iwony został on skazany na karę pozbawienia wolności. Ponadto orzeczono w stosunku do niego zakaz zbliżania się do pokrzywdzonej. Niestety po wyjściu z zakładu karnego nie zmienił swojego zachowania – nadal usiłował zagrozić pokrzywdzonej i ich dzieciom. Przemocą dostał się do mieszkania, w którym ubliżał rodzinie. W warunkach recydywy został ponownie skazany na więzienie. „Nie chcę, żeby wrócił" – mówi ze łzami w oczach pani Iwona. Po uwolnieniu się od prześladowcy rodzina dzięki wsparciu Lokalnego Punktu Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem w Lipnie, prowadzonemu przez Fundację „Dies Mei" ułożyła sobie nowe życie. Pani Iwona i dzieci zostali objęci pomocą zarówno psychologiczną, jak i finansową. Dzięki temu rodzina znów może się czuć bezpiecznie we własnym domu, w którym nareszcie nie muszą się o nic obawiać. Wsparcie prawne ośrodka zaowocowało walką o eksmisję mężczyzny z mieszkania. Dla pani Iwony najważniejsza była chwila, w której się dowiedziała, że nie musi się obawiać powrotu konkubenta. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl f1ac829527